

# Sądeczaniein

MIESIĘCZNIK REGIONALNY

CZERWIEC 2012 Nr 6 [53] | Rok V Cena 5 zł (w tym 8% VAT) | NR INDEKSU 259071

[www.sadeczaniein.info](http://www.sadeczaniein.info)

## OBWODNICA ZACHODNIA ZAWISŁA NA WŁOSKĘ

STR. 31





# MATERIAŁY BUDOWLANE I WYKOŃCZENIOWE



ściany



kominy



izolacje



dachówki



kleje  
tynki



płytki



klinkiery



płyty g-k  
gipsy



łazienki



Zapraszamy:  
pn-pt 700-1700  
sob 700-1400

Nowy Sącz  
ul. Węgierska 144 H  
tel. 018 44-29-129  
www.biegonice.pl



2 - 8 VII 2012

## 34. Starosądecki FESTIWAL MUZYKI DAWNEJ

### Kontrasty muzyczne - Europa i Azja

Projekt współfinansowany ze środków Unii Europejskiej z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego na lata 2007-2013





18



81

## CZY SADECZANIE POWINNI SIĘ BAĆ SPRZEDAŻY ELEKTROWNI CZORSZTYN?

– Samorządowcy z Sądeczyny powinni ramię w ramię z nami nieufnie obserwować sprzedaż elektrowni wodnej Czorsztyn-Niedzica – apeluje do kolegów Leszek Świder  
– czytamy w artykule Bernadety Waszkielewicz.

## CIĘŃ TAMTYCH MURÓW

Sądecki Plac Trzeciego Maja przecina wzdłuż ulicy Piotra Skargi czarny pas kostki brukowej. Tu przebiegała granica getta zamkniętego – piszą Artur Franczak i Łukasz Połomski.

### FELIETON

Porażka numer 1 4

### WYDARZENIA

Wydarzenia 5  
Opinie 9  
Biskup tarnowski z Nowego Sącza i Limanowej 10  
Ocena aktywności gmin 13  
Sądeczyny po raz czwarty 13



14

Austriacka kolej i uczelnia  
Pawłowskiego rozwinęły miasto 14

### GOSPODARKA

Czy Sądeczanie powinni się bać sprzedaży elektrowni Czorsztyn? 18  
Stulatak pożyczka pieniądze i płaci procenty 20

Obwodnica zachodnia zawisła na włosku 31  
SKO prowadzi strajk włoski 32  
Prawo musi być przestrzegane 36

### WOKÓŁ NAS

Matura – jedno wspomnienie 41  
Bitwa gorlicka. Ludzie zabijali się tutaj 97 lat temu 43  
Samobójcy wołają o pomoc 47  
Opowieść o mojej rodzinie 50



55

Wspomnienia z wyprawy w Himalaje 55  
Pokonany przez Mount Everest! 57

### SADECZANIE

Profesor od muzyki znad Jeziora Rożnowskiego 58

### KULTURA



60

Karpackie echa Mariana Pażuchy 60  
Kalejdoskop Kulturalny 62  
Kalendarium Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu 66  
Kto czyta, nie błędzi 68  
Książka o prasie sądeckiej 70  
Tygodnik „Dunajec” 75

### HISTORIA

Cień tamtych murów 81  
80 lat lotnictwa na Ziemi Sądeckiej 87  
Uczniowie o Żołnierzach Wyklętych 91  
Hańba wierzącym w sierp i młot 92

### ROZMAITOŚCI

O barciach i kłodach 95  
Wybudują pomnik Piłsudskiego 97





# Porażka numer 1

HENRYK SZEWCZYK

**W**erdykt Samorządowego Kolegium Orzekającego w Nowym Sączu, uchylający decyzję środowiskową wójta Podegrodzia dla obwodnicy zachodniej miasta, to ciężka porażka inwestora – powiatu nowosądeckiego, cokolwiek by o tym nie mówił Jan Golonka. Staroście marzyło się domknięcie układu komunikacyjnego Nowego Sącza, a wyszło... jak zawsze.

Werdykt Kolegium odsuwa w bliżej nieokreśloną przyszłość realizację tej inwestycji. Decyzja SKO to też pyrrusowe zwycięstwo prezydenta Nowego Sącza Ryszarda Nowaka, który mówił publicznie, że wcześniej mu kaktus wyrośnie na ręce, niż starosta wybuduje przy pomocy Urzędu Marszałkowskiego w Krakowie obwodnicę zachodnią. Prezydent tak się wyraził, bo 13 milionów euro, czekające na starostę w Krakowie, pierwotnie przeznaczone było na obwodnicę północną miasta, której projekt zostawił następcom tandem prezydencki: Józef A. Wiktor – Zofia Pieczkowska. Potem te pieniądze dostały się powiatowi i widać, że obecny gospodarz sądeckiego ratusza skutecznie „trzymał kciuki” za powodzenie przedsięwzięcia zaplanowanego przez sąsiadów ze starostwa.

Smutne, że budowa rozwiązań komunikacyjnych zakorkowanego, 85-tysięcznego miasta powiatowego,

o daleko większych ambicjach, stała się pretekstem do takich pojedynków. Władza publiczna jest od rozwiązywania problemów mieszkańców, a nie ich piętrzenia. Gdy wszystko dobrze idzie, to ludzie nie interesują się polityką; nie obchodzi ich, kto jest prezydentem, a kto piastuje funkcję starosty. Inaczej rzecz się ma, kiedy sprawy źle wyglądają, wówczas obywatele dopytują się, kto nimi włada i biada rządzącym...

Temat obwodnicy zachodniej uczyniliśmy wiodącym tego numeru „Sądeczanina”, gdyż jest to arcyważna sprawa dla Sądeczan. Publikujemy obszerny wywiad ze starostą Janem Golonką i prezesem SKO Maciejem Ciesielką. Wszystko po to, aby nasi Czytelnicy mogli poznać argumenty głównych aktorów tego dramatu i wyrobić sobie własne zdanie o sprawie, choć to bardziej temat dla prawników, niż zwykłych zjadaczy chleba.

Puenta musi być niewesoła: Jeszcze długo będziemy tkwić w korkach na moście heleńskim i ulicy Węgierskiej, a najgorsze, że nie widać światełka w tunelu.

Najlepszy czas na inwestycje drogowe, kiedy do Polski płynęły wartkim potokiem pieniądze unijne, Sądeczanie wykorzystali w niewielkim stopniu. Można powiedzieć, że utopiła nas fala z Brukseli...



ISSN 1899-3443a

## Sądeczanin

miesięcznik niezależny,  
ukazuje się od stycznia 2008 r.  
na terenie Sądeczyny.

### Redaguje zespół:

Henryk Szewczyk – red. naczelny  
(henrykszew@poczta.onet.pl)  
Kinga Bednarczyk, Janusz Bobrek,  
Jerzy Cebula, Małgorzata  
Cygnałowicz, Iga Michalec,  
Bernadeta Waszkielewicz.

### Reklama i prenumerata:

Grzegorz Piechotka (dyrektor)  
tel. 18 475 16 32, e-mail: g.piechotka@fsns.pl  
Kamila Jeleń-Kumor  
tel. 18 475 16 22, e-mail: k.jelen@sadeczanin.info  
Marcelina Łękwaska  
tel. 18 475 16 29, reklama2@sadeczanin.info  
Katarzyna Magiera  
tel. 18 475 16 28, reklama3@sadeczanin.info

### Reklama i dystrybucja:

Marcin Pawłowski  
tel. 18 475 16 30  
e-mail: dystrybucja@sadeczanin.info

### Wydawca:

Fundacja Sądecka  
ul. Barbackiego 57  
33-300 Nowy Sącz  
tel. 18 475 16 20, fax 18 475 16 50  
e-mail: redakcja@sadeczanin.info

**Skład:** IPRESS STUDIO [WWW.IPRESS.PRO](http://WWW.IPRESS.PRO)

**Druk:** Flexergis, Nowy Sącz

Zastrzegamy sobie prawo skracania i redagowania nadsyłanych tekstów oraz opatrywania ich własnymi tytułami. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i tekstów sponsorowanych.

## NOWY PASTERZ DIECEZJI TARNOWSKIEJ

Papież Benedykt XV mianował bp. Andrzeja Jeża, dotychczasowego sufragana tarnowskiego, ordynariuszem tarnowskim. To historyczne wydarzenie w liczącej 225 lat diecezji, gdyż nigdy wcześniej biskup ordynariusz nie wywodził się z duchowieństwa tarnowskiego. Bp. Jeż pochodzi z Limanowej, pracował też w Nowym Sączu. **WIECEJ – STR. 10.**



## POLSKI ZARZĄD, POLSKI KAPITAŁ I POLSCY KLIENCI

Stulecie działalności świętował Bank Spółdzielczy w Nowym Sączu. Zaproszeni na jubileuszową akademię do MOK parlamentarzyści podkreślali, że siła tego banku to: polski zarząd, polski kapitał i polscy klienci. Uroczystość zaczęła się od mszy świętej w kościele kolejowym. Goście otrzymali w prezencie monografię „Stulatka” autorstwa Jerzego Leśniaka.

– 100 lat działalności to czas, który pozwala na ugruntowanie pozycji na lokalnym rynku finansowym. Taką pozycję wypracował sobie nasz bank dzięki ciągłemu rozwojowi, a do tradycji dołączył nowoczesne rozwiązania – mówiła prezes Anna Ząber.

Jubileusz był okazją do wręczenia medali, nagród i wyróżnień. W imieniu prezydenta RP nagrody wręczał wicewojewoda Andrzej Haręźlak. Złoty medal otrzymali Anna Ząber, Danut Borek i Krystyna Galałowicz. A Ząber otrzymała ponadto odznakę honorową od prezesa NBP „Za zasługi dla bankowości”. Uroczystość uświetniła Sąddecka Orkiestra Symfoniczna. **O HISTORII BANKU CZYTAJ NA STR. 20.**

## MEDALE ZA WSB

Z okazji 20-lecia Wyższej Szkoły Biznesu – National Louis University odbyła się uroczysta sesja Rady Miasta Nowego Sącza, z udziałem m.in. b. premiera i przewodniczą-

cego Parlamentu Europejskiego Jerzego Buzka.

Krzysztof Pawłowski, twórca i były rektor szkoły odebrał przyznaną mu przez rajców sądeckich Tarczę Herbową „Zasłużony dla Nowego Sącza”. Z kolei wojewoda Jerzy Miller odznaczył go przyznanym przez prezydenta RP Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, a marszałek Marek Sowa wręczył Pawłowskiemu medal „Polonia Minor”, za wkład w rozwój i wzmacnianie potencjału naukowego regionu.

– Szkoła jest symbolem przemian ustrojowych w Polsce. Tarcza to skromny dowód, że w Nowym Sączu dostrzegamy znaczenie WSB-NLU – mówił wiceprezydent Jerzy Gwiżdż. – Mamy nadzieję, że kłopoty szkoła ma już za sobą i że będzie w przyszłości przyjazna miastu, bo miasto zawsze będzie przyjacielem WSB-NLU – powiedział wiceprezydent. **O JUBILEUSZU WSB-NLU CZYTAJ RÓWNIEŻ NA STR. 14.**

## TURYŚCI WYBIERAJĄ SĄDECCZYŃNĘ

Powiat nowosądecki jest jednym z najchętniej odwiedzanych przez turystów krajowych i zagranicznych. Wg GUS, nasz powiat wraz z Krynicią i innymi uzdrowiskami znalazł się na 6. miejscu w Polsce (1,47 mln udzielonych noclegów w 2011 r.), a wśród województw – Małopolska uplasowała się na drugim. Jak wynika z raportu opublikowanego m.in. w „Dzienniku Gazecie Prawnej”, Sądeckczyzna znacznie wyprzedziła Szczecin, Sopot, Gdańsk, czy Poznań. GUS mierzył ruch turystyczny licząc, ile osób zanoceowało w danej miejscowości w obiektach turystycznych.

## 27 NOWYCH KAPŁANÓW

Bp Andrzej Jeż, nowomianowany biskup tarnowski, w przeddzień uroczystości Zesłania Ducha Świętego, wyświęcił na kapłanów 27 diakonów Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie. Do tego dnia przygotowywali się oni przez sześć lat nauki i formacji. Nowym kapłanom, w tym ważnym dla nich dniu towarzyszyły rodziny, wspólnota seminaryjna i delegacje parafii, z których pochodzą.

W wakacje nowi duchowni będą pomagać w parafiach podczas urlopów kapłanów. Natomiast w czerwcu, w Starym Sączu, podczas obchodów kolejnej rocznicy wizyty Jana Pawła II i kanonizacji bł. Kingi, nowi kapłani dowiedzą się o swoich pierwszych parafiach.



## ROZLICZANIE POŚŁÓW PO

Na słupach ogłoszeniowych w Nowym Sączu pojawiły się plakaty z twarzami trzech posłów Platformy Obywatelskiej z ok. nr 14, którzy nie poparli wniosku „Solidarność” w sprawie przeprowadzenia referendum o podwyższeniu wieku emerytalnego dla kobiet i mężczyzn do 67 roku życia. Chodzi o Mariana Cyconia, Andrzeja Czerwińskiego i Andrzeja Gut-Mostowego. Akcją plakatową zorganizowała „Solidarność”. – Najwyższy czas, by posłowie liczyli się z wyborcami. Podwyższenie wieku emerytalnego to bardzo poważna decyzja. Parlamentarzyści powinni brać pod uwagę zdanie społeczeństwa – mówi Andrzej Szkaradek, szef sądeckiej „S”.

– Nie ukrywałem, że będę tak głosować w tej sprawie. Rozumiem niepokój ludzi, jednak młodzi obywatele i ekonomiści wiedzą, że nie ma innego wyjścia i trzeba było podnieść wiek emerytalny – ripostuje poseł Czerwiński.

## ORLIK W TĘGÓBORZY

Podczas Święta Kwitnących Sadów w Tęgoborzy z pompą otwarto kompleks sportowy Orlik, pierwszy w gminie Łososina Dolna. Jedno boisko, ze sztuczną trawą, jest przeznaczone do gry w piłkę nożną. Drugie jest wielofunkcyjne, ma nawierzchnię poliuretanową. Można na nim grać w koszykówkę, siatkówkę oraz tenisa. Władze gminy starały się o środki na budowę dwóch podobnych kompleksów boisk, jednak z przyczyn for-

malnych udało się wybudować tylko jeden obiekt. Orlik kosztował 1.291.000 zł. Pieniądże pochodziły z Ministerstwa Sportu i Turystyki, Województwa Małopolskiego oraz z budżetu gminy Łososina Dolna.



## SZCZYPIORNISTKI W EKSTRAKLASIE!

Piłkarki ręczne Olimpia/Beskid/Gór-Stal awansowały do ekstraklasy. To pierwszy sądecki klub sądecki w najwyższej klasie rozgrywek. Z okazji awansu kapitan drużyny Kamila Szczecina odebrała z rąk prezydenta Ryszarda Nowaka okazały puchar.

– *Cały ten sezon, od samego początku był niesamowity. Nieustannie coś się działo. Na szczęście udało się rozwiązać wszystkie problemy. Na razie się cieszymy, a o nowym sezonie zaczniemy myśleć za kilka dni* – mówi prezes klubu Tomasz Michałowski.

## HOSPICJUM OTWARTE NA PACJENTÓW

Do otwartego w grudniu ub. r. Sądeckiego Hospicjum przy ul. Nawojowskiej trafili pierwsi pacjenci. Placówka rozpoczęła działalność 1 maja, w rocznicę beatyfikacji Jana Pawła II.

– *Ten dzień jest dla nas symboliczny* – mówi Leszek Zegzda, prezes Towarzystwa Przyjaciół Chorych „Sądeckie Hospicjum”, przypominając, że 16 czerwca 1999 roku na spotkaniu w Starym Sączu z Janem Pawłem II padła deklaracja samorządowców, że w Nowym Sączu zostanie wybudowane hospicjum stacjonarne.

Placówka podpisała kontrakt z Narodowym Funduszem Zdrowia. Z 21 miejsc, którymi dysponuje, zakontraktowano osiemnaście. Zarząd Towarzystwa powierzył funkcję dyrektora hospicjum Mieczysławowi Kacziwińskiemu. Pacjentami w stanie terminalnym będzie się opiekować 3 lekarzy, 12 pielęgniarek, psycholog i fizjoterapeuta. Dy-



## KOLEJARZ LEPSZY OD SANDECJI

Sandecja zakończyła rozgrywki w I lidze piłki nożnej na 12. miejscu, a Kolejarz na 4. w tabeli. Niewiele brakowało, aby piłkarze z Nowego Sącza spadli do II ligi, a futboliści ze Stróż awansowali do ekstraklasy. Derby sądeckie w rundzie wiosennej zakończyły się zwycięstwem Kolejarza 3-2, pomimo, że Sandecja prowadziła w 14. minucie spotkanie 2-0. W Kolejarzu gra wielu wychowanków Sandecji.

Fundacja Pomocy Osobom Niepełnosprawnym w Stróżach, której prezesuje senator Stanisław Kogut rozpoczęła budowę stadionu wielofunkcyjnego na ok. 6 tys. widzów. Przedsięwzięcie, którego koszt ocenia się na 10 mln zł, ma być ukończony pod koniec 2014 r.

Końcówkę sezonu zatrąła informacja o objęciu Jano Fröhlicha, kapitana Sandecji, aktem oskarżenia za sprzedawanie meczów, kiedy grał w GKS Bełchatów.

rektorem ds. medycznych została lek. med. Zofii Kubisz-Pajor.



## POKONAĆ BÓL!

Przy budowanym oddziale onkologicznym w nowym skrzydle sądeckiego szpitala będzie także działać poradnia leczenia bólu, głównie dla pacjentów z nowotworami.

– *Chcemy stworzyć grupę lekarzy, którzy zajmują się bólem przewlekłym i uciążliwym, powodującym cierpienie fizyczne i psychiczne pacjentów* – mówi dr Andrzej Fugiel, z-ca dyrektora szpitala ds. leczenia. W Polsce pojawia się coraz więcej takich poradni.

## REWITALIZACJA Z HISTORIĄ W TLE

Gotowy jest projekt nowego pomnika, który stanie na rewitalizowanym aktualnie rynku w Grybowie. – *Pomnik opisuje historię miasta, od pierwszych wzmianek o osadzie z roku 1292* – mówi burmistrz Piotr Piechnik.

Pomnik ma być stylizowany na ruiny muru, wykonany z piaszczowca, z tablicami z blachy miedzianej, patynowanej. Zostanie też zbudowana fontanna – klasyczna, kaskadowa. Poniżej – rozlewisko, wyłożone szarą kostką granitową, identyczną z tą, stanowiącą nawierzchnię rynku. Wokół zieleń i ławki parkowe. Całość zaprojektowała Anna Szufflicka z Nowego Sącza, koszt przedsięwzięcia – 350 tys. zł.

## WIEŻA WIDOKOWA NA ELIASZÓWCE

Piwniczna-Zdrój stara się o unijną dotację na postawienie na szczycie Eliaszówki 19-metrowej wieży widokowej.

– *Wejście na szczyt wieży umożliwi podziwianie krajobrazu z wysokości 1024 metrów nad poziomem morza. Dodatkowo chcemy*



poprawić oznakowanie ścieżek. Na podobny pomysł wpadli Słowacy z miejscowości Litmanova, którzy również planują odnowienie swoich ścieżek prowadzących na Elia-szówkę – mówi burmistrz Edward Bogaczyk.

Inwestycja ma kosztować 2,49 mln zł, z czego kwota dofinansowania, o którą ubiega się samorząd, to 1,87 mln zł.



## BIAŁO-CZERWONE DLA PRZECHODNIÓW

W przeddzień święta narodowego 3 Maja młodzież ze Związku Strzeleckiego „Strzelec” rozdała przechodniom w centrum Nowego Sącza pół tysiąca chorągiewek narodowych oraz kotyliony. Akcja została zorganizowana w ramach projektu Małopolskiego Centrum Edukacji „MEC” – „Młodzież pamięta”. Sądeczanie i turyści chętnie przyjmowali prezenty w barwach narodowych.



## MARSZ PAMIĘCI NA ULICACH NOWEGO SĄCZA

W przeddzień pierwszej rocznicy beatyfikacji Jana Pawła II ulicami Nowego Sącza przeszedł Marsz Pamięci. Uroczystość rozpoczęła się od mszy św. w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa, po czym uczestnicy przeszli ulicami miasta na Rynek, pod pomnik papieża-Polaka. W marszu wzięły udział liczne poczty sztandarowe, przedstawiciele samorządów, parlamentarzysty,

wspólnoty parafialne, Klub „Gazety Polskiej”, środowisko: Solidarności” robotniczej i rolniczej oraz zespoły artystyczne z całego regionu. Na czele pochodu szła młodzież z transparentem. Modlono się o kanonizację Jana Pawła II. Na zakończenie marszu zagrała „Kapela znad Baryczy” i zaśpiewał zespół „Promyczki Dobra” z parafii farnej.



## UPAMIĘTNILI BUDOWNICZEGO MOSTU

W pobliżu słynnego kamiennego mostu w Znamierowicach stanął obelisk upamiętniający jego budowniczego Jana Stacha. Prze-

prawa nad leśnym jarem to prawdopodobnie największa na świecie kamienna konstrukcja tego typu, zbudowana rękami jednego człowieka. „Wielkość człowieka nie zależy od stawy i pieniędzy, ale od tego co po sobie pozostawił” – wyryto na tablicy.

Jan Stach wznosił swój most przez trzy lata, a wykańczanie trwało kolejnych kilkanaście. Konstrukcja ma 16 metrów wysokości, 12 długości i 6 szerokości. Budowniczy zmarł w ub. r. w wieku 93 lat.

## ZNAKU JĄ SZLAKI TURYSTYCZNE

PTTK „Beskid” w Nowym Sączu w tym roku chciałoby odnowić oznakowanie szlaków na 120 km. Ostatnie poprawki robione były na tych trasach 5 lat temu. Na razie nie ma na to funduszy. Interpelację w tej sprawie złożył do Joanny Muchy, minister sportu i turystyki, poseł Wiesław Janczyk z Limanowej.

Na Sądecku jest około 35 szlaków turystycznych o łącznej długości 3614 km. Z roku na rok oznakowania tras pieszych, narciarskich i rowerowych są coraz gorsze, brakuje pieniędzy na ich odnawianie.



## KOSZTOWNY JUBILEUSZ

Trzy dni trwały obchody 100-lecia komunalnej spółki Sądeckie Wodociągi. Gwoździem programu był koncert zespołu Kombi pod ratuszem, niestety pogoda nie dopisała. W Miasteczku Galicyjskim odbyła się konferencja (połączona z bankietem dla VIP-ów), na której zaprezentowano m.in. realizowany przez spółkę za 275 mln zł program rozbudowy systemu gospodarki wodno-ściekowej Nowego Sącza z przyległymi gminami.

Fetę Sądeckich Wodociągów przyćmiła informacja, że kosztowały 570 tys. zł. W tym samym czasie spółka nosi się z zamiarem drastycznej podwyżki cen wody i ścieków.



– Dawniej każdego roku odnawialiśmy jedną trzecią szlaków, a pieniądze na ten cel uzyskiwaliśmy najpierw od Ministerstwa Gospodarki, później od Ministerstwa Infrastruktury – mówi Małgorzata Stefaniczek, wiceprezes zarządu Oddziału PTTK „Beskid”.

Koszt odnowy jednego kilometra szlaku to 80 zł. Wliczona jest w to zapłata dla znakarza, farba oraz przejazd. W sądeckim PTTK zajmuje się tym 6 osób. W teren wyruszają parami. Są wyposażeni w nosidełko na puszkę z trzema farbami: białą, kolorową i szarą. Ta ostatnia służy do zamalowania starych oznaczeń. Dziennie pokonują około 10 km tras, co zajmuje im średnio 10 godzin.



## WYWOŻĄ WODE SW. KINGI HEKTOLITRAMI

Kolejki ustawiają się do źródła wody mineralnej Kinga w Głębokiem. Sława tutejszych wód magnezowo-wapniowych, zalecanych szczególnie w chorobach układu trawiennego, sięga daleko. W weekendy do źródła podjeżdżają samochody nie tylko z sądeckimi rejestracjami.

Niektórzy „turyści” przywożą nawet po kilkadziesiąt 5-litrowych pojemników na wodę, których napełnianie trwa godzinami. Pozostali cierpliwie czekają na swoją kolej. Bez kolejki dopuszczani są do kranika turyści z kubkami, pragnący tylko napić się wody na miejscu.



## PIĘĆ LAT WIĘZIENIA DLA „ZULUSA”

Sąd Okręgowy w Nowym Sączu skazał na 5 lat pozbawienia wolności Marcina M. ps. „Zulus”, domniemanego szefa gangu, który zajmował się handlem narkotykami i miał na koncie inne przestępstwa. Taką samą karę otrzymał również Tomasz M. ps. „Płyta”. Trzech kolejnych członków gangu usłyszało wyroki od dwóch i sześciu miesięcy do trzech lat i sześciu miesięcy pozbawienia wolności. Pozostali otrzymali kary w zawieszeniu. Wyrok jest nieprawomocny. Na ławie oskarżonych zasiadało 26 osób. Gang działał od października 2004 r. do czerwca 2008, kiedy został rozbity przez CBS. Narkotyki były rozprawdane m. in. w Nowym Sączu i okolicy, a sprowadzane z Krakowa.

Gmina Piwniczna nic z tego nie ma, poza wyjeżdżoną drogą. Goście nie zwracają uwagi na pordezwiąły znak zakazu ruchu na drodze do życiodajnego źródła. W 2008 r. powstała tu mała pijalnia, ciekawie zagospodarowano otoczenie, a wszystko dzięki staraniom gospodyń ze Stowarzyszenia Młodów-Głębokie, które uzyskały na ten cel środki unijne.

## PIORUN ZABIŁ DWÓCH CHŁOPCÓW

4 maja piorun śmiertelnie raził w Bobowej dwóch 16-latków. Chłopcy wypoczywali nad rzeką Białą, gdy rozpętała się gwałtowna burza z deszczem i wyładowaniami atmosferycznymi. Po trwającej kilkanaście minut nawałnicy, babcia jednego z chłopców wyszła z domu zobaczyć, czy załamanie pogody nie wyrządziło szkód.



Przy drodze znalazła rower należący do wnuka, a potem dokonała wstrząsającego odkrycia. Natychmiast wezwano pogotowie, ale na pomoc było już za późno. Zdaniem policji nastolatki próbowali ukryć się przed deszczem pod drzewem, w który uderzył piorun.

Opr. (HSZ)



## PRZECIW ZMIANOM W PRAWIE PRASOWYM



FOT. HSZ

Senator Stanisław Kogut w geście solidarności ze środowiskiem dziennikarskim, protestującym przeciwko proponowanym zmianom w prawie prasowym, wydał oświadczenie, idące w poprzek inicjatywie legislacyjnej Senatu. Nowela senacka ma na celu zastąpienie w prawie prasowym instytucji sprostowania instytucją odpowiedzi prasowej z takim samym rygiorem wykonalności. Nie chodzi tylko o semantyczne zmiany. Według obecnych przepisów, gazety są zobowiązane do zamieszczania sprostowań, odnoszących się do faktów i twierdzeń. „Odpowiedź prasowa” to zaś pojemny „worek”, do którego wszystko można wrzucić.

– Nie poprę inicjatywy dotyczącej zmiany ustawy Prawo prasowe. Nie poprę nie dlatego, abym był przeciwko realizacji postanowień Trybunału Konstytucyjnego. Kwestionuję jedynie rozwiązania, które w konsekwencji wyroku Trybunału zostały zaproponowane przez Komisję Ustawodawczą Senatu. Uważam, że prawo prasowe musi być zmienione tak, aby osoby, o których mówią media, miały możliwość obrony swojego dobrego imienia. Inaczej mówiąc

– nie można dopuścić do tego, by polityka, artystę, przedsiębiorcę można było politycznie lub zawodowo „zabić gazetą”. Ale ochrona praw osób, dotkniętych treścią tekstów prasowych kończy się tam, gdzie mowa o wolności prasy. Człowiek „Solidarności”, jak ja, nie może zgodzić się na kneblowanie mediów. Ich wolność jest warunkiem wolności każdego z nas. Jest wartością nadrzędną dla każdego, dla kogo polska tradycja republikańska jest ważna. Solidaryzuję się z protestem mediów. Dziennikarze mają rację – nie wolno pójść tą drogą. Moim zdaniem, jako związkowca i jednocześnie senatora, to właśnie do nas, do Senatu, należy obrona najważniejszych, tradycyjnych polskich wartości – takich jak wolność wymiany i udostępniania informacji, tolerancja dla innych poglądów. (HSZ)

## OTWIERAMY LUDZIOM OCZY NA NIEPEŁNOSPRAWNYCH



FOT. KB

Zofia Wcisło, prezes istniejącego od 6 lat Stowarzyszenia na Rzecz Osób Niepełnosprawnych „Gniazdo” w Starym Sączu, o stowarzyszeniu i jego podopiecznych:

– Starosądeczanie w rozmowach przyznają, że „Gniazdo” zwróciło uwagę na osoby niepełnosprawne. Nasi podopieczni biorą udział w imprezach, uczestniczą w przedsięwzięciach publicznych i kulturalnych. Myślę, że wielu ludzi dostrzegło, że oni istnieją wśród nas, że wiele potrafią. Mam taką swoją teorię, że jak ludzie przeżyją coś pięknego, wzruszającego to wówczas są skłonni do współpracy, do niesienia pomocy. Jeszcze mi się nie zdarzyło, aby nasza prośba, czy to do sponsorów, czy przyjaciół pozostała bez echa. Prowadzimy Środowiskowy Dom Samopomocy na osiedlu Cyganowice. To oczywiście projekt finansowany przez państwo. Ponadto organizujemy cykliczne imprezy jak mikołajki, spotkania świąteczne, rajd na Przehybę. Raz w miesiącu spotykamy się także w kościele św. Elżbiety, gdzie pod przewodnictwem księdza Stanisława Olesiaka – duszpasterza osób niepełnosprawnych, uczestniczymy w specjalnej mszy świętej. Jest także oczywiście pomoc doraźna. Pomagamy na tyle, na ile możemy, albo szukamy kogoś kto w danej sytuacji może udzielić wsparcia. Udało się

na przykład pozyskać sponsora dla naszego podopiecznego, zawodnika Zrzeszenia Sportu Osób Niepełnosprawnych „Start” w Nowym Sączu – Arka Borzęckiego, dla którego Bank Spółdzielczy w Starym Sączu ufundował roczne stypendium. (KB)

## NIE BOJĘ SIĘ PISAĆ DLA DZIECI, DOROSŁYM BYM SIĘ BAŁ...



FOT. MK

Wojciech Widłak, autor poczytnych książek dla dzieci, w tym „Pana Kuleczki” (lada dzień ukaże się szósta część kochanej przez dzieci serii zatytułowana „Pan Kuleczka Radość”) o swojej twórczości na spotkaniu z czytelnikami w Nowym Sączu:

– Dobra literatura dla dzieci jest wielowarstwowa. Dziecko zatrzymuje się na poziomie najprostszych, choć dzieci też mają cudowną intuicję, dzięki której potrafią dostrzec to, co najgłębiej. A najgłębiej są wartości. Kiedy są one na samym wierzchu, to zwykle lektura okazuje się niestrawna – robi się taka łopatologiczna pedagogika – i to nie jest to, co tygrysy lubią najbardziej. Ja osobiście kocham „Kubusia Puchatka”, który jest wzorcową książką dla dzieci, pełną pełnokrwistych bohaterów, akcji, sentencji mądrych i wierszyków oraz głębokiej prawdy o człowieku, chociaż bohaterami są zwierzęta. To jest książka, na której nauczyłem się czytać, potem czytałem ją moim dzieciom. Jadąc do Nowego Sącza przypomniałem ją sobie i zdałem sobie sprawę, w jak ogromnym stopniu ona mnie ukształtowała jako pisarza. Bardzo bym chciał, choć wiem, że to jak porównywanie się z wzorcem z Sevres, aby ktoś czytając książki, które ja napisałem odnajdywał w nich to, co ja znalazłem w „Kubusiu Puchatku”... (MK)



FOT. PG

# Biskup tarnowski z Nowego Sącza i Limanowej

Papież Benedykt XVI mianował biskupa pomocniczego diecezji tarnowskiej ks. Andrzeja Jeża nowym biskupem diecezjalnym w Tarnowie. Ta wiadomość wywołała ogromną radość w Nowym Sączu i w Limanowej. Nowy rządca diecezji pochodzi bowiem z Limanowej, a z Nowego Sącza, dokładnie z parafii św. Małgorzaty, ks. prałat Andrzej Jeż poszedł w biskupstwo w 2009 roku.

**To** historyczne wydarzenie w dziejach diecezji, która ma 225 lat. Nigdy wcześniej biskup ordynariusz nie wywodził się z duchowieństwa tarnowskiego. Decyzję

Ojca świętego ogłosiła Nuncjatura Apostolska w Polsce. W sobotę, 12 maja, uroczyste odczytał ją bp Wiesław Lechowicz, administrator diecezji tarnowskiej, podczas odpustu w Szczepanowie

– miejscu narodzenia św. Stanisława – patrona Polski i diecezji tarnowskiej.

W piątek, 15 czerwca, w uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa, odbędzie się ingres nowego biskupa tarnow-



skiego Andrzeja Jeża do bazyliki katedralnej w stolicy diecezji. Uroczystości rozpocznie Msza św. o godzinie 11.00. Do Tarnowa mają przyjechać m.in. nuncjusz apostolski w Polsce, kardynałowie i biskupi z całego kraju. W dniu kanonicznego przejścia diecezji przez nowego biskupa ordynariusza na uroczystości zgromadzą się także księża, siostry zakonne i świeccy z całej diecezji. Zapewne nie zabraknie tego dnia w Tarnowie Sądeczan i Limanowian.

– *Biskup nominat musi przedstawić odpowiednie pismo apostolskie mianujące go biskupem tarnowskim* – wyjaśniał w radiu RDN Małopolska ks.

**– Diecezja tarnowska jest Kościołem wielobarwnym, o różnych wymiarach, bardzo zobowiązującym ze względu na wspaniałą historię pracy duchowieństwa i dużą wiarę ludu Bożego – podkreślił bp Jeż.**

Adam Nita, kanclerz kurii diecezjalnej w Tarnowie. – *Po przedstawieniu tego dokumentu, po spisaniu protokołu, następuje kanoniczne przejście diecezji przez biskupa nominata. Kodeks prawa kanonicznego podkreśla, że to kanoniczne przejście powinno dokonać się w formie uroczystej.*

\*\*\*

„Jest to olbrzymie zobowiązanie, gdyż diecezja tarnowska jest Kościołem wielobarwnym” – powiedział bp Andrzej Jeż w rozmowie z Katolicką Agencją Informacyjną tuż po nominacji na biskupa tarnowskiego. Przyznał, że jest zaskoczony decyzją Benedykta XVI, gdyż „zawsze był przekonany, że praca w drugim szeregu jest jego szczególnym powołaniem”. Bp Jeż do tej pory pełnił funkcję biskupa pomocniczego w diecezji tarnowskiej.

„Diecezja tarnowska jest Kościołem wielobarwnym, o różnych wymiarach, bardzo zobowiązującym ze względu

na wspaniałą historię pracy duchowieństwa i dużą wiarę ludu Bożego – podkreślił bp Jeż. – Mam świadomość, że w różnych obszarach będzie mnie ta funkcja przerastać, ale ta świadomość jest potrzebna, trzeba się uczyć pokory”.

Bp Jeż jest pierwszym w historii diecezji biskupem tarnowskim wywodzącym się z grona księży tej diecezji. – *Duchowieństwo tarnowskie oczekiwało takiej decyzji, wiem z rozmów z księżmi, że pragnęli, by wreszcie ta diecezja miała biskupa, który będzie pochodził z szeregu prezbiteratu tarnowskiego* – powiedział nowy ordynariusz diecezji tarnowskiej. Przyznał, że pełnione przez niego do tej pory funkcje – wikariusza, ojca duchownego seminarium i proboszcza, a także biskupa pomocniczego, bardzo pomogą mu w pełnieniu funkcji ordynariusza. Zaznaczył, że diecezja do tej pory była dobrze prowadzona przez jego poprzedników. On sam chce się skoncentrować na tym jak nieść „skarbiec zbawienia” w konkretnej, zmieniającej się rzeczywistości. Dodał, że znajomość diecezji jest z jednej strony pomocna, ale i utrudnia „szybkie” decyzje. Będzie brał pod uwagę wiele okoliczności, które zna. Na koniec biskup prosi o modlitwę wiernych diecezji w swojej intencji.

\*\*\*

Ks. bp dr Andrzej Jeż urodził się 3 maja 1963 r. w Limanowej. Po ukończeniu Liceum Ogólnokształcącego w Limanowej wstąpił do Seminarium Duchownego w Tarnowie. Święcenia kapłańskie otrzymał z rąk bp. Jerzego Ablewicza 12 czerwca 1988 r. Pracował jako wikariusz w parafii Krościenko n. Dunajcem (1988-1991), a następnie w parafii Wierchosławice (1991-1993). W roku 1993 został skierowany na studia specjalistyczne w zakresie homiletyki na Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. Po uzyskaniu tytułu licencjata w roku 1996 został odwołany ze studiów i mianowany ojcem duchownym w Wyższym Seminarium Duchownym w Tarnowie. Ponadto podjął wykłady z homiletyki. W tym czasie rozpoczął również studia doktoranckie na Wydziale Teologicznym Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, które uwieńczył w roku 2001 obroną

pracy doktorskiej z teologii dogmatycznej pt.: „Christus communicator. Próba zbudowania modelu chrystologicznego o teorię komunikacji interpersonalnej”.

Po zwolnieniu z obowiązków w Seminarium Duchownym, z dniem 21 sierpnia 2004 r. został mianowany proboszczem parafii pw. Matki Bożej Królowej Polski w Tarnowie – Mościcach. Jednocześnie pełnił urząd dziekana dekanatu Tarnów – Zachód oraz był członkiem Rady ds. Formacji Duchowieństwa Diecezji Tarnowskiej. 29 lipca 2007 r. biskup tarnowski powierzył mu urząd proboszcza parafii pw. św. Małgorzaty w Nowym Sączu, a następnie urząd dziekana dekanatu Nowy Sącz – Centrum. Ks. Andrzej Jeż objął funkcję proboszcza najstarszej i największej parafii sądeckiej w trud-

## RADOŚĆ W NOWYM SĄCZU I LIMANOWEJ

„Z radością przyjęliśmy wiadomość, że decyzją papieża Benedykta XVI Ks. Bp Andrzej Jeż został mianowany Biskupem Diecezjalnym naszej diecezji. Życzymy ks. Biskupowi wielu task Bożych i mocy Ducha Świętego w posłudze w Kościele Tarnowskim” – czytamy na stronie parafii św. Małgorzaty w Nowym Sączu. Nowy ordynariusz diecezji tarnowskiej pełnił funkcję proboszcza parafii farniej w latach 2007-2009. Z Nowego Sącza poszedł na biskupstwo. Radość z decyzji papieża panuje też w rodzinnej parafii Matki Bożej Bolesnej w Limanowej z okazji mianowania nowego rządcy Kościoła tarnowskiego.

„Miło nam przekazać informację, będącą prawdziwą radością dla całej diecezji, a szczególnie dla naszej limanowskiej parafii, że Ojciec Święty Benedykt XVI w dniu 12 maja 2012 roku mianował naszego Rodaka, Ks. Biskupa dra Andrzeja Jeża, dotychczasowego Biskupa Pomocniczego naszej diecezji, Biskupem Tarnowskim. Wdzięczni Bogu za nowego Biskupa naszej diecezji, polecamy go modlitwie wszystkich parafian – Duszpasterze parafii pw. Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej” – czytamy na stronie parafii MB Bolesnej w Limanowej.



Po Mszy świętej z okazji 20-lecia zespołu „Promyczki Dobra” 21 maja w bazylice św. Małgorzaty, władze miasta, powiatu i parlamentarzyści spotkali się na plebanii parafii farniej z ks. bp. Andrzejem Jezem. Było to pierwsze spotkanie samorządowców sądeckich z nowomianowanym pasterzem Kościoła tarnowskiego. W spotkaniu uczestniczyli prezydent Nowego Sącza Ryszard Nowak, przewodniczący Rady Miasta Jerzy Wituszyński, starosta nowosądecki Jan Golonka i senator Stanisław Kogut. Była okazja do gratulacji i złożenia ks. biskupowi imienninowych życzeń. Biskup Jez zaprosił zebranych na swój ingres, 15 czerwca w bazylice katedralnej w Tarnowie.

nym dla niej momencie, po tragicznej śmierci ks. prałata Waldemara Durdy i w krótkim czasie doprowadził do uspokojenia nastrojów. Ponadto został mianowany kanonikiem gremialnym i prepozytem Kapituły Kolegiackiej w Nowym Sączu. W roku 2008 został powołany do Diecezjalnej Rady Duszpasterskiej.

W dniu 20 października 2009 r. Ojciec Święty Benedykt XVI, mianował ks. dr. Andrzeja Jeża biskupem pomocniczym diecezji tarnowskiej, przydzielając mu stolicę tytularną w Tigillava (Północna Afryka). Sakrę biskupią – z rąk biskupa Wiktora Skworca – przyjął w dniu 28 listopada 2009 r. w Bazylice św. Małgorzaty w Nowym Sączu. Na hasło swojej pasterskiej posługi wybrał słowa: „Ad laudem Trinitatis et Deiparae” (Na chwałę Trójcy Świętej i Bogurodzicy). Biskup Andrzej Jez był dziesiątym biskupem pomocniczym w historii diecezji tarnowskiej.

Jako biskup pomocniczy diecezji tarnowskiej pełnił obowiązki wikariusza generalnego oraz moderatora Kurii Diecezjalnej. Natomiast w ramach Konferencji Episkopatu Polski jest członkiem Komisji Charytatywnej.

\*\*\*

7 grudnia 2007 roku ks. prałat Andrzej Jez, jako proboszcz parafii farniej w Nowym Sączu, był gościem seminarium naukowego pt. „Ks. Profesor Bolesław Kumor na tle epoki”, zorganizowanego w Niskowej, w piątą rocznicę śmierci wybitnego historyka Kościoła przez Fundację Sądecką. W wygłoszonym wówczas referacie przyszły ordynariusz tarnowski powiedział m.in. „Oczy tego naukowca – kapłana przeczytały wiele tysięcy różnych tekstów. Te oczy, które chłonęły historię, były wypełnione głęboką wiarą”. W dalszej części swojego wystąpienia ks. Andrzej Jez stwierdził, że w swoich rozprawach naukowych ks. Kumor wy-

kazywał, że dzieje narodu polskiego są ściśle związane z dziejami Kościoła. Że Kościołowi naród polski zawdzięcza bardzo wiele w ciągu długich stuleci, od kiedy Polska weszła do rodziny narodów chrześcijańskich. – *Jest to dla nas bardzo ważne, ponieważ po 1945 roku specjalnie zamazywano i zapoznawano tę podstawową prawdę o roli Kościoła w kształtowaniu wielu wymiarów życia narodu polskiego* – powiedział pięć lat temu w Niskowej obecny rządcą diecezji tarnowskiej. Dodajmy, że osobny referat na temat duchowieństwa tarnowskiego wygłosił w Niskowej ks. prof. Wiesław Lechowicz, wówczas rektor Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie, który parę dni po konferencji niskowskiej został sufraganem tarnowskim.

(HSZ)

## BISKUPI TARNOWSCY

1783–1785: Jan Duwall (nominat cesarski)  
 1786–1801: Florian Amand Janowski  
 1822–1827: Grzegorz Tomasz Ziegler  
 1831–1831: Ferdynand Maria Chotek  
 1832–1836: Franciszek de Paula Pisztek  
 1836–1840: Franciszek Ksawery Zachariasiewicz  
 1840–1850: Józef Grzegorz Wojtarowicz  
 1852–1885: Józef Alojzy Pukalski  
 1886–1900: Ignacy Łobos  
 1901–1933: Leon Wałęga  
 1933–1939: Franciszek Lisowski  
 1940–1943: Edward Komar (administrator apostolski)  
 1946–1959: Jan Stepa  
 1962–1990: Jerzy Ablewicz (arcybiskup ad personam)  
 1990–1997: Józef Życiński  
 1998–2011: Wiktor Skworc  
 Andrzej Jez (nominat)

## BISKUPI POMOCNICZY DIECEZJI TARNOWSKIEJ

1921–1943: Edward Komar  
 1946–1968: Karol Pękala  
 1958–1965: Michał Blecharczyk  
 1968–1991: Piotr Bednarczyk  
 1969–1999: Józef Gucwa  
 1975–2010: Władysław Bobowski, biskup senior  
 1991–2003: Jan Styrna  
 2004–2011: Stanisław Budzik  
 od 2007: Wiesław Lechowicz  
 2009–2012: Andrzej Jez



# Ocena aktywności gmin Sądeckich po raz czwarty

Fundacja Sądecka i Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Nowym Sączu zapraszają 16 czerwca (sobota), godz. 14, do Miejskiego Ośrodka Kultury przy al. Wolności na prezentację „Oceny Aktywności Gmin Sądeckich w 2011 roku”. Patronat nad wydarzeniem objął marszałek Małopolski Marek Sowa.

**B**ędzie to już czwarty raport przygotowany przez specjalistów z Instytutu Ekonomicznego sądeckiej PWSZ na zlecenie FS. Ranking sądeckich gmin jest opracowany w oparciu o analizę 11 wskaźników cząstkowych, uwzględniających m.in. wydatki majątkowe gmin, dochody własne i zadłużenia gmin i obsługi długu, wydatkowania środków unijnych etc.

– *Celem tego raportu, opracowanego w oparciu o obiektywne kryteria, przeanalizowane przez zespół naukowców pod kierownictwem profesora Tadeusza Kudłacza jest, z jednej strony: docenienie ogromnych wysiłków gmin na rzecz poprawy warunków życia ich mieszkańców i wzrostu konkurencyjności naszych*

*„małych ojczyzn”, a z drugiej – kreowanie wzorców do naśladowania, których w naszym regionie nie brakuje – mówi*

założyciel FS Zygmunt Berdychowski, radny wojewódzki.

Przypomnijmy, że w 2008 roku najbardziej aktywną jednostką samorządową na Sądecku była Krynica-Zdrój, przed Starym Sączem i Podegrodziem. W 2009 roku – Muszyna, Chęlmiec i Krynica – Zdrój. W 2010 roku ponownie najwyższą, uśrednioną ocenę uzyskali samorządowcy Krynicy-Zdrój, przed Grybówem (miasto) i Muszyną. (HSZ)

## Wskaźniki uogólnionej oceny aktywności samorządów w latach 2008-2010

Miejsce	2008		2009		2010	
	Gmina	Ocena końcowa	Gmina	Ocena końcowa	Gmina	Ocena końcowa
1.	Krynica-Zdrój	162	Muszyna	166	Krynica-Zdrój	156
2.	Stary Sącz	153	Chęlmiec	162	Grybów (miasto)	135
3.	Podegrodzie	137	Krynica-Zdrój	154	Muszyna	
4.	Łososina Dolna	128	Nawojowa	137	Nawojowa	126
5.	Grybów (miasto)	126	Gródek n/Dun.	132	Łabowa	123
6.	Rytro	123	Korzenna	122	Grybów	122
	Kamionka					
	Wielka					



FOT. HSZ



Tarcza Herbowa Nowego Sącza dla WSB-NLU

# Austriacka kolej i uczelnia Pawłowskiego rozwinęły miasto

– Stworzyliśmy silną markę, która podnosi prestiż Nowego Sącza – uważa Krzysztof Pawłowski, założyciel i rektor Wyższej Szkoły Biznesu – National-Louis University. Jego uczelnia otrzymała Tarczę Herbową „Zasłużony dla Nowego Sącza”. Rajcy sądecki przyznali odznaczenie na sesji 24 kwietnia, w 20. rocznicę powstania WSB-NLU. 25 maja odbyła się uroczysta sesja Rady Miasta Nowego Sącza z okazji jubileuszu szkoły z ul. Zielonej, a następnego dnia zjazd jej absolwentów.

**R**ozmawialiśmy z Krzysztofem Pawłowskim przed jubileuszem. Wspominał spotkanie z pewną znaną osobą ze środowiska artystycznego, która parę tygodni wcześniej, podczas uroczystej sesji Rady Miasta, w rocznicę katastrofy smoleńskiej i śmierci dwóch honorowych obywateli miasta, zaskoczyła go swoją uwagą. – *Według niego dwa wydarzenia miały historyczny i kluczowy dla Nowego Sącza charakter: pierwsze to zbudowanie przez władze austriackie linii kolejowej przez miasto, co niewątpliwie otworzyło Sącz na świat, a drugie to utworzenie WSB – wspomina Krzysztof Pawłowski. – Byłem zaskoczony. To nie jest człowiek emocjonalnie związany ze szkołą, nie ma przyjacielskich powiązań ze mną. Tą uwagą dobrze oddał znaczenie istnienia szkoły. Nieważne, kto ją stworzył, przecież Uniwersytet Warszawski stworzył car Rosji, uniwersytet w Poznaniu i chyba politechnikę król*

*Prus. No i co z tego? Czy przez to są gorszymi uczelniami? Nieważne, że ktoś prywatnie miał pomysł stworzenia szkoły, ważne, że powstała wartość dodana dla miasta – dodaje.*

Z przewodniczącym Rady Miasta omawiał obchody 20. rocznicy powstania uczelni. O przyznanie WSB-NLU Tarczy Herbowej wnioskował prezydent Ryszard Nowak.

– *Od kilku miesięcy rozmawiam z Jurkiem Wituszyńskim o urzędzeniu uroczystej sesji Rady Miasta na 20-lecie, to będą główne uroczystości. Nie robię żadnych na uczelni – mówi Pawłowski. Sesja odbędzie się 25 maja, choć datą ważną dla szkoły był 8 maja 1992 roku. – Wtedy nastąpiło podpisanie umowy z NLU i to był kluczowy moment dla szkoły, gdyby nie to, nie odniosłaby takiego sukcesu. To jest poza dyskusją. Zawsze obchodziliśmy tę rocznicę jako święto szkoły, teraz przesunęliśmy je na 25 maja z powodu im-*



*prezy Sąddeckich Wodociągów, żeby się nie pokrywały – tłumaczy Pawłowski.*

Absolwenci WSB-NLU są rozsiani po całym świecie. – *Co najmniej sześć tysięcy absolwentów wyszło z Sądeckizny, licencjatów i magistrów. Jak na skalę regionu to, jest ogromna liczba. Gdybyśmy tylko na to patrzyli, to już sukces, ale wierzę, że największy efekt uzyskamy dzięki Miasteczku Medialnemu, ono powinno być katalizatorem rozwoju Sądeckizny na kilkadziesiąt lat – prognozuje Krzysztof Pawłowski.*

Wyższa Szkoła Biznesu – National-Louis University to jedna z pierwszych w Polsce niepublicznych uczelni wyższych. Oferuje studia licencjackie i magisterskie m.in. na zarządzaniu i politologii oraz studia podyplomowe, w tym studia MBA. Jako pierwsza w Polsce oferowała obok polskiego dyplomu licencjata amerykański dyplom Bachelor of Arts. Ma dwa kampusy: w Nowym Sączu i w Tarnowie.





FOT. ARCH.

W pierwszym roku istnienia uczelni zajęcia rozpoczęło 64 studentów. Do dziś szkoła wykształciła w sumie około 11 tysięcy absolwentów studiów licencjackich i magisterskich, ponad 2500 studiów podyplomowych i około 400 studiów MBA.

\*\*\*

Tak naprawdę WSB-NLU swoją działalność rozpoczęła 1 października 1991 roku jako Sądecko-Podhalańska Szkoła Biznesu. W maju 1992 r. podpisała umowę z National-Louis University w Chicago. 30 września minister edukacji narodowej prof. Andrzej Stelmachowski zarządził wpis do rejestru niepaństwowych szkół wyższych WSB-NLU i otrzymała ona uprawnienia do kształcenia na studiach licencjackich na kierunku zarządzanie i marketing.

Po co Pawłowskiemu była szkoła w Nowym Sączu, skoro w czerwcu 1989 roku, w historycznym dla Polski momencie odzyskiwania wolności,

został senatorem I kadencji z ramienia Komitetów Obywatelskich, a potem senatorem II kadencji? – *Miałem daleko posunięte poczucie powinności wobec państwa i obywateli. Człowiek z Nowego Sącza został senatorem i to w tak przełomowym momencie – tłumaczy. – Miałem więc poczucie, że muszę coś po sobie zostawić. A lubiłem budować instytucje, jeszcze w czasach komuny. Były legalne, ale niezależne. Pytany dlaczego, zawsze powtarzałem: to proste, wybudujemy kilkadziesiąt instytucji, to SB będzie miała problem z pilnowaniem wszystkich. Rozepchniemy się i pod pachami będziemy mieć więcej wolności. Ludzie opozycji będą mieli lepiej – wspomina.*

W 1993 r. WSB kupiła budynek po zlikwidowanym Nowosądeckim Kombinacie Budowlanym przy ul. Zielonej 27 w Nowym Sączu, który stał się jej główną siedzibą, obok pałacu Stadnickich w Nawojowej. Uczelnia pospi-

sywała kolejne umowy współpracy: z Craig School of Business California State University (1993 r., kursy i staże) i z Maastricht School of Management o wspólnej realizacji programu Master of Business Administration (1995). W połowie lat 90. XX wieku WSB-NLU po raz pierwszy wygrała ranking „Wprost” dla uczelni niepaństwowych, w kategorii programów biznesowych. Zajęła II miejsce za SGH, wyprzedzając wszystkie polskie uniwersytety i akademie ekonomiczne.

W 1998 r. WSB uzyskała zgodę ministra do nadawania stopnia magistra na kierunku zarządzanie i marketing.

– *Ogromnie dużo czasu, energii, zdrowia poświęciliśmy na zdobycie ośmiu profesorów, którzy dali nam pierwsze uprawnienia magisterskie. Korporacyjne prawo o szkolnictwie wyższym mówi bowiem, że wtedy gdy profesor lub przynajmniej doktor*

## **Tak naprawdę WSB-NLU swoją działalność rozpoczęła 1 października 1991 roku jako Sądecko-Podhalańska Szkoła Biznesu.**

*habilitowany odejście z uniwersytetu publicznego na etat w prywatnej uczelni, to liczą się jego uprawnienia do przyznawania magisterium – mówi Krzysztof Pawłowski. Wspomina: – Był moment, gdy byłem bliski załamania, że nam się nie uda. I wtedy pomógł nam prof. Jerzy Dietl, dziś już ponad 82-letni, którego przodek był prezydentem Krakowa i budował uzdrowisko w Szczawnicy, guru wśród profesorów zarządzania. Co ciekawe, był przeciwnikiem tego, by szkoły prywatne dawały uprawnienia magisterskie. Ale wizytował naszą szkołę i zdecydował, że da nam pierwsze uprawnienia. Chyba ten moment uzyskania zgody na przyznawanie stopnia magistra był drugim kluczowym, bez tego nie uzyskalibyśmy takiej popularności. Przez ponad 10 lat studia stacjonarne były podstawą funkcjonowania i źródłem uzyskiwania środków na działalność. Mielśmy na studiach stacjonarnych więcej studentów, 85 pro-*

cent spoza Ślądczczyzny, a 60 procent spoza Małopolski! Nikt w całej historii szkolnictwa prywatnego czegoś takiego nie osiągnął.

W 1999 r. dzięki umowie z NLU akredytacją NCA objęte zostały dwa programy licencjackie: zarządzanie i marketing oraz informatyka, a absolwenci uzyskują polski tytuł licencjata i jego amerykański odpowiednik – Bachelor of Arts. Tego roku Krzysztof Pawłowski odebrał z rąk ówczesnego premiera Jerzego Buzka nagrodę dla WSB-NLU, przyznaną w konkursie „Pro Publico Bono” na najlepszą inicjatywę obywatelską. Z okazji 10-lecia wolnej Polski.

W 2000 r. WSB weszła do grona uczelni otrzymujących certyfikat Microsoft Certified Professional. Dwa lata później kapituła Nagrody Kisiela, przyznawanej przez „Wprost”, wskazała ja-

**– Uprawnienia doktorskie w sądeckich warunkach to strasznie droga sprawa. Do uprawnień doktorskich liczą się tylko profesorowie. A koszt zatrudnienia naukowców, żeby przyszli do nas jako na swoje pierwsze miejsce pracy, jest tak duży, że szkoda myśleć.**

KRZYSZTOF PAWŁOWSKI

ko laureata ówczesnej edycji rektora WSB-NLU Krzysztofa Pawłowskiego. W 2004 r. Krzysztof Pawłowski zostaje wybrany Przedsiębiorcą Roku w konkursie Ernst & Young.

Szkoła cały czas się powiększała nie tylko o nowe kierunki licencjackie i magisterskie (np. politologia, psychologia, management, informatyka we współpracy z DePaul University w Chicago – dyplom Master of Science in Computer Science), ale też o bibliotekę, halę sportową, czy boiska wielofunkcyjne. Wśród wykładowców ma takie sławy, jak prof. Jadwiga Staniszkis, dr Rafał Matyja, dr hab. Jan Holzer, dr hab. Tomasz Grosse.

WSB-NLU była w czołówkach rankingów „Wprost”, „Polityki”, „Newsweeka”, „Rzeczpospolitej”, ale też takich, jak „Najbardziej innowacyjna i kreatywna Uczelnia w Polsce”, Rankingu Środowiska Akademickiego w kategorii „Uczelnia prestiżowa”, Ranking Uczelni w Opinii Dyrektorów Personalnych. Wiele zawodów wygrywali jej studenci, m.in. międzynarodowy konkurs „Global Marketplace Competition”, L'Oreal Marketing Award.

Utworzono także Akademickie Liceum Ogólnokształcące i Gimnazjum Akademickie. W czerwcu 2005 r. w WSB-NLU zorganizowano finały 17. Międzynarodowej Olimpiady Informatycznej. Uczelnia rozpoczęła współpracę z Google, na niej wystartowała DRIMAGINE – pierwsza w Polsce szkoła animacji i grafiki 3D, wsparta przez laureata Oscara Zbigniewa Rybczyńskiego (w zeszłym roku przeniosła się do Warszawy).

Wraz z niżem demograficznym rozpoczęły się kłopoty WSB-NLU. W grudniu 2011 r. udziały Pawłowskiego przejął nowy właściciel – „Porozumienie na rzecz przyszłości WSB-NLU”, w skład którego wchodzi Kapitałowa Grupa Energetyczna SA, Konsorcjum Uczelni Wyższych Futurus i Konsorcjum Uczelni Niepublicznych E-uczelnia.

– Jestem szczęśliwy, że to mogłem zrobić, bo alternatywą był upadek szkoły. Dobrze będzie, najważniejsze, że szkoła istnieje, kształci ludzi i może współtworzyć to miasto – mówi Pawłowski. – Nigdy szkoły nie robiłem po to, żeby zarobić gigantyczne pieniądze. Z tego punkt widzenia fakt, że nie jestem właścicielem udziałów w spółce zarządzającej uczelnią nie jest dla mnie ważne. Na efekty trzeba patrzeć – dodaje.

Tym bardziej, że i tak wszyscy mówią o WSB-NLU: „szkoła Pawłowskiego”.

\*\*\*

Sądecka WSB-NLU zajęła 14. miejsce w Rankingu Szkół Wyższych 2012 opublikowanym przez „Rzeczpospolitą”. To o dwie pozycje niżej, niż rok temu. W klasyfikacji „Wprost” spadła z 23. na 47. miejsce.

– Proszę pamiętać, że nie mamy uprawnień doktorskich. Gdybyśmy je mieli, to byśmy prawdopodobnie wsko-





czyli nawet do pierwszej trójki. Tyle jest punktów za doktoraty – zaznacza Krzysztof Pawłowski.

Faktycznie, WSB-NLU ma więcej punktów niż szkoły na wyższych miejscach rankingu m.in. za uprawnienia magisterskie, w ocenie parametrycznej, za publikacje, cytowania i h-index. Także za możliwości rozwijania zainteresowań naukowych czy własną bazę dydaktyczną. Pozyskuje więcej środków z UE. A słabiej wypada w pozyskiwaniu środków na badania, ofercie kształcenia podyplomowego, rozwoju kadry własnej i nasyceniu kadry osobami o wyższych stopniach.

– Uprawnienia doktorskie w sądeckich warunkach to strasznie droga sprawa. Do uprawnień doktorskich liczą się tylko profesorowie. A koszt zatrudnienia naukowców, żeby przyszedli do nas jako na swoje pierwsze miejsce pracy, jest tak duży, że szkoda myśleć – mówi Pawłowski.

W rankingu wyżej notowane od WSB-NLU są trzy uczelnie, które również nie mogą nadawać tytułów doktora: Wyższa Szkoła Informatyki i Zarządzania z siedzibą w Rzeszowie (spadek z 6. na 7. miejsce), Wyższa Szkoła Biznesu w Dąbrowie Górniczej

(awans z 16. na 9. pozycję) oraz Uczelnia Vistula (d. WSEI w Warszawie, awans z 18. na 13.).

– Tylko trzy szkoły i od razu powiem, że Vistula jest naciągana, szkoła w Dąbrowie też nie powinna tu być. Pozostałe są równe, choć do jednej z nich bym swojego dziecka nie posłał – dodaje Krzysztof Pawłowski. Martwi go jeden niski wskaźnik WSB-NLU „w preferencjach pracodawców”. – Kiedyś mieliśmy znacznie lepsze oceny pracodawców, w tej chwili są wyraźniej gorsze. A jest to jeden ze wskaźników, który się naprawdę liczy. Musimy to przeanalizować. Ale w sumie to naprawdę nie jest złe miejsce – stwierdza Pawłowski. – W porównaniu z innymi uczelniami wciąż nasz dyplom jest sporo wart. W Warszawie i gdziekolwiek indziej marka naszej szkoły jest mocniejsza niż w Nowym Sączu – uważa.

Lekceważy natomiast ranking uczelni niepaństwowych tygodnika „Wprost”. Uczelnia sądecka wygrała go pierwszy raz w połowie lat 90., w kategorii programów biznesowych. Zajęła II miejsce za SGH, wyprzedzając wszystkie polskie uniwersytety i akademie ekonomiczne. Latami WSB-NLU w klasyfikacji tego tygodnika zajmowała czołowe miejsca,

pierwsze do trzeciego. Od paru lat jest plasowana niżej. W zeszłym roku na 23. pozycji, teraz na 47.

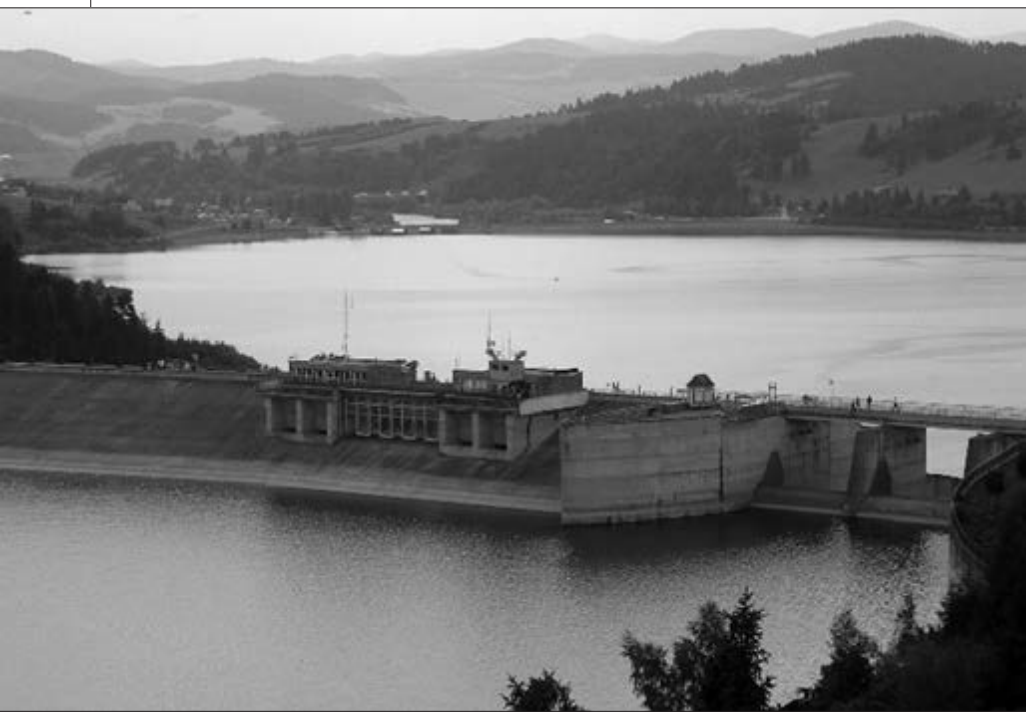
– Ten ranking jest teraz bezwartościowy. Kompletnie zmieniały się ostatnio redakcje i metodologia też, jest do niczego – sądzi założyciel WSB.

Ranking Szkół Wyższych „Wprost” 2012 znacząco różni się od innych klasyfikacji tego typu. Redakcja pierwszy raz zrezygnowała z pytania o wiele tradycyjnych parametrów, np. liczby oferowanych kierunków studiów, czy uprawnień do przyznawania tytułu doktora. Szkoły odpowiadały na pytania kwestionariusza dotyczące liczby np. studentów przypadających na jednego profesora, publikacji na nauczyciela czy kandydatów na jedno miejsce (maksymalnie 40 punktów). Pytano również o działalność biura karier, współpracę z otoczeniem biznesowym i międzynarodowym oraz badanie losów absolwentów (do 30 punktów), a także o akademiki i stypendia (do 20 pkt.) oraz o wysokość czesnego (maks 10 pkt.). Zdaniem WSB-NLU pomyłką jest m.in. badanie liczby chętnych na jedno miejsce czy tych, co szukają pomocy w biurze karier zamiast aktywnie szukać pracy.

**BERNADETA WASZKIELEWICZ**



# Czy Sądeczanie powinni się bać sprzedaży elektrowni Czorsztyn?



FOT. BW

– Samorządowcy z Sądeczczyzny powinni ramię w ramię z nami nieufnie obserwować sprzedaż elektrowni wodnej Czorsztyn-Niedzica – apeluje do kolegów Leszek Świder, członek Zarządu Powiatu Nowotarskiego.

**M**usimy dążyć razem do tego, żeby nie mówiono, że chodzi wyłącznie o elektrownię wodną i dla niej istnieje zbiornik. On powstał jako zbiornik przeciwpowodziowy i musimy to podkreślać. Zbudowano go po wielkiej powodzi z 1934 roku, która poczyniła przecież wielkie straty także w okolicach Nowego Sącza – tłumaczy Leszek Świder. Obawia się, że jeśli elektrownia zostanie sprzedana, nikt nie będzie dbał

o zbiornik. – Firma, która kupi elektrownię nie będzie zainteresowana odmulaniem, tylko żeby przerzucić wodę na kilowaty. Efekt będzie taki, że za 35-40 lat zbiornik zostanie zamulony. A jak przyjdzie fala powodziowa na Dunajcu, Białej, innych dopływach i potokach, taka jak w roku 1997 czy 2010, kiedy zbiornik mający się napełniać miesięcznymi wypełnił się w dwa dni, i z powrotem ta woda wyleje w Sączu! – ostrzega samorządowiec.

Przypomina, jak bardzo zamulony jest zbiornik w Rożnowie i jak trudno jest go teraz odmulić. – *Trzeba działać. Myślenie przyszłościowe w samorządzie musi dotyczyć 10-15 lat do przodu. To rzecz do załatwienia, ale samorzady muszą wspólnie wystąpić. To jest najbardziej w interesie Nowego Sącza – mówi Leszek Świder. – Będziemy bronić naszych terenów, żeby nam ich woda nie zabrała. A jak samorzady poniżej zapory nie zareagują, to kwestia czasu, aż zmiecie te tereny woda, możemy tego dożyć.*

Jaki jest sens sprzedaży Zespołu Elektrowni Wodnych Niedzica SA, pytali już ministra skarbu posłowie Piotr Naimski i Anna Paluch (oboje z PiS), kiedy rząd przedłużał wyłączność negocjacyjną czeskiej spółki Energo-Pro. Ich zdaniem, spółka powinna pozostać w rękach Skarbu Państwa właśnie ze względu na rolę, jaką pełnią zbiorniki w Czorsztynie i Sromowcach dla bezpieczeństwa przeciwpowodziowego na Dunajcu i górnej Wiśle.

– *Z punktu widzenia systemu energetycznego w Polsce, całości polskiej energetyki, prąd produkowany przez tę elektrownię ma wartość ułamkową. Natomiast obydwie te zbiorniki wodne są niezwykle ważne dla bezpieczeństwa przeciwpowodziowego południa Polski, górnego biegu Wisły, Dunajca. Od kiedy ten zalew został oddany do użytku, duża część na przykład Nowego Sącza przestała być zalewana w czasie dużych powodzi. Dlaczego tak ważna instalacja hydrotechniczna w Polsce ma być sprywatyzowana i wyłączona z gestii polskiego państwa? – pytał Naimski.*

– *Kto zagwarantuje bezpieczeństwo mieszkańców doliny Dunajca poniżej zapory czorsztyńskiej – Krościenka, Tylmanowej, Łącka i 100-tysięcznego Nowego Sącza? – wtórowała mu Paluch.*

Wiceminister skarbu Tomasz Lenkiewicz zapewniał, że nowy właściciel będzie zobowiązany do respektowania polskiego prawa wodnego i instrukcji przeciwpowodziowych w takim samym stopniu, jak obecny.

Czy to wystarczy? Zdaniem Leszka Świdra można się obawiać, że nie. – *Przecież górale pojechali już przed II wojnę światową do prezydenta Ignacego Mościckiego, żeby zbudował*



zbiornik, bo powódź zabrała wszystko od Sromowca w dół. Po wojnie były już badania geologiczne. To naprawdę ważny obiekt – przekonuje.

Przypomina skutki powodzi z 1934 roku. Zaczęła się w lipcu od intensywnych opadów deszczu w dorzeczu Dunajca. Już 16 lipca osiągnęła rekordową wysokość opadów w ciągu jednej doby, ten poziom nie został dotąd pobity.



FOT. ARCH.

Wylał Dunajec, Kamienica i Biała Tarnowska. 17 lipca 1934 r. woda zalała Chełmiec, Helenę, Wólki, Załubińcze i Piekło. Przy budynku elektrowni na ul. Barbackiego miała wysokość 1,5 m. W akcji ratowniczej udział brała zawodowa straż pożarna, straż kolejowa i wojsko. Ludzi wywożono z dobytkiem z rejonów ul. Wincentego Pola i Żeglarskiej, gdzie woda w domach sięgała po szyję. Na wodowskazię odnotowano 595 cm.

W Rytrze zwały ziemi zatarasowały tor kolejowy. W Łącku Dunajec zmienił koryto i płynął drogą. Nowy Sącz był odcięty od świata. Żelazny most kolejowy na drodze Nowy Sącz – Tarnów obniżył się o metr. Starosta Maciej Łach wydał odezwy zabraniające podnoszenia cen artykułów spożywczych i wezwał ludzi do pomocy poszkodowanym.

Utonęło kilkanaście osób, z czego najwięcej w Klęczanach. W tym kilka małżeństw, rodziców z dziećmi. Katastrofalny przepływ wody wyniósł w tych dniach 3600 metrów na sekundę. Straty w wyniku powodzi szacowano na 100 mln (ponad 15 mln dolarów) przedwojennych złotych. Starosta podał, iż dotkniętych powodzią i zniszczonych zostało ponad 120 gmin. Woda zalała 7556 ha. Z inwentarza żywego zginęło: 1 koń, 59 sztuk bydła, 130 sztuk trzody chlewnej, 2840 sztuk drobiu i królików, 164 pni pszczoł. W sadach i ogrodach zniszczeniu uległo 3954 drzewa owocowe. Ponadto woda uszkodziła lub zabrała 100 wozów, 300 pługów, 300 bron, 120 siczkarń, 200 młynków

do zboża. Fala powodziowa zniszczyła 270 budynków mieszkalnych, 111 stodoł, 120 stajen, 76 chlewni, 25 spichlerzy, 115 piwnic, 52 brogów, 3 młyny, fabrykę mebli, rafinerię, tartak. Na drogach państwowych i wojewódzkich zniszczeniu i uszkodzeniu uległo 21 mostów; na drogach powiatowych wezbrane wody zniszczyły 18 mostów i 56 km nawierzchni dróg. Największe straty odnotowano na drogach gminnych. Według danych podanych przez starostę Łacha, wskutek powodzi, na Sądecczyźnie około 10 tysięcy osób pozostało bez środków do życia.

„Ilustrowany Kurier Codzienny” opisywał: „Przepiękna dolina Dunajca na przestrzeni od Szczawnicy do Gólkowic przedstawia obraz straszny. Obserwując ma wrażenie, że to nie wynik katastrofy powodzi, ale katastrofy trzęsienia ziemi. W miejscach, gdzie były wioski, zwłaszcza w dopływach Dunajca, znajdują się obecnie wąwozy, doły, zapadliska. Niektóre, całe, ciche podkarpackie wioski pozniwały z powierzchni ziemi, pozniwały łany zbóż, poznikali ludzie...”

W sumie wielka woda w 1934 roku zalała w Polsce 1260 kilometrów kwadratowych, zabijając 55 osób. Uszkodzeniu, bądź zniszczeniu, uległo 22.059 budynków, 167 km dróg, 78 mostów. Wartość powstałych szkód oceniono na 12 milionów ówczesnych dolarów, czyli 60,3 miliona przedwojennych złotych.

(BW)

Fot. BW oraz archiwum, ze źródeł: zbiory „Rocznika Sądeckiego”, neu-sandez.net, album „Tarnów na starej fotografii”.



Nowy Sącz podczas wielkiej powodzi w 1934 roku





Załoga Banku Spółdzielczego w roku jubileuszowym 2012

Bank Spółdzielczy w Nowym Sączu 1912–2012

# Stulatek pożycza pieniądze i płaci procenty

W sobotę, 26 maja, odbyły się obchody jubileuszu 100-lecia Banku Spółdzielczego w Nowym Sączu. O godz. 10 w położonym po sąsiedzku kościele kolejowym została odprawiona Msza św. w intencji zmarłych i obecnych pracowników banku.

**W** południe odbyła się w Miejskim Ośrodku Kultury przy al. Wolności jubileuszowa akademia, na którą złożyły się m.in. prezentacja historii banku (film i książka Jerzego Leśniaka), wystąpienia gości i koncert Sąddeckiej Orkiestry Symfonicznej pod batutą Leszka Mieczkowskiego i solistów (Natalia Zabrzeńska, Romuald Spychalski, Wacław Waclawiak, Tomasz Jarosz).

\*\*\*

Obchodzący stulecie Bank Spółdzielczy w Nowym Sączu narodził się jako

spółdzielnia kredytowa pod zaborem austriackim. Nowy Sącz w tym okresie przeżywał burzliwy rozwój kolei niosącej dla miasta i regionu postęp cywilizacyjny. Rok, w którym założono Bank Spółdzielczy, jest jednym z najważniejszych w dziejach Nowego Sączu w XX wieku. Można wręcz zaryzykować twierdzenie, że w 1912 r. miasto osiągnęło szczyt rozwoju cywilizacyjnego z uwagi na oddanie do użytku dwóch kluczowych inwestycji: wodociągów miejskich i sieci elektrycznej. Jeżeli dodamy rosnące w siłę produkcyjną Warsztaty Kolejowe i linię kolejową,

powstające mniejsze zakłady przemysłowe, boom budowlany z eksplozją secesji, bogate życie kulturalne i prężną działalność organizacji patriotyczno-społecznych, to otrzymamy obraz miasta dynamicznego, niezaściankowego, liczącego się – mimo niedostatków – w tej części Galicji. Sącz miał wtedy swoją belle époque, stał się miastem w pełni zeuropeizowanym.

W 1912 r. burmistrzem miasta, wybranym dwanaście lat wcześniej, był dr Władysław Barbacki, adwokat, operatywny zarządca, świetny administrator i budowniczy. Jego rządy trwały do 1918 roku.

Barbackiego nazywano „wielkim człowiekiem małego miasta” i „mężem opatrnościowym o wyjątkowych zdolnościach organizacyjnych, energii, przedsiębiorczości i konsekwencji”. Mimo upływu stulecia, dzieło Władysława





Barbackiego jest trwałe i decyduje wciąż o obliczu miasta.

\*\*\*

19 kwietnia 1912 r. w Domu Robotniczym przy ul. Zyguntowskiej w Nowym Sączu z inicjatywy świątłych kolejarzy utworzono Towarzystwo Robotniczo-Kredytowe z ograniczoną poręką. Założycielami byli tokarze, ślusarze, zawiadowcy, konduktorzy.

#### Pierwszy Zarząd z 1912 r.

Franciszek Augustynowicz, Feliks Lachiewicz, Ryszard Mędlarski.

#### Pierwsza Rada Nadzorcza z 1912 r.

Wiktor Gruszecki, Stanisław Bielański, Jan Kutta, Władysław Lubacz, Ignacy Michno, Józef Nowak, Ignacy Pażucha, Teodor Przystawski, Józef Starczewski, Leopold Wójcik.

Pierwszy statut Towarzystwa, uchwalony na walnym zgromadzeniu 19 kwietnia 1912 r., został zarejestrowany w Sądzie Handlowym w Nowym Sączu na podstawie uchwały tegoż Sądu z 15 lipca 1912 r.

Towarzystwo Robotniczo-Kredytowe wyrosło w cieniu kolei, w osiedlu do dziś nazywanym popularnie kolejowym (formalnie: Przydworcowym), którego głównymi punktami były: dworzec kolejowy, tzw. Stara Kolonia, kościół kolejowy pw. Św. Elżbiety (od 1937 r. Najświętszego Serca Pana Jezusa), Dom

Robotniczy, szkoła powszechna, przychodnia lekarska.

### PIERWSZY CZŁONEK, PIERWSZA POZYCZKA

Pierwszym członkiem Towarzystwa został Zygmunt Gabryel Klemensiewicz (1874–1948), lekarz, polityk, działacz społeczny, redaktor czasopism robotniczych m.in. „Robotnika”, od 1913 r. poseł do Rady Państwa we Wiedniu, późniejszy żołnierz Legionów i w niepodległej Polsce dyrektor Ogólnopństwowego Związku Kas Chorych i Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie, poseł i senator w okresie międzywojennym.

Przyjęto go 26 lipca 1912 r., po wpłacie udziału w wysokości 10 koron.

2 września 1912 roku pierwszą pożyczkę otrzymuje Jan Klimkowski w kwocie 120 koron, oprocentowaną 7,5 proc. plus 1 proc. na administrację. Pierwszy okres działalności Towarzystwa był pomyślny i został zamknięty zyskiem w wysokości 637 koron i 9 halerzy.

Przez 12 lat, do 1924 r. księgowość Towarzystwa prowadził Franciszek Augustynowicz.

### I WOJNA ŚWIATOWA

Rozpoczęta 28 lipca 1914 r. pierwsza wojna światowa wyhamowała dobrze zapowiadający się rozwój Towarzystwa. Działalność wznowiono 1 lipca 1915 r.

W 1917 r. Towarzystwo skupiało 381 członków, jego majątek przekraczał 11 tys. koron.

### W II RZECZPOSPOLITEJ

Wraz z odzyskaniem niepodległości przez Polskę Towarzystwo złapało wiatr rozwojowy w żagle. Odnotowało szybki wzrost ilości członków i złożonych udziałów. Poszerzyło zaufanie właścicieli powierzonych oszczędności. 31 grudnia 1919 r. miało już 456 członków i legitymowało się rekordowym zyskiem: 3.629 koron.

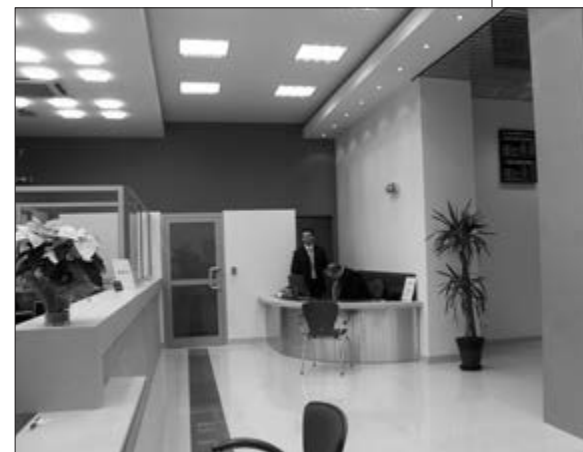
Na początku lat dwudziestych Towarzystwo niesło pomoc swym członkom przez udzielanie nisko oprocentowanych kredytów, broniąc ich przed lichwiarzami i wyzyskiwaczami, którzy często półlegalnie opanowali część instytucji finansowych.

Po wprowadzeniu polskiej ustawy spółdzielczej w 1922 r. Towarzystwo Kredytowo-Robotnicze zmieniło nazwę na Spółdzielnię Kredytowo-Robotniczą.

Przez niespełna rok korzystano z budynku Kasyna Miejskiego przy ul. Jagiellońskiej 18 (obecnej siedziby Spółdzielni Ogrodniczej „Ziemia Sądecka”), obok Kapliczki Szwedzkiej.

W 1924 r. wprowadzona została wymiana marek na złote w stosunku za 1.800.000 marek – 1 złoty. Cały fundusz Spółdzielni „pożarła” inflacja, a wkłady oszczędnościowe – główna podstawa zgromadzonych funduszy – zostały pochłonięte przez wymianę pieniędzy, co bez winy ze strony Spółdzielni, podważyło zaufanie do dalszego lokowania oszczędności w nowej walucie.

W latach 1926–1927 w porównaniu do lat poprzednich nastąpił wzrost zapo-



Siedziba centrali banku przy Al. Batorego 73 w Nowym Sączu

trzebowania na pożyczki. W 1925 r. udzielono 257 pożyczek, w 1926 r. – 312, w 1927 r. – 643.

Wobec rosnących zadań związanych z obsługą księgową zaszła potrzeba zatrudnienia pierwszego etatowego pracownika. Została nim buchalterka Józefa Rychterówna.

Rok 1928 Spółdzielnia zakończyła zyskiem 5.827 zł, który podzielono na fundusz rezerwowy – 876 zł, dywidendę od udziałów – 2.504 zł, budowę własnego domu – 500 zł.

Po 50–100 zł przeznaczono m.in. na: fundusz wdów i sierot po członkach, opłacenie autora bilansu, fundusz wczasów, bibliotekę Związku Zawodowego Kolarzy, Teatr Robotniczy, komitet rodzicielski, Robotnicze Towarzystwo Śpiewacze „Echo”, Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego, Komitet Przyjaciół Dzieci, Organizację Kobiet PPS, szwalnię, pomoc strajkującym robotnikom w Jazowsku, budowę domu związkowego we Lwowie.

W 1931 r. Spółdzielnia za 40 tys. zł (na podstawie uchwały walnego zgromadzenia z 1929 r.) zakupiła połowę budynku, łącznie trzy pomieszczenia przy ul. Batorego 78 w Nowym Sączu. Przeniesiono tam biura i archiwum. W 1932 r. do Rady Spółdzielni wszedł znany wówczas działacz społeczny, pracownik PKP Jan Goliński.

Na koniec 1934 r. Spółdzielnia liczyła już 1791 członków. Kapitał własny wynosił 235 tys. zł. Wysokość udziału wynosiła 50 zł, wpisowe 5 zł. Oprocentowanie wkładów oszczędnościowych: 5,5-6 proc. Oprocentowanie kredytu: 9 proc.

W 1936 r. Spółdzielnia zatrudniała już czterech etatowych pracowników i postanowiła zbudować własny dom czynszowy na posiadanej parceli przy ul. Sienkiewicza.

3 listopada 1936 r. delegacja sądeckiej Spółdzielni uczestniczyła w Krakowie w pogrzebie swego zasłużonego członka i działacza Ignacego Daszyńskiego, pierwszego premiera niepodległej Polski i marszałka Sejmu.

22 grudnia 1937 r. oddano do użytku budynek przy ul. Sienkiewicza. Koszt inwestycji wynosił 100.000 zł. Nadzór techniczny prowadził inż. Zenon Remi.

Zamierzenie zrealizowano w ciągu roku. Rekordowe tempo (10 miesięcy) budowy i solidne wykonanie wzbudziły uznanie sądeckiego społeczeństwa.

W 1938 r. Spółdzielnia dotowała Towarzystwo Uniwersytetów Robotniczych, Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, wspierała fundusz pomocy głodującym dzieciom w Hiszpanii, macierze szkolne w Cieszynie i Gdańsku, komitet dla bezrobotnych, wdowy po członkach Spółdzielni, miejscowe szkoły.

Spółdzielnia zatrudniała siedmiu etatowych pracowników., w tym na stanowisku księgowej Marię Żywicką.

Wkłady oszczędnościowe osiągnęły najwyższy z dotychczasowych stanów: 591.000 zł.

## NOTOWANIA W PRZEDEDNIU II WOJNY SWIATOWEJ

### Kursy walut

1 funt szterling – 25,93 zł  
1 dolar – 5,30 zł  
1 marka niemiecka – 2,12 zł  
1 zloty – 6,53 franka francuskiego

### Ceny

Chleb żytni 1 kg – 31 groszy  
Mięso wołowe 1 kg – 1,50 zł  
Mleko 1l – 27 groszy  
Cukier 1 kg – 1 zł  
Elektryczność 10 kWh – 520 zł

### Plące

Robotnik za godzinę – 78 groszy  
Nauczyciel w szkole średniej (miesięcznie) – 260 zł  
Generał dywizji (miesięcznie) – 1500 zł  
Porucznik (miesięcznie) – 265-324 zł.

W obliczu narastającego zagrożenia wojennego, 6 kwietnia 1939 r. uchwalono 3000 zł na pożyczkę obrony przeciwlotniczej oraz 1000 zł na Fundusz Obrony Narodowej.

## LATA OKUPACJI NIEMIECKIEJ

7 września 1939 roku Nowy Sącz został zajęty przez wojska hitlerowskie. Samorząd Spółdzielni, mimo okupacji, postanowił działać dalej. Pierwsze zebranie dyrekcji w nowych warunkach odbyło się 26 września 1939 r. Mimo okupacji, działalność – choć w ograniczonym zakresie – była kontynuowana.

16 marca 1941 r. zmieniono nazwę na: Spółdzielnia Kredytowo-Ludowa.

W kwietniu 1942 r. za działalność konspiracyjną aresztowano: prezesa Rady Jana Matkowskiego oraz jej członków – Jana Golińskiego, Piotra Głównyca, Kazimierza Zabzę.

Jan Matkowski i Piotr Głównyca zostali zamęczeni w obozie koncentracyjnym w Auschwitz. Jana Golińskiego i Kazimierza Zabzę po miesięcznym więzieniu zwolniono do domu.

29 listopada 1942 r. Spółdzielnia otrzymała kolejny cios: gestapo uwięziło przewodniczącego Rady Ryszarda Mędlarskiego i następnie przewodniczącego tajnej komórki PPS w powiecie nowosądeckim Franciszka Kowalskiego.

Ryszard Mędlarski został zamordowany po ciężkich torturach w więzieniu sądeckim 9 lutego 1943 r. Miał wtedy 78 lat. Franciszka Kowalskiego wywieziono do Auschwitz.

Na wyraźne polecenie władz niemieckich bilans za 1942 r. sporządzono w języku niemieckim.

W 1943 na polecenie władz niemieckich budynek i lokale Spółdzielni przy ul. Alei Niemieckiej (Batorego) zostają zajęte na biura dla Ostbahmu. Spółdzielnia znajduje lokal zastępczy również przy Alei Niemieckiej, ale pod numerem 48.

W 1944 r. Spółdzielnia przekształciła się w Bank Spółdzielczy. W drugiej





połowie tego roku spłaty pożyczek zostały wstrzymane. Pracowników Banku powołano do prac przy okopach wojсковych. Zbliżający się front i odwrót wojsk niemieckich spowodował całkowity zastój w działalności Banku.

## PO WOJNIE

Po raz pierwszy w wyzwolonym już Nowym Sączu Rada i dyrekcja Banku Spółdzielczego zebrały się 7 lutego 1945 r. Pracę podjęła księgową Maria Żywicka. W marcu 1945 r. Bank wznowił działalność kredytową. Oprocentowanie ustalono na 10 proc. plus 2 proc. koszty administracyjne.

Członkami dyrekcji i Rady Nadzorczej Banku byli wtedy: Jan Goliński, Franciszek Pachon, Jan Rybczyk, Stefan Turski, Jan Augustyn, Michał Groń, Józef Maciasz, Władysław Sowa, Karol Nowak i Marian Repel.

Bank z uwagi na złe warunki pracy w wynajmowanym lokalu przy ul. Batorego 48, jak również ograniczoną powierzchnię we własnym budynku przy ul. Batorego 78, postanowił wydzierżawić lokal w śródmieściu przy ul. Jagiellońskiej 36 i przenieść tam biura natychmiast po opuszczeniu lokalu przez wojsko sowieckie. Budynek własny przy ul. Batorego przejęły PKP.

Członkowie samorządu bankowego włączyli się społecznie w organizację władz miejskich i powiatowych: Ja-

na Augustyna, Jana Golińskiego, Mariana Repela, Jana Rybczyka, Władysława Sowę, Kazimierza Zabzę wybrano radnymi Rady Miejskiej i Powiatowej z ramienia PPS, a Jana Golińskiego członkiem Zarządu Miasta.

Bank udzielił miastu doraźnej pożyczki w kwocie 50.000 zł do czasu otrzymania dotacji od władz centralnych, z przeznaczeniem na zabezpieczenie dachu na budynku ratuszowym, by nie dopuścić do zniszczenia zabytkowej sali posiedzeń.

W powojennych miesiącach szybko rosło zapotrzebowanie na pożyczki. W 1946 r. Bank wsparł kredytowo: fundusz odbudowy kraju 10.000 zł, a na potrzeby miasta i elektrowni miejskiej przeznaczył 1.000 zł.

W 1947 r. przypadł jubileusz 35-lecia istnienia Banku, który – mimo dwóch wojen światowych – przetrwał zawieruchy historyczne i nadal się rozwijał. Z tej okazji, w święto Konstytucji 3 Maja, przed domem Banku Spółdzielczego przy ul. Sienkiewicza wykonano wspólną fotografię członków Rady Nadzorczej, Zarządu i zasłużonej księgowej Marii Żywickiej.

W 1948 r. rozpoczął się okres centralizacji i ograniczania samorządności spółdzielczej. Polski system bankowy za sprawą stalinowskiej doktryny ekonomicznej przekształcał się w model monobanku. Dekret o reformie banko-

wej w znacznej części ubezwłasnowolnił działalność banków spółdzielczych, które nie mogły już przyjmować i prowadzić wkładów oszczędnościowych na własny rachunek, a tylko działać w imieniu Powszechnej Kasy Oszczędności. Banki Spółdzielcze zatraciły charakter spółdzielczy.

W latach 1912–1950 członkami Towarzystwa (Spółdzielni, Banku) było – według udokumentowanych rejestrów – 4.822 członków.

## GMINNA KASA SPÓŁDZIELCZA

W nowych warunkach walne zgromadzenie 25 czerwca 1950 r., przyjęło nowy statut, który m.in. zmienił dotychczasową nazwę: Bank Spółdzielczy – na Gminna Kasa Spółdzielcza oraz zlikwidował Radę Nadzorczą, którą zastąpiono 7-osobową Komisją Rewizyjną. Środki kredytowe pochodzenia państwowego były limitowane, źródłami dochodu stały się prawie wyłącznie opłaty za obsługę kasową Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Nowym Sączu i Chełmcu.

W 1953 r. w ramach dalszej centralizacji bankowości Gminne Kasy Spółdzielcze zostały przekazane z Banku Rolnego do Narodowego Banku Polskiego. Działalność Kas ograniczono wyłącznie do kredytowania małych i średniorolnych chłopów. Były to pożyczki na: zakup zbóż, nawozów sztucznych i bydła, orkę i siew oraz drobne remonty.

## KASA SPÓŁDZIELCZA

W 1956 r. walne zgromadzenie członków delegatów Gminnej Kasy Spółdzielczej zmieniło nazwę na: Kasa Spółdzielcza w Nowym Sączu.

Terenem działalności Kasy stały się Nowy Sącz, Biegonice, Chełmiec, Chomranice, Kamionka Wielka, Librantowa, Naściszowa, Mystków, Piątkowa, Siedlce, Trzetrzewina, Wielogłowy i Zawada.

W 1958 r. kasy spółdzielcze odzyskały prawo do gromadzenia wkładów na własny rachunek, udzielania pożyczek z funduszy własnych na cele niezwiązane z produkcją rolną.

W Nowym Sączu stanowisko kierownika Kasy Spółdzielczej powierzono



no 1 sierpnia 1958 r. Marii Serafin. Przewodniczącym Zarządu został długoletni członek i działacz Spółdzielni Jan Goliński. Kasie przywrócono działalność społeczno-wychowawczą.

W 1958 r. Kasa wsparła dotacjami następujące zadania i instytucje: budowę pomnika Adama Mickiewicza w Nowym Sączu – 1.000 zł, budowę „Domu Chłopa” w Warszawie – 500 zł, Związek Zawodowy Pracowników NBP – 500 zł, Towarzystwo im. Marii Konopnickiej – 500 zł, Fundusz Rozwoju Ziemi Sądeckiej – 500 zł, strażę pożarną – 750 zł, Bibliotekę Publiczną w Nowym Sączu – 250 zł.

## BANK SPÓŁDZIELCZY

W 1961 r. przyjęto nowy statut, w którym Kasa Spółdzielcza zmieniła nazwę na Bank Spółdzielczy. Przewodniczącym Rady Nadzorczej wybrano przedstawiciela Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” Zefira Gieńca, który zastąpił dotychczasowego przewodniczącego Jana Mazaneca. Z podziału nadwyżki Bank udzielił dotacji na przebudowę Rynku w Nowym Sączu – 1.000 zł.

2 czerwca 1967 r. powołano nowy Zarząd w składzie: przewodniczący – Czesław Marcisz, członkowie – Antoni Grela i Czesław Jeleń. W 1968 r. Bank poprzez Koła Gospodyń Wiej-

skich wspomagał finansowo organizowanie dziecińców wiejskich w okresach nasilonych prac rolniczych. Dotował również budowę Domu Spokojnej Starości w Nowym Sączu i Pomnika Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie, odbudowę Zamku Królewskiego w Warszawie, kontynuował pomoc dla „walczącego Wietnamu”.

Bank zaspokajał potrzeby kredytowe jednej czwartej rolników powiatu nowosądeckiego, obsługiwał 48 wsi. W ciągu 10 lat ilość udzielanych kredytów wzrosła o 11 mln zł.

W 1973 r. w związku z nowym podziałem administracyjnym powiatu nowosądeckiego Bank Spółdzielczy w Nowym Sączu objął swym działaniem: miasto Nowy Sącz, gminę Nowy Sącz, gminy Chełmiec i Kamionka Wielka. Bank obsługiwał m.in. Rejonową Spółdzielnię Zaopatrzenia i Zbytu w Nowym Sączu i GS Chełmiec, dokonywał wypłat na zlecenie PZU, Państwowego Ośrodka Hodowli Zarodowej i Spółdzielni Ogrodniczej Ziemi Sądeckiej.

W 1973 r. załoga Banku liczyła 20 pracowników, którymi kierowała na podstawie pełnomocnictwa udzielonego przez Zarząd kierownik Maria Serafin. Bank miał 5.419 członków, przeciętny udział na jednego członka wynosił 214 zł. W 1974 r. nastąpiła

zmiana na stanowisku dyrektora Banku, którym został Tadeusz Golec.

W 1975 r. Bank Spółdzielczy w Nowym Sączu został terenową placówką Banku Gospodarki Żywnościowej dla obsługi bankowo-kredytowej indywidualnego rolnictwa, rzemiosła, handlu i usług. Udzielał kredytów inwestycyjnych i obrotowych, z których korzystały w pierwszej kolejności gospodarstwa specjalizujące się w produkcji hodowlanej, sadownictwie i warzywnictwie, kooperujące z gospodarstwami społecznymi oraz zespoły producentów rolnych.

Bank włączył się do przebudowy wsi polskiej. Kredytował m.in. powstające dość powszechnie w epoce Edwarda Gierka gospodarstwa specjalistyczne, pośredniczył w sprzedaży ziemi z Państwowego Funduszu Ziemi i w obrocie międzysąsiedzkim.

W 1977 r. Bank uzyskał bardzo wysoką ocenę swej pracy, plasując się w trójce najlepszych banków w województwie nowosądeckim. W międzybankowym współzawodnictwie pracy załoga Banku zajęła pierwsze miejsce w województwie nowosądeckim. W rejonie działania Banku Spółdzielczego w Nowym Sączu znajdowało się 8 tys. gospodarstw. Z kredytów korzystało rocznie 700 gospodarzy

W 1978 r. bank zatrudnił 31 osób. Udzielił 59 mln zł kredytów, które pozwoliły m.in. na wybudowanie 37 budynków inwentarskich, 14 szklarni, 7 ferm jajczarsko-drobiarskich i 10 domów mieszkalnych.

Wprowadzenie stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. wyhamowało działalność społeczno-wychowawczą Banku, nie zakłóciło natomiast działalności finansowej.

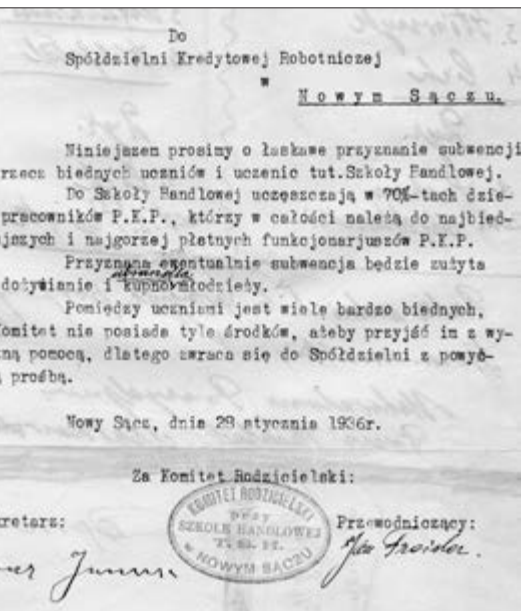
30 lipca 1982 r. nowym przewodniczącym Zarządu Banku został Józef Piornik, a członkami Józef Jaskulski i Leopold Cisoń.

31 grudnia 1982 r. Bank liczył 2.328 członków (z tego 1.025 kobiet), w tym 1.267 rolników i 112 rzemieślników. Na wkładach oszczędnościowych zgromadzono 99 mln zł. Bank, obejmując zasięgiem działania 12 gmin, udzielił 59,7 mln zł kredytów. Efektem było m.in. wybudowanie 60 obiektów produk-



Pracownicy banku w 1961 r. Od lewej siedzą: Genowefa Pietrzak, Emilia Szczepanek, Teresa Wefna, Stanisław Kurzeja. Stoją: Adelajda Leśniak, Edmund Michalik





cyjnych i 40 budynków mieszkalnych, 12 kurników i 187 szklarni, zakup 131 sztuk bydła, wyprodukowanie 1675 ton ogórków i pomidorów o wartości 91 mln zł.

25 czerwca 1983 r. zmieniono dyrekturę: Tadeusza Golca zastąpił Tadeusz Leśniak (8 lipca 1983 r.).

W 75. roku działalności, 1 marca 1987 r., jubileuszowe zebranie przedstawicieli dokonało wyboru nowej Rady Nadzorczej. Oto jej skład: prezes Zefir Gieniec, członkowie: Piotr Rymanowicz, Stanisława Popiela, Halina Plata, Stanisław Wielgus, Danuta Borek, Jan Uszko, Stanisława Pietryka, Aleksander Szkaradek, August Legutko, Grzegorz Latko, Tadeusz Kulpa, Michał Morański, Helena Fedko, Franciszek Gutowski, Jan Ciężobka, Eligiusz Frączek, Andrzej Król i Stanisław Wójs.

#### Bank w jubileuszowym roku

**75-lecia istnienia:**

**ilość członków:** 3,7 tys. członków,

**obroty roczne:** 47 mld zł

**zgromadzone oszczędności:** 300 mln zł

**udzielone kredyty:** 600 mln zł

**zysk:** 15 mln zł

**obsługa:** 5,5 tys. gospodarstw

**załoga:** 15 osób

## NA WOLNYM RYNKU

Wraz z transformacją ustrojowo-gospodarczą, na początku 1990 r. banki spółdzielcze weszły w wolny rynek finansowy. Ustawa z 20 stycznia 1990 r.

likwidowała związki spółdzielcze, a tym samym wszelki nadzór nad działalnością banków spółdzielczych. Polskie organizacje spółdzielcze podjęły próbę konsolidacji i podtrzymania więzi branżowych w celu obrony przed marginalizacją czy wręcz likwidacją. W 1992 r. Bank Spółdzielczy w Nowym Sączu odłączył się od Banku Gospodarki Żywnościowej i zrzeszył się z Bankiem Unii Gospodarczej SA w Warszawie.

W lutym 1992 r. dyrektorem został Benedykt Poręba, którego jednocześnie wybrano członkiem Zarządu. W tej sytuacji Zarząd działał w składzie: prezes Józef Jaskulski, wiceprezes Józef Wójs i Benedykt Poręba.

## WRESZCIE NA SWOIM

W 1991 r. odzyskano po latach pierwotną siedzibę Banku przy ul. Batorego 78, budynek zakupiony w 1931 r. i następnie utracony w wyniku zawieruchy wojennej i późniejszej zmiany ustroju. Okazały dwupiętrowy, historyczny obiekt o powierzchni użytkowej 952 m<sup>2</sup>, z piwnicami o powierzchni 240 m<sup>2</sup> uroczyście otworzył w listopadzie 1993 r. prezydent Nowego Sącza – poseł Jerzy Gwiżdż.

Na początku lat dziewięćdziesiątych nowosądecki Bank Spółdzielczy przeżywał trudny okres w swojej działalności. Zarząd Banku został zobowiązany przez NBP do opracowania programu naprawczego, który po zaakceptowaniu przez bank zrzeszający BUG SA i NBP realizowany był w latach 1995–1997.

Był to bodaj najtrudniejszy okres działania Banku, charakteryzujący się częstymi zmianami personalnymi. W 1995 r. prezesem Zarządu został Wojciech Kulak, wiceprezesem – Anna Ząber, członkiem – Mieczysław Zająć. W 1998 r. nowym prezesem została Anna Ząber, a wiceprezesem Barbara Sztaba-Walawska.

Podjęte działania naprawcze przyniosły pozytywne efekty: Bank wyszedł z kryzysu i następne lata charakteryzowały się już jego znacznym rozwojem. Pod koniec XX wieku Bank znacznie poszerzył grono klientów.

W XXI w. Bank systematycznie unowocześniał swoją ofertę usług, aby speł-

nić oczekiwania swoich klientów, wdrożył nowoczesne produkty bankowe, zainstalowano też kilka bankomatów.

W 2002 r. z połączenia dwóch banków zrzeszających i czterech banków regionalnych powstał Bank Polskiej Spółdzielczości SA, z którym Bank Spółdzielczy w Nowym Sączu podpisał umowę zrzeszenia.

W 2004 r. nastąpiło przyłączenie Banku Spółdzielczego w Gródku nad Dunajcem., którego długoletni dyrektor Marian Furtak został wiceprezsem placówki w Nowym Sączu.

Poza świadczeniem pełnej gamy usług bankowych placówka dąży również do umacniania więzi z lokalną społecznością, wspierając to środowisko finansowo. Corocznie Bank przekazuje znaczne kwoty na wsparcie lokalnych inicjatyw społeczno-kulturalnych. Od sześciu lat Bank sponsoruje Jesienny Festiwal Teatralny organizowany przez Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Sączu pod patronatem prezydenta Nowego Sącza.

Kierowane wsparcie finansowe Bank uznaje jako skuteczną pomoc w propagowaniu kultury, sportu i czynnego wypoczynku wśród naszych członków i klientów.

\*\*\*

W ostatnich latach pomimo wzrostu konkurencji na rynku oraz wymagań wobec całego sektora Bank ciągle się rozwija i osiąga dobre wyniki finansowe. Średnia dynamika pięciu parametrów (aktywów, funduszy brutto, depozytów kredytów i zysku) w latach 2008–2010 wyniosła 20 proc., za co Bank został wyróżniony w VI edycji Konkursu Gepardy Biznesu za dynamiczny rozwój.

## WIZYTÓWKA JUBILATA W ROKU JUBILEUSZOWYM

W 2012 r. Bank prowadzi działalność poprzez centralę w Nowym Sączu przy Alejach Stefana Batorego, oddział w Gródku nad Dunajcem oraz 8 punktów obsługi klienta w Nowym Sączu, Kamionce Wielkiej, Wielogłowach i Rożnowie.

Potencjał Banku stanowią jego lokalni właściciele i klienci oraz wykwalifikowani pracownicy. Bank zatrudnia 49

osób posiadających doświadczenie zawodowe i kwalifikacje odpowiadające współczesnym wymogom pracy w bankowości.

O wielkości i dynamice rozwoju Banku świadczą następujące wskaźniki finansowe:

Bank zarządza aktualnie aktywami na poziomie 113., 6 mln zł. Zgromadził 99,5 mln zł depozytów na rachunkach bieżących i terminowych, rocznie udziela kredytów na sumę ponad 46 mln zł. Fundusze własne Banku ponad 10 mln zł, czyli ok. 2,3 mln euro, tj. ponad dwa razy większe od wymaganych prawem.

Bank posiada 3.566 członków. Prowadzi 11.886 rachunków bankowych, w tym 9.417 depozytowych i 2.468 kredytowych. Przynależność Banku do Grupy BPS i bezpośrednia współpraca z BPS SA gwarantuje zarówno stabilność i wsparcie w realizacji bieżących zadań jak i strategicznych planów rozwoju. Bank działa w grupie przy jednoczesnej pełnej autonomii.

Nadzór nad działalnością Banku sprawuje Rada Nadzorcza w składzie:

**Przewodniczący:** Józef Głód

**Zastępca przewodniczącego:** Marian Furtak

**Sekretarz:** Helena Kudlik

**Członkowie:** Danuta Borek, Izabela Długopolska, Wiesława Jaśkiewicz, Leszek Kali-

nowski, Józef Mółka, Wiesław Pachota, Czesława Skrzypiec, Andrzej Woda.

**Bankiem kieruje Zarząd w składzie:**

**Prezes:** Anna Ząber

**Wiceprezes:** Barbara Sztaba Walawska

**Wiceprezes:** Maria Twardowska

Główną księgową jest Janina Hajduk, dyrektorem oddziału w Gródku nad Dunajcem Krystyna Galarowicz.

## PODSUMOWANIE

Sto lat w życiu człowieka to marzenie osiągalne przez nielicznych. Sto lat w życiu instytucji, zwłaszcza w burzliwych latach wojen i gwałtownych przemian ustrojowych, to wielka epoka. W ciągu tych stu lat Bank Jubilat, jego działalność podlegały licznym przeobrażeniom, determinowanym przez historię, warunki rynkowe i regulacje prawne. Z małej instytucji samopomocowej nastawionej na kredytowanie własnych członków zmienił się w ostatnich latach w placówkę finansową o uniwersalnym charakterze, wykraczającą poza obszar miasta.

Bank przeżywał ciężkie kryzysy (np. hiperinflację na początku lat dwudziestych i represje ze strony okupanta niemieckiego), potrafił jednak je przelać i przetrwać, wbrew trudnościom i przeszkodom, świadcząc o sile ruchu spółdzielczego w Nowym Sączu.

Specyfiką sądeckiej instytucji, podobnie jak innych pokrewnych banków spółdzielczych, był jej narodowy, patriotyczny charakter, który miał szczególne znaczenie w okresie powstania, a więc pod zaborem austriackim, a także w okresie dwóch wojen światowych, wyrażający się w walce ekonomicznej nie tylko o utrzymanie, ale także o rozwój polskiego stanu posiadania.

Po 1945 roku te pozytywne przemiany zakłóciła jednak zmiana ustroju, podporządkowanie całej gospodarki, a więc także sektora bankowego, zadaniom politycznym. Idee spółdzielcze uległy wówczas wypaczeniom: Bank przestał realizować własne, samodzielne zadania i cele, stając się wykonawcą planów i zadań określanych przez państwo. Nie zniweczył jednak poczucia odpowiedzialności i więzi społeczności lokalnej, co zawsze było fundamentem jego działalności.

Szansą na ponowny rozwój stało się przejście z gospodarki centralnie sterowanej na gospodarkę rynkową. Nie wszystkie bankowe placówki spółdzielcze przetrwały okres transformacji ustrojowo-ekonomicznej. Na szczęście nowosądecki Bank Spółdzielczy udowodnił, że potrafi funkcjonować w nowych warunkach i stał się trwałym elementem sądeckiego krajobrazu bankowego, wprowadzając nowe rozwiązania prawno-finansowe wynikające z faktu przystąpienia, a następnie przynależności Polski do Unii Europejskiej. Pozostał bankiem lokalnym, co wynika z tradycji i uwarunkowań ekonomicznych; świadczącym usługi na rzecz osób zamieszkujących głównie na obszarze Sądecczyzny, ale zarazem otwartym na klientów spoza regionu i uniwersalnym, oferującym swoje usługi osobom fizycznym, rolnikom, podmiotom prowadzącym działalność gospodarczą oraz jednostkom samorządowym. Potwierdzającym swoją żywotność i zdolność dostosowywania się do działania w różnych warunkach politycznych i społeczno-gospodarczych.

(HSZ)

Materiał opracowany na podstawie jubileuszowej monografii Banku Spółdzielczego w Nowym Sączu 1912–2012 autorstwa Jerzego Leśniaka.



Jubileusz 75-lecia banku w 1987 r.





# **BANK SPÓŁDZIELCZY** **w Nowym Sączu**

Rok założenia 1912



**JUBILEUSZ 100 LECIA**  
**BANKU SPÓŁDZIELCZEGO**  
**W NOWYM SĄCZU**

**1912-2012**

## **Centrala**

33-300 Nowy Sącz  
Al. Batorego 78

telefon centrala  
018 443 56 30

tel. kredyty  
018 443 46 60

## **Oddział**

Gródek n. Dunajcem 100  
tel. 018 440 10 50

## **Punkty obsługi klienta**

Nowy Sącz:  
ul. Krakowska 91  
tel. 018 440 81 05

ul. Paderewskiego 66  
tel. 018 444 31 38

ul. I Brygady 6  
tel. 018 440 08 16

ul. Lwowska 104a  
tel. 018 441 65 80

ul. Bat. Chłopskich 31  
tel. 018 449 05 36

Wielogłowy  
tel. 018 449 01 01

Kamionka Wielka  
tel. 018 333 38 19

Rożnów  
tel. 018 475 15 74

**Zapraszamy do naszych placówek**



# 20 LAT DOŚWIADCZENIA

**Kiedy w maju 1992 r. Maria i Anatol Ross rozpoczęli działalność prywatną wraz ze znajomymi, pomysłem była hurtownia elektryczna przy ul. Paderewskiego w Nowym Sączu, gdyż na ówczesnym rynku Sądeckim było ich tylko dwie. Nie spodziewali się, tak wielu trudności związanych z jej prowadzeniem, w sytuacji zmian ustrojowych jakie dokonywały się po roku 1989, gdzie dopiero otwierało się okno na prywatny biznes, wchodziły nowe przepisy i ustawy nie rzadko wykluczające się nawzajem.**

Dużym atutem było otwarcie prywatnej działalności we własnym lokalu, ponieważ odpadały opłaty czynszowe.

– *Pomysł przyszedł naturalnie. Ja i mąż mamy techniczne wykształcenie i łatwiej było nam się w tej dziedzinie odnaleźć. Początki były trudne. Pomimo zgromadzonego kapitału, pieniędzy brakowało, a za towar trzeba było płacić gotówką* – opowiada pani Maria. – *Pamiętam pierwszy zaciągnięty kredyt z marżą 120 proc. udzielony tylko na rok. Spedycja praktycznie nie istniała, trzeba było po towar jeździć samemu setki kilometrów i wyczekiwać w długich kolejkach przy działach zbytu. Dzisiaj myślę, że mieliśmy dużo determinacji i optymizmu rozpoczynając prace na swój rachunek* – dodaje.

Po 10 latach przenieśli się do większego budynku przy ul. Różanej, zakupionego po upadającej Spółdzielni Inwalidów, a początkiem czerwca tego roku czeka ich kolejna przeprowadzka. Tym razem do nowego, budynku umiejscowionego na rogu ul. Paderewskiego i Różanej.

Właściciele zawsze chcieli, by ich działalność była rodzinnym interesem, lecz córki miały inne pasje. Los okazał się łaskawy i zesłał pani Marii dwóch zięciów, którzy zaangażowali się w sprawy firmy. Po śmierci Anatola Rossa – właściciela firmy- zięciowie Jerzy Basiński i Marek Jabłoński zostali współwłaścicielami spółki.

– *Chłopcy poczuli przystawionego bluesa i obaj mają znaczący wpływ na rozwój firmy* – zaznacza pani Maria. – *Jeżdżą na kursy i szkolenia., gdyż branża elektroniczna jest szeroka i szybko się rozwija, trzeba na bieżąco śledzić nowości, by nie zostać z tyłu* – dodaje.

Na początku Hurtownia Materiałów Elektroinstalacyjnych działała jedynie na lokalnym rynku. W tej chwili poszerza obszar i wychodzi w Polskę. Tym samym rozwijają swój, i tak bogaty już, asortyment oraz usługi. Nowy budynek, który do użytku oddany zostanie początkiem czerwca, będzie miał powierzchnię ponad 500 metrów kwadratowych. Będzie więc większy od poprzedniego, a szczególnie ważny jest magazyn i powierzchnia biurowa.

– *W elektryce i elektrotechnice mamy cały czas do czynienia z nowościami. Modny ostatnio jest temat ochrony środowiska,*

*a co za tym idzie, rośnie zainteresowanie odnawialnymi źródłami energii – baterie słoneczne* – mówi pan Jerzy. – *Stary budynek zostanie przez nas wykorzystany na nową formę działalności* – dodaje.

W obiekcie przy ul. Różanej 1 powstanie prefabrykacja – produkowane będą rozdzielnice na potrzeby energetyki i elektrotechniki. Dzięki temu firma będzie mogła rozwijać rynek sprzedaży docierając do nowych klientów.

Rozwój spółki, to także nowe miejsca pracy. Z chwilą otwarcia nowej siedziby do 12 osób pracujących na stałe, dołączy kilka kolejnych pracowników.

– *Trzeba mieć wykształcenie elektrotechniczne i chłonny umysł, żeby nadążać za szybkimi zmianami. Dlatego zależy nam też na młodych ludziach, którzy interesują się tą branżą i z nią wiążą swoją przyszłość* – zaznacza pan Jerzy. – *Dla nas najważniejsze jest zaufanie klienta do sprzedawcy. A żeby je uzyskać sprzedawca musi posiadać odpowiednią wiedzę i dobrze doradzić* – dodaje.

Hurtownia Amper oferuje swoim klientom szeroki asortyment od przedmiotów codziennego użytku, jak żarówki, po specjalistyczne produkty – urządzenia sterujące silnikami, sterowniki, transformatory itd. Firma wygrywa przetargi w mieście i poza jego granicami. Współpracuje też z dużymi koncernami, jest autoryzowanym przedstawicielem firmy ABB, producenta aparatury rozdzielczej wysokich, średnich i niskich napięć, transformatorów rozdzielczych mocy oraz stacji i systemów elektroenergetycznych.

– *Jesteśmy otwarci na każdego klienta, tego detalicznego, inwestora i firmy, które poszukują art. elektrycznych, każdy zostanie obsłużony profesjonalnie. Nie zamykamy się na nikogo* – podkreśla pan Jerzy.



Do nowego obiektu zostanie przeniesiona hurtownia, a firma powiększy usługi o prefabrykację rozdzielnic na potrzeby energetyki i elektrotechniki



*Uwaga!  
Skorzystaj z unijnego  
wsparcia*

## **Pieniądze** na promocję żywności tradycyjnej, regionalnej lub ekologicznej w **Agencji Rynku Rolnego**

Od kilku lat Unia Europejska wspiera grupy producentów żywności między innymi w działalności informacyjnej i promocyjnej. Celem tych działań jest zwiększenie popytu na produkty rolne i spożywcze objęte systemami jakości żywności, wspieranie grup producentów zrzeszających podmioty aktywnie uczestniczące w tych systemach oraz zwiększenie zainteresowania konsumentów tematyką jakości żywności, jej właściwościami i zaletami.

### **KTO MOŻE UZYSKAĆ ŚRODKI?**

- Producenci prowadzący na terenie Polski produkcję w ramach systemów jakości żywności (Wspólnotowego Systemu Certyfikacji Produktów Regionalnych i Tradycyjnych, Rolnictwa Ekologicznego, Integrowanej Produkcji, Jakość i Tradycja) działający w formie grupy producentów. (Jako grupę producentów uznaje się organizację o dowolnej formie prawnej, która zrzesza producentów żywności wysokiej jakości.)
- Podmioty działające na podstawie przepisów prawa spółdzielczego (np. spółdzielnie mleczarskie czy też gminne spółdzielnie), które same lub ich członkowie wytwarzają produkty w ramach systemów jakości żywności.

### **KTÓRE DZIAŁANIA PODLEGAJĄ DOFINANSOWANIU?**

Dofinansowaniem objęte są, prowadzone wyłącznie na rynku wewnętrznym UE, różnorodne działania (np. działania public relations, reklama, udział w targach, wystawach, seminaria, szkolenia, publikacje, itp.) realizowane jako pojedyncze akcje (np. produkcja broszury) lub spójny zestaw działań wdrażanych maksymalnie przez 2 lata (np. cykliczny udział w targach, wraz z promocją w prasie, TV i reklamą zewnętrzną outdoor towarzyszącą targom), jednak nie później niż do dnia 30 czerwca 2015 r. Promocja nie może dotyczyć prywatnych marek, a jedynie wyjątkowych cech produktów, ich jakości oraz walorów. Jej zadaniem jest poszerzenie wiedzy konsumentów na temat produktów, łańcucha produkcji, systemu kontroli i standardów jakościowych. Niezależnie od rodzaju podejmowanych działań środki dostępne dla beneficjenta są wypłacane jako refundacja wynosząca 70% faktycznie poniesionych kosztów kwalifikowanych. Realizacja operacji nie może być finansowana z żadnych innych środków publicznych.

### **JAK PRZYGOTOWAĆ POPRAWNY WNIOSEK?**

Formularze wniosków są dostępne na stronie internetowej Agencji: [www.arr.gov.pl](http://www.arr.gov.pl) w dziale Promocja Żywności - promocja ze środków PROW 2007-2013

Składanie wniosków odbywa się w trybie ciągłym do osiągnięcia kwoty co najmniej 110% dostępnych środków finansowych dostępnych w ramach Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich.

Bliższe informacje na temat działania 133 w ramach PROW na lata 2007-2013 oraz innych form promocji polskiej żywności można uzyskać w Sekcjach Informacji i Promocji w 16 Oddziałach Terenowych ARR.



[www.arr.gov.pl](http://www.arr.gov.pl)

infolinia

22 661 72 72





PROJEKT WSPÓLFINANSOWANY PRZEZ SZWAJCARIĘ W RAMACH SZWAJCARSKIEGO  
PROGRAMU WSPÓŁPRACY Z NOWYMI KRAJAMI CZŁONKOWSKIMI UNII EUROPEJSKIEJ  
PROJECT SUPPORTED BY A GRANT FROM SWITZERLAND THROUGH  
THE SWISS CONTRIBUTION TO THE ENLARGED EUROPEAN UNION

# Dwa powiaty - jeden kierunek

Małopolska Agencja Rozwoju Regionalnego wraz z Partnerami zaprasza mieszkańców oraz przedsiębiorców z powiatów gorlickiego i nowosądeckiego do udziału w projekcie „Lokalne inicjatywy na rzecz rozwoju regionalnego powiatu gorlickiego i nowosądeckiego”.

## OFERTA BEZPŁATNYCH SZKOLEŃ DLA PRZEDSIĘBIORCÓW:

- „Optymalizacja i pozycjonowanie stron www” - 13-14 czerwca 2012 r., Nawojowa
- „Skuteczny sprzedawca” - 18-19 czerwca 2012 r., Gorlice
- „Analiza danych sprzedażowych firmy za pomocą arkusza kalkulacyjnego” - 25-26 czerwca 2012 r., Nawojowa

Rejestracja online: [www.marr.pl/swiss](http://www.marr.pl/swiss)

## OFERTA BEZPŁATNYCH KURSÓW ZAWODOWYCH DLA MIESZKAŃCÓW POWIATÓW:

- Hotelarstwo i agroturystyka na wsi-przedsiębiorczość wiejska;
- Agroturystyka - obsługa ruchu turystycznego na wsi;
- Kucharz małej gastronomii z obsługą kasy fiskalnej;
- Kelner, barman z językiem angielskim.

Kursy: barmański, zdobnictwa cukierniczego, carvingu, kierowcy wózka widłowego, eksploatacji wybranych maszyn rolniczych, uprawy i ochrony roślin, mechaniki pojazdów samochodowych (I i II stopień) oraz pilarza-drwała, operatora pilarki spalinowej.

Sprawdź najbliższe kursy na stronie [www.pcfp.powiat-ns.pl](http://www.pcfp.powiat-ns.pl)

Kurs spawania blach i rur spoinami pachwinowymi metodą MAG -135  
Szczegóły na [www.ckpiu.gorlice.pl](http://www.ckpiu.gorlice.pl)

### więcej informacji:

Małopolska Agencja Rozwoju Regionalnego  
Lokalne Biuro Projektu w Nowym Sączu  
ul. Kościuszki 9, 33-300 Nowy Sącz  
tel. 18 262 12 76  
e-mail: [szkoleniaMSP@marr.pl](mailto:szkoleniaMSP@marr.pl)



# Obwodnica zachodnia zawisła na włosku

W dniu 30 kwietnia br. skład orzekający Samorządowego Kolegium Odwoławczego w Nowym Sączu po rozpatrzeniu pięciu odwołań od decyzji wójta Gminy Podegrodzie ustalającej środowiskowe uwarunkowania dla przedsięwzięcia „Budowa zachodniej obwodnicy Nowego Sącza – połączenie m. Brzezna z drogą krajową nr 28” postanowił uchylić zaskarżoną decyzję w całości i przekazać sprawę do ponownego rozpatrzenia przez organ I instancji.

## ZASADNICZE POWODY UCHYLENIA DECYZJI TO:

1. Wewnętrzna sprzeczność decyzji polegająca na rozpatrzeniu wniosku inwestora w oderwaniu od istniejącego technologicznego powiązania planowanej inwestycji z projektowaną obwodnicą północną, co z kolei rodzi uzasadnione wątpliwości co do właściwości wójta Gminy Podegrodzie.

2. Naruszenie art. 106 § 5 k.p.a. w związku z art. 75 ust. 4 ustawy o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie..., poprzez wydanie decyzji bez uzyskania stanowiska organu współdecydującego, tj. wójta Gminy Chełmiec, wyrażonego w formie postanowienia, na które służy zażalenie a także wydanie postanowienia w przedmiocie stwierdzenia obowiązku przeprowadzenia oceny oddziaływania na środowisko bez jakiegokolwiek udziału wójta Gminy Chełmiec

3. Naruszenie art. 104 § 2 k.p.a. w zw. z art. 82 ust. 1 ustawy środowiskowej polegające na nieprecyzyjnym, ogólnikowym i niekonkretnym sformułowaniu większości warunków realizacji planowanej inwestycji przez co, w zasadniczej części, są one niemożliwe do wyegzekwowania bądź wykonania.

4. Przyjęcie i rozpatrzenie wniosku inwestora pomimo tego, że załączona do niego Karta Informacyjna zawierała braki formalne, tj. nie określała w sposób precyzyjny usytuowania planowanego przedsięwzięcia oraz powierzchni i dotychczasowego sposobu



wykorzystywania zajmowanych nieruchomości (co stanowi naruszenie art. 3 ust. 1 pkt. 5 lit. a i b ustawy środowiskowej). Uchybienie to zostało powtórzone w zaskarżonej decyzji

\*\*\*

Decyzja SKO wywołała burzę wśród sędziów samorządowców, a szczególnie inwestora – powiatu nowosądeckiego. Oddała realizację inwestycji o wiele miesięcy, jeżeli nie lata, co grozi utratą dofinansowania dla tego zadania w kwocie 13 mln euro, które czekają od ponad roku na Sądcezan w Urzędzie Marszałkowskim w Krakowie. Byłaby to prawdziwa klęska.

Przypomnijmy, że tzw. obwodnica zachodnia Nowego Sącza (długość 6 km, droga jednojezdniowa o szerokości 7 m) miała się rozpocząć

na rondzie w Brzeznej i kończyć na planowanym rondzie na szosie limanowskiej (droga krajowa 28) w Biczycach Dolnych, gdzie łączyłaby się z obwodnicą północną. Obwodnica przebiegałaby przez Brzezna, Podrzecze, Niskową, Chełmic i Biczycy Dolne.

– *Nikt się nie spodziewał, że przeszkoda wyjdzie w takim momencie i z tego miejsca* – mówi starosta nowosądecki Jan Golonka, zarzucając SKO prowadzenie strajku włoskiego w tej sprawie i paraliżowanie ważnej dla społeczności lokalnej inwestycji. Mimo wszystko starosta wierzy, że obwodnica zachodnia powstanie. Roboty budowlane muszą się rozpocząć najpóźniej jesienią przyszłego roku, aby nie przepaść 13 mln euro zarezerwowanych na ten cel w kasie Urzędu Marszałkowskiego.

– *Nie wymyśliliśmy sobie, że trzeba „uwalić” obwodnicę zachodnią. Nie działaliśmy z własnej inicjatywy. Strony odwołujące się złożyły takie wnioski i musieliśmy je rozpatrzyć, a wnioskowali, bo wójt Podegrodzia i inwestor, czyli starosta, byli nieprecyzyjni* – twierdzi prezes SKO Maciej Ciesielka i kreśli na użytek starosty ścieżkę wyjścia z patowej sytuacji.

Ze względu na wagę sprawy nasi Czytelnicy powinni poznać argumenty obu stron, dlatego na dalszych stronach publikujemy obszerny wywiad ze starostą Janem Golonką i prezesem SKO Maciejem Ciesielką.

(HSZ)

# SKO prowadzi strajk włoski

Rozmowa z **JANEM GOŁONKĄ**,  
starostą nowosądeckim

**Dlaczego oburzyło Pana stwierdzenie, że orzeczenie SKO w sprawie obwodnicy zachodniej Nowego Sącza to Pana ciężka porażka?**

– Wcale się nie oburzałem na to stwierdzenie, gdyż to nie jest moja osobista porażka. Myśmy zrobili wszystko co było możliwe, nawet niektórzy nam zarzucają, że trochę za szybko i za wcześnie ogłosiliśmy przetarg na wykonawstwo, ale nie chcieliśmy tracić ani dnia, bo kierowcy stoją w korkach na ulicy Węgierskiej i na moście heleńskim w Nowym Sączu. To mieszkańcy powinni być oburzeni, że ta inwestycja odciągnie się przynajmniej o rok, jeżeli w ogóle zostanie zrealizowana, z powodu dyskusji akademickiej, co było pierwsze: jajko czy kura?

**Jak można było ogłaszać przetarg na wykonawstwo obwodnicy, skoro nie była jeszcze znana decyzja SKO, rozpatrującego odwołania kilku rodzin od decyzji środowiskowej wójta Podegrodzia w sprawie tej trasy? Czy to nie było naginanie prawa?**

– Można zapytać w takim razie, jak można było starać się o pieniądze u marszałka wcześniej, skoro nie było inwestycji? Ustawa: Prawo Zamówień

Publicznych dopuszcza w przypadku środków z Unii Europejskiej możliwość unieważnienia postępowania, jeśli środki nie zostaną przyznane, czyli nie wyklucza możliwości wcześniejszego ogłoszenia przetargu. Myśmy się starali o te pieniądze, mamy umowę przygotowaną do podpisania na dofinansowanie. Zabiegaliśmy o to ładnych parę lat, zanim była jakakolwiek kreska na mapie przebiegu nowej trasy. Podobnie z przetargiem, procedury przetargowe odwoławcze też trwają. Umowa nie jest podpisana, tu wielkich kosztów ani strat nie ponieśliśmy, ale tak procedowaliśmy cały czas, równoległe, maksymalnie, żeby nie stracić ani dnia, nawet godziny.

**To nie jest podobna sytuacja. Nie można inwestycji rozpoczynać, jeżeli się nie ma na nią pieniędzy, to jest logiczny porządek.**

– Ja bardzo dziękuję za taką krytykę, przyjmuję ją naprawdę z wielką radością, że wreszcie ktoś urząd krytykuje za to, że coś robi za szybko.

**SKO uchylając decyzję środowiskową wójta Podegrodzia, w 44-stronowym uzasadnieniu podało cztery zasadnicze powody takiego orzeczenia, między innymi brak powiązania**



**technologicznego obu obwodnic, zachodniej i północnej, co skutkowało – zdaniem Kolegium – niewłaściwością organu, który wydał decyzję środowiskową. W ocenie Kolegium tej decyzji nie powinna być wydana wójt Podegrodzia tylko Regionalny Dyrektor Ochrony Środowiska.**

– Decyzja środowiskowa wójta Podegrodzia została uchylona z zupełnie innego powodu. Dlatego, że właśnie obwodnicy północnej nie ma. Taka była argumentacja, czyli logiki w tym nie ma żadnej. Najpierw podają, że jest po-



wiązanie technologiczne, wywodząc ze słownika języka polskiego znaczenie tego słowa! Podam cytat z decyzji SKO, żeby zrozumieć na jakim poziomie w ogóle my dyskutujemy przy merytorycznej sprawie. Proszę posłuchać, bo to kuriozum: „Na wstępie należy zauważyć, że pojęcie technologii, greckie techno, sztuka, rzemiosło, logos, nauka jest używane w języku polskim w coraz szerszym kontekście znaczeniowym. A w związku z tą dynamiką, również definicje językowe tego pojęcia formułowane w słownikach nie są tożsame, przy czym najbliższą powszechnym odczuciom wydaje się definicja, wedle której technologia to opracowana naukowo lub doświadczalnie metoda bądź proces robienia czegoś, porównaj Miodek Rozmyślenia nad mową” i tak dalej.

Tymczasem my mówimy o inwestycji, a nie o słowniku języka polskiego, to jest po prostu dyskusja akademicka nad rzeczą, która jest bardzo prosta, praktyczna i którą realizowaliśmy nie po raz pierwszy wspólnie z Zarządem Dróg Wojewódzkich w Krakowie. Sugerowanie Regionalnemu Dyrektorowi Ochrony Środowiska, że się nie zna na przepisach ochrony środowiska, jest trochę... no wyjątkową pewnością siebie, swojej wiedzy w tym zakresie, ze strony trzech osób. To nie jest bowiem Sąd Najwyższy, czy jakaś nieomylna Rada Mędrców. To są trzy osoby, trzech prawników, którzy się podpisali pod decyzją SKO z imienia i nazwiska: Maciej Ciesielka, Krzysztof Walasek i Andrzej Kadzik. Po drugiej stronie mamy inwestora, reprezentowanego przez Zarząd Dróg Wojewódzkich w Krakowie, który takich inwestycji realizuje kilkadziesiąt rocznie. WZD realizował na naszym terenie sąsiednie inwestycje: obwodnicę Starego Sącza oraz obwodnicę Podegrodzia i Stadel, gdzie dodatkowo należało się liczyć z rygorami środowiskowymi Natura 2000. Jest ponadto firma projektowa „Klotoida”, również z zespołem prawnym, która to robiła, jest wreszcie wójt Podegrodzia i nagle wszyscy się pomylili?! Wszystko było poprzednio robione tak samo i raptem teraz jest źle?! Coś tu nie gra. **Poszło o pieniądze, a nie o kruczki prawne. Dlaczego nie starano się**

### **skutecznie negocjować z przeciwnikami obwodnicy, którzy są wśród mieszkańców Chelmcza, Świniarska i Podrzecza, nawet przepłacając za tych kilka nieruchomości?**

– Z naszej strony zrobiliśmy wszystko, co było możliwe i co było zgodne z prawem. Dzisiaj tej obwodnicy nie ma, więc jak mogliśmy wykupić budynki, skoro nie jest podpisana umowa o dofinansowaniu z uwagi na brak prawomocnej decyzji środowiskowej? Co byśmy dziś z nimi zrobili? Gdzie jest przepis prawny, który nam pozwala wy-

### **Gdy budowaliśmy obwodnicę Starego Sącza, to ukazywały się artykuły, że to droga do nikąd. Dzisiaj proszę powiedzieć ludziom, którzy nią jeżdżą, że to jest droga do nikąd.**

kupować budynek pod coś, co być może nie będzie nigdy realizowane?

### **Nikt z protestujących nie liczył na to, że przed realizacją inwestycji dostanie pieniądze, chodziło o słowo starosty, że zostanie im rzetelnie zrekompensowana strata.**

– Gdyby nie SKO, to dzisiaj ci ludzie mieliby już swoje pieniądze, bo już byłoby pozwolenie na budowę. Powtarzam, nie możemy zapłacić wcześniej, przed wydaniem pozwolenia na budowę. Dopiero to pozwolenie gwarantuje, że inwestycja będzie realizowana. Nie możemy kupować pod coś innego, niż pod konkretną inwestycję.

### **Ale można było przynajmniej ustalić godziwe stawki wykupu nieruchomości?**

– Kolejność jest taka, że idzie biegły, on wycenia nieruchomości, a nie my ustalamy jej wartość w drodze negocjacji. Tak zrobiono przy obwodnicy Podegrodzia. Pamiętam ile było wówczas artykułów w gazetach na ten temat, a dzisiaj nie ma protestów. Proszę podejść do tych ludzi, co byli wywłaszczeni, to były dwa domy, i spytać ich, czy zostali skrzywdzeni.

### **Może tych rozmów tym razem było za mało?**

– Rozmowy były. Mogę pokazać sterty dokumentów ile odbyło się spotkań z każdą z tych osób. Jedną rodzinę udało się zaspokoić, zamieniając działkę, natomiast pewnych rzeczy nie da się przeskoczyć ze względów formalno-prawnych. To są publiczne pieniądze, pod konkretne zadanie. Powtarzam jeszcze raz: jeżeli nie ma formalnie tego zadania – a jego formalnie nie ma, bo nie ma decyzji o pozwoleniu na budowę, czyli zezwolenia na realizację inwestycji drogowej – to tego nie można ruszyć. Nawet nie można ogłosić przetargu na rzeczoznawcę. Pierwsza kontrola NIK-u i jesteśmy „ugotowani”.

### **Co dalej, czy te 13 milionów euro przeznaczone na obwodnicę zachodnią jest stracone dla Sądeczyny?**

– To nawet nie 13 milionów euro, bo wystarczy 37 milionów złotych na zbudowanie obwodnicy zachodniej, a taka jest najniższa oferta. Zdajemy sobie sprawę, że każdy następny przetarg będzie droższy. Rozstrzygaliśmy przetarg w okresie, gdzie było jeszcze bardzo mało inwestycji na rynku, czym później, tym będzie gorzej.

Co dalej? Po pierwsze, odwołamy się od orzeczenia SKO, bo mamy takie prawo, do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego, podnosząc te wszystkie argumenty, o których mówiłem, a są dziesiątki innych. Natomiast najgorszą rzeczą jest gra na zwłokę i powrót tej decyzji do wójta gminy Podegrodzie, który wyda nową i od której z dużym prawdopodobieństwem znów ktoś odwoła się do SKO. A Kolegium może strajkiem włoskim tę decyzję sparaliżować.

### **Pan sugeruje celową powolność działania SKO...**

– Kodeks Postępowania Administracyjnego obowiązuje wszystkich. Przypomnę, że KPA daje miesiąc na rozstrzygnięcie sprawy, a w sprawach skomplikowanych – dwa miesiące. Tymczasem nowosądeckie SKO potrzebowało prawie pół roku na wydanie decyzji.

### **Pan zarzuca członkom Kolegium sabotowanie obwodnicy zachodniej?**

– Jeżeli się tyle miesięcy proceduje, to jak to nazwać?

### **Twierdzi pan, że prezes Ciesielka**

### **prowadził strajk włoski ze swoimi współpracownikami?**

– Ja po prostu nie rozumiem, dlaczego w tak ważnej dla Sądeczyny sprawie można procedować tyle czasu! Dla mnie, jako przedstawiciela mieszkańców, nie urzędnika tylko starosty z pośredniego wyboru, to jest generalnie niezrozumiałe. Prawo nie powinno służyć do tego, żeby udowadniać, że się czegoś nie da zrobić.

**Mecenas Wojciech Gąsiorowski, pełnomocnik dwóch rodzin, które skutecznie odwołały się od decyzji środowiskowej wójta Podegrodzia twierdzi, że skarga do sądu administracyjnego na orzeczenie SKO nie ma szans powodzenia, że to strata pieniędzy i czasu.**

– Nie odnoszę się do tych argumentów tylko ciągle podkreślam, że ci co opracowywali i stoją za tą decyzją środowiskową dla obwodnicy zachodniej, to nie są amatorzy. To są ludzie, którzy mają za sobą dziesiątki tego typu decyzji i na ich doświadczeniu można pole-

gać. I to są również prawnicy z najwyższej półki, czyli gdzie dwóch prawników, tam trzy zdania.

### **Wierzy pan, że ta inwestycja ma jeszcze szanse?**

– Muszę wierzyć i będę wierzył do ostatniego dnia, bo do tego mnie zobowiązują mieszkańcy, żebyśmy nie stali w korkach w nieskończoność na moście heleńskim i na ulicy Węgierskiej, dlatego, że zdaniem SKO znaczenie słowa technologia można rozszerzyć...

### **Jak długo w Urzędzie Marszałkowskim w Krakowie będą czekały na sądeczan pieniądze przeznaczone na obwodnicę zachodnią?**

– Inwestycję musimy zakończyć do końca 2014 roku, a same prace budowlane będą trwać 16 miesięcy.

### **Kiedy trzeba inwestycję rozpocząć, żeby pieniądze nie przepadły?**

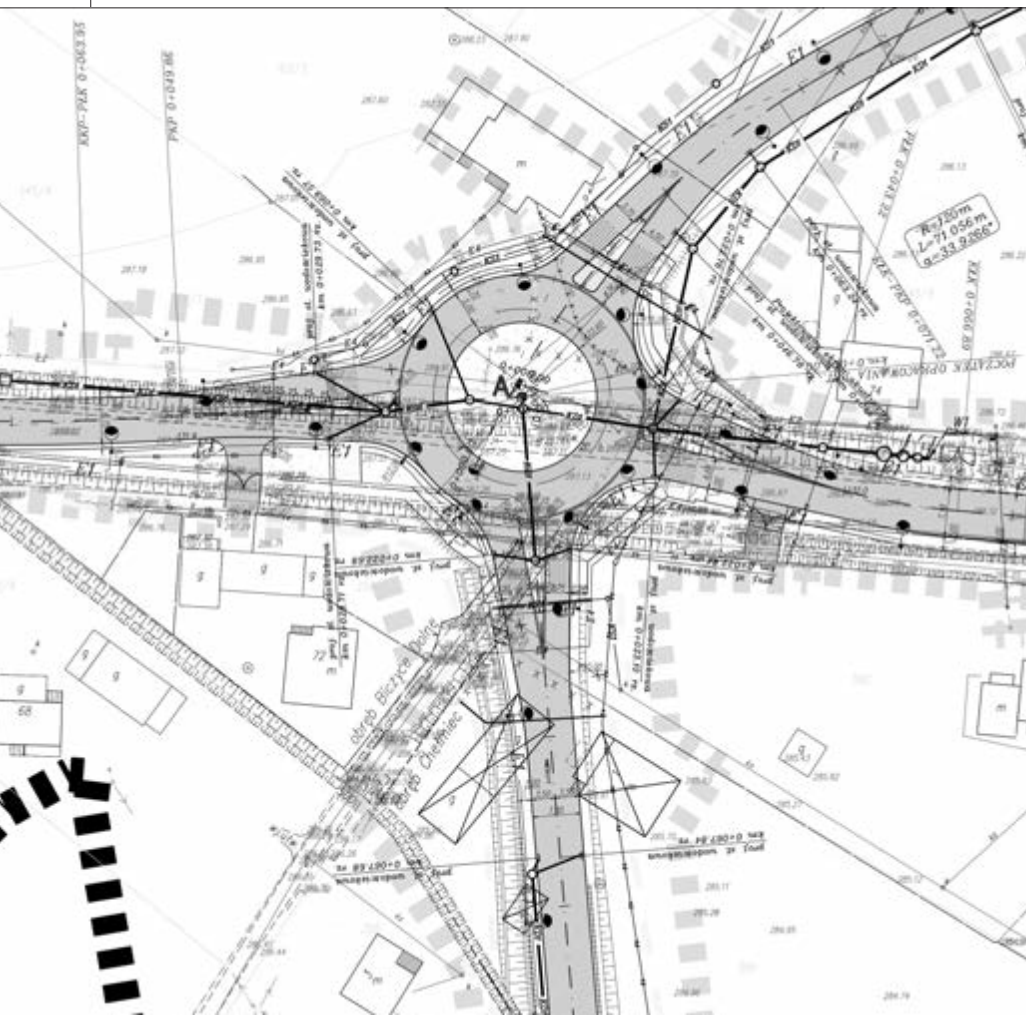
– Roboty budowlane trzeba rozpocząć najpóźniej jesienią przyszłego roku.

### **I do tego czasu wszystkie proceduralne sprawy zostaną załatwione i front robót ruszy?**

– Oczywiście, że tak, bo za nami stoją dotychczasowe inwestycje, które realizowane były w tym samym trybie. Za nami stoją również potrzeby mieszkańców i ogromny wysiłek wielu ludzi, żeby te pieniądze, które na nas czekają, trafiły na Sądeczyny i żebyśmy mogli zająć się ostatnim etapem układu komunikacyjnego Nowego Sącza, czyli domknięciem obwodnic sądeckich. Jeszcze jedno: SKO napisało, że obwodnica zachodnia jest powiązana technologicznie również z projektowaną obwodnicą północną. Każda droga, jeżeli nie jest ślepa, jest z jakąś inną powiązana. Obwodnica zachodnia w pierwszym rzędzie jest powiązana z istniejącą drogą krajową nr 28 Wadowice – Przemyśl, a gdybyśmy tak rozszerzali, to moglibyśmy również wszystkie obwodnice na tej drodze włączyć w tę procedurę. Jest technologicznie powiązana również z drogą wojewódzką 969 i dalej drogą w kierunku granicy w Mniszku, gdzie się buduje most. Też będzie oddziaływanie tego ruchu na obwodnicę zachodnią. Jak byśmy per analogia przyjęli rozumowanie SKO, to powinno się obwodnicę zachodnią procedować razem z północną, mostem w Mniszku i diabli wiedzą z czym jeszcze!

### **Czy nie jest to dobry moment, aby się jeszcze raz zastanowić nad przebiegiem obwodnicy zachodniej? Nie milkną głosy, że trasa Brzezna – Biczycze Dolne nie jest właściwa, że obwodnica winna biegnąć wzdłuż wałów dunajowych.**

– Trasa żadnej z tych obwodnic nie była nigdy właściwa. Gdy budowaliśmy obwodnicę Starego Sącza, to ukazywały się artykuły, że to droga do nikąd. Dzisiaj proszę powiedzieć ludziom, którzy nią jeżdżą, że to jest droga do nikąd. Były dylematy, jak poprowadzić obwodnicę Stadel i Podegrodzia. Były protesty wobec kilku wariantów. Teraz też były trzy warianty. Fachowcy wybrali jeden – to wariant najmniej uciążliwy, bo trasa pobiegnie praktycznie pod liniami wysokiego napięcia. Jeżeli tam jej nie przeprowadzimy, to możemy w ogóle zapomnieć o budowie jakichkolwiek obwodnic Nowego Sącza. Bo mniej zurbanizowanego terenu niż tam nie znajdziemy nigdzie. A poza tym popatrzmy trochę szerzej na sprawę. Obwodnica





ma wyprowadzać ruch na zewnątrz miasta, a nie wprowadzać go do środka. Każda droga wewnątrz miast to jest droga średnicowa, wewnętrzna, a obwodnica powinna, taka jest jej rola, wyprowadzić ciężki ruch tranzytowy z Nowego Sącza. To co jest w mieście, to już rola prezydenta. On sobie z tym da radę. Natomiast my pracujemy z marszałkiem po to, aby odciążyć miasto Nowy Sącz. **A czemu ta trasa będzie służyła, jeżeli równolegle nie powstanie obwodnica północna z drugim mostem na Dunajcu? Obwodnica zachodnia bez obwodnicy północnej nie będzie obwodnicą Nowego Sącza lecz co najwyżej Świniarska i Chełmca.**

– Te same zarzuty stawiano przy obwodnicy Starego Sącza: dlaczego nie budujecie wcześniej obwodnicy Podegrodzia itd. Nie wiem, co było pierwsze, kura czy jajko, ale jakaś kolejność być musi. Te etapy realizacji układu komunikacyjnego Nowego Sącza zostały w 2001 roku ustalone, mogły być zupełnie inaczej, ale tak zostało przyjęte i my się tego planu twardo trzymamy. Osobiście uważam, że powinno to być od drugiej strony budowane.

**Czyli najpierw obwodnica północna?**

– Tak, ale to nie moja rola, ja robię to co jest możliwe, a tamto było niewykonalne, niestety, nie z mojej winy. Proszę nie stawiać nam zarzutu, że coś robimy. Robimy to co jest możliwe i to co fachowcy wybrali, że jest najlepsze. Jesteśmy już po rozmowach i z prezydentem miasta, i z wójtem gminy Chełmiec. Gdyby orzeczenie SKO w sprawie obwodnicy zachodniej było inne, to zajmowalibyśmy się już obwodnicą północną, żeby jak najszybciej domknąć ten układ. Ale żeby poważnie myśleć o obwodnicy północnej, to dziś musimy przygotowywać projekty i decyzję środowiskową, a to jest, jak się okazuje, droga przez mękę.

**Czy stosunki na linii starosta nowosądecki – prezydent Nowego Sącza są poprawne?**

– Uważam, że tak. Jak powiedziałem, rozmawiam z prezydentem Nowakiem o tym następnym etapie, czyli obwodnicy północnej, tylko następnego etapu nie może być bez obwodnicy zachodniej.

**Niektórzy komentowali, że najpierw**

**„padła” obwodnica północna, a teraz zachodnia z powodu skonfliktowania elit sądeckich.**

– Czy ja jestem konfliktowym człowiekiem? Absolutnie nie! Nie można patrzeć na kwestie publiczne przez pryzmat osobistych spraw. Akurat z prezydentem Nowego Sącza współpraca układa mi się dobrze. Obaj zdajemy sobie sprawę, że problem obwodnicy północnej musimy wspólnie rozwiązać dla dobra Sądeckizny. Albo ona pójdzie przez miasto i wtedy będzie inwestorem prezydent, albo trochę poza miastem i wtedy będzie inwestorem powiat lub województwo, ale to, czy ona pójdzie

**To mieszkańcy powinni być oburzeni, że ta inwestycja odciągnie się przynajmniej o rok, jeżeli w ogóle zostanie zrealizowana.**

kilometr bliżej lub dalej nie ma żadnego znaczenia. Wręcz przeciwnie, nawet to poszerza możliwości inwestycyjne. **Współpraca pana starosty z prezydentem być może jest dobra, tylko że od wielu lat ta współpraca nie idzie w kierunku rozwiązania najważniejszego problemu mieszkańców, jakim jest niedrożny układ komunikacyjny.**

– To jest ogólnie problem miast prezydenckich, które przejęły zadania wszystkich dróg na swoim terenie: krajowych, wojewódzkich, powiatowych i gminnych. I o ile na początku to było bardzo atrakcyjne, bo subwencja drogowa była dosyć duża, to potem się okazało, że inwestycje drogowe są bardzo kosztowne. I tu się zaczyna problem, a nie z powodu jakichś animozji.

Oderwijmy się od tej codzienności. Gdybyśmy dzisiaj zamknęli temat obwodnicy zachodniej i północnej – a dyskutujemy też z prezydentem o modernizacji drogi przez Porębę, która byłaby łącznikiem z Biegonic do drogi krajowej nr 75 na Krynicę – to w zasadzie mamy ruch samochodowy wyprowadzony na zewnątrz, powstanie pierścień obwodnic wokół Nowego Sącza.

I wtedy prezydent miasta może sobie w każdym miejscu, gdzie chce, przetrzucać mosty przez Dunajec, budować drogi wewnętrzne, nie nazywając ich obwodnicami, no bo jakże tak zwana obwodnica południowa przez środek miasta miałaby iść? Nie nazywajmy tego obwodnicą, to jest droga tranzytowa, średnicowa i nie mówmy, że to jest coś za coś. Całą sztuką jest budować nie za swoje pieniądze. I my to właśnie robimy.

**Ale dostaliście zadyszkę?**

– Do obwodnicy Podegrodzia dołożyliśmy milion złotych, a kosztowała ponad 50 milionów. Do obwodnicy Starego Sącza tak samo. Nie sztuką jest wyłożyć pieniądze z własnej kieszeni i wybudować. Spróbujmy ściągnąć, oskubać ile się da środki unijne, maksymalnie wyciągnąć z Krakowa, wspólnie, razem z prezydentem Nowego Sącza, dla naszych mieszkańców. Jako powiat nie jesteśmy konkurencją dla miasta, nie zamierzam ścigać się w żadnym wyścigu z prezydentem Nowakiem, choć rozumiem, że dla niektórych jest problemem, że akurat powiat jest inwestorem obwodnicy zachodniej.

**Panie starosto, nie ma już kogo „skubać”, najlepszy moment na „skubanie” już minął, kończą się środki unijne...**

– Środki na to zadanie są imiennie zapisane w MRPO w tak zwanym indykatywnym wykazie projektów kluczowych. Warunkiem ich uruchomienia jest uzyskanie prawomocnej decyzji środowiskowej. Chcę przypomnieć, że decyzja o środkach na obwodnicę starsądecką zapadła na ostatnim posiedzeniu komitetu sterującego w Krakowie, gdzie reprezentowałem powiat nowosądecki. Przegłosowaliśmy wtedy, w porozumieniu z prezydentami Krakowa i Tarnowa oraz starostą tarnowskim, przesunięcie środków na trzy ważne inwestycje: jedną w Tarnowie, jedną w Krakowie i na obwodnicę Starego Sącza. A potem udało się jeszcze przełansować obwodnicę starsądecką na pierwsze miejsce w tym rankingu priorytetów inwestycyjnych. Czyli to nie jest tak, że pieniędzy w ogóle nie ma. One z oszczędności będą na pewno, ale bądźmy przygotowani do tego czasu. Ze środków unijnych wyremontowaliśmy ostatnio 20 kilometrów

drogi powiatowej Nowy Sącz – Korzena. Były oszczędności, mieliśmy pół roku na realizację zadania i jego rozliczenie. Daliśmy radę, ale trzeba być przygotowanym.

### **A jednak obwodnicy zachodniej szybko nie będzie?**

– Nikt się nie spodziewał, że przeszkoda wyjdzie w takim momencie i z tego miejsca. Bo gdyby SKO wydał swoją decyzję negatywną od razu, po miesiącu, to bylibyśmy już 5 miesięcy w procedurze odwoławczej. Czyli te 5 miesięcy jest ewidentnie straconych dla inwestycji. Podczas gdy my działamy tak, aby nie stracić ani jednego dnia. Tak samo procedowaliśmy przy decyzji środowiskowej, każdy dzień był cenny, nie traciliśmy czasu nawet na pocztę. Robiliśmy wszystko zgodnie z procedurą, ale jak najszybciej.

### **Będzie skarga na prezesa nowosądeckiego SKO Macieja Ciesielkę?**

– Oczywiście, że będzie, to jest nasz obowiązek. Musimy zwrócić uwagę premierowi, bo to jest jego rola, że należy usprawnić procedury samorządowych kolegiów odwoławczych, żeby one nie blokowały ważnych dla społeczności lokalnych inwestycji.

### **Czyli za to, że stosował się do przepisów, Maciej Ciesielka może stołkiem zapłacić?**

– Mnie nie interesują sprawy kadrowe, nie o to chodzi. Idzie o to, że jak zaplanujemy jakąś inwestycję, to żeby w procesie przygotowawczym nie wystąpiła nagle taka przerwa półroczna, jak w tej chwili w przypadku obwodnicy zachodniej. Nie chodzi o to nieszczęsne orzeczenie SKO, tylko o to, że jeżeli środki unijne są programowane bardzo precyzyjnie, terminowo, to my musimy do tego dostosować swoje terminy. I o to będziemy wnioskować.

### **A jak się okaże, że sąd administracyjny przyzna rację nowosądeckiemu SKO?**

– Nie chcę dywagować komu sąd przyzna rację, tylko mówię o pewnej procedurze, która musi być usprawniona, żeby nie było takich półrocznych „okienek”, gdzie można zablokować każdą inwestycję.

**BERNADETA WASZKIELEWICZ  
I HENRYK SZEWCZYK**

# Prawo musi być przestrzegane

Rozmowa z **MACIEJEM CIESIELKĄ**, prezesem Samorządowego Kolegium Odwoławczego w Nowym Sączu

### **Dlaczego sabotuje Pan budowę newralgicznej dla układu komunikacyjnego inwestycji, czyli obwodnicy zachodniej Nowego Sącza?**

– Odpowiedzieć jako prezes SKO czy jako mieszkaniec?

#### **Jedno i drugie.**

– Jako mieszkaniec powiedziałbym tak: obwodnica zachodnia Nowego Sącza to jest tak naprawdę połączenie ronda w miejscowości Brzezna z drogą krajową nr 28 w Biczycach Dolnych. Ani korków na moście heleńskim, ani na ulicy Węgierskiej ta inwestycja nie zlikwiduje. Ale to oczywiście nie oznacza, że ona nie jest potrzebna, bo jako element całego układu komunikacyjnego regionu sądeckiego jest niezwykle istotna i to dla mnie, jako mieszkańca Nowego Sącza, jest oczywiste.

Natomiast jako prezes Kolegium nie ośmieliłbym się na ten temat wypowiedzieć dlatego, że rolą organu drugiej instancji w postępowaniu odwoławczym nie jest ocena celowości i prawidłowości zamierzeń inwestora. Zadaniem SKO jest badanie zgodności z prawem postępowania organu pierwszej instancji i wydanej przez ten organ decyzji administracyjnej, a nie to, czy wniosek inwestora jest sensowny, ma uzasadnienie finansowe czy może powinien być lepszy.

### **Ale chodzi o to, by było to takie spojrzenie na prawo, które by**

### **sprzyjało inwestycji, a nie ją sabotowało, jak to zarzucił SKO w rozmowie z nami starosta nowosądecki Jan Golonka.**

– Rozumiem, że starosta nawołuje do takiego patrzenia na przepisy prawa, które pozwala nie dostrzegać uchybień. Mówiąc wprost: nawołuje do tego, żeby w pewnych szczególnych sytuacjach, uzasadnionych społecznie, nie przestrzegać prawa. Ja z takim rozumowaniem fundamentalnie się nie zgadzam. Prawo musi być przestrzegane. Rolą organów administracyjnych, a takim organem jest wójt gminy Podegrodzie i SKO, jest działanie w granicach i na podstawie przepisów prawa.

### **Starosta nie nawoływał do łamania prawa, lecz o przewlekaniu postępowania i zarzucił SKO prowadzenie strajku włoskiego.**

– W takim razie najlepiej będzie powołać się na całe kalendarium postępowania w tej sprawie. A było to tak. Do Kolegium ostatnie odwołanie od decyzji środowiskowej wójta Podegrodzie dla obwodnicy zachodniej wpłynęło 17 listopada ubiegłego roku. Już w tydzień później, po wstępnej analizie akt –których jest niemało, to kilka pudeł dokumentów – stwierdziliśmy, że one są niekompletne. W związku z czym wystąpiliśmy do wójta Podegrodzia o uzupełnienie dokumentów. Po dwóch miesiącach i dwóch ty-





FOT. HSZ

od momentu, kiedy sprawa pojawiła się w Kolegium.

### **Nie można było monitować Urzędu Gminy w Podegrodziu?**

– Można było i się monitowało, ale ja nie jestem przełożonym służbowym pani wójt (śmiech) i nie ośmieliłbym się jej powiedzieć: „Albo jutro będą akta, albo panią zwalniam!”. Nie mam takich uprawnień i Bogu dzięki nikt nie ma, poza mieszkańcami Podegrodzia, którzy raz na cztery lata mogą powiedzieć wójtowi: „Dziękujemy za pełnienie funkcji”.

Czekaliśmy zatem dwa i pół miesiąca na uzupełnienie dokumentów, co nie znaczy, że przez ten czas nic nie robiliśmy, bo analizowaliśmy decyzję środowiskową wójta Podegrodzia. Rozpatrując wnioski stron byliśmy zobligowani do przyjrzenia się sprawie rozstrzygnięcia, które w tej decyzji środowiskowej było nadane, a chodzi o rygor natychmiastowej wykonalności. Skład orzekający Kolegium stwierdził, że nie było żadnych podstaw do nadania takiego rygoru i postanowił go uchylić.

Tu wyjaśnię, że co do zasady jest tak, że decyzja administracyjna wydana w pierwszej instancji jest wykonalna pod warunkiem, że strony nie wniosą odwołania. Jeżeli wniosą je skutecznie, to znaczy, że faktycznie są to strony, że odwołanie spełnia wymogi formalne i zostało wniesione w terminie, więc z mocy prawa wstrzymuje wykonanie decyzji. Z jednym wyjątkiem: gdy decyzja ma rygor natychmiastowej wykonalności. Decyzja środowiskowa wójta Podegrodzia miała nadany rygor natychmiastowej wykonalności, ale po przeanalizowaniu stwierdziliśmy, że nie było ku temu podstaw.

Zresztą nie działaliśmy z własnej inicjatywy. To nie było tak, że myśmy sobie wymyślili, że trzeba, za przeproszeniem „uwalić” tę inwestycję, uchylić decyzję środowiskową wójta Podegrodzia i zrobić wszystko, aby ona nie funkcjonowała w obrocie prawnym. Strony odwołujące się złożyły takie wnioski i musieliśmy je rozpatrywać. Wydane na początku grudnia postanowienie o uchyleniu rygoru natychmiastowej wykonalności było ostateczne i rozstrzygnięto wstępną zupełnie kwestię.

### **Co było potem?**

– Kiedy w lutym pani wójt uzupełniła brakujące dokumenty, to po dalszej analizie okazało się, że inwestor, czyli powiat nowosądecki, opisując swój wniosek, mówi o tym, iż zamierzona przez niego budowa drogi łączącej rondo w Brzeznej z drogą krajową nr 28 w Biczycach jest fragmentem północno-zachodniego obejścia miasta Nowego Sącza. Po drugie, w proponowanych rozwiązaniach wskazano, że część działań zapobiegających negatywnemu oddziaływaniu tej inwestycji na środowisko ma być zlokalizowana nie na terenie między Brzezną a drogą krajową 28 w Biczycach, tylko poza nim, na terenie przewidzianym hipotetycznie na realizację obwodnicy północnej. Część tych zamierzeń, określonych potem w decyzji środowiskowej, odnosi się więc do terenu obwodnicy północnej. Sam inwestor, czyli starosta, tak określił, że jest to ciąg komunikacyjny, jedno przedsięwzięcie i inwestycyjne, i technologiczne.

Teraz, po naszym orzeczeniu uchylającym decyzję środowiskową wójta Podegrodzia, mówi się, że Kolegium wymyśliło sobie sztucznie technologiczne powiązanie realnej obwodnicy zachodniej z mityczną obwodnicą północną. Tymczasem to nie myśmy sobie wymyśli, lecz takie są sformułowania w dokumentach, które analizowaliśmy, poczynawszy od wniosku inwestora, poprzez kartę inwentaryzacyjną inwestycji, przez raport oddziaływania na środowisko, po decyzję środowiskową wójta gminy Podegrodzie. Inwestor i organ pierwszej instancji podkreślają zgodnie, że ta inwestycja jest fragmentem większej całości.

### **A dlaczego to ma być problemem?**

– To jest problem zasadniczy, bo rodzi pytanie, który organ jest właściwy do wydania decyzji środowiskowej dla tej inwestycji: wójt Podegrodzia, czy inny organ. Tu wyjaśnię, że zgodnie z przepisami właściwy jest wójt tej gminy, na terenie której realizowana będzie inwestycja. Jeżeli inwestycja przekracza granice gminy, to właściwy jest ten wójt, na terenie którego jest większość inwestycji. Natomiast jeśli inwestycja obejmuje na przykład tereny zamknięte, a niewielki fragment obwodnicy za-

godniach dostaliśmy brakujące dokumenty, czyli czekaliśmy na uzupełnienie dokumentacji przez Urząd Gminy w Podegrodziu dwa i pół miesiąca. A były to dokumenty, które warunkowały prowadzenie postępowania odwoławczego. Na przykład chodziło o to, kiedy decyzja środowiskowa wójta została ogłoszona i czy odwołania były złożone w terminie. Bo jeżeli nie, to nie można ich rozpatrywać z przyczyn formalnych. Tę informację dostaliśmy dopiero na początku lutego tego roku, czyli powtarzam: po dwóch i pół miesiąca



chodniej przechodzić ma przez tereny kolejowe, to organem właściwym do wydania decyzji środowiskowej jest Regionalny Dyrektor Ochrony Środowiska. Może nawet nie ten organ, nie wiem dokładnie, bo nie mamy pełnych dokumentów, ale na 90 procent nie wójt Podegrodzia byłby właściwy do rozstrzygnięcia sprawy. W rachubę wchodzi również wójt Chełmca i prezydent Nowego Sącza. Ponieważ większa część inwestycji – traktując obwodnicę zachodnią i północną jako całość, bo tak to określa sam starosta – nie jest zlokalizowana na terenie gminy Podegrodzie, tylko w Chełmcu lub w Nowym Sączu. I to jest ta przyczyna, która powoduje wadliwość tej decyzji, ale nie jedyna.

#### Jakie były inne?

– Kwestia braku współdziałania wójta gminy Chełmiec, co jest bardzo istot-

nym uchybieniem. Po trzecie, decyzja wójta Podegrodzia nie określa miejsca inwestycji, brak jest wykazu działek, na których będzie realizowana. A to właśnie spowodowało, że jeden z odwołujących się, nie podam nazwiska, ma wątpliwości, czy jego działka jest objęta inwestycją czy nie. Zatem odwołaniami skutkowało właśnie to, że wójt, a wcześniej inwestor, nie określili precyzyjnie, w sposób jednoznaczny, jak ta inwestycja ma przebiegać. To się da określić, mamy takie wskazanie w podobnej sprawie środowiskowych uwarunkowań zjazdu z autostrady A4 w Brzesku, do której nas wyznaczono. Warunki określone w decyzji wójta Podegrodzia są w ogóle nieprecyzyjne. Wójt mówi, że działkę się wywłaszczy albo zbuduje ekran. Decyzja nie może mówić „albo albo”, tylko ma rozstrzygać sprawę: czarne jest czarne, białe jest białe. Wójt

mówi, że pasy na ekranach akustycznych „w miarę możliwości pomalować”. Co to znaczy „w miarę możliwości”? Jak farby starczy, albo ochoty?

#### Wracając do trybu rozpatrywania sprawy, co robiliście?

– Analizując dostarczone nam dokumenty doszliśmy do wniosku, że inwestor wskazuje, iż jest to większe przedsięwzięcie, niż to zostało określone w samym rozstrzygnięciu decyzji środowiskowej. W związku z tym wystąpiliśmy do Miejskiego Zarządu Dróg w Nowym Sączu o dokumenty na ten temat. W połowie marca je otrzymaliśmy. Wtedy zamknęliśmy postępowanie dowodowe i zgodnie z Kodeksem Postępowania Administracyjnego poinformowaliśmy strony, że zostały wprowadzone nowe dokumenty i mają one prawo zapoznać się z nimi i wnieść swoje uwagi. W przypadku takiej inwestycji nie wysyła się pism do każdej strony, bo są ich setki, tylko wydaje się obwieszczenia w sposób zwyczajowy przyjęty. W tym przypadku na tablicach ogłoszeń w sołectwach. Informacja z urzędów gmin w Chełmcu i Podegrodziu, że one zostały powieszone i wisiały przez określony czas, wpłynęła do nas 18 kwietnia. Tego dnia wpłynęły też ostatnie pisma stron, wynikające właśnie z tego zapoznania się z dokumentami dodatkowymi, między innymi z Zarządu Dróg Wojewódzkich, od starosty, także strony odwołujące się wniosły szereg pism. Rozstrzygnięcie SKO zapadło 30 kwietnia, czyli po 12 dniach od momentu, kiedy zakończyliśmy postępowanie w tej sprawie. Powtarzam, po 12 dniach, na kolejnym posiedzeniu Kolegium, bo to nie było tak, że myśmy sobie raz usiedli i w kwadrans rozstrzygnęli sprawę. Odbyliśmy kilka wielogodzinnych posiedzeń. Pan starosta Golonka błędzi więc mówiąc, że przez siedem miesięcy a kiedy indziej, że przez pół roku Kolegium nie robiło nic i w końcu wydało decyzję blokującą inwestycję. To nieprawda! **Może jednak należało uchylić decyzję środowiskową wójta Podegrodzia od razu po stwierdzeniu pierwszego uchybienia, czyli niewłaściwości organu ją wydającego? Byłoby szybciej. Starosta nawet by się zgodził, że decyzja była wadliwa,**



**ale skarży się, że należało to ogłosić po miesiącu, wtedy dzisiaj byłby w piątym miesiącu, jak to określa, procedury odwoławczej.**

– Nie da się w postępowaniu administracyjnym tak robić. Sprawa musi być rozpoznana w całości. Poza tym, jak już mówiłem, uzupełniające dokumenty z Urzędu Gminy Podegrodzie otrzymaliśmy dopiero po ponad dwóch miesiącach.

**A co z terminami na rozstrzygnięcie spraw ujętymi w Kodeksie Postępowania Administracyjnego? KPA mówi o miesiącu, w przypadku spraw skomplikowanych – o góra dwóch miesiącach, tymczasem obwodnica zachodnia kisiła się w SKO prawie pół roku.**

– Powtarzam: SKO rozstrzygnęło sprawę po 12 dniach od zgromadzenia niezbędnych dokumentów. Zwróćmy uwagę, ile czasu gmina prowadziła postępowanie od momentu wpłynięcia wniosku inwestora o wydanie decyzji środowiskowej: półtora roku! Terminy w KPA na załatwienie spraw mają charakter instrukcyjny, to znaczy – każda czynność organu odwoławczego powoduje automatycznie, że ten termin ulega przedłużeniu. My oczywiście, powinniśmy informować strony o przedłużeniu postępowania, ale w tej sprawie jest kilkadziesiąt stron i gdybyśmy chcieli każdemu wysłać takie zawiadomienie, to byłyby niebywałe koszty. Jedna przesyłka to 5 złotych.

**Starosta Golonka mówi też, że Zarząd Dróg Wojewódzkich, Regionalny Dyrektor Ochrony Środowiska oraz Małopolski Państwowy Inspektor Sanitarny, to są wszystko bardzo kompetentne organy, zatrudniające specjalistów, którzy przygotowywali decyzje środowiskowe dla dziesiątków podobnych inwestycji, również sąsiednich, jak obwodnice Starego Sącza i Podegrodzia. I zawsze były dobre, są zrealizowane, a tu nagle wszystko źle?!**

– Nie wiem, jak na to odpowiedzieć. Pytanie; czy ktoś się w ogóle odwołał od tych decyzji? Czy ktoś z zewnątrz analizował te decyzje pod względem formalno-prawnym? Jeśli nie było odwołania, to nikt ich nie analizował.

Mogę podać bardzo podobny przykład decyzji środowiskowej dla Trasy Zwierzynieckiej w Krakowie, gdzie był ten sam inwestor zastępczy, czyli Wojewódzki Zarząd Dróg, który podzielił inwestycje na pewne etapy. Ta inwestycja też była opiniowana przez Regionalnego Dyrektora Ochrony Środowiska i Wojewódzkiego Inspektora Ochrony Środowiska, czyli te same organy, na które powołuje się starosta Golonka. Decyzja trafiła do sądu administracyjnego i sąd z hukiem ją „uwalił”, stwierdzając, że cała inwestycja to jest jedno przedsięwzięcie i nie może być sztucznie dzielone tylko z tego powodu, że tak jest łatwiej.

**Zatem w przypadku obwodnicy zachodniej wina leży po stronie inwestora?**

– To nie kwestia inwestora tylko tego, jak patrzy się na zgromadzone dokumenty. Żaden organ administracyjny, również wójt Podegrodzia, nie może być zwolniony z obowiązku rzetelnej, chłodnej analizy wniosków i dokumentów przedstawionych przez inwestora. Nie wolno nawet raportu oddziaływania na środowisko przyjąć jako prawdy objawionej, pomimo, że raport przygotowali specjaliści, którzy mają kierunkowe wykształcenie i dziesiątki podobnych raportów na koncie.

**Czyli organy, które maczały palce w przygotowaniu decyzji środowiskowej dla obwodnicy zachodniej mają dużo szczęścia, że nikt do tej pory się nie pochylił nad ich wcześniejszymi dokonaniem przy innych inwestycjach?**

– Jak nikt się nie odwołał od tych decyzji, to jak je można było ocenić?

**Kto więc jest winien w przypadku obwodnicy zachodniej, wójt Podegrodzia?**

– A kto te przepisy uchwała? Przecież nie my. To SKO zмага się z kolejnymi ustawami. Skoro poseł Andrzej Czerwiński ładnie teraz mówi, że będzie nas kontrolował, to ja bardzo chętnie mu podam przykłady dziesiątków ustaw, z którymi musimy się zмагаć. Sąd administracyjny orzeka w oparciu o konstytucję, a my musimy orzekać w oparciu o ustawę i rozporządzenia, bo jesteśmy związani aktami niższego rzędu.

**Co by Pan doradził staroście Golonce, co powinien zrobić w obecnej sytuacji, aby uratować obwodnicę zachodnią i 13 mln euro przeznaczonych na to zadanie?**

– Starosta nie musi nic robić, bo jako inwestor złożył wniosek do organu administracyjnego o wydanie decyzji środowiskowej dla tej inwestycji.

**Starosta zapowiada odwołanie się do sądu administracyjnego na decyzję sądeckiego SKO.**

– Odwoływać się nie może, może złożyć skargę do sądu. Ma takie prawo. Na końcu naszego orzeczenia zawarliśmy pouczenie, że stronom przysługuje skarga do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego. Tego oczywiście staroście nie będę doradzał ani odradzał, to jest święte prawo każdej strony postępowania. Natomiast co dalej, to tutaj doradzam przestu-

**Prawo musi być przestrzegane. Rolą organów administracyjnych, a takim organem jest wójt gminy Podegrodzie i SKO, jest działanie w granicach i na podstawie przepisów prawa.**

diować uzasadnienie naszego orzeczenia. Tam są uwagi pod adresem nie inwestora, bo my go nie możemy oceniać, natomiast wójt powinien ponownie przeanalizować wniosek inwestora. Jeżeli z niego wynika, że obwodnica zachodnia jest fragmentem większej całości, bo to nie do końca jest jasne, to powinien wystąpić do inwestora o sprecyzowanie wniosku. Nawiasem mówiąc rozumiem, dlaczego tak to zostało nazwane. Bo gdyby to było nazwane jasno i wyraźnie, że jest to połączenie ronda w Brzeznej z drogą krajową 28, to powiatowi nowosądeckiemu nie przyznano by pieniędzy na to zadanie. Natomiast jeżeli jest to fragment wielkiego układu komunikacyjnego, to wtedy rośnie ranga inwestycji. Ale jeżeli powiedziało się „a” we wniosku o wydanie decyzji środowiskowej, to konsekwencją tego jest to, co przepisy ustawy środowiskowej mówią o przedsięwzięciu.

Przedsięwzięcie to jest całość inwestycji, nawet jeśli jest ona etapowana w czasie i poszczególne etapy mają innych inwestorów. Czyli jeden odcinek buduje starosta, drugi – wójt, trzeci – Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Auto-

## **Powtarzam: SKO rozstrzygnęło sprawę po 12 dniach od zgromadzenia niezbędnych dokumentów. Zwróćmy uwagę, ile czasu gmina prowadziła postępowanie od momentu wpłynięcia wniosku inwestora o wydanie decyzji środowiskowej: półtora roku!**

strad. To jest jedna wspólna inwestycja i dopiero na podstawie oglądu całości możemy powiedzieć, kto jest właściwy do ustalenia środowiskowych uwarunkowań.

### **Sugeruje Pan, że wójt Podegrodzia powinna umorzyć postępowanie?**

– Nie powiedzieliśmy tego w ani jednym punkcie naszego uzasadnienia, choć wstępnie było takie założenie. Jest tam tylko mowa o tym, że nie zostało należycie wykazane, dlaczego to przedsięwzięcie zostało podzielone.

### **Zatem co ta biedna wójt Podegrodzia Małgorzata Gromala ma zrobić?**

– Wnioskodawca, czyli powiat nowosądecki, powinien na żądanie organu pierwszej instancji, czyli wójta Podegrodzia, jasno sprecyzować swój wniosek, czy połączenie ronda w Brzeznej z drogą krajową 28 w Biczycach to jest fragment północno-zachodniego obejścia miasta Nowego Sącza. Albo to jest to, albo to jest tamto. Jeżeli to jest „a”, to wtedy właściwy do wydania decyzji środowiskowej jest wójt Podegrodzia, a jeżeli to jest „b”, to właściwy jest Regionalny Dyrektor Ochrony Środowiska. I koniec, kropka!

**W orzeczeniu Kolegium przywołany jest zaskakujący dokument z 16 kwietnia tego roku. Chodzi o wniosek Miejskiego Zarządu Dróg w No-**

## **wym Sączu i krakowskiego oddziału GDDKiA o wycofanie wniosku złożonego do Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Krakowie o wydanie decyzji środowiskowej dla obwodnicy północnej i umorzenie postępowania w tej sprawie. Jak to rozumieć?**

– Nie wiem. Nie możemy oceniać celowości i sensowności wniosków poszczególnych inwestorów. Inwestor może składać wnioski i potem je wycofać. Niech mieszkańcy Nowego Sącza sami ocenią takie działania, to nie nasze kompetencje.

### **Ale czy wycofanie się Nowego Sącza z zamiaru budowy obwodnicy północnej nie oznacza, że obwodnica zachodnia ma samoistny charakter, zatem zarzut SKO o powiązaniu technologicznym obu obwodnic jest chybiony?**

– Tylko w ślad za tym powinien być zmieniony wniosek starosty Golonki. Nie powinien zawierać rozwiązań przewidzianych dla obwodnicy północnej, a niektóre rozwiązania jej właśnie dotyczą. Chodzi głównie o ekrany akustyczne, przewidziane dla obwodnicy północnej, a nie zachodniej. Wnioskodawca musi to wyraźnie powiedzieć. Dodam, że właśnie to pismo z 16 kwietnia spowodowało, że wydaliśmy takie a nie inne rozstrzygnięcie. Bo gdybyśmy uznali, że wójt Podegrodzia nie był właściwy do wydania decyzji środowiskowej, to należało decyzję uchylić i umorzyć postępowanie. Natomiast ten wniosek spowodował, że nie są jasne zamiary inwestora, być może rzeczywiście zrezygnowano definitywnie z budowy obwodnicy północnej. Tego nie wiemy, dlatego nie umorzaliśmy postępowania. Bo gdybyśmy umorzili, to by go nie było, a myśmy tylko uchyliłi decyzję środowiskową wójta Podegrodzia i przekazaliśmy sprawę do ponownego rozpoznania. W ten sposób daliśmy organowi pierwszej instancji szansę naprawienia błędów.

### **Czy nie obawia się Pan interwencji polityków lokalnych u premiera, czym zagrozili starosta Golonka oraz poseł Czerwiński?**

– Jak bym się obawiał, to bym tu nie pracował, nie należymy do ludzi stra-

chliwych. Bardzo bym chciał, aby wpłynęła skarga na naszą decyzję do sądu administracyjnego i sąd zajął jasne stanowisko. Tylko co się stanie, jak się okaże, że sąd oddali tę skargę za dwa lata? Może tak być choćby dlatego, że sąd będzie musiał zawiadomić wszystkie strony postępowania w trybie normalnym, czyli listownie.

Problem jest w czym innym, w przepisach prawa – i tu moja wybieczka pod adresem posłów, dlatego nie można do tego typu inwestycji uchwalić specjalnych przepisów. Posłowie uchwalili specjalne przepisy na etapie pozwolenia na budowę, natomiast zapomnieli o tym, że równocześnie weszła w życie ustawa o środowiskowych uwarunkowaniach, która jest tak rozbudowana i tak szczegółowa, że rozwała cały proces inwestycyjny. Ale to nie ja uchwalałem, ja mam obowiązek ją stosować.

**BERNADETA WASZKIELEWICZ  
I HENRYK SZEWCZYK**

## **MACIEJ CIESIELKA**

Urodzony w 1962 roku w Szczawnicy. Ukończył liceum w Krościenku nad Dunajcem. Studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego, dyplom uzyskał w 1987 roku.

Był członkiem NZS, potem sekretarzem Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” w Szczawnicy. Później działał w Unii Demokratycznej, wraz z obecnym posłem Andrzejem Czerwińskim zakładali Unię Wolności w naszym regionie.

Był radnym Szczawnicy pierwszej kadencji, wybranej w 1990 roku, delegatem na sejmik woj. nowosądeckiego i członkiem prezydium sejmiku.

W latach 1990-1994 przewodniczący Komitetu Odwoławczego przy sejmiku, które 1 stycznia 1995 roku przekształciło się w Samorządowe Kolegium Odwoławcze w Nowym Sączu. Został powołany wówczas przez sejmik na prezesa SKO. W 2001 roku na stanowisko powołał go ówczesny premier Jerzy Buzek.

Jest wiceprezesem i rzecznikiem dyscypliny Krajowej Reprezentacji Samorządowych Kolegiów Odwoławczych.



# 1992

## Matura – jedno wspomnienie

Egzamin maturalny można wspominać na różne sposoby. To szczególnie czas, gdy młody człowiek zostaje naznaczony przez dorosłych piętnem, stygmatem edukacji. Czy to mu jest potrzebne – wtedy tego nie wie.

**C**zuje się wolny, to znaczy pozbawiony trosk i ciężarów życia codziennego. Ma się tylko uczyć. Ale jednocześnie kształtują się emocje, którego młodego człowieka wprowadzą w świat dorosłych. Być może przez maturę, a może przez kolejne doświadczenia życiowe.

– *Popatrz – mówią bliscy – bez matury nic w życiu nie znaczysz.*

– *Tyle się uczyłeś, to teraz trzeba zdobyć szczyt. Tak długo wytrwałeś.*

– *Spróbuj, bo warto.*

– *Matura jest trudna...*

– *To miłe i przyjemne doświadczenie.*

– *Odkąd pamiętam, była matura, dlatego musisz z do niej podejść.*

– *To twój pierwszy poważny egzamin, wykaz się, pokaz co potrafisz.*

– *Następne nie będą takie łatwe.*

– *Warto się pouczyć...*

Różne były zdania i opinie. Czy ich słuchałem, już nie pamiętam. W głowie miałem pustynię złudzeń, przez którą przemykał znienacka lekki wiatr nadziei. Nie baliśmy się. Pierwszy raz spotkaliśmy się z egzaminem całościowym, z wielu przedmiotów. Dla nas język polski i historia pomieszana z językiem obcym – angielskim, rosyjskim, nawet z łaciną. Cztery lata przygotowań, które trzeba teraz z dumą zaprezentować w trzy dni. Czuliśmy atmosferę pikniku

naukowego, zawodów, gdzie sprawdza się wiedzę...

Matura to czas młodości. Minęło już dwadzieścia lat od czasu, gdy wstąpiliśmy na drogę wiodącą do dorosłości. Pamiętam zapach wiosny, rodzącego się życia. Zapach kwitnących kasztanów i akacji, kwiatów, ziół i traw. Nowy Sącz w 1992 roku odradzał się, piękniał i dojrzewał, lecz zawsze było to miasto zieleni, która wybuchała w maju. Dunajec toczył swoje gęste, zielone wody.

Matura jeszcze wtedy miała swój ceremoniał i urok. Nasza licealna klasa to była grupa ciekawych świata młodych ludzi Nowego Sącza i okolic, Świniarska, Biczyc, Chełmca, a nawet z Piwnicznej. Każdy z nas przynosił na lekcję chęć nauczenia się, poznania świata, dostąpienia zaszczytu smakowania wiedzy. Ten smak bywał cierpki i gorzki, czasem mieszał się ze łzami goryczy, smutku czy niepewności. Olbrzymi, zimny gmach liceum ploszył nas i napawał szacunkiem. Tu wszystko było historią wpisaną w krajobraz miasta. Historia kraju mieszała się tu z wydarzeniami regionalnymi. Silne były akcenty ludowe, kultura lachowska wciąż była pielęgnowana, zachowywana i cieszyła się szacunkiem. Pejzaż miasta był w 1992 roku jeszcze szary, budynki były odrapane, rodziły się nowe stosunki ekonomiczne. W sądeckim ratuszu rządził prezydent miasta wybrany w wyborach powszechnych. Przez Sącz bez przeszkód przechodziły tłumne procesje na Boże Ciało, a my – zgodnie tradycją – modliliśmy się w kaplicy szkolnej, czyli kościele św. Kazimierza wśród obrazów Marii Ritter i ceramicznych stacji Drogi Krzyżowej Władysława Hasióra, przed secesyjnym ołtarzem. Modliliśmy się o mądrość, wytrwałość i siłę, a może jeszcze o coś innego...

Matura była dopełnieniem czteroletniego okresu nauki w liceum Długosza. Wyznaczała pewien poziom intelektualny i otwierała drogę na studia wyższe. Matura była też formułą wejścia w dorosłość przez bramę edukacji szkolnej. Wówczas, jako klasa o profilu określanym eufemistycznie jako humanistyczny, zdawaliśmy maturę z języka polskiego, języka obcego (angielski i rosyjski oraz jedna osoba – z łaciny), hi-



FOT. HSZ



stории i wiedzy o społeczeństwie. Każdy z nas uczył się i powtarzał cały materiał w czwartej klasie. Zarazem wiosna działała pobudzająco – chciało się być wiecznie młodym, pełnym siły, energii i radości życia! To właśnie energia młodości i bezgraniczna nadzieja przeprowadziła nas przez korytarze i labirynty matury – zaułki podchwytliwych pytań ustnych, trudności z kompozycją pracy pisemnej i przypominaniem sobie faktów, nazwisk i dat... A przecież czekało nas prawdziwe życie...

Z perspektywy dwudziestu lat patrzę na maturę, jak jedno z wydarzeń, które

miało charakter uroczysty i formalny, a pozostało w pamięci. Matura kończyła czas młodzięcych emocji, przyjaźni i widzenia świata bez granic – pełnego wyzwania miejsc do odkrycia i ludzi do poznania. Liceum Długosza pozwoliło nam przygotować się dobrze i spokojnie do wejścia na drogę dorosłości, dojrzałości i życiowych wyzwań.

Czas wywarł piętno na pamięci – zatarł nazwiska, oceny, daty... Przeszłość jest tak daleko i tak blisko. Wyjechaliście daleko – trzeba by Was teraz szukać w Australii, Indiach, Włoszech, Wielkiej Brytanii, wielkich i małych miastach Polski... Jest też jeden grób... Trzeba by do Was dzwonić, pisać maile i listy... wyjechaliście, ale wracacie. Idziecie przez Planty, wchodźcie przez ogromną, wysoką bramę do starego dobrego Długosza. Wracają wspomnienia młodości, która tu się zaczęła, zyskała na niewinnej słonecznej czystej poświacie piętno dorosłości

Zdałeś? Zdałem! A Ty? Też zdałam! Gdzie teraz na studia? Na prawo, polonistykę, anglistykę, teologię, nauki polityczne..., a ja na architekturę. Każdy poszedł w swoją stronę...

Teraz zdajecie egzaminy dzień po dniu, codziennie wystawiają Wam oceny i zmuszają do nauki...

Ja jednak wciąż siedzę w ciemnym garniturze i piszę pracę maturalną z języka polskiego. Kwitną kasztany, wie-



FOT. HSZ

je lekki wiatr znad Kamienicy; uśmiechają się dziewczyny, rodzice drżą z niepokoju, nauczyciele zaciskają dłonie; wychowawczynie – polonistka Anna Listwan – dba, by wszystko miało właściwy przebieg; słońce mocno

## Z perspektywy dwudziestu lat patrzę na maturę, jak jedno z wydarzeń, które miało charakter uroczysty i formalny, a pozostało w pamięci.

świeci, po maturze jemy ciastka i lody u Argasińskich, karmimy gołębie, patrzymy w zimną i zieloną toń Dunajca, którego wody unoszą całą historię miasta w przeszłość... Teraz jest tam i nasza matura i my sprzed dwudziestu lat, nasze młodzięcze nadzieje, ambicje i marzenia... czy się spełniły, oceńcie sami...

**ARKADIUSZ STOSUR,  
Kraków, maj 2012 r.**

Arkadiusz Stosur (ur. w 1973 r. w Nowym Sączu), poeta, prozaik, eseista i dramaturg. Laureat kilkunastu ogólnopolskich konkursów poetyckich. Publikował w czasopismach literackich „Topos”, „Wyspa”, „Akant”, „Fraza”, „Frail”, „Kozirynek”, „Nowa Okolica Poetów”. Wydał dwa tomy poetyckie: „Przejścia podziemne” (2010) i „Jeszcze jedna bajka” (2011).



# Ludzie zabijali się tutaj 97 lat temu

Okop jest długi na jakieś 150 metrów, głęboki na półtora, o lekko zygzakowatym kształcie. Czekają w nim wyznaczone wcześniej miejsca. Trochę głupio. Jeszcze godzinę temu wyglądał sympatycznie, wryty w żółtej ziemi, z wysokim przedpiersiem obłożonym darnią zieleniącą się świeżą, wiosenną trawą, oszalowany nieheblowanymi, pachnącymi mocno drewnem deskami.



**T**eraz, po półgodzinnej burzy z ulewą i gradobiciem, przypomina rów melioracyjny pełen błota. W to błoto trzeba będzie wskoczyć w czystym, odprasowanym mundurze, z wyglansowanym do błysku karabinem Mosin wzór 1891/30. Nie będziemy już przypominać dziarskich wojaków cara Mikołaja, jak wtedy, gdy równym krokiem, pobrzękując oporządzeniem, maszerowaliśmy przed trybu-

na. Nieba nie pożałowały strug wody i gradu, za pobliskimi wzgórzami były pioruny. Utyłani w błocie w ogóle przestaniemy przypominać ludzkie stworzenia, ale to nie tylko mój problem. Jest tu nas, rekonstruktorów, prawie dwustu. Zaraz na stadionie gminnym w Sękowej koło Gorlic zacznie się bitwa.

\*\*\*

My, to znaczy Grupa Rekonstrukcji Historycznej „Kampinos” z Warszawy

i okolic zajmujemy prawą część okopu, z lewej, czyli na lewym skrzydle, są rekonstruktorzy rosyjscy z Moskwy. W centrum pozycje „caraków” z innych grup jak 14. Pułk Strzelców Syberyjskich z Przasnysza, 69. Riazański Piechoty Pułk z Lublina i inni. Wszyscy w jednolitym polowym umundurowaniu z pierwszej wojny światowej, wielu ma prawdziwe carskie manierki zatykane korkami, oryginalne łopatki saperskie, zachowane gdzieś przez tyle lat plecaki, chlebaki i inne oporządzenie. Są nawet telefoniści z autentycznymi telefonami polowymi na korbkę i to działającymi. Strzelcy z karabinami, oficerowie mają rewolwery Nagant. Na stanowiskach kilka ciężkich karabinów maszynowych „Maxim”, będą strzelać ślepyimi nabojami akustycznymi, ale jest jeden na gaz propan-butan. Strzela nawet głośniej, do tego równymi seriami i nie ma prawa się zaciąć. Pełna elektronika, jak w samochodzie na LPG, ale z zewnątrz tego nie widać. Oczywiście fachowe oko zaraz odkryje w trawie cienkie przewody i schowane w okopie stalowe butle, jesteśmy jednak na widowisku rekonstruktorskim, nie będziemy się zabijać. Ludzie zabijali się tutaj 97 lat temu, też w maju, może i mój dziadek ze Starego Sącza tu był? Zresztą bili się na wzgórzu po prawej stronie, za drogą. Przed nami jest łączka, w trawie kopczyki oznaczające miejsca, gdzie pirotechnicy zagrzebali ładunki wybuchowe. Trzeba uważać, by w nie wdepnąć, ale czy po takiej nawałnicy cokolwiek wybuchnie?

Po prawej trybuna, pustawa. Zeszłoroczną rekonstrukcję bitwy gorlickiej w tym samym miejscu oglądało ponad trzy tysiące widzów, teraz mogło być jeszcze więcej a jest może ze trzysta osób. Razem z delegacjami dyplomatów państw, których obywatele wtedy tu walczyli: Rosji, Niemiec, Austrii, Ukrainy, Węgier i Słowacji. A Polacy po obu stronach. Ludzie pouciekali przed wielką burzą z gradobiciem. Trudno się dziwić. Dla nas stoją wojskowe namioty no i chatki postawione, by udawały wioskę, która spłonęła w ogniu bitwy. Trochę publiczności zresztą powoli schodzi się z powrotem. Nie mogliśmy czekać, i tak mamy prawie

godzinny poślizg. Trzech duchownych, w tym jeden prawosławny, odprawiło mszę ekumeniczną, jak przed prawdziwą bitwą, przedtem przemówienia oficjeli, burmistrza Gorlic, kogoś z władz gminy. Kto tego słuchał? Każdy patrzył w niebo, czy zaraz znowu nie lunie. I tak przez cały czas lekko kropi. Mimo to przyjechali wojewoda małopolski oraz marszałek województwa, a w delegacji rosyjskiej oprócz samego ambasadora, wybrał się aż z Moskwy przedstawiciel Ministerstwa Obrony Federacji Rosyjskiej. Paskudna aura sknociła szykowaną z rozmachem pompę i fetę.

\*\*\*

Uczestnictwo w rekonstrukcjach historycznych bitew to nie amatorski teatr. Wymaga pełnego zaangażowania, bo nie wybieramy sobie miejsca ani czasu, historia dawno zrobiła to za nas. Widowiska najczęściej odbywają się w miejscach prawdziwych bitew

i w czasie wyznaczonym przez organizatorów. Prawie zawsze pod gołym niebem. Czasem w trzydziestostopniowym upale, czasem w błocie albo na mrozie. Trzeba skompletować nieraz kosztowne i trudne do zdobycia wyposażenie, poddać się dyscyplinie i zwyczajom grupy, na imprezy przeważnie daleko od domu poświęcamy po 2-3 dni. Sceny walk trwają po pół godziny, rzadko dłużej, ale „pole bitwy” trzeba przygotować. Nieraz jeszcze posprzątać po pokazie. Na ogół przyjęte jest, że organizatorzy biorą te uciążliwości na siebie, ale różnie bywa. Konsultanci historyczni zawsze mają jakieś uwagi, policja zwraca uwagę na przestrzeganie prawa i unikanie sytuacji niebezpiecznych, straż pożarna ma swoje przepisy, a np. leśnicy swoje, telewizja i fotoreporterzy chcą robić materiały i wchodzić między nas – nawzajem psują sobie plany zdjęciowe i jeszcze trzeba

na nich uważać. Zdarzają się wypadki, najczęściej złamania i poparzenia, drobnych skaleczeń i siniaków nikt nie liczy. Po prostu pasja. I dla każdego znajdzie się miejsce. Na współczesnym, prawdziwym polu walki nie ma raczej miejsc dla ludzi starszych, rekonstrukcje wojen światowych i wcześniejszych nie podlegają tej zasadzie. W okopach Verdun czy Stalingradu, albo na barykadach Powstania Warszawskiego posiwiwały 60-latek nikogo nie dziwił. Kto już nie chce biegać z karabinem, a pragnie wolny czas spędzić na wążaniu prochu i traceniu słuchu – znajdzie miejsce w grupach odtwarzających ludność cywilną. Kiedyś bawiliśmy się w wojny we własnym gronie, teraz uświetniamy różne uroczystości, rocznice, bywa, że zapraszają rekonstruktorów na plany filmowe. Niedawny przebój kin, „Bitwę Warszawską”, Hoffman kręcił przy współudziale setek rekonstruktorów, także z naszego „Kampinusu”. Bo prawdziwe wojsko na uczestnictwo w filmach już czasu nie ma i drożej się kalkuluje. I nie ma już sprzętu z II wojny, o wcześniejszych nie mówiąc. My mamy.

\*\*\*

Po drugiej stronie łączki jest taki sam okop, a w nim wróg. Nie trzeba używać lornetki, by rozróżnić szaroniebieskie kepi Austriaków, pruskie pikielhauby i śmieszne trochę dekle niemieckich gemajnow, podobne do marynarskich czapek, bez daszka. W żołnierzy wojsk państw centralnych wcielają się rekonstruktorzy 151. Zapasowego Pułku Piechoty z Ostrowca Wielkopolskiego, 13. Pułku Piechoty z Krakowa oraz GRH Artyleria z Rzeszowa. Z nimi gospodarze dzisiejszego pokazu, GRH Gorlice 1915 i goście z Litwy. Oprócz karabinów ręcznych „Mauser” i „Manlicher” oraz kilku maszynowych „Schwartzlose”, mają moździerz okopowy i działa, a nasza armata „Putiłowka” nie dojechała, mamy tylko jakiś zabytek z czasów napoleońskich. Wszystkich wojaków jest na polu ponad 180, większość po tamtej stronie. W tamtej, prawdziwej bitwie też mieli przewagę, nawet większą. Oprócz żołnierzy po obu stronach są służby medyczne i nawet duchowe. Ale już świszczą gwizdki

## MALE VERDUN

Bitwa gorlicka, zwana także z uwagi na ogromną liczbę ofiar „małym Verdun”, trwała od 2 do 5 maja 1915 roku. Rozpoczęła kontrofensywę państw centralnych, której skutkiem było przełamanie frontu stojącego od pół roku w miejscu, gdyż siły obu stron były wyrównane. O powodzeniu zadecydowało przeprowadzone w głębokiej tajemnicy wzmocnienie frontu o zahartowaną w bojach 11. armię niemiecką, przetransportowaną nocami w końcu kwietnia. Obsadziła ona odcinek od Magury Małastowskiej do Gromnika i stąd ruszyło najsilniejsze uderzenie. Przewaga nad wojskami rosyjskimi była ogromna, 217 tysięcy żołnierzy przeciw 80 tysiącom, 1000 armat, dział i moździerzy na zaledwie 200.

Nad ranem 2 maja pod huraganowym ogniem artylerii znalazły się, oprócz rosyjskich umocnień i okopów, także całe Gorlice i okoliczne miejscowości o przeważnie drewnianej zabudowie. Dla mieszkańców nastał sądny dzień, niemal wszystkie domy i budynki gospodarskie spłonęły bądź zostały zburzone. Ludzie chronili się w piwnicach, ponad 700 osób zginęło. Żywi stracili cały dorobek życia.

Atak wojsk austro-węgierskich i niemieckich szybko przełamał pozycje Rosjan i odrzucił ich aż po Krosno i Sanok, a później za Lwów, aż do Tarnopola. Carskie oddziały na zawsze wycofały się z Królestwa Polskiego, części Białorusi i Ukrainy. Utraconych wtedy terytoriów Imperium Rosyjskie już nie odzyskało, gorlicka klęska rozpoczęła łańcuch wydarzeń prowadzących do jego upadku.

Około 20 tysięcy poległych w bitwie pochowano na blisko stu okolicznych cmentarzach, wielu prowizorycznie na pobliskich polach, podwórkach i w lasach. Bywa że jeszcze obecnie natrafia się na ich bezimienne szczątki. Kilkadziesiąt tysięcy rannych dochodziło do zdrowia w prowizorycznych lazaretach polowych i szpitalach na terenach Monarchii Austrowęgierskiej i Niemiec.

Po obu stronach, jak w niemal wszystkich bitwach tej wojny, walczyli Polacy, bratobójcze walki były konsekwencją zaborów i podzielenia narodu pomiędzy wojujące teraz ze sobą państwa. W niektórych pułkach austriackich Polacy stanowili nawet do 90 procent stanu. W szeregach 55. pułku piechoty walczył pod Gorlicami Karol Wojtyła, ojciec późniejszego papieża Jana Pawła II.





z naszych pozycji wychodzi pieszy patrol kierując się do zabudowań wzniesionej wczoraj wioski. Tam widać ubogo odzianych, właściwie obdartych wieśniaków przy codziennych zajęciach, tymczasem podobny patrol wychodzi z przeciwnej strony. Spotykają się między chatami, padają pierwsze strzały. To właściwy początek widowiska. Są pierwsi zabici i ranni, naszych Rosjan na patrolu wspomagają konni Kozacy przy okazji podpalając wioskę. Wieśniacy białdą, baby w zapaskach piszczą i zawodzą a tu słomiane strzechy namokły podczas burzy, zamiast płonąć gęsto dymią i ten dym będzie nam towarzyszył przez dobre pół godziny widowiska. Na koniec „Niemcy” dokończą dzieła miotaczami płomieni, ale



Gorlice 6 maja 2012.

dowódców, czas zaczynać, zsuwamy się w błotną breję.

Słychać tętent, z lewej, spomiędzy drzew na plan główny wypadają konne postaci w futrzanych czarnych czapach, wywijają szablami. Kozacy. „W cywilu” zawodnicy klubu jeździeckiego „Jamśmin” z Regietowa. To rekonesans, kręcąc się po przedpolu, jednocześnie

teraz z naszych, rosyjskich pozycji wychodzi atak, towarzyszy mu gęsta palba karabinowa i ogłuszające wybuchy petard udających granaty. Dziarskie okrzyki oficerów popędzają naprzód, zresztą w tej bitwie kule wokół uszu nie świszczą, nikt nie zostaje w tyle. Z naszych pozycji strzela armata, sanitariuszki wypatrują, czy jest już kogo bandażować,

## WCIELAJĄ SIĘ W PRAWDZIWYCH ŻOŁNIERZY

Rekonstrukcją historyczną nazywamy widowisko, którego uczestnicy odtwarzają konkretne wydarzenia z przeszłości, najczęściej bitwy, używając oryginalnych lub zbliżonych do oryginału strojów i przedmiotów, w możliwie identycznych warunkach terenowych, czasem nawet w tym samym miejscu.

W Polsce, wg Wikipedii, jest około 5 tysięcy osób zajmujących się tym hobby. Styczenie, z tego około tysiąca zajmuje się wydarzeniami dwudziestowiecznymi. Są to więc entuzjastyczni amatorzy, często studenci, a z grup zawodowych: strażacy, wojskowi, policjanci, a także zawodowi historycy – zresztą spotkać można wśród nich ludzi wszystkich zawodów. Podstawą ruchu rekonstruktorskiego stanowią osoby traktujące rekonstrukcję poważnie i profesjonalnie, z dbałością o wierność historyczną w każdym szczególe. Rekonstruktorzy zrzeszają się w grupy rekonstrukcji historycznych (GRH), ukierunkowanych na odtwarzanie wydarzeń z konkretnych okresów dziejów. Dokładnych rejestrów nikt nie prowadzi, gdyż entuzjaści przemieszczają się pomiędzy grupami, a w widowiskach biorą udział przeważnie uczestnicy kilku czy kilkunastu grup. Często dołączają okazjonalni amatorzy posiadający szczegóły, czy nawet komplety uzbrojenia, oporządzenia i umundurowania lecz nie uczestniczą w pracy grup, aktywność przejawiając sezonowo, stawiając się na najważniejsze imprezy i inscenizacje. Nie jest to hobby tanie – komplet umundurowania, oporządzenia i uzbrojenie żołnierza z epoki napoleońskiej kosztuje ok. 5 tysięcy zł. W kraju działa kilkanaście zakładów rzemieślniczych ukierunkowanych na produkcję i naprawę odzieży i sprzętu rekonstruktorskiego. Kuty przez kowala według zachowanych wzorów i sprawny muszkiet, to wydatek rządu 1,5 tys. zł.

skąpa publiczność krzykami zagrzewa do walki.

Lewe skrzydło dochodzi do linii wrogich okopów, u mnie na prawym nie ma



FOT. LESZEK GIZIŃSKI, WACŁAW KUBINIEC

takich wrywnych, działamy wolniej, z rozmysłem, niech ludzie coś zobaczą. Co kilka kroków przykłękamy, strzelamy by narobić trochę huk i to akurat wcale nie jest przyjemne. Wilgotne karabiny ślizgają się w dłoniach, łódki ze ślepymi nabojami wypadają z ładownicy

na trawę, ciemnozielone, trudno je wypatrzeć i pozbierać. Ha, wojowanie bywa niewdzięcznym zajęciem. Niełatwo zapalać mokre lonty petard, ale trzeba te „granaty” rzucać, w naszą stronę ludzie w austriackich czapkach ciskają takie same. Huk, dym wybuchów kręci w nosie, drapie w gardle a po manierkę z herbatą sięgnąć nie ma czasu

Strona niemiecka kontratakuję, dochodzi do walki wręcz. Rekonstruktorzy mają na karabinach ostre bagnety, ale dla bezpieczeństwa zawsze zdejmujemy je po prezentacji, dlatego krew się nie leje. Z drugiej strony udawanie walki wyglądałoby sztucznie, więc jednak kolby idą w ruch. Nie zdarza się w zasadzie, by ktoś odniósł obrażenia poważniejsze niż jakiś siniak, zadrapania czy w najgorszym razie podbite oko, ale walka jest zażarta, bo przecież nikt na ochotnika do niewoli nie pójdzie. Tłuczemy się w błocie, dymie, huku wybuchów i jeszcze w nasilającym się deszczu. Wreszcie gwizdki oficerów i okrzyki „adstupat”. Wracamy do okopu pochyleni, co parę kroków odwracając się

i strzelając w „austriacką” stronę. Tamci jakby symetrycznie robią to samo.

Na przedpolu zostają w błocie rekonstruktorzy odgrywający rolę zabitych i rannych. Obie strony wzięły także jeńców i ci mają najlepiej. Odchodzą pod strażą na tyły, do namiotów, a nam znowu woda leje się za kołnierze. Parlamentariusze z białymi flagami uzgadniają przerwę w walkach, sanitariuszki czy siostry w szarych fartuchach z naszytymi czerwonymi krzyżami zbierają ofiary bitwy na konny wóz sanitarny, zdrowi mają przerwę na papierosa. Można chwilę odsapnąć. Niedługo. Zaraz zaczyna się wielki atak niemiecko – austriacki, to już nie żarty. Chyba wszyscy z tamtej strony wybiegli z okopu i stanowisk, ale naciskają tylko na nasze prawe skrzydło na „Kampinos”. Petardy wybuchają im niemal na głowach, ale nie odpuszczają, wszyscy głuchniemy, porozumiewamy się gardłowym wrzaskiem.

\*\*\*

Linia obrony pęka, okrążają nas, wskakują do stanowisk. Kilku w pikiel-

## CO INNEGO PODRECZNIK, A CO INNEGO ZOBACZYĆ NA WŁASNE OCZY

– Obserwatorzy widowiska to w dużej mierze dzieci i młodzież, co wskazuje, że rekonstrukcja bitwy jest nie tylko interesująca, ale również bardzo potrzebna – powiedział nam Jerzy Miller, wojewoda małopolski, który również obejrzał inscenizację. – *Bo co innego jest czytać podręczniki, a co innego jest patrzeć i zdawać sobie sprawę, w jakich warunkach prowadzono wojnę tych prawie 100 lat temu. Do wyobraźni trafia chyba bardziej tego typu przekaz, niż zapis, że zginęło tutaj 5 tysięcy osób, tylko na terenie Sękowej* – podkreśla.

Historyczny kontekst i wydarzenia były komentowane na bieżąco.

– *Historia zaczyna być zapominana, w szkołach poświęca się jej coraz mniej uwagi, mniej, niż by należało. Żeby pobudzić wyobraźnię ludzi, warto robić podobne inscenizacje. To jest ważne, ponieważ od pewnego czasu do ludzi przemawia najbardziej przekaz obrazkowy* – mówi Grzegorz Jaczyński z grupy rekonstrukcyjnej związanej z Portalem Historii Żywej Dobroni.pl. Występował w stopniu feldfebla armii carskiej. Służył w sztabie, w oddziałach zwiadowczych, o czym może świadczyć posiadany przez niego bebut – dość długi, ale poręczny nóż.

– *Była to jedna z lepszych rekonstrukcji, w jakich uczestniczyłem, duża i dobra. A od wielu lat zajmuję się tym dość regularnie* – dodaje Jaczyński. – *Takie widowisko to forma igrzysk, które ludzie lubili oglądać od zawsze, ale te opisy militarne mają dodatkowo*

*duże znaczenie edukacyjne. Widzowie jeszcze długo później zastanawiają się nad tym, co zaszło, przekazują to rozmówcom. Długo będą pamiętali, że były tu poważne bitwy, że walczyli tutaj Austriacy, a wśród nich często Polacy, walczyli Niemcy, też często Polacy, i walczyli Rosjanie, również z Polakami w armii* – podkreśla.

Trybuny były obstawione przez VIP-ów, z których część przyjechała ubrana w stroje z epoki – początków XX wieku. Wbrew temu, co rozgrywało się na polu, rozmawiali się sobą w duchu porozumienia, bowiem marszałek Małopolski Marek Sowa (PO) radośnie konwersował z senatorem Stanisławem Kogutem (PiS). Widowisku przyglądali się współorganizatorzy: wójt Sękowej Małgorzata Małuch, burmistrz Gorlic Witold Kochan i starosta gorlicki Mieczysław Wędrychowicz. Z najwyższego stopnia uważnie obserwował bitwę wojewoda małopolski Jerzy Miller (wraz z marszałkiem byli patronami honorowymi). Był też przedstawiciel Ministerstwa Obrony Federacji Rosyjskiej ds. Organizacji i Zarządzania Działaniami Wojskowo-Memoriałowymi w Rzeczypospolitej Polskiej i ambasador Federacji Rosyjskiej w Polsce.

– *Rekonstrukcja odbyła się w wyjątkowo trudnych warunkach. Potężne były przygotowania organizatorów, ale pogoda spłatała figla i utrudniła działania. Było nieprzyjemnie, bardzo mokro, ślisko. Nieistotne, że my zmokliśmy, gorzej, że część ludzi pewno zrezygnowała z obejrzenia rekonstrukcji* – ubolewa Grzegorz Jaczyński.

(BW)



haubach opanowało umocnienie gdzie ulokowany jest sztab, jeden wymachuje zdobytymi mapami, inni zagarniają do niewoli telefonistów i dowódców. Ktoś próbował się wymknąć, bezskutecznie. Zawzięty wróg podciął delikwentowi nogę, leżącego potarłosili, wytarzali w trawie. Zanim koledzy z lewego skrzydła zdążyli się podnieść do kontrataku, wróg jest wśród nas,

**Niedawny przebój kin, „Bitwę Warszawską”, Hoffman kręcił przy współudziale setek rekonstruktorów, także z naszego „Kampinosu”.**

przewaga liczebna decyduje o klęsce. Karabiny odwracamy kolbami do góry, poddajemy się. Najwyższy czas, bo wszyscy przemoczeni do skóry, w butach chlupie.

Grupy ustawiają się do pożegnalnej parady, zziązani rekonstruktorzy w wieku od 17 do 60 lat poprawiają oporządzenie, niektórzy próbują się trochę oczyścić z błota, ale bezskutecznie. Organizatorzy i przedstawiciele gminy gratulują udanego występu, dziękują, biją brawa, ale miny mają nietęgę. Po naszym pokazie przewidziano wielki festyn, wesole miasteczko dla dzieci, pokazy hippiczne, jakiś kiermasz i inne atrakcje, a tu z ołowianego nieba wciąż leje. I tak nieliczni widzowie pędzą do samochodów. Przygotowane poprzedniego dnia stragany przeróżnych handlarzy i punkty gastronomiczne pozostają puste. Aparatura nagłaśniająca co i raz odmawiała posłuszeństwa, nie będzie żadnych występów kapel, już na dzisiaj koniec. Zamiast wielkiej, wspólnej zabawy, pospieszna wymiana telefonów, pożegnania. Tym z Małopolski dobrze, są prawie w domu a przed nami niemal 400 kilometrów jazdy. Jutro rano przecież trzeba do pracy

W tegorocznej inscenizacji bitwy gorlickiej wielkie zwycięstwo nad wszystkimi odniosła pogoda. Za rok może będzie łaskawsza, na pewno przyjedziemy na rewanż!

WIESŁAW BENDKOWSKI, Warszawa

# Samobójcy wołają o pomoc

Z ANNĄ SZCZEPANIK-DZIADOWICZ, psychiatrą, dyrektorem Środowiskowego Domu Samopomocy w Nowym Sączu rozmawia Iga Michalec

**31-letni ksiądz, 26-letni mąż i ojciec, 19-letni uczeń odebrali sobie w ostatnich tygodniach życie. Co roku na Sądecczyźnie na taki krok decyduje się już nie kilkanaście, ale znacznie więcej osób. W ubiegłym roku – trzydzieści, a w pierwszym kwartale obecnego – osiem. Rok 2010 zamknął się liczbą 32 samobójstw. Czy te liczby, znajdujące potwierdzenie w policyjnych statystykach, Pani zdaniem nie są alarmujące?**

– Niestety, są. Każde takie zdarzenie, gdy osoba odbiera sobie życie, jest ogromną tragedią. Tereny południowej Polski, w tym Sądecczyzna, są niestety tymi, gdzie ludzie częściej decydują się na taki krok. Gdy byłam jeszcze młodą psychiatrą miałam już tego świadomość.

**Czym to jest uwarunkowane?**

– Trudno powiedzieć. Być może na to, że w naszym regionie odnotowuje się więcej zamachów samobójczych, mają wpływ czynniki kulturowe, specyficzny ekosystem.

**Co może być podłożem czynów samobójczych?**

– W przypadku czynów samobójczych nie można mówić li tylko o jednej



FOT. MIGA

przyczynie. Odebranie sobie życia nigdy nie jest zdrową reakcją. Podłoża takiego desperackiego kroku należy upatrywać w zaburzeniach psychicznych u osoby, która się na to decyduje. Mam tu na my-

śli zaburzenia psychiczne rozumiane nie tylko w sensie choroby psychicznej, ale raczej nieprawidłowego stanu emocjonalnego. Najczęściej ofiarami samobójstw są niestety osoby chorujące na depresję. Ta choroba ma wiele rodzajów. Depresja to jedna z głównych przyczyn dokonania aktu samobójczego.

### **Depresja – bardzo podstępna choroba, jak Pani wspomniała – może być jedną z wielu przyczyn...**

– Do tak desperackiego kroku popychają ludzi na przykład bezrobocie, przemoc w rodzinie, pogorszenie się sytuacji finansowej, uzależnienia, problemy zdrowotne np. nieuleczalna choroba, kłopoty w szkole, w pracy, a także mobbing, przewlekły stres, które mogą być przyczyną zaburzeń reaktywnych, ale też uruchamiającym chorobę psychiczną. Bardzo potężnym czynnikiem ryzy-

### **Każde takie zdarzenie, gdy osoba odbiera sobie życie, jest ogromną tragedią. Tereny południowej Polski, w tym Sądeczczyzna, są niestety tymi, gdzie ludzie częściej decydują się na taki krok.**

ka są uzależnienia. Osoby uzależnione łatwiej mogą ulegać takiej autodestrukcji, jaką jest odebranie sobie życia. Reasumując, o tym, że człowiek dokona takiego aktu może zdecydować wiele czynników, jednak głównym jest choroba – depresja.

### **Jakim grupom społecznym zaburzenia depresyjne najczęściej zagrażają?**

– Tego nie da się sprecyzować. Może na nią cierpieć osoba z takiej, czy innej sfery społecznej.

### **W jakim wieku najczęściej są osoby podejmujące próby samobójcze?**

– Trudno odpowiedzieć na takie pytanie. Nie ma tutaj reguły, aczkolwiek najbardziej zagrożone są osoby około trzydziestego roku życia. W tym przedziale wiekowym psychiatry często zauważają pierwsze symptomy zaburzeń depresyjnych, w tym początek choroby

afektywnej, ale trzeba zaznaczyć, że może na nią zapaść także bardzo młoda osoba, jak również będąca w starszym wieku. W przypadku samobójstw każdy wiek niesie w sobie zagrożenie.

### **Kto częściej decyduje się na taki krok – kobiety, czy mężczyźni?**

– Mężczyzna, jak już podejmuje tak desperacki krok – to na ogół nie żartuje. Zazwyczaj jest to działanie skuteczne. U kobiet natomiast częściej zdarzają się próby samobójcze, które są swoistym wołaniem o pomoc. Mężczyźni najczęściej odbierają sobie życie wieszając się, a kobiety łykając leki.

### **Z czego to wynika, że więcej mężczyzn popełnia samobójstwo?**

– Ich psychika, w porównaniu z psychiką kobiet jest nieco inna. Mężczyźni z natury są chyba bardziej zdecydowani, ale zastrzegam – nie możemy tego generalizować.

### **Na taki krok decydują się nie tylko osoby dorosłe. Zamachy samobójcze podejmują także nastolatki...**

– Jest to wiek, kiedy młody człowiek nie ma jeszcze w pełni ukształtowanych mechanizmów adaptacyjno-kompensacyjnych, czyli umiejętności dostosowywania się do określonych sytuacji. Wiekowi młodzieńczemu siłą rzeczy przypisana jest pewna niestabilność emocjonalna.

### **Czy młodzież jest teraz mniej odporna psychicznie?**

– Jeśli młody człowiek wychowuje się w tak zwanej normalnej rodzinie, która jest pełna, nie ma w niej przemocy, w której znajduje oparcie, w której rodzice i dzieci ze sobą rozmawiają, to można mówić o mniejszym zagrożeniu, że nastolatek zdecyduje się na taki tragiczny krok. Choć, jak mówię, nie jest to regułą.

### **Część dzieci w obecnych czasach chowa niestety ulica, bo rodzice pracują niejednokrotnie wiele godzin, by utrzymać rodzinę...**

– No właśnie. Codzienne życie wymusza galopadę za zdobywaniem dóbr materialnych, galopadę za tym, by związać koniec z końcem, by utrzymać rodzinę. W wielu przypadkach odbija się to na tym, że zapracowani rodzice poświęcają mniej uwagi swoim dzieciom. Z kolei młodzież mimowolnie w obecnych



czasach uczestniczy w wyścigu o to, by mieć najlepsze stopnie, wysoko plasować się w takiej, czy innej grupie społecznej. Ale są też zgoła odmienne postawy nastolatków. Mówię o młodych ludziach – abnegatach, najczęściej wywodzących się z niezamożnych środowisk, mających poczucie niedowartościowania. Oni najczęściej sięgają po narkotyki, alkohol, działają w różnych nieformalnych grupach młodzieżowych. W tych przypadkach młodzi ludzie zazwyczaj mają zaburzoną hierarchię wartości tego, co jest ważne. To wszystko, o czym tutaj powiedziałam może zaważyć na tym, że młody człowiek zdecyduje się na to, by się zabić. Nawet dzieci ulegają takim sytuacjom. Z mojej praktyki zawodowej przypominam sobie kilkuletniego chłopca, który nie umiał znaleźć wspólnego języka z mamą. Dziecko postanowiło się otruć. Połknęło leki. Chłopca na szczęście odratowano.

### **Czy można stwierdzić, że większość osób, które targnęły się na swoje życie, taki krok wcześniej zaplanowały?**



– Zazwyczaj decyzja o zamachu samobójczym podejmowana pod wpływem nagłego impulsu i dotyczy osób uzależnionych, albo posiadających organiczne uszkodzenia mózgu, będące na przykład konsekwencją przebytego wypadku. Pojawiająca się depresja, czy też inne zaburzenia u osób, mających nieprawidłowe cechy osobowości, mogą wyzwolić u nich popędy samobójcze. Taki impuls może też pojawić się nagle u osoby chorującej na schizofrenię, nawet wówczas, gdy wydawało się, że dobrze ona funkcjonuje w społeczeństwie. Czy ludzie planują samobójczy krok? Z tym stwierdzeniem dyskutowałabym, bo nikt będący w pełni zdrowia psychicznego nie planuje tego, że z własnej, i tylko własnej woli zejdzie z tego świata. O planowaniu samobójstwa możemy mówić raczej u osób chorych na depresję, przeżywających urojenia depresyjne i przekonanych o braku jakichkolwiek pozytywnych perspektyw, którym przychodzą myśli, iż wygranie z chorobą będzie niemożliwe, że „nic mi już nie pomoże, nic dobrego mnie nie czeka, nic się nie uda, grozi mi potępienie, kary, nędza” itp. Po takim swoistym negatywnym bilansie, rozpatrzeniu wszelkich za i przeciw, podjęta może zostać decyzja o skróceniu sobie cierpienia.

**Czy osoby, które myślą o popełnieniu samobójstwa wysyłają wcześniej komunikaty w rodzaju: „Zabiję się”, „Nie mam po co żyć”, „Skończę ze sobą”, czy też na przykład porządkują swoje życie – segregują dokumenty, zamykają sprawy w urzędach?**

– Tak się zdarza. Jeśli ktoś werbalizuje głośno takie komunikaty – groźby, to zazwyczaj nie planuje ich zrealizować. Natomiast zdarzają się też takie sytuacje, że osoba jest zdesperowana i wie, że coś takiego zrobi. Wówczas na przykład pisze list pożegnalny, zamyka swoje sprawy, sporządza testament.

**Jak powinna zareagować najbliższa rodzina, czy krewni słysząc takie komunikaty, wysyłane przez bliską im osobę?**

– Przede wszystkim nie powinna ich bagatelizować. Bliscy powinni posłuchać, co ta osoba ma do powiedzenia,

a więc z nią rozmawiać. Rozmowa ta ma być prowadzona nie na zasadzie „Nie opowiadaj głupot”, ale przede wszystkim należałoby się dowiedzieć, dlaczego, ktoś o czymś takim myśli. Warto dociec, jaki jest tego powód. Niezwykle ważką sprawą jest wysłuchanie tej osoby. To najlepsza interwencja kryzysowa.

**Ale nie zawsze taka osoba może chcieć się otworzyć przed kimś bliskim. Jak postąpić w takiej sytuacji?**

– Naturalnie nie zawsze chce się rozmawiać o tym, co nas trapi z kimś niby bliskim, albo z którym straciło się już wspólny język. Wtedy trzeba jednak przekonać tę osobę wszelkimi możliwymi sposobami, aby udała się po pomoc do psychologa. Jeśli natomiast rodzina zauważy, że bliski zachowuje się w sposób niekonwencjonalny, sugerujący, że mogą to być zaburzenia psychiczne, a więc na przykład mówi niedorzecznie, cierpi na bezsenność, jest smutny, ma płacz na końcu nosa, albo staje się zamknięty w sobie, to wtedy rodzina powinna zrobić wszystko, by taka osoba, jak najszybciej trafiła do lekarza psychiatry.

**Jak można pomóc takim osobom?**

– Błędem jest podsuvanie im leków, bez konsultacji z lekarzem specjalistą. Często ktoś, w dobrej wierze mówi do kogoś bliskiego: „Zażyj taki lek. Mnie pomógł, to Ty też się dobrze poczujesz”. Nic bardziej mylnego. Takim postępowaniem można trafić, jak przysłowiową kulą w płot. Zamiast pomóc – można pogorszyć sytuację. Takiej osoby nie powinno się próbować pocieszać. Mówić na przykład: „Uśmiechnij się, weź się do życia, jutro będzie lepiej, gdzieś wyjedź.” Nie tędy droga. Często taka próba wsparcia osoby, będącej w depresji odnosi odwrotny skutek. Taka osoba popada w jeszcze głębszą depresję. Przede wszystkim należy szukać jej źródła, czynników, sytuacji, które ją wywołały i bezwzględnie, jak najszybciej szukać fachowej pomocy. A do tego czasu z taką osobą powinno się jak najwięcej przebywać, rozmawiać, po prostu być z nią. Szeroka sieć oparcia rodzinnego i środowiskowego jest znakomitą profilaktyką i pomocą.

**Gdzie taką pomoc psychologiczną, czy psychiatryczną można otrzymać w Nowym Sączu?**

– Można udać się po pomoc psychologiczną do Sądeckiego Ośrodka Interwencji Kryzysowej. Jest „Arka” – Poradnia Specjalistyczna i Telefon Zaufania przy parafii świętej Małgorzaty, w której mam przyjemność pracować. Jest to poradnictwo anonimowe. Można tam przyjść i zasięgnąć porady psychologa, pedagoga, lekarzy, prawnika. Chciałabym także powiedzieć, że osoby, cierpiące na zaburzenia psychiczne mo-

**Codzienne życie wymusza galopadę za zdobywaniem dóbr materialnych, galopadę za tym, by związać koniec z końcem, by utrzymać rodzinę.**

gą się zgłaszać do szpitala bez skierowania i prosić o pomoc. Jeśli ktoś znajdzie się w sytuacji dramatycznej, ma myśli samobójcze to, bez skierowania może się udać na oddział psychiatryczny w sądeckim szpitalu, poprosić o rozmowę z lekarzem psychiatrą. Jeśli lekarz uzna, że są przesłanki przemawiające za tym, by taka osoba była hospitalizowana, to pacjent zostanie przejęty do szpitala. Najprostszą drogą jest kontakt z Poradnią Zdrowia Psychicznego, z którymkolwiek gabinetem psychologicznym, czy psychiatrycznym lub zgłoszenie się do lekarza rodzinnego.

**Prawdą, czy mitem jest, że zmiany pogody – na przykład występowanie wiatru halnego w górach mogą mieć wpływ na to, że ktoś zaczynając intensywniej myśleć o samobójstwie, albo dokonuje tego aktu?**

– Z pewnością pogoda ma wpływ na to, jak ludzie funkcjonują. Gdy wieje wiatr halny, wszyscy z reguły robią się bardziej nerwowi. To da się na przykład zauważyć w szpitalach. Wtedy trafia tam znacznie więcej pacjentów. Jesteśmy elementem przyrody, w związku z tym też reagujemy na zachodzące w niej zmiany.

**Czy psychiatrzy spotykali się ze stwierdzeniami, że zamach na własne życie to nie efekt choroby, ale na przykład akt rozpaczliwej demonstracji, żalu, z powodu doznanej od kogoś**

**krzywdy, zawiedzionej miłości?**

– Naturalnie. Takie zachowania dotyczą nie tylko człowieka. Przestrzega się przed osławianiem wilków. To zwierzę tak przywiązuje się do człowieka, że jeśli ten go zostawi, to wilk może sam się zagryźć. Oswajone papugi, które są porzucane przez właścicieli wyskubują sobie pióra. W jednym i drugim przypadku w świecie zwierząt i ptaków mamy do czynienia z autodestrukcją.

**Czy osoba, która raz targnęła się na własne życie może ponowić taką czynność?**

– Oczywiście. Każda próba samobójcza jest groźna i może zakończyć się śmiercią.

**Często przyczyny samobójcze pozostają tajemnicą na zawsze?**

– Sądzę, że w dużej większości aktów samobójczych, gdzieś w tle można doszukać się czynnika, który mógł spowodować, że osoba podjęła taką decyzję. Czasami te sygnały mogą być bardzo dyskretne, które przez najbliższych mogą być w ogóle niezauważalne. Natomiast dla specjalisty byłyby one od razu zauważalne.

**Osoby, które mają myśli samobójcze nie zawsze szukają fachowej pomocy psychologów, czy psychiatrów?**

– Zazwyczaj o taką pomoc się nie zwracają. Dlaczego? Między innymi, dlatego, by nie być ośmieszonym przez środowisko, w którym mieszkają, pracują (czasem by nie być zwolnionym z pracy). Niestety mamy tu do czynienia ze stygmatyzacją. Pójście do psychologa, albo psychiatry części społeczeństwa kojarzy się niestety jednoznacznie. Niejednokrotnie także środowisko, w którym żyje osoba potrzebująca pomocy nie wspiera jej, nie podpowiada, by pójść po pomoc do specjalisty. A przecież wizyta u psychologa, czy psychiatry nie jest czymś nagannym i nie oznacza, że taka osoba jest zaburzona.

**Co zatem zrobić, by nastawienie społeczeństwa pozytywnie do osób korzystających z pomocy lekarzy psychiatrów zmieniło się?**

– Mówić, mówić i jeszcze raz mówić, że lekarz psychiatra jest takim samym lekarzem, jak każdy inny lekarz specjalista, który może pacjentowi pomóc.

Rozmawiała IGA MICHAŁEC

## Rozstrzygnięcie konkursu portalu Sądeczanin

# Opowieść o mojej rodzinie

8 marca br. portal Sądeczanin.info ogłosił konkurs na opowiadanie pod tytułem „Największa miłość rodzi się w codzienności. Opowieść o mojej rodzinie”.

**Z**achęcaliśmy w nim do podzielenia się z naszymi Czytelnikami swoimi doświadczeniami i refleksjami dotyczącymi współczesnej rodziny chrześcijańskiej, zwłaszcza teraz – kiedy ogromne tempo życia ograniczyło naturalną potrzebę człowieka, aby poznawać innych ludzi, ich opowieści i historie.

W wyznaczonym terminie (2 maja) do naszej redakcji wpłynęło 12 prac z różnych środowisk i pokoleń. Niektóre wzruszały, inne wywoływały uśmiech. Autorzy, trzeba dodać, nie tylko z Sądeczyny, opowiedzieli historie czasami piękne i radosne, a czasami smutne i bolesne. Były listy, opowiadania, a nawet esej z elementami liryki. Wszystkie prace przedstawiały rodzinę, jako największą wartość kształtującą każdego człowieka w jego zdolność miłości Boga i ludzi.

25 maja Komisja Konkursowa w składzie: Mariola Berdychowska – menager Fo-

rum Ekonomicznego, mama trójki dzieci w wieku szkolnym;

**Kinga Bednarczyk** – dziennikarz portalu Sądeczanin.info, odpowiedzialna za dział „Kościół i religia”;

**Beata Kubicka** – nauczycielka języka polskiego, mama trójki dzieci w różnym wieku;

**Jerzy Sudol** – filolog i działacz społeczny i samorządowy

**zdecydowała się przyznać: I miejsce:** Piotrowi Fałczyńskiemu za opowiadanie pt. „Anioł”; **II miejsce:** Stanisławowi Ogorzałkowskiemu za opowiadanie „Największa miłość rodzi się w codzienności. Opowieść o mojej rodzinie”; **III miejsce:** Monice Dziedzinie za opowiadanie „Największa miłość rodzi się w codzienności. Opowieść o mojej rodzinie”.

W kolejnych numerach „Sądeczanina” opublikujemy 3 nagrodzone prace. Rozpoczynamy od druku obszernych fragmentów zwycięskiej pracy Piotra Fałczyńskiego. Całą pracę można przeczytać w naszym portalu (sadczechanin.info).

(KB)







FOT. ARCH.

# „Anioł”

*„Lecą śnieżynki białe, jak srebrnobiały dym  
a w koło białe, białe, welony śnieżnej mgły...”*

Antoniemu brakło na moment tchu. Przystanął, zakasłał i łapiąc powietrze, rozejrzał się czujnie. Wokół jednak zalegała cisza, a na wymarłe pola wolno opadały płatki śniegu. Wczoraj wieczorem wyiskrzyło się niebo, nocą chwycił mróz, a rankiem sypanął śnieg. Do popołudnia napadało go wystarczająco dużo, by można było zabrać sanki, a zmierznięta ziemia pozwalała iść do lasu skrótem, na przełaj. Antoni, uspokojony, że nikt prócz majaczącego na horyzoncie stadka saren nie może go słyszeć, ruszył dalej, nucąc słowa zimowej kołysanki. Zapamiętał jej słowa w dzieciństwie. Śpiewała ją wówczas ciotka Janka, pokazując młodszej siostrze Antka płatki pierwszego śniegu.

*„Niedługo gwiazdy zgasną i błądy wstanie świt  
i księżyc usnie jasno, śpij mój braciszku, śpij!”*

Tak mrucząc, raz ciszej, raz głośniejsze, przebył połowę drogi. Teraz pola opadały ku rzece, przechodząc w łęgi. Trzeba było omijać przyczajone pod płaszczem śniegu trzęsawiska. Wreszcie wszedł na groblę i chwyciwszy sanki pod pachę, przeszedł kładką na drugi brzeg. Za potokiem teren znów się wznosił. Zdarte płozy sanek haczyły o kępy leśnej trawy, gdy mijając stary dąb wkraczał między pierwsze sosny. Posuwał się duktem, gdzie śnieg sięgał już do kostek, lecz dzięki niemu użyć mógł wydobytych z kąta szopy starych, dziecięcych saneczek. Dawno temu woził na nich córkę, jeszcze niedawno wnuczkę, teraz powiecie przymocowaną do ponadłamywanych listewek choinkę. To o wiele łatwiejsze niż taszczenie ponaddwumetrowego drzewka na plecach.

W nasadzonej młodymi świerkami brzezynie otrząsnął ze śniegu kilka zgrabnych choinek i długo medytował, nim wy-

brał tę odpowiednią. Ścięte kilkoma uderzeniami tasaka drzewko skrępował sznurem na kształt złożonego parasola i przytrzymał do sanek. W wieku piętnastu lat stracił ojca. Od tego czasu tradycyjnie, przed gwiazdką, przynosił do domu choinkę. To już pięćdziesiąte drugie drzewko. Można rzec, wyciął mały lassek. Kiedyś, dawno odwiedził w tej sprawie leśniczego. Ten, kolega Antoniego z lat szkolnych, słysząc o wykupieniu asygnyaty, tylko ręką machnął ze śmiechem. Ale Antoni uparł się, chciał mieć sumienie czyste i odtąd co roku pracował dwa, trzy dni przy zalesianiu – za darmo – ma się rozumieć.

Od dwóch lat, kiedy córka z zięciem i wnuczką wyprowadzili się do własnego domu, święta Bożego Narodzenia nie były już takie, jak dawniej. Ale żona Antoniego potrafiła, dzięki swemu niemal dziecięcemu entuzjazmowi zachować ich cudowny nastrój.

\*\*\*

Śnieg przestał padać i załśniły pierwsze gwiazdy, gdy Antoni, uwolniwszy drzewko ze sznura, ostrożnie stawiał je w kącie szopy. Teraz, jak co roku, wydawało mu się, że wybrał najbrzydszy świerk w całym lesie i gdyby mógł, chętnie odstąpiłby go komuś, a sam wróciłby po jakikolwiek inny. Ale żona co roku zapewniała z zachwytem, że takiej ślicznej choinki jeszcze nie mieli.

„Tak, ona potrafi cieszyć się Gwiazdką jak mała dziewczynka – pomyślał niemal z rozrzewaniem. – Co roku, z początkiem Adwentu, wieszka wieniec na drzwiach, zapala w oknie świecę, wydobywa gromadzone wcześniej szyszki, wydmuszki, papierki, by wieczorami tworzyć girlandy i cacka, jakby mało ich było w pudłach na strychu. A dom jak musi błyszczeć! Nie ma filiżanki w kredensie, czy łyżki w szufladzie, co by nie została dobyta i wypucowana”.

## **Od dwóch lat, kiedy córka z zięciem i wnuczką wyprowadzili się do własnego domu, święta Bożego Narodzenia nie były już takie, jak dawniej.**

A w tym roku, niespodziewanie, te przedświąteczne mitręgi jemu na plecy, niczym miech kartofli, spadły. Bo Jadźka, choć od paru tygodni coraz bledsza i chudsza, ale musiała nawet klosz od lampy przecierać. Chociaż niedawno, w październiku, na Jadwigi, myła. I tak pewnie w głowie się kobiecie zakręciło, kiedy na krześle stojąc, ręce uniosła, bo spadła i leżąc bez przytomności ją znalazł. Lekarka z ośrodka na szczęście żadnych złamań nie stwierdziła, tylko stłuczenia ogólne. Na wszelki wypadek skierowanie do szpitala wystawiła, gdyby ku niedobremu poszło. Jadźka nawet słyszeć nie chce, żeby przed świętami z domu pójść, więc siedzi na wózku, co go od sąsiadów pożyczyl. Na tym wózku, świętej pamięci stary Świecha ostatnie miesiące życia spędził. O, właśnie, zdaje się, będzie trzy noce temu, jak mu się przyśnił. A ilekroć stary Świecha senną marą mu się zjawiał, tylekroć przykreść i strata dla Antoniego, albo jego najbliższych wynikała. Onegdaj w sennym zwidzie ze Świechą grzybów szu-



FOT. ARCH.

kali. Ale wyszli do lasu bardzo wcześnie, żeby pierwszymi być i w mroku przedświtu grzyby po omacku do koszy nagarniali. Na drugi dzień Jan, brat Antoniego, po melasę do cukrowni pojechał. A zima to była. Klacz czteroletnia, Baśka, co ją do spółki kupili, gdzieś wiecheć słomy oszronionej skubnęła i wieczorem na skręt kiszek padła.

Innym razem Antoni śnił, że ze Świechą ryby łowi. I Świecha w tym śnie wymyślił, by wodę z jeziora wiadrami wybrać, a tak rażno węborem tęgim wywijał, aż dno muliste odsłonił. Na nim zaś ryby wielgachne jak wieprzki. Za tydzień deszcz padać zaczął. Łało bez przerwy dni kilka, aż Proсна z brzegów wystąpiła, pola zalewając. Antoni pięknie się zapowiadające plony stracił, bo na same żniwa ta powódź przyszła.

A ostatnio, stary Świecha jak żywy mu się ukazał. Sen wyraźny był i w kolorach. Najpierw Kowalski, tym swoim nowiuteńkim, czarnym mercedesem pod dom Antoniego zajechał. Limuzyna wstążkami i kwiatami ozdobiona była, a sam Kowalski w marynarce aksamitnej, spodniach sztruktrowych i lakierkach z nosami jak bocianie dzioby wyskoczył, drzwi przed Świechą otworzył. Wysiadł Świecha, wysztafirowany nie do opisania, aż, zdało się, poświata go otaczała. Postawę i chód miał niczym dwudziestolatek, włosy gęste, czarne, a oczy niczym świece rozjarzone. Antoniego pozdrowił i prosto do domu wszedł. Aha, jeszcze bukiet kalii w dłoni dzierzył. A on, Antoni, Kowalskiego – „co to wszystko ma znaczyć?” – zapytał. A Kowalski, jak zwykle nadęty, że bez kija nie podchodź, odburknął: „A co ma być, Świecha ślub bierze, to młodą zabiera”. I nosa zadarł jeszcze wyżej niż zwykle, że to on, Kowalski, ze swoją czarną limuzyną, za kierowcę weselnego dziś jest. Wtedy przeraził się Antoni, bo to wesele u niego i pierwsze święto Bożego Narodzenia, a on w filcakah i wutowanej kurtce do gości wyszedł. Tymcza-

sem Świecha już oblubienicę wywiódł i tak spiesznie do samochodu poprowadził, że nawet jej twarzy, woalką zresztą przesłoniętej, nie rozpoznał Antoni. Teraz mu dopiero zaświtało, że przecież w domu żadnej panny, ba, kobiety na wydaniu nie było i kogóż ten Świecha do ślubu wiezie? Ale już drzwi auta zatrzaśnięte, głucho zadudniły i czarna limuzyna znikła w tumanie śnieżnego pyłu, co się za nią uniosł.

Antoni ocknął się tak przejęty snem, który był wyrazistszy, zdało się prawdziwszy niż jawa, że natychmiast, w środku nocy, energicznym szarpnięciem za ramię, sposobem dawno poniechanym, żonę Jadwigę zbudził i sen opowiedział.

Kobieta jego, inaczej niż on, z biegiem lat niedowiarkiem i zgorzkniałym sceptykiem się stający, wiarę prostą, dziecinnie ufną zachowała. Kiedy, bywało, o znakach, prorocत्वach, objawieniach i przepowiedniach rozmawiali, Antoni zwątpienia swoje szyderstwem okraszał, ona zaś z wszystkiego pokrzepienie czerpała, tłumacząc cierpliwie małżonkowi, że nawet sny, w które wiarę zabobonem ciemnym nazywał, mogą być radą lubo napomnieniem od życzliwych patronów, anioła stróża, czy wreszcie kochających nas najbliższych zmarłych, o naszą ziemską dolę stroskanych płynącym.

Musiał też przyznać, bywało, rzekła coś, co zrazu głupstwem zalatywało, a po czasie niedługim, sposobem dziwnym i niespodzianym prawdą się stawało.

Wyrwana ze snu siedziała nieruchoma, bielą koszuli niczym figura nagrobna w pomroce jaśniejąc. Dłuższą chwilę tak trwała, Antoniego sen znów powoli brał w objęcia i obraz Świechy, z zaświatów przybyłego, w światy senne odpłynął, nim powiedziała:

– *Wiesz co, Antek? Wiesz ty, dlaczego ja tak radośnie czas Adwentu przeżywam? I to nie tylko teraz, ale przez cały rok, w tych krótkich chwilach, kiedy Anioł Pański w południe odmawiam? Anioł Pański treść adwentu stanowi, a Adwent nasze życie streszcza. W Adwencie, pełni nadziei, czekamy na przybycie Dobra. Czymże jest nasze życie, jeśli nie wyczekiwaniem spotkania z Dobrem, czekaniem wielokrotnie dłuższym niż modlitwa Anioł Pański, o wiele dłuższym niż cztery gru-*

**– Nawet gdyby nas zaprosili i tak byśmy nie poszli. Wszystkie Wigilie spędziliśmy razem, w tym domu. I tak zostanie, Ania wie o tym.**

*dniove tygodnie, lecz przez to czyniącym wigilię tegoż spotkania wielokrotnie radośniejszą chwilą. Bo przecież tylko jedną taką wigilię w tym życiu nam dano. Adwent, tak jak nasze życie, wieńczy spotkanie z Dobrem. Kto potrafi cieszyć się Adwentem, ten potrafi cieszyć się życiem. I wiesz co jeszcze, Antos? Ja już tę Wigilię przeżywam, już się na tę Pasterkę cieszę! – jeszcze coś by do niego mówiła lecz on zasnął.*

\*\*\*

A dnia następnego, właśnie ów nedorzeczny sen o Świecze przemyślał, gdy wypadek jej się przytrafił. Do świąt kilka dni pozostało i Antoniemu, prócz zwykłych zajęć, cię-



żar żoninych prac plecy przygniótł. Tak to pierwszy raz w życiu podłogi szorował, kurz wycierał, pajęczyny z kątów wycierał. Ale najgorszym było, że do jego kulinarnych obowiązków, które od zawsze ubicie i sprawienie karpia obejmowały, przygotowanie wigilijnej wieczerzy doszło. I nie skończyło się na tradycyjnych potrawach: pieczonym karpniu, zupie grzybowej z grzankami, kapuście, fasoli, tartych ziemniakach i kompocie z suszonych owoców. Miał jeszcze struclę upiec w piekarniku.

– *Na co, Jadzia, to ciasto z makiem? Ja go przecież nie lubię, a ty, tyle co dziubniesz. Na zmarnowanie pójdzie. Lepiej już w sklepie słodkie zamówić – próbował oponować Antoni.*

– *Rafał lubi makowce. Ania też zje. I Magdusia może... A kupne, to już nie to samo, co swój wypiek. A że ty, Antoś, wolisz miastowe pierniki, to przecież, jak będziesz grzeczny i ze wszystkim się uwiniesz, Gwiazdor na pewno ci przyniesie.*

– *Ania z rodziną na pewno Wigilię u siebie spędzi w tym roku. Dom wreszcie jak trzeba wykończyli, to i będą się nim chcieli nacieszyć. Nie przyjadą, ani nas nie zaproszą. Mogę się zająć.*

– *Nawet gdyby nas zaprosili i tak byśmy nie poszli. Wszystkie Wigilie spędzaliśmy razem, w tym domu. I tak zostanie, Ania wie o tym. Jedno, w czym masz rację, to że nie przyjadą. Oni przyjadą. A zakładać się nie będą, bo miałbyś święta popsuć.*

– *A skąd ty taka pewna jesteś? Z fusów wyczytałaś?*

– *Jeśli ci zdradzę, że anioł mi to powiedział, nie uwierzysz, więc nie dociekaj.*

– *Heheee... Anioł jej powiedział. Szkoda, że numerów tolotka albo wyników ligi mistrzów ci nie zdradza. Bo wtedy starczyłoby na prezenty, a dom i samochód takie byśmy młodym kupili, że Kowalskiemu japa jak wrota stodoły by się rozdziawiła. Rafał nie musiałby za granicą tyrać. Z żoną by siedział i córkę wychowywał, jak mężowi i ojcu przystoi. Zobaczysz ty jeszcze swojego anioła, heheee...*

– *A tak, zobaczę, na Pasterce. Jakbyś zgadł, Antek! No, a o te numerki i wyniki zakładów, to najlepiej tego swojego Świecę, jak ci się znów przysni, spytaj, skoro tak w niego wierzysz.*

– *Ty na Pasterkę pójdiesz! Ani ty, ani ja, ani oni – młodzi. Ty nie będziesz na Pasterce, boś chora, ja – bo ciebie muszę doglądać, a im nie będzie się chciało – heheee....*

Nie odpowiedziała. Od czasu, gdy córka z wnuczką i zięciem na swoje poszli, mąż bardzo się zmienił. Plecy, niby z dębu ciosane, zaokrągliły mu się i w jednej chwili, chłop dotąd na schwał w dziadka, jakby dotknięciem różdżki przemieniony został. A i w sercu się postarzał, coraz częściej tym gorzkim, ironicznym śmiechem wybuchał, co jak szloch, najwyższym wysiłkiem tłumiony, brzmiał. Antoni wciągnął kurtkę i wełnianą czapę.

– *Wyjdę odgarnąć śnieg z ganków – powiedział, a będąc już w sieni, półgłosem dodał: – a kapusta na wigilię będzie bez kminku i koniec. Bo taką lubię.*

\*\*\*

Anna kończyła przedświąteczną krzątaninę. Dochodziło już wigilijne południe, a ona daremnie wpatrywała się w drzwi

przyległego do kuchni pokoju. Mąż, który rano wrócił ze szwedzkiego Sundsvall, wciąż widać odsypiał wielogodzinną podróż. Dlatego starała się zachowywać jak najciszej, co wszak w obcowaniu z pełnymi świątecznych rarytasów garnkami, łatwym nie było. Rafał – mąż Anny i jego kuzyn, Tadek – pracowali u szwedzkiego przewoźnika jako kierowcy ciężarówek. Ostatnio na Wszystkich Świętych w domu przebywał, a teraz na Boże Narodzenie zjechał. Obiecywał, że do Trzech Króli zostanie, ale coś tam w firmie zaszwankowało i zaraz po świętach musi wracać. Tyle dobrego, co w postaci prezentów przywiózł i na koncie przybyło. Ale dobrze, że chociaż przez te trzy dni będą normalną rodziną.

– *Czy tata jeszcze śpi?* – Magda, siedemnastoletnia licealistka, bezszelestnie weszła do kuchni. Nim jednak matka zdążyła odpowiedzieć, w otwartych drzwiach pokoju stanął szczupły, ciemnowłosy mężczyzna. Przeciągnął się i rozejrzał półprzytomnym jeszcze wzrokiem, ale ujrzawszy Magdę, skoczył ku niej rozpromieniony. Po chwili ukochana jedynaczka utonęła w objęciach ojca. Anna głośno odstawiła garnek z barszczem.

– *A ja to co, niby gorsza? Wiesz przecież, Rafał, jak potrafię być zazdrosna – udała, że odpycha córkę. Ale zaraz przytuleni, zastygli w potrójnym uścisku. Po chwili Magda zręcznie wyśliznęła się z rodzicielskich objęć.*

– *A ty co, wstydzisz się starych?* – w głosie ojca dzwijała cień żalu.

– *Nie, ale... – Magda spuściła oczy, zarumieniona. – ja już nie jestem małą dziewczynką, tato...*

– *Jak to dobrze, że już wczoraj ubrałyśmy choinkę – Anna spojrzała w okno, za którym wirowały płatki śniegu. – Właściwie już moglibyśmy świętować, bo wszystko przygotowane. A w ogóle, to o której wybierzemy się na Pasterkę? Trzeba będzie wcześniej wyjechać, wpaść do rodziców, złożyć życzenia, trochę posiedzieć.*

– *Powiem szczerze, że najchętniej zjadłbym kolację, obejrzał coś w telewizji i poszedł spać. Ewentualnie możemy chwilę kołody pośpiewać. Wiesz, że dopiero co wróciłem, cała*



doła, na zmianę z Tadkiem, za kółkiem, zmęczony jestem. Święta długie, zdążymy jeszcze dziadków odwiedzić – Rafał wyjrzał oknem. – *I śnieg sypać zaczyna...*

– *A ja babci obiecałam, że w Wigilię przyjdę* – nieśmiało wtrąciła Magda. – *Oplątek przygotowałam i upominki kupiłam. A co do Pasterki...*

– *Co ty się naraz taką dobrą wnuczką zrobiłaś? Zapomniałaś, jak w zeszłym roku u dziadków cały czas walkmana słuchałaś i powiedziałaś, że koledę śpiewać nie będziesz, bo to siara? A na Pasterce wciąż ziewałaś i narzekałaś, że tak długo trwa.*

– *Tak, dzisiejsza młodzież serca nie ma, nie chce, albo wstydy się trochę ciepła starszym okazać* – poparła męża, zirytowana wspomnieniem ubiegłorocznego zachowania córki, Anna. – *I najpiękniejsze tradycje ma w nosie. Ale, Rafał, kiedy ja te nowe kozaczki mam włożyć? I futro, co mi na gwiazdkowy prezent kupiłeś? Anna spoglądała na męża niemal błagalnie. – Przecież zaraz po świętach wyjeżdżasz, nawet na sylwestra w tym roku nie wyjdziemy...*

– *A daj ty mi, Anka, spokój!* – krzyk Rafała przeszył ją, ni by niesiony zawieją kłęb lodowych igieł. Odwróciła się do okna, żeby nie dostrzegli wzbierających w jej oczach łez.

– *Z tobą to tak zawsze!* – zdołała opanować drżenie głosu. – *Najpiękniejszy dzień w roku też potrafisz zepsuć.*

– *A dajcie wy mi obie spokój! Nigdzie nie jadę, nie idę i koniec* – schylił się, długo strzepując z mankietu spodni jakiś niedostrzegalny pyłek.

Zapadła cisza, tylko śnieg, miotany porywami wicheru szeleścił, macając szyby niczym łapy wielkiego, białego niedźwiedzia. Magda patrzyła, jak krótki, grudniowy dzień dyskretnie ustępuje miejsca nocy.

– *A ja i tak pójdę* – bardziej pomyślała, niż szepnęła...

\*\*\*

Jadwiga oddychała głęboko. Pokój przepełniała woń choinki. Tak pachnie świeże, tyle co wniesione do domu drzewko. Uśpione jesienią, sztywne od mrozu. Zbudzone z letargu ciepłem pieca, światłem lampy, zdumione, że to już wiosna. Osadzone w żeliwnym stojaku wraca do życia. Igły roztaczają żywiczny aromat. Pień pije łapczywie wodę z miednicy, w której ustawiony jest stojak. Zaczyna rosnać, gałązki wypuszczają jasnozielone pędy. Będzie tak silnie pachnieć przez kilkanaście najbliższych godzin. Później, aż do Gromnicznej też, ale już „zwyczajnie”, jak pachną rosnące w lesie świerki. Chyba, że wcześniej nastąpi „to”. „To” – jest usychaniem choinki, która umierając oddaje wszystkie najgłębiej ukryte, tajemne, leśne wonie. Dusza choinki ulatuje w aureoli niewyraźnych zapachów. A później igły żółkną i opadają.

Ile Jadwiga dałaby, żeby można było uwolnić od świecidełek choinkę zasadzić obok domu...

Kilkuletnia wnuczka, kiedy jeszcze mieszkali razem, pytała rano, co się stało z choinką. A Jadwiga mówiła, że w nocy wróciła do lasu. Szła łąką, świecąca lampkami, pobłyskująca bombkami, dzwoniąca dzwoneczkami. Żeby teraz mogły się nią cieszyć zwierzątka i ptaszki. I już Magdzi nie było smutno.

\*\*\*

Promieniujące z kaflowego pieca, przyjazne ciepło wprowadziło Jadwigę w stan błęgiego półsnu, niosącego wyczerpanemu bólem i bezsennością ciała chwilę ulgi. Siedziała w miękkim fotelu, niemal dotykając plecami życzliwej ceramiki. Spuchniętą nogę wspierała na wyściełającej krzesło poduszce. Westchnęła, poruszyła się gwałtownie, spojrzała na krzątającego się wokół świątecznego drzewka męża. An-

## **Dusza choinki ulatuje w aureoli niewyraźnych zapachów. A później igły żółkną i opadają. Ile Jadwiga dałaby, żeby można było uwolnić od świecidełek choinkę zasadzić obok domu...**

toni kończył zdobienie choinki, a ona patrzyła nań szeroko otwartymi oczami zachwyconego dziecka. Jakby to była pierwsza w jej życiu choinka.

– *O, tam w górze gałązka przy czubku jest goła. Zawieś na niej tę małą, zieloną bombkę* – zawołała. – *A tę nadtluczoną, we wzorki, powieś na samym dole, od strony okna.*

Antoni posłusznie przystawił krzesło, wszedł na nie, balansując, a po chwili, na czworakach, wcisnął się między dolne, rozłożyste świerkowe łapy, umieszczając świecidełka w trudno dostępnych zakamarkach. Po zawieszeniu bombek, rozmieścił na drzewku trzy komplety kolorowych lampek. Z kolei rozwinął na gałązkach połyskujące najpiękniejszymi kolorami ozdoby łańcuchy. Wreszcie zarzucił na igliwie srebrne i złote lamety, lekkie, lśniące, zwiewne jak anielskie włosy, którymi były dawniej zwane



FOT. ARCH.



# WSPOMNIENIA Z WYPRAWY W HIMALAJE



FOT. ARCH. ZYGMUNTA BERDYCHOWSKIEGO

Każdemu, kto przyjeżdża w Himalaje pierwszy raz w życiu, zastanawia się, gdzie te góry? Powód jest prozaiczny: tu wszystko jest wysoko. Lhasa, stolica Tybetu, położona jest na wysokości 3 600 m n. p. m, niewiele mniej niż najwyższy szczyt Europy. Już w pierwszy dzień po wylądowaniu, głowa pęka i człowiek nie bardzo wie co się z nim dzieje, bo przecież jeszcze nie jest w górach, a już nie czuje się dobrze. Najprościej jest przyjąć, że Himalaje zaczynają się wtedy, gdy na nocleg przenosimy się z hotelu do namiotu.

**O** bóz bazowy położony na wysokości 5200 m n.p.m. jest właśnie takim miejscem. Można tu dojechać samochodem. Każdy z uczestników wyprawy ma tu swój osobny namiot (typowy, dwuosobowy), a do użytku wspólnego są jeszcze bardzo duże namioty: jadalnia, kuchnia, sala telewizyjna, internetowa oraz rekreacyjna. Do kompletu jest jeszcze namiot – łazienka z ciepłą wodą oraz

namioty- ubikacje. Razem nie mniej niż kilkadziesiąt namiotów mniejszych i większych. I jak się codziennie na takiej wysokości czyta serwis portalu Sa-deczanin. info, to trudno uwierzyć, że to Himalaje. Czy mając takie warunki człowiek może się czuć uczestnikiem wyprawy na najwyższą górę świata? – pytanie pozostawiam bez odpowiedzi. Kolejna baza położona jest na wysokości 5800 m n.p.m. Co prawda nie ma tu

internetu, nie ma też sali rekreacyjnej, ale znowu każdy z uczestników ekspedycji ma swój namiot, a do tego kuchnia, stolówka i ubikacje w osobnych namiotach. Najwięcej szacunku budzi jednak obóz położony na wysokości 6400 m n.p.m. Jest to ponoć najwyższej położona na świecie stała baza alpinistyczna. Każdy ma swój namiot i znowu: kuchnia, jadalnia, świetlica i ubikacje. W sumie kilkadziesiąt namiotów, internet



FOT. ARCH. ZYGMUNTA BERDYCHOWSKIEGO

i prąd, który jest dostępny każdego dnia wieczorem. Wszystko to jest możliwe dzięki temu, że codziennie z wysokości 5200 m n.p.m. do tego najwyżej położonego obozu wyrusza karawana jaków, które dźwigają ropę, gaz w butlach, a przede wszystkim ogromne ilości żywności. Bo o tym, co można jeść w trakcie takiej wyprawy trzeba napisać kilka słów. Obiad to zawsze trzy dania: zupa, drugie i deser. Zawsze jakieś mięso (najczęściej kurczak), dość dobrze przyrządzone, z ryżem. Śniadanie to zawsze zupa mleczna i jakiś dodatek. Kolacja, co najmniej dwa dania. Wszystkim, którzy po-

myśleliby jednak, że w trakcie takiej wyprawy można przytyć, spieszę z informacją, że pomimo tych wygod tempo chudnięcia jest zdumiewające. W trakcie całej wyprawy traci się nie mniej niż 10 kilogramów. Są wygodne namioty, dobre wyżywienie, telewizja i internet, co zatem jest przyczyną tego chudnięcia? I tu dochodzimy do sedna sprawy i odpowiedzi na pytanie, gdzie zaczynają się te góry. Niedobór tlenu i zimno, tak naprawdę decydują o tym, że nawet w obozie bazowym na wysokości 5200 m n. p. m. człowiek na każdym kroku czuje, że jest w najwyższych górach świata. Trudności w od-

**Najwięcej szacunku budzi jednak obóz położony na wysokości 6400 m n.p.m. Jest to ponoć najwyżej położona na świecie stacja alpinistyczna.**

dychaniu, suchy nos i bardzo szybko pojawiające się zmęczenie, zwłaszcza wtedy, gdy gra się w tenisa stołowego, to są główne symptomy choroby wysokościowej. Nawet wtedy, gdy spożywa się obiad, konieczne jest robienie przerw



na wyrównanie oddechu, bo inaczej nie da się nic zjeść. Kiedy śpisz – nie możesz oddychać ustami, tylko nosem, bo po przebudzeniu w gardle poczujesz igły, które uniemożliwiają zjedzenie czegokolwiek. Rano nos zawsze jest zapchany, a jak starasz się go zwilżyć płynem fizjologicznym, to pojawia się krew i nie wiadomo, co jest gorsze. Jak nieopatrznie chciałoby się zostać w namiocie na dzień, to słońce bardzo szybko przypomina człowiekowi, że dla wypoczynku musi znaleźć lepsze miejsce. Temperatura w małym namiocie nie jest niższa jak 20 stopni C, a tu człowiek jest poubierany w różne polary, bluzki i ciepłe podkoszulki. Nie chce się ich ściągać za każdym razem po wejściu do namiotu. A jak się już wyjdzie z namiotu, to natychmiast pojawia się wiatr, który może nie jest najmocniejszy, ale na pewno bardzo zimny. Chodzenie w kurtce puchowej, kiedy świeci słońce i jest tak gorąco w namiocie, to zwyczaj, którego trudno się nauczyć, ale innego wyjścia nie ma. I jest jeszcze coś, o czym pisać jest niezmiernie trudno, a co człowiekowi stale tam towarzyszy. Począwszy od pierwszego obozu, poprzez kolejne miejsca pobytu, każdy chciałby jak najdłużej odpoczywać. Najlepiej leżeć w namiocie i nic nie robić, równocześnie, jak pisałem wyżej, w namiocie jest strasznie gorąco, dlatego tak ważne były te dodatkowe duże namioty, w których rzeczywiście można było odpocząć.

\*\*\*

Gdy doszliśmy do obozu na wysokości 6400 m n.p.m. to jedynym moim marzeniem było położyć się w namiocie i nic nie robić. Nawet nie chciałem wziąć książki do czytania, po prostu leżeć i cieszyć się z tego, że jest ciepło, nie wieje wiatr i można w miarę swobodnie oddychać. Z tego powodu budziłem pewną ciekawość, bo ciągle coś pisałem. Jak dawałem radę, sam nie wiem. Oczywiście nie byłoby wspomnień z Himalajów, gdyby nie było opowieści o tym jak tam się chodzi. Najpierw, w ramach aklimatyzacji, ciągle przemieszczanie się pomiędzy bazami na wysokości 5200 a 5800, 6400 i 7000 m n.p.m. Już sama różnica poziomów jest imponująca, a jeszcze do tego trzeba dodać to, że pierwszy obóz od te-

go ostatniego jest oddalony o kilkanaście kilometrów. To że chodzi się tam wolno – każdy wie, ale że jeszcze trzeba umieć bardzo szybko wyrównywać oddech w trakcie odpoczynku, to już nie każdy wie (a to z kolei oznacza, że nie na każdym odpoczynku człowiek może zjeść i wypić tyle ile by się chciało). To, że inaczej się chodzi wtedy, gdy to jest wysokość 5,6 tys. metrów n.p.m., a inaczej jak to jest wysokość ponad 7 tys. metrów, to już wiedzą tylko ci, którzy wyszli tak wysoko. O ile na sześciu tysiącach metrów nad poziomem morza można bez odpoczynku zrobić kilka,

kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt kroków, o tyle na siedmiu – trzeba odpoczywać prawie po każdym kroku. Są wreszcie takie miejsca, gdzie człowiek nie wychodzi ale wyciąga się, gdzie pracują nie nogi przede wszystkim, lecz ręce. Zaskoczeniem jest chyba, że góry te, chociaż z daleka wyglądają tak groźnie, z bliska oglądane już takie groźne nie są. Nie ma tam, jak w naszych Tatrach: przepaści, ostrych zboczy, urwisk, czegoś, czego człowiek boi się instynktownie. Trzeba tylko mieć siłę i iść do góry. Mnie tej siły zabrakło...

ZYGMUNT BERDYCHOWSKI

## POKONANY PRZEZ MOUNT EVEREST!

W 26. dniu wyprawy na Mount Everest Zygmunt Berdychowski podjął decyzję o powrocie do domu. Zrezygnował z kontynuowania wspinaczki w Himalajach na wysokości około 7 tysięcy metrów nad poziomem morza. Trudną decyzję spuentował słowami, które powinny wejść do historii takich wypraw: „Człowiek zawsze może tu wrócić, pod warunkiem, że żyje.”

W portalu Sadeczanin.info publikowaliśmy na bieżąco ciekawe zapiski Berdychowskiego spod Mount Everestu. Ostatnie wpisy w dzienniczku wskazywały, że jest mu bardzo ciężko. Kolejna bezsenna noc w namiociku targanym lodowatym wiatrem, krew w ustach, rewolucja w żołądku. W ten sposób, na takiej wysokości, gdzie niebo łączy się z górami i panują skrajnie nieprzyjemne człowiekowi warunki (bardzo niska temperatura, niedobór tlenu), reagował organizm 52-letniego himalaisty z podsadeckiej Niskowej.

W Himalajach wszystko ma bowiem wymiar himalajski. Znam co nieco pana Zygmunta i wiem, że u niego siła woli jest większa od siły mięśni, tak jak u fakira nepalskiego. Jeżeli skapitulował, to znaczy, że kostucha naprawdę zajrzała mu w oczy, a on nie zapomniał o żonie i trójce dzieci, gdyż na duchu na pewno nie upadł.

Zygmunt Berdychowski wrócił do Nowego Sącza pokonany przez Mount Everest, jak setki himalaistów przed nim. Nie było kapeli lachowskiej na Okęciu, ani powinszowań w Sejmiku Woj. Małopolskiego dla radnego wojewódzkiego, który postawił nogę na czubku najwyższej góry planety Ziemi. Nie zamieściliśmy też triumfalnej okładki w naszym miesięczniku, a mimo to uważam, że pan Zygmunt nie powinien chować się po kątach.

Ks. Jerzy Janeczek, sam wielki miłośnik gór i proboszcz Niskowej, skąd pochodzi nasz śmiątek, napisał raz w gazecie parafialnej, że każdy człowiek codziennie zdobywa swój Mount Everest, pokonując własne słabości: egoizm, lenistwo, nałogi, przywary etc. i to jest miarą jego wielkości. Pan Zygmunt takich Mount Everestów zdobył już tysiące, o czym świadczy jego prosta, jak strzała, po płaszczyźnie wznoszącej się droga życiowa. Obejdzie się bez fizycznego zaliczenia Czomulungmy, jak Tybetańczycy nazywają Mount Everest.

Cieszę się, że twórca Forum Ekonomicznego w Krynicy i Fundacji Sądeckiej wrócił do domu cały i zdrowy, a nie w postaci zmrożonego truchła wleczonego po krainie wiecznych lodów przez dzielnych Sierpów. Sądeckcyźnie potrzebny jest bowiem żywy Berdychowski. A na dalszą część tak ciekawie rozpoczętego sezonu turystycznego proponuję panu Zygmunutowi niedzielny wypad na Halę Łabowską lub na Paścią Górę w Chełmcu. Widoki nie takie, jak pod Mount Everest, ale przeżycia duchowe, którym dał wyraz w swoim himalajskim dzienniczku, nie mniejsze.

Uszy do góry panie Zygmuncie, wstydu Sądeckcyźnie nie przyniosteś, przeciwnie!

HENRYK SZEWCZYK



# Profesor od muzyki znad Jeziora Rożnowskiego

„Ten zakątek najbardziej ze wszystkich uśmiecha się do człowieka” – można śmiało zacytować słowa poety (Horacy) patrząc na taflę jeziora, wzgórze, strome skały, nadające temu miejscu malowniczy charakter. Ziemia Rożnowska. Coś musi być tajemniczego w tym pejzażu, że zamieszkujący tę wieś ludzie naznaczeni są talentem muzycznym.

**A** może kultura muzyczna, którą wniosła zróżnicowana etnicznie ludność – Lachy, Pogórzanie, Żydzi, Niemcy, Łemkowie – spowodowała, że wszystkim coś w duszy gra? A może historia, jakiej pozazdrościć może niejedna miejscowość, wpisana w ruiny XIV-wiecznego zamku z duchami Jaxy z Rożna i Zawiszy Czarnego, w beluardy po niedokończonej budowie „palazzo in fortezza” zaznacza swoją obecnością, że to miejsce jest wyjątkowe?

– *Cudów nie ma* – mówi profesor Jerzy Kurcz – *a jeżeli są, to trzeba na nie zapracować.*

Tu było jego gniazdo i głowa rodziny – ojciec. Niezwyčajny człowiek. Miał wyjątkowe zdolności i artystyczną naturę. Jako mały chłopiec nauczył się samodzielnie grać na pożyczonej mandolinie. W niedługim czasie grał już w zespole na weselach i zabawach. Opowiadał, że jak przychodził zmęczony i zasypiał, babcia dyscyplinowała syna i wybierała datki z mandoliny. Rano mandolina była pusta. Ale i tak za zarobione w ten sposób pieniądze kupował następne instrumenty. W skrzypcach rozkochany

był do końca. Grał też na perkusji w zespole utworzonym z kolegami z pracy w elektrowni wodnej. Występował też w teatrze amatorskim. – *Pamiętam, że grał w sztuce Bałuckiego „Grube ryby”* – wspomina profesor Kurcz.

Niezrealizowane do końca marzenia muzyczne postanowił urzeczywistnić u swoich dzieci. I to mu się udało. Dzieci uczą się grać na instrumentach, które już są w domu, ze znakomitą skutecznością, a ojciec chwali się przy lada okazji przed znajomymi ich umiejętnościami. – *Nie przepadałem za tymi popisami* – mówi Profesor.

W pobliżu jest jeszcze jeden instrument. Nie we dworze, jak to miało miejsce w „Janku Muzykancie”, choć dwór (Stadnickich) w Rożnowie jest, ale w bardziej prozaicznym miejscu – na terenie elektrowni wodnej. Znajdowało się tam kasyno. Nazwa pozostała po stacjonującej tu jednostce wojskowej, która przez kilka lat po wojnie zabezpieczała hydroelektrownię. Po kasynie została stołówka dla pracowników i tam stało pianino. Dostępne.

– *Na nim poznawałem przez kilka lat, tajniki gry, mając za słuchaczy wielce*

*wyrozumiałe kucharki* – opowiada Profesor. – *Trudno powiedzieć, czy lepiej przez to gotowały, czy gorzej, fakt, że opanowałem grę na tyle dobrze, że po skończonej podstawówce, ojciec kontaktuje się z dwiema najważniejszymi osobami we wsi – księdzem proboszczem i lekarzem dentystą i postanawia: nie Szkoła Rachunkowości w Marcinkowicach, lecz Przemysł – Salezjańska Średnia Szkoła Organistowska.*

Poziom nauczania niezwykle wysokie, intensywne nauki wypełnia całe dnie, a mimo to na świadectwie same oceny dobre i bardzo dobre. Uczniowie wyróżniający się mają po II roku praktykę organistowską w Częstochowie u ojców Salezjanów.

Tak minęły trzy lata. Rok 1963. Likwidacja szkoły niepaństwowej przez ówczesne władze oświatowe. Trzy lata nauki bez świadectwa ukończenia szkoły, to dramat. Uczniowie się buntują, nie chcą opuścić szkoły. Rozwiązanie prawie siłowe – siły porządkowe wsadzają uczniów do ciężarówek i odstawiają do domów. Nie wiadomo, co robić. Ojcowie Salezjanie nie zostawiają swych wychowanków własnemu lo-



sowi i próbują ich umieścić w swoich placówkach.

– *Dostałem Częstochowę, tam gdzie miałem organistowską praktykę. Była tam średnia szkoła muzyczna, więc radość z możliwości kontynuacji nauki. Niestety, szkoła nie przyjmowała uczniów od Salezjanów. Trzeba było mieć też ukończone liceum ogólnokształcące. Zamieszkałem na plebanii i podjąłem naukę w liceum wieczorowym, paradoks, utworzonym dla pracowników Milicji Obywatelskiej, w tym „klawiszy”. Co tu dużo mówić, czasem pomagałem im w wypracowaniach.*

– *W jednym roku zaliczam dwa lata liceum, równocześnie uczęszczając do średniej Szkoły Muzycznej, do której po długich staraniach zostałem przyjęty – opowiada. W efekcie nastąpiło sprzężenie – matura i dyplom szkoły muzycznej.*

Jerzy Kurcz podejmuje studia w Akademii Muzycznej w Krakowie. – *Po ich ukończeniu doszedłem do wniosku, że muzyka bez wiedzy o niej samej, bez pedagogiki i psychologii jest uboższa – mówi nasz bohater. Zatem rozpoczyna studia doktoranckie na Uniwersytecie Jagiellońskim, a powracając do wspomnień z dzieciństwa o własnej, niełatwej drodze edukacji muzycznej, postanawia Profesor ułatwić start następnym pokoleniom i wszystkie prace ba-*

dawcze, jakimi się zajmuje, dotyczą metod kształcenia muzycznego dzieci i młodzieży. Te prace owocują między innymi współautorstwem podręczników muzycznych do nauczania początkowego, również pomocnych pedagogom.

W 1994 r. z rąk ówczesnego prezydenta RP Lecha Wałęsy otrzymuje tytuł profesora. Zaczyna się syzyfowa praca. Walczy z zapaścią w sferze edukacji młodzieży, spowodowanej ograniczeniem przedmiotów artystycznych w szkołach, mając na uwadze kształtowanie kultury osobistej i dobrych obyczajów młodego pokolenia. Droga życiowa pełna wyrzeczeń i nieustająca praca. Wykłady z muzyki kościelnej i chorału gregoriańskiego u ojców Kapucynów w Krakowie. Tam też Profesor prowadzi chór, którego poziom artystyczny owocuje skomponowaniem dla chóru utworu „Pater Noster” przez prof. Krystynę Moszumańską-Nazar.

Liczne funkcje jak: dziekana Wydziału Edukacji Muzycznej w Krakowie, wykładowcy w Podyplomowym Studium Chórmistrzostwa w Bydgoszczy, kierownika Zakładu Muzyki w Instytucie Pedagogicznym PWSZ w Nowym Sączu, zajęcia teoretyczne dla dyrygentów chórów polonijnych w Koszalinie, zajęcia w Instytucie Muzyki Kościelnej Uniwersytetu Papieskiego JP II w Krakowie – nie przeszkadzają mu w pełni-

niu funkcji dyrygenta wielu chórów i jurora konkursów.

Rok 2002. Dzień ważniejszy od innych. Nagroda i satysfakcja. Wzięcie do ręki batury i podporządkowanie sobie połączonych chórów i orkiestr wobec miliona słuchaczy na krakowskich Błoniach. Msza papieska. „Hymn Uwielbienia” dedykowany Janowi Pawłowi II. Napięcie i stres. – *Nigdy w życiu nie byłem tak zmęczony. Nie miałem siły iść – zdradza Profesor.*

Biegną lata, pomaga w edukacji wielu osobom. Dzisiaj niektórzy z nich, to znane postaci w życiu muzycznym:

– *Tym samym splotam dług zaciągnięty wobec tych wszystkich, którzy mi pomagali na różnych etapach mojej edukacji. Organista rożnowski Jan Dziedzic (ojciec m.in. Anny Totoń, znanej przewodniczki sądeckiego PTTK) ma tu swoje ważne miejsce.*

Dokonania w pracy artystycznej i pedagogicznej prof. Jerzego Kurcza nie można spektakularnie zmaterializować. Tkwią one głęboko w ludzkiej psychice, odczuciach, umiejętnościach. Otwarcie wnętrza człowieka na piękno muzyki zasługuje na pochylene się w ukłonie przed Sprawcą...

– *Uccie się grać i śpiewać, bo jak pójdziecie do nieba a nie będziecie umieć, aniołowie nie będą wiedzieli, co z wami robić – mówi Profesor.*

**MARIA BARBARA STABLEWSKA, Gdańsk**





# Karpackie echa Mariana Pażuchy

Trwającą od 30 marca do 20 maja br. wystawę rzeźby Mariana Pażuchy „Karpackie echa” w Galerii Ratuszowej w Miasteczku Galijskim obejrzało setki turystów i mieszkańców Nowego Sącza.

„Karpackie echa” to hołd dla tych, którzy mają swój udział w tworzeniu dorobku kulturalnego tego regionu. Autor ukazuje postaci górali, zbójników, Łemków i Żydów, tych którzy wpisali się w dorobek tego regionu, sięgającego od Dunajca na zachodzie, do Osławy na wschodzie.

Oto co o wystawie, swoich rzeźbach i... drodze życiowej opowiada artysta, obchodzący w tym roku jubileusz 40-lecia pracy twórczej.

\*\*\*

„Tytuł mojej wystawy sugerował jej tematykę: szeroko rozumiana kultura i dziedzictwo karpackie, mieszkańcy, ich życie ukazywane na tle górski pejzaży, kultura materialna i duchowa tego regionu. Ukazuję obyczaje, wierzenia, religię, obrzędy, zabawę, trudne życie ludzi i stałą walkę o byt. Staram się sta-

le doskonalić swój warsztat, nie poprzestając w poszukiwaniach nowych inspiracji urozmaicających tematykę, kompozycję i artystyczne rozwiązania. Tworząc płaskorzeźbę, wykorzystuję walor i specyficzny charakter drewna oraz jego naturalny kształt. Stworzenie przeze mnie bohaterowie żyją życiem wykreowanym w mojej wyobraźni, ich powoływanie do istnienia daje mi dużą satysfakcję i czuję pewien rodzaj bliskiego przywiązania do nich.

Sięgając do przeszłości, którą ukazuję, otulam ją w sentymentalny obłok wspomnień, podań, legend i literackiej treści. To wszystko bardzo ściśle związane jest ze sobą. To właśnie staram się ocalić dla oczu, serca i duszy, by choć na chwilę można się było cofnąć o wiek, dwa..., przeżyć chwilę, która odeszła ukazaną z uśmiechem, kolorową, pogodną, czasem tajemniczą, w ciężkich



chwilach rozmodloną i z gorącą wiarą kierującą się ku Bogu. Postacie ożywiam i wyczarowuję z deski lipowej, tego drzewa tak bardzo bliskiego Polskiemu ludowi dzięki jego wszelakim darom i pożytkom.

Dużo czerpię ze sztuki ludowej, wprowadzam dynamikę, radość, staram się być komunikatywny i zrozumiały dla odbiorcy, którego „wciągam” do środka scen, by uśmiechali się razem z bohaterami stworzonych przeze mnie sytuacji. Jestem niepoprawnym optymistą, zapominam o ciemnych i szarych stronach życia, staram się wszystkich obdzielić uśmiechem, który ma zarazić innych i zdominować te gorsze momenty codzienności. Ochronić od szarości i kłopotów dnia codziennego.

Pochodzę z regionu Karpat – jednego z najbogatszych kulturowo obszarów Polski. Tu żyję i czuję się związany







z tym regionem. Staram się nawiązywać do najlepszych tradycji sztuki ludowej Karpát i chcę ją utrwalać, wypowiadając się rzeźbą w drewnie odwiecznym tworzywie polskiego ludu.

Twórczość moja jest rozpoznawalna – rzeźby i płaskorzeźby są dyskretnie podkolorowane i to niewątpliwie je wyróżnia od innych. W moim ponadczterdziestoletnim dorobku są setki prac, wiele wystaw zbiorowych i indywidualnych w kraju i za granicą, udział w konkursach, które przynosiły nagrody i wyróżnienia. Prace przynosiły rozgłos i promocję dla regionu, utrwały wiedzę o historii Karpát i jej walorach turystycznych.

Kończąca się wystawa zamyka mój miniony okres mojej twórczości a zarazem otwiera przyszły jeszcze nie znany, oby nie mniej owocny.

\*\*\*

Z urodzenia jestem sądeczaninem (ur. 1951). Z wykształcenia technikiem, instruktorem rękodziela artystycznego i mistrzem rzeźby w drewnie. Fascynują mnie Karpaty ja-

ko etnologiczny obszar, historia tego regionu i kultura. W 1976 r. wraz z bratem Wojciechem i dwoma kolegami (T. Zengel i K. Wiatr) założyliśmy grupę rzeźbiarzy „Konary”. Dzięki patronatowi ZNTK Nowy Sącz i dyrektorowi (Władysław Stendera) mieliśmy w zakładowej pracowni możliwość pracy i rozwoju artystycznego.

Po trzydziestu latach pracy okres stałego zatrudnienia został między mną a zakładem pracy rozwiązany. Obecnie jestem związany umową (wolontariat) z Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu (pracownia snycerska) w Miasteczku Galicyjskim. Teraz ponownie mam możliwość kontynuowania mojej rzeźbiarskiej pasji. Efekty można było obejrzeć na wystawie moich prac „Karpackie echa” w ratuszowej galerii.

(HSZ)

## LABIRYNT HISTORII

Od wernisazu wystawy obiektów zabytkowych ze zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie, Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu, Państwowych Zbiorów Sztuki Zamku Królewskiego na Wawelu oraz prelekcji Polska i rosyjska moda w czasach „dymitriad” rozpoczęła się VII edycja Labiryntów Historii. Tym razem przenieśliśmy się do początków XVII wieku, w czasy konfliktu polsko-rosyjskiego. Moskwa 1612 – to temat wystaw, prelekcji i koncertów przygotowanych przez: dr Beatę Biedrońską-Słotową i dr Marię Molendę w Małopolskim Centrum Kultury SOKÓŁ oraz w Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu.

„Labirynt Historii to program skoncentrowany na kreowaniu przekazu edukacyjnego w sposób nowatorski, atrakcyjny, profesjonalny i odpowiedzialny, tak aby zachęcać młodzież do zdobywania wiedzy z zakresu historii i kultury, inspirować młodych ludzi do działań naukowych i artystycznych, oraz kształtować w niej postawy tolerancji, otwartości na wiedzę, oraz świadomości wspólnego dziedzictwa historycznego. VII edycja programu poświęcona będzie konfliktom polsko rosyjskim w XVII wieku, a zwłaszcza wojnie moskiewskiej z lat 1609-1618. Jednym z zaktualizowanych w ostatnich latach epizodów tej wojny było oblężenie polskiej załogi Kremla, które zakończyło się jej kapitulacją 7 listopada 1612 roku. Data ta od 2005 roku obchodzona jest w Rosji jako święto pn. Dzień Niepodległości Narodowej” – napisała we wstępie do katalogu VII edycji Labiryntów Historii dr Maria Molenda.

## OWADY W OBIEKTYWIE BOGDANA CHROBAKA

W Sądckim Parku Etnograficznym gości wystawa „Motyle i mieszkańcy mikroświata” Bogdana Chrobaka, przedstawiającą na zdjęciach makro mikrokosmos sądeckich łąk. Na barwnych fotografiach dostrzeżemy naszych najmniejszych przyjaciół: motyle, chrząszcze, żuki i biedronki...

W dawnym spichlerzu z Męciny skrył się łąkowy mikrokosmos: motyle, chrząszcze, żuki, osy, ważki i zagubiony w świecie owadów ślimak, a w zasadzie jego wyeksponowane na czułku oko, to niezwykle barwna wystawa – począwszy od szeregu zielonych odcieni tła, a skończywszy na idealnie uchwyconych fakturach motyli skrzydeł i połysku na pancerzach żuków, kropel wody. Bogdanowi Chrobakowi udało się odślonić niezauważalny na co dzień świat, zagłębiany w trawie, schowany pod liśćmi łopianu. Podejrzał nawet życie intymne biedronek i odczarował straszące na ogół pająki i osy. Podczas wernisazu, wchodząc w upalny wieczór do spichlerza, można było się poczuć jak w świecie oglądanym przez lupę, lub z żabiej perspektywy. Goszcząca na wernisa-

zu Anna Totoń podkreśliła, że spichlerz z Męciny wreszcie odżył.

Wystawa to efekt trzech lat wycieczek głównie nad Kamienicę, ale również inne sądeckie, starosądeckie i ryterskie łąki. Zdjęcia powstały z sympatii do świata owadów i fotograficznego zamiłowania. Na zdjęciach spotkamy przeważnie motyle, które autor darzy największą sympatią, głównie za ich kolorystykę i ulotność.

## OPERA EUROPA

Niezwykle barwnie i widowiskowo rozpoczęły się Europejskie Dni Operowe wernisazem kostiumów





operowych ze zbiorów Opery Krakowskiej oraz pokazem „Moda na operę, czyli piękno na wybiegu” w reżyserii Bożeny Pędziwiatr. Europejskie Dni Operowe zorganizowano w Polsce po raz pierwszy – i to na dodatek w Nowym Sączu, dzięki Małopolskiemu Centrum Kultury SOKÓŁ, które realizuje program „Młoda publiczność w operze przystąpienie MCK SOKÓŁ do organizacji Opera Europa”. Oprócz sądeckiej placówki przystąpiły do niego również Teatr Wielki Opera Narodowa w Warszawie oraz Teatr Wielki w Łodzi, ale w tym roku sceny te nie zdecydowały się na organizowanie imprezy.

Wystawę kostiumów operowych ze zbiorów Opery Krakowskiej, którą zaaranżowała Bożena Pędziwiatr, można

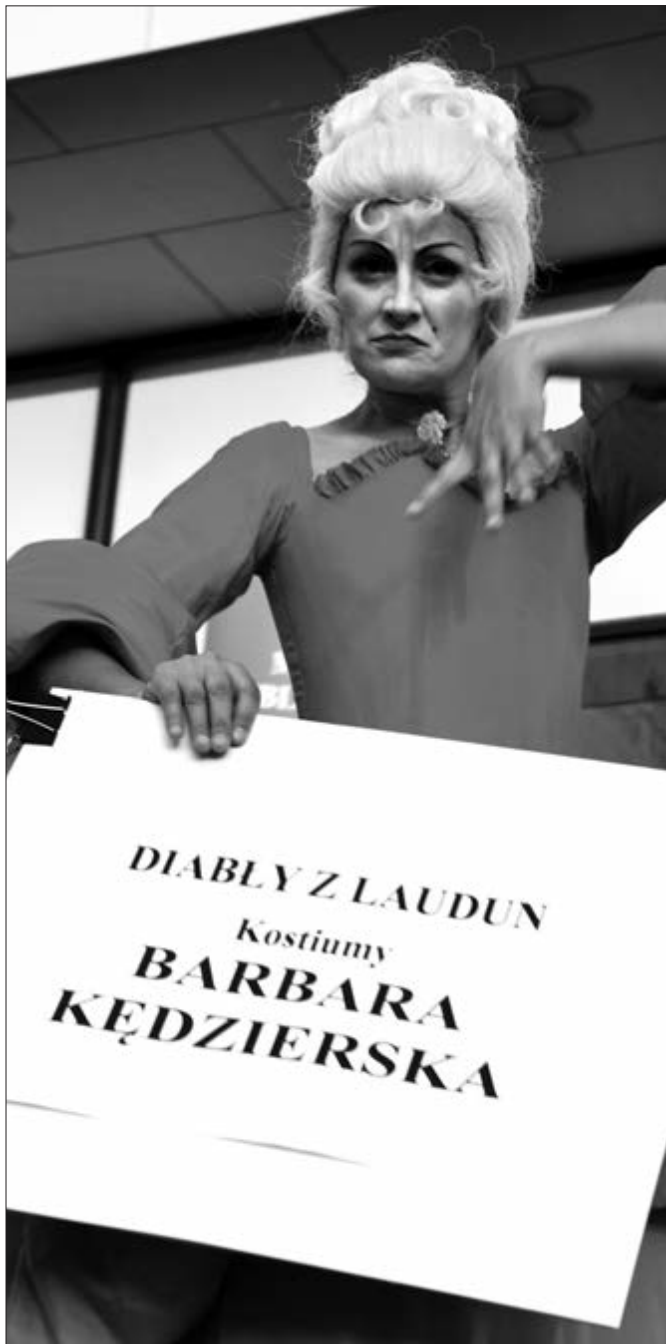
oglądać w Galerii MCK SOKÓŁ. Są to piękne kreacje ze znanych spektakli od lat 70. do dziś. Dopelnieniem wystawy był pokaz mody w reżyserii Bożeny Pędziwiatr „Moda na operę, czyli piękno na wybiegu”, któremu pomysł konwencji operetkowej nadał bardzo dramatyczny (zwłaszcza komiczny) wymiar.

Jednym z wydarzeń Europejskich dni Operowych było przedstawienie „Madame Butterfly”. Z operą Giacomo Pucciniego zawiązał do Małopolskiego Centrum Kultury SOKÓŁ Państwowy Teatr z Koszyc. Arię „Un bel di vedremo” znają niemal wszyscy, nie tylko miłośnicy opery. „Madame Butterfly”, tragedia japońska w trzech aktach, to niesamowite dzieło, chociaż w momencie swej premiery (Mediolan 1904 rok) chłodno przyjęte przez publiczność. Przez lata w rolę gejszy Cio-cio-san, zwanej Motylkiem, wcielało się wiele wybitnych sopranistek z Marią Callas na czele. Na scenie SOKOŁA w ramach Europejskich Dni Operowych operę Pucciniego w oryginalnej wersji językowej z polskimi napisami mieli okazję obejrzeć nowosądeczanie. W postać Madame Butterfly wcieliła się Eva Dřízgová.

## DRUŻBACKA

To już jubileuszowa XXX edycja Konkursu Muzyk, Instrumentalistów, Śpiewaków Ludowych i Druzbów Weselnych – Drużbacka, organizowanego przez Małopolskie Centrum Kultury SOKÓŁ w Nowym Sączu oraz Gminny Ośrodek Kultury w Podegrodziu.

Drużbacka jest przeglądem dorobku ludowego muzykowania, śpiewu (solowego i zespołowego), popisu druzbów weselnych z regionów: Lachów, Zagórzan, Pogórzan, górali łącko-kamienickich, rytersko-piwniczańskich, babiogórskich, Kliszczaków i Łemków. Impreza ta to przede wszystkim barwna muzyka, ujmująca swoją odmiennością w poszczególnych regionach, wariantowością melodii, różnorodnością brzmienia



zależną od rodzaju zestawionych instrumentów, to również bogactwo i piękno strojów poszczególnych grup etnograficznych i wreszcie wspaniałe oracje weselne w wykonaniu drużbów, które wprowadzają odbiorców w klimat okazałego niegdyś obrzędu rodzinnego jakim było tradycyjne wesele.

Na scenie zaprezentowało się (rekordowo!) około 600 wykonawców: 29 kapeli, 41 instrumentalistów, 41 grup śpiewających, 21 śpiewaków, 9 mistrzów z uczniami, 9 drużbów weselnych. Przez dwa dni od rana do nocy odbywały się przesłuchania konkursowe, a najlepsi wykonawcy wystąpili również podczas koncertu finałowego połączonego wraz z VIII. Dniami bł. o. Stanisława Papczyńskiego. Konkursowi Drużbacka towarzyszą zajęcia warsztatowe uczestników i instruktorów z Komisją Artystyczną. Do tegorocznego konkursu przystąpiło łącznie 150 prezentacji.

Tradycyjnie przyznano prestiżowe nagrody. „Złote Basy” przypadły kapeli Loskowioki z Laskowej, zaś „Złote Skrzypce” otrzymał Eugeniusz Kopera z Brzysk. „Złotego Słowika” otrzymali Podegrodczy Chłopcy z Podegrodzia, a „Złotą Siekierkę” Rafał Kasieczka z Kłęczan jako najlepszy drużba weselny.

## DEBIUTY MŁODYCH PLASTYKÓW

W Dziecięcej Galerii im. Stanisława Szafrana nowosądeckiego Pałacu Młodzieży otwarto wystawę „Debiuty 2012”, składającą się z prac uczniów klas plastycznych VI Liceum Ogólnokształcącego im. Bolesława Barbackiego w Nowym Sączu.

Część wystawianych prac to ćwiczenia wykonywane na lekcjach, jak chociażby rysunki martwej natury, ale dużo prac tworzonych jest przez uczniów samodzielnie w domu. – Są to albo zadania domowe, albo po prostu prace wynikające z własnych chęci uczniów, z zainteresowań. Wtedy też nie bardzo ich zmuszam do konkretnych tematów i techniki, tyl-





ko robią to, co lubią. Druga klasa np. bardzo lubi robić kopie i trudno jest mi czasem ich zmusić do rysowania prac takich typowo ćwiczeniowych – wyjaśnia Jerzy Prokopczuk, nauczyciel plastyki i opiekun „Debiutów”.

W Dziecięcej Galerii im. Stanisława Szafrana oglądać można rysunki i malarstwo uczniów pierwszych i drugich klas. Na wystawie można zobaczyć bardzo dobre kopie autoportretów i portretów Bolesława Barbackiego, które powstały z okazji jubileuszu szkoły. – Czasem są to bardzo indywidualne kopie, a jeden z portretów Barbackiego wykonany przez uczennicę jest nadzwyczaj dobry, po prostu świetny – dodaje Prokopczuk. Wśród prac znajdują się również plakaty przygotowywane jako część scenografii „Guzika z pentelką”, czyli festiwalu artystycznego, który co roku odbywa się w Zespole Szkół nr 3.

## KONCERT RODZINY STRĄCZKÓW

W sali reprezentacyjnej sądeckiego ratusza odbył się kolejny koncert słuchaczy Państwowej Szkoły Muzycznej I i II st. im. F. Chopina, pod patronatem prezydenta Nowego Sącza, Ryszarda Nowaka, pt. „Muzyczne osobowości”. Podczas muzycznego wieczoru wystąpiła rodzina Strączków: Wioletta Strączek – flet, Klaudia Strączek – fortepian, Jarosław Strączek – trąbka oraz Orkiestra Reprezentacyjna Straży Granicznej pod dyr. ppłk. dr. Stanisława Strączka. Koncert poprowadziła Olga Bolanowska.

W programie usłyszeć można było m.in. koncerty i utwory solowe różnych epok w wykonaniu solistów – Wioletty, Klaudii i Jarosława Strączków oraz Orkiestry Reprezentacyjnej Straży Granicznej pod dyrekcją ppłk. dr. Stanisława Strączka: C. Chaminade – Concertino op. 107 na flet i orkiestrę (oprac. Bolesław Szulia), F. Chopin – Ballada g-moll op. 23 – fortepian, J. B. Arban – Fantaisie Brillante – trąbka i fortepian (oprac. Stanisław Strączek), G. Briccialdi – Wariacje na temat Karnawa-

łu Weneckiego – flet i orkiestra (oprac. Stanisław Strączek), F. Liszt – Ballada h-moll nr 2 – fortepian, J. B. G. Neruda – Concerto in Es-dur – trąbka i orkiestra (oprac. Stanisław Strączek), K. Szymanowski – Etiuda b-moll nr 3, op. 4 – fortepian, F. Dobrzyński – Rondo alla Polacca – flet i orkiestra (oprac. Bolesław Szulia), W. A. Mozart – Marsz Turecki – flet i orkiestra, F. von Suppe – Lekka Kawaleria – orkiestra.

## SĄDECKA WIOSNA ARTYSTYCZNA

Konkurs Miejskiego Ośrodka Kultury w Nowym Sączu odbywał się przez cztery majowe dni, a na scenie wystąpiło kilkuset młodych tancerzy, wokalistów i aktorów. Dodatkowo w foyer ośrodka prezentowano konkursowe prace plastyczne. – Przez tych kilka dni wystąpiło wiele utalentowanych osób, co widać najlepiej było w koncercie finałowym. Talenty są. Często widzimy, jak wykonawcy się rozwijają, bo występują u nas w przeciągu wielu lat – mówi Małgorzata Stobierska z MOK w Nowym Sączu. W przeciągu czterech dni występy oglądała Komisja Artystyczna w składzie: Aleksandra Jurek-Szewczyk, Krystyna Uczkiewicz, Krzysztof Michalik i Janusz Michalik (przewodniczący) oraz dodatkowo podczas prezentacji muzycznych i tanecznych – Zbigniew Cabała, teatralnych i kabaretowych – Elżbieta Cabała i Franciszek Palka, a przy ocenie prac plastycznych – Stanisław Szarek. Po obejrzeniu, wysłuchaniu i ocenie: 108 prac plastycznych, 13 prezentacji teatralnych, 1 teatralno- kabaretowej, 19 instrumentalistów, 3 zespołów instrumentalnych, 59 wokalistów, 11 zespołów wokalnych, 8 prezentacji wokально-instrumentalnych, 27 zespołów tanecznych i 1 prezentacji tanecznej solo, postanowiono przyznać – Nagrodę Główną XIX Sądeckiej Wiosny Artystycznej – Zespołowi Tańca Nowoczesnego „KATHARSIS” z Miejskiego Ośrodka Kultury w Nowym Sączu. Jury podkreśliło, że występ był „pełen wzruszeń, wizualnego piękna i dojrzałości artystycznej z pogranicza tańca, teatru i plastyki”.

JANUSZ BOBREK



**NOWY SĄCZ****Dom Gotycki, ul. Lwowska 3**

Do 1 lipca – kontynuacja wystawy

**MOJA PRZYGODA W MUZEUM**

Wystawa prac plastycznych laureatów regionalnej edycji Międzynarodowego Konkursu Plastycznego dla dzieci i młodzieży – edycja 2011/2012.

**Sądcki Park Etnograficzny i Miasteczko Galicyjskie, ul. Lwowska 226**

Do 15 września – kontynuacja wystawy

**MOTYLE I MIESZKANCY MIKROŚWIATA**

Wystawa wielkoformatowych fotogramów autorstwa Bogdana Chrobaka, przedstawiających motyle, żuki, chrząszcze, biedronki i inne stworzenia podpatrzonych na łąkach. Ekspozycja proponowana na otwarcie sezonu w SPE, a później będąca tłem dla pokonkursowej wystawy z okazji Dnia Dziecka w Skansenie pn. „Do biedronki przyszedł żuk..”.

Do 28 sierpnia – kontynuacja wystawy

**SKARBY MAŁOPOLSKI 2012 – WOKOŁ RATUSZA, W CIENIU RYNKOWYCH KAMIENIC**

Pokonkursowa wystawa fotografii laureatów XII edycji konkursu organizowanego w ramach XIV Małopolskich Dni Dziedzictwa Kulturowego.

1-3 czerwca

**DZIEŃ DZIECKA W SKANSENIE I W MIASTECZKU GALICYJSKIM**

Zabawy, koncerty, konkursy, zwiedzanie skansenu, salon gier planszowych, warsztaty multimedialne, występy zespołów dziecięcych i wiele innych.

1 czerwca – 15 września

**DO BIEDRONKI PRZYSZEDŁ ŻUK... OWADY NASZYCH ŁĄK, LASÓW I OGRODÓW**

Wystawa pokonkursowa prac plastycznych dzieci; rozstrzygnięcie konkursu i wręczenie nagród podczas imprezy „Dzień Dziecka w skansenie”.

Do 11 września – kontynuacja

**GALICJA NA STAREJ I NOWEJ TASMIE FILMOWEJ**

Druga z cyklu pięciu plenerowych projekcji w ramach projektu „SCANsen – współczesne możliwości dokumentowania tradycji”, realizowanego wspólnie z Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Projekt przedstawia szerszemu gronu widzów filmy fabularne, których akcja związana jest z Galicją lub tematami odnoszącymi się do niej. Nie chodzi tu tylko o odniesienie do dawnych ziem zaboru austriackiego, zwanych Galicją, ale do pewnego sym-

bolu, który stanowi Galicja dla Polaków (i nie tylko) po dziś dzień. Inspiracje tematyką galicyjską były i są często spotykane w literaturze (np. XX – lecia międzywojennego) jak również malarstwie, rzeźbie i innych dziedzinach sztuki. Nadszedł również czas, aby pokazać, jak bardzo galicyjskość i wszelkie sprawy łączące się z nią zainspirowały twórców filmowych.

Filmy wyświetlane będą na rynku Miasteczka Galicyjskiego od maja do września 2012 roku. Terminy najbliższych pokazów:

**12 czerwca, 21.15** – Aria dla atlety (1979) – reż. Filip Bajon**10 lipca, 21.15** – Austeria (1982) – reż. Jerzy Kawalerowicz

22-23 czerwca

**KLARA – KOBIETA NOVA**

Konferencja naukowa upamiętniająca 800-lecie powołania zakonu św. Klary z Asyżu.



22 czerwca – 15 września

**SZTUCZCE Z RÓŻNYCH STRON ŚWIATA**

Wystawa różnorodnie wykonanych i zdobionych przedmiotów używanych podczas codziennych posiłków i w czasie uroczystych przyjęć; kolekcja Wielfrieda De Meyer, pochodzącego z Antwerpii marynarza i kierowcy TIR-a, który w czasie swoich podróży gromadził te ciekawe przedmioty.

**Galeria Dawna Synagoga, ul. Berka Joselewicza 12**

Do 15 lipca – kontynuacja wystawy

**CHASYDZI**

Wystawa fotograficzna Piotra Drożdżika przedstawiająca pielgrzymki Chasydów do miejsc dla nich najważniejszych, miejsc pochówków swoich cadyków: Leżajsk, Nowy Sącz, Rymanów.

**KRYNICA-ZDRÓJ****Muzeum Nikifora, Bulwary Dietla 19**

8 czerwca – 22 lipca

**W KRAINIE JEZIOR I KORMORANÓW**

Poplenerowa wystawa prac Stowarzyszenia Krynickich Twórców „Galeria pod Kasztanem”

Opr. EDYTA OLSZAŃSKA



„Sądeczanin” co miesiąc w Twojej skrzynce pocztowej

# Zamów prenumeratę miesięcznika

## PRENUMERATA ROCZNA (10 NUMERÓW + 2 GRATIS)

(prenumerata obejmuje okres – VII 2012 – VI 2013)

1 egzemplarz: 69,00 zł (w tym koszt przesyłki 1,90 zł)  
2 egzemplarze: 123,00 zł (w tym koszt przesyłki 2,30 zł)

## PRENUMERATA PÓŁROCZNA (5 NUMERÓW + 1 GRATIS)

(prenumerata obejmuje okres – VII 2012 – XII 2012)

1 egzemplarz: 34,50 zł (w tym koszt przesyłki 1,90 zł)  
2 egzemplarze: 61,50 zł (w tym koszt przesyłki 2,30 zł)

## PŁATNOŚĆ:

- przelew bankowy
- wpłata gotówką w siedzibie Fundacji Sądeckiej, ul. Barbackiego 57, 33-300 Nowy Sącz w godz. 8-15.

## ODBIÓR:

- za pośrednictwem Poczty Polskiej
- w siedzibie Fundacji Sądeckiej, ul. Barbackiego 57, 33-300 Nowy Sącz w godz. 8-16.

## UWAGA: Posiadamy w sprzedaży archiwalne numery:

2010: czerwiec, lipiec, sierpień, październik, listopad, grudzień  
2011: od lutego do numeru bieżącego

## Wpływ opłaty za prenumeratę jest równoznaczne z zamówieniem prenumeraty.

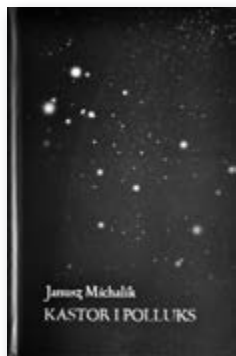
Zamówienie można zgłosić także przed dokonaniem wpłaty: telefonicznie – Kamila Jeleń-Kumor (18) 475 16 22  
e-mail: k.jelen@sadeczanin.info, listownie – Fundacja Sądecka, ul. Barbackiego 57, 33-300 Nowy Sącz.

## WSPIERAJĄ NAS MEDIALNIE: MIESIĘCZNIK „SĄDECZANIN” I PORTAL WWW.SADECZANIN.INFO

- „Uzdrowisko Krynica-Żegiestów” S.A.
- Centrum Rekreacji WSB-NLU „OLIMP” w Nowym Sączu;
- Supermarket „Rafa” w Nowym Sączu;
- Bar „Małgorzatka” w Nowym Sączu;
- „UŚMIECH DZIECKA” s. c. Dorota Pierzga, Marta Mikulska w Nowym Sączu;
- Sklep Zielarsko-Medyczny „MELISA” s. c. w Nowym Sączu;
- Zakład Fryzjerski Stanisława Jasińska w Nowym Sączu;
- Salon Cosmetic Ewa Elster w Nowym Sączu;
- Galeria Obrazów oraz Salon Fryzjerski „Rene” w Nowym Sączu;
- Salon Fryzjerski „OLIVIA” Dorota Kosal w Nowym Sączu;
- Gabinet Kosmetyki Estetycznej „LAWENDA” Ewa Żygłowicz w N. Sączu;
- Angielskie ABC/Centrum Korepetycji Joanna Tomyslak w Nowym Sączu;
- „SARA” Fryzjer Damsko-Męski Elżbieta Najduch w Nowym Sączu;
- Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu;
- Fryzjer P. P. H. U. „NATALIA” Beata Kania w Nowym Sączu;
- „Multimed Sp. z o. o.” w Nowym Sączu;
- Salon Fryzjerski Barbara Pawlik w Nowym Sączu;
- F. H. U. „KRYSZTAŁ” Anna Plata w Nowym Sączu;
- Lecznicza Weterynaryjna „SERWIN” Szpital Weterynaryjny w Nowym Sączu;
- Gabinet Kosmetyki Dłoni „LAWENDA” Beata Małgorzata Chrzan w N. Sączu;
- „SYDA” Daniel Truskowski w Nowym Sączu;
- Firma Handlowo – Usługowa „Kręgielska” w Nowym Sączu;
- Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Sączu;
- „Bizart” – biżuteria, Wioletta Olszowska w Nowym Sączu;
- Salon fryzjerski, Anna Pietrzak w Nowym Sączu;
- NZOZ „TWOJE ZDROWIE” Chirurgia Jednego Dnia w Nowym Sączu;
- SPA dla PSA Sylwia Micigolska w Nowym Sączu.
- Salon Fryzjerski „Jola” Jolanta Sikorska w Nowym Sączu;
- Handel Artykułami Przemysłowymi i Spożywczymi – Kwiaty Irena Ptacek w Nowym Sączu;
- Gabinet Stylizacji Paznokci Edyta Dobosz w Nowym Sączu;
- Studio Zdrowia – Gabinet Rolletic Elżbieta Górecka w Nowym Sączu;
- Salon Fryzjerski „Karin”, stylizacja paznokci, wizaż w Nowym Sączu;
- Gabinet stylizacji paznokci i wizażu „Joanna” w Nowym Sączu;
- Salon Fryzjerski „JAROLA” s. c. Aleksandra Hajnosz-Michalik, Aleksandra i Jarosław Wingralek w Nowym Sączu;
- „HABART” Stacja Kontroli Pojazdów w Powroźniku;
- Zakład Fryzjerski Czesława Olszak w Nowym Sączu;
- Centrum Informacji Turystycznej w Nowym Sączu;
- Krynicka Organizacja Turystyczna w Krynicy – Zdroju;
- Salon Fryzjerski „Ewa” Grzegorz Wańczyk w Nowym Sączu;
- Osiedle „Zielony Gaj” (Chelmiec – Gaj);
- Szkoła Podstawowa nr 21 w Nowym Sączu.
- Gabinet Masażu i Neuromobilizacji „FizjoMed” Marta Ryfiak w Nowym Sączu;
- Salon fryzjerski „Revolution”, Katarzyna Gargas w Nowym Sączu;
- Gabinet Kosmetyczny Wiesława Wokacz w Nowym Sączu;
- „TB” Tomasz Baliczek z Nowego Sącza;
- Centrum Usług Pielęgniarsko-Opiekuńczych „RÓŻA” Marta Głabińska;
- FRAMESI BEAUTY CENTER Karol Fedko w Nowym Sączu;
- ART-AN Estetyka Ciała w Nowym Sączu;
- Centrum Kosmetyczne Karolina Zasowska w Nowym Sączu;
- Studio Fryzur i Urody „LAWENDA” Beata Iwańska w Nowym Sączu;
- EDDAR Edyta i Dariusz Wielocha z Królowej Górnej;
- Galeria Fryzur „COSMO” Bożena Ryba w Nowym Sączu;
- „Elite nails” Stylizacja paznokci Katarzyna Giedroń w Nowym Sączu;
- „Mały Robinson” w Nowym Sączu;
- Małopolskie Centrum Kultury „Sokół” w Nowym Sączu;
- Gabinet Kosmetyczny Agnieszka Sołoduszkiewicz w Nowym Sączu;
- Sądeckie Towarzystwo Sportowe w Nowym Sączu;
- Sądecki Uniwersytet Trzeciego Wieku w Nowym Sączu;
- Myjnia Samochodowa F.H.U. Zenon w Nowym Sączu.

Nowe książki – sandeczana

# Kto czyta, nie błądzi



## POEZJA SPOD ZNAKU BLIŹNIĄT. „KASTOR I POLLUKS” MICHALIKA

Dla większości nowosądeczan Janusz Michalik kojarzy się z amatorskim teatrem i działalnością Miejskiego Ośrodka Kultury. Tymczasem reżyser ponad 50 spektakli to również autor arkusza i trzech tomików poetyckich. Ostatni z nich to „Kastor i Polluks”.

– *Mój debiut poetycki to ho ho... już prehistoria, gdzieś początek lat osiemdziesiątych, o ile dobrze sięgam pamięcią. W 1985 roku wydałem pierwszy arkuś poetycki, a rok później pierwszy tomik „Trzy razy twarz” (Sądecka Oficyna Wydawnicza). Potem była dość długa przerwa i „Wieczór z Giocondą” (1993), a w między czasie publikacje, ogólnopolskie konkursy poetyckie, w tym kilka tytułów laureata. I znów długa przerwa, bo zajmowałem się innymi rzeczami i nie czułem wewnętrznego imperatywu, by ujawniać światu to, co się tam tworzyło – mówi Janusz Michalik. – Teraz taki pomysł się zrodził, podparty również możliwością wydania takiej przyjemnej książki, bo to już tom, a nie tomik poezji. Stanowi on wybór tego, co powstawało od 1978 roku – czyli od pierwszych prób pisania do szuflady, aż do najnowszych, chociażby z marca tego roku.*

Tom poetycki liczy ponad 100 tekstów, ułożonych w pewien cykl chronologiczny. Wszystko opatrzone zostało

tytułem „Kastor i Polluks”, ponieważ jak sam autor wskazuje – jest spod znaku Bliźniąt i często zagłębia się w tematy mitologiczne, a także związane z kosmosem i mikrokosmosem człowieka.

– *Inspirację stanowi wszystko: życie i świat, miłość, smutek, miejsce człowieka we wszechświecie. Poezja ma tak szerokie spektrum inspiracyjne, że trudno to określić – wyjaśnia.*

Na co dzień czyta Gałczyńskiego, Tuwima, Bursę i Wojaczka – nie tylko dla własnej przyjemności, ale również pod kątem pracy z młodzieżą, którą z dużym powodzeniem przygotowuje do ogólnopolskich konkursów recytatorskich. Czy podrzuca młodzieży swoje wiersze? – *Nie. To nie jest poezja sceniczna, nadaje się raczej do czytania, niż recytowania – dodaje Michalik.*

Promocja 145-stronicowej książki odbyła się w ramach Klubu Poetyckiego MOK, którego pomysłodawcą jest sam Michalik. Wiersze recytowali aktorzy Sceny M oraz Teatru Robotniczego im. Bolesława Barbackiego: Dorota Kaczmarczyk, Julia Kaczmarczyk, Mo-

## JANUSZ MICHALIK

Ur. 1960 r., absolwent I LO im. Jana Długosza w Nowym Sączu. Od ponad 30 lat związany z nowosądeckim Miejskim Ośrodkiem Kultury (obecnie dyrektor artystyczny). Współzałożyciel Teatru NSA w 1981 roku i jego kierownik do dziś, w którym zrealizował jako reżyser i aktor ponad 50 spektakli. Od początku lat 80. jest również aktorem i reżyserem Teatru Robotniczego im. Bolesława Barbackiego. Miłośnik poezji oraz muzyki progresywnej. Konferansjer i koordynator obchodów rocznicowych w Nowym Sączu. Dzięki jego warsztatom teatralnym wielu młodych ludzi trafiło do szkół teatralnych. Autor trzech tomików poetyckich. Nominowany w plebiscycie na Sądeczanina 2011 roku, w którym zajął drugie miejsce.



nika Ślepiak, Magdalena Sabik, Iwona Znamirowska, Sławomir Bodziony, Mieczysław Filipczyk, Wojciech Kaczor i Grzegorz Racon. (JB)



## POLSKA, GOLA! UCZNIOWSKA POEZJA O EURO 2012

– *„Wszyscy już się zbierają, do meczu zapraszają; Piłkarze już trenują, do boju nawołują; Jeszcze tylko godzin kilka i już w bramce będzie piłka; Gooool!” – napisała Martyna Migacz z klasy II Szkoły Podstawowej w Chełmcu.*

Zespół Szkół im. Mikołaja Kopernika w Chełmcu wydał zbiorek wierszy uczniów z całej gminy, przysłanych na konkurs poetycki zatytułowany „Przecieramy drogę na Euro 2012”.

Wiersze są wyrazem narastającego w Polsce „szaleństwa” piłkarskiego, które w gminie Chełmiec udzieliło się w takim samym stopniu chłopakom, jak i dziewczynom. Wszyscy tu mają na-



dzieję, że polscy futboliści sięgną po najwyższy laur. Tak jak Oskar Szczecina z kl. III SP w Paszynie: „Mecze wygramy, mistrzostwo zdobędziemy, z podniesioną głową na podium stanemy. Nasz hymn z dumą zaśpiewamy, bo my Polacy Polskę kochamy”. W triumf biało-czerwonych wierzy niezłomie także Konrad Smoleń z kl. II Gimnazjum w Chomranicach; „Priorytetem będzie dla nas piękny występ w ćwierćfinale; Gdy znajdziemy się wśród czwórki, Smuda będzie po zawale. Dalej już nie opisuję, zobaczymy jak to będzie; Nie chcę zostać jasnowidzem, ale czuję...; Że złoto się szykuje”.

– *Już od 2000 roku w Zespole Szkół w Chełmcu organizowany jest konkurs poetycki. Uczniowie z kilkunastu szkół piszą wiersze, które są wydawane w specjalnym tomiku – mówi dyrektor Stanisław Mrzygłód. – W tym roku młodzie poeci pisali o tym, o czym obecnie myślą prawie wszyscy Polacy – o Euro 2012. Wyrazem emocji i marzeń naszych uczniów jest ten dwunasty tomik poezji, który dedykujemy naszym piłkarzom. Mamy nadzieję, że lektura wierszy skróci wszystkim kibicom czas oczekiwania na Euro.*

„Na 2012 roku Majowie kalendarz skończyli, bo w Euro w Polsce nie wierzili; Historia nasza pokazuje, że trud Polaków mobilizuje; Drogi budujemy, stadiony szykujemy, na czas gotowi będziemy; Bramki dwie, piłka w grze, już niedługo zaczniesz się” – to fragment wiersza Piotra Leśniaka z kl. V SP w Chełmcu, zaś Magdalena Grochowska, uczennica kl. II Gimnazjum w Chomranicach swój wiersz przewrotnie zatytułowała: „Marzenia nie do spełnienia”, tak rozpoczęła: „Jak to dobrze wszyscy wiedzą; Polska z piłki nożnej słynie; Sława Bońka, Laty, Deyny, nigdy tutaj nie przemienie”.

(HSZ)

## DZIEJE LINII KOLEJOWEJ MUSZYNA – KRYNICA

Firma APLAND, wydawca magazynu historyczno-modelarskiego KOLEJE MAŁE I DUŻE oraz książek o tematyce kolejowej, wydała pracę Leszka Zakrzewskiego pt. „Krynyczanka, dzieje linii kolejowej nr 105 Muszyna Krynica”.

Autor jest prezesem sądeckiego oddziału PTH, badaczem dziejów polskiej kolei. W swojej pracy przedstawił historię powstania uruchomionej w 1911 roku 10,5 kilometrowej trasy kolejowej do najpopularniejszego uzdrowiska galicyjskiego. Trasa z Muszyny do Krynicy była odgałęzieniem, oddanej w 1876 roku kolei tarnowsko-leluchowskiej.

Książka jest bogato ilustrowana zdjęciami archiwalnymi, mapami, planami stacji. Jest nawet kolekcja biletów używanych na tej linii przez 101 lat.

Za ułożeniem torów pomiędzy Muszyną a Krynica przemawiały względy ekonomiczne. Dynamicznie rozwijające się uzdrowisko było pozabawione połączenia kolejowego z Galicją i innymi prowincjami Monarchii Austro-Węgierskiej. Kuracjusze udający się na wypoczynek pod Górę Parkową, do Muszyny docierali pociągiem, a potem przesiadali się do dorożek. Fiakrzy z Krynicy i Muszyny rywalizowali o gości.

Ciekawe, że zanim pojawiła się koncepcja budowy kolei lokalnej normalnotorowej Muszyna – Krynica, rozważano pomysł budowy elektrycznej kolei wąskotorowej Krynica – Grybów przez Słotwiny, Berest, Polany, Florynkę, Kąclową i Białą Nizną.

Sejm Galicyjski we Lwowie uchwałą z 8 marca 1907 roku „upoważnił wydział Krajowy Królestwa Galicji i Lodomerii do dostarczenia kapitału zakładowego kolei lokalnej Muszyna – Krynica w wysokości 20.000 koron (w zastępstwie zainteresowanych gmin) i wpłacenia go na rzecz funduszu budowy tej kolei, w zamian za co otrzymać miał odpowiednią ilość akcji mającego się zawiązać towarzystwa budowy kolei” – pisze Leszek Zakrzewski.

Budowa ruszyła 1 września 1909 roku, pracami kierował doświadczony w takich przedsięwzięciach inż. Ferdynand Gisman. „Na tej krótkiej linii zbudowano ponad 30 przepustów, 6 mostów kratownicowych lub blachownicowych i 2 kamienne wiadukty. Dworzec krynicki wybudowano jeszcze zanim dotarły tam tory kolejowe” – dowiadujemy się z książki prezesa PTH Oddział w Nowym Sączu.

Otwarcie linii nastąpiło 29 maja 1911. „Tegoż pamiętnego dnia o godz. 4: 30 rano wyruszył pierwszy pociąg z Muszyny do Krynicy. Zgromadzonemu na dworcu w Muszynie pasażerom pierwszego pociągu czas podróży umilali chórzyści ze sprowadzonego na tę okazję nowosądeckiego Towarzystwa Przyjaciół Muzyki „Harmonia” – na wyraźne życzenie pana starosty. Strzelbickiego) oczywiście stanowili oni ozdobę przyjęcia wydanego na tarasie Domu Zdrojowego dla udziałowców Towarzystwa, przedstawiciele władz i budowniczych” – cytuje Zakrzewski kronikarza sprzed stulecia. W krótkim czasie po otwarciu linii zbankrutowali fiakrzy, a w Krynicy zaczęło lawinowo przybywać kuracjuszy i wczasowiczów.

Na dalszych stronach autor opowiada, co ciekawego działo się na trasie Muszyna – Krynicy w okresie II Rzeczypospolitej, okupacji niemieckiej, PRL, aż do czasów współczesnych. Świetna lektura dla miłośników kolei.

(HSZ)



# Książka o prasie sądeckiej

„Prasa sądecka od zarania do dziś: 1891-2011” – to tytuł książki, będącej plonem ubiegłorocznej sesji naukowej o takiej samej nazwie, jaka w dniach 16-17 czerwca zeszłego roku odbyła w Miasteczku Galicyjskim. Okazją była 120. rocznica wydania w Nowym Sączu pierwszego czasopisma.

**K**onferencję zorganizowała Katedra Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Małopolskiej Wyższej Szkoły Zawodowej im. Józefa Dietla w Krakowie przy współpracy z Wydawnictwem Edukacyjnym w Krakowie, Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu oraz Stowarzyszeniem „Civitas Christiana”. Duszą przedsięwzięcia był wykładowca MWSZ i szef wydawnictwa, Sądeczanin, rodem z Czarnego Potoku, prof. Bolesław Faron, który jest też redaktorem publikacji, wydanej przez wspomniane krakowskie Wydawnictwo Edukacyjne.

Książka zawiera 25 wygłoszonych wówczas referatów, począwszy od tekstu Adama Ruta o „Szkolnictwie Ludowym”, pierwszym sądeckim czasopiśmie wychodzącym w latach 1891-1913 po wystąpienie Marty Treit o prasie sądeckiej w zbiorach Sądeckiej Biblioteki Publicznej.

Aż trzy referaty dotyczyły „Rocznika Sądeckiego”, najpoważniejszego i najdłużej wydawanego periodyku sądeckiego o ambicjach naukowych. Omówienia doczekały się Almanachy: Sądecki, Łącki i Muszyni. Jerzy Leśniak zamieścił minimografię wychodzącego w latach 80. ub. wieku tygodnika „Dunajec” (czytaj na str. xx), zaś Leszek Migrała opisał prasę parafialną na Sądeczyźnie oraz osobno czasopisma turystyczne Nowego Sącza. Nie zapomniano o pismach wychodzących w latach 50. ub. wieku, osobnego referatu doczekała się nawet prasa dla seniorów, czyli „Biuletyn Sądeckiego



**Książka zawiera 25 wygłoszonych wówczas referatów, począwszy od tekstu Adama Ruta o „Szkolnictwie Ludowym”, pierwszym sądeckim czasopiśmie wychodzącym w latach 1891-1913 po wystąpienie Marty Treit o prasie sądeckiej.**

Uniwersytetu Trzeciego Wieku”. Dla nas najciekawsze były dwa referaty, omawiające miesięcznik „Sądeczanin”. Agnieszka Ogonowska była autorką opracowania pt. „Między prezentacją a reprezentacją. Sądeczanin”: analiza funkcjonalna miesięcznika”, a Maria Teresa Lizisowa napisała tekst pt. „Narracja w 'Sądeczaninie’”.

Rzecz jest przekrojowa i pod każdym względem cenna.

„Oddajemy do rąk Czytelników pierwszą – jak się rzekło – tak obszerną panoramę czasopiśmiennictwa nowosądeckiego, która może służyć studentom licznych studiów dziennikarskich, badaczom prasy polskiej, wszystkim zainteresowanym Sądeczyną – pisze we wprowadzeniu do publikacji prof. Bolesław Faron. – W Nowym Sączu, na ziemi sądeckiej, jeszcze pod zaborami pojawiły się ciekawe inicjatywy w zakresie życia społecznego, a wśród nich prasa. Nie wszystkie tytuły mogły być oczywiście uwzględnione w tej księdze, komplet Czytelnik znajdzie w bibliografii przygotowanej przez Sądecką Bibliotekę Publiczną, my prezentujemy najistotniejsze zjawiska w tej dziedzinie z ostatnich stu dwudziestu lat”.

\*\*\*

Małopolska Wyższa Szkoła im. J. Dietla w Krakowie organizuje w dniach 18-19 czerwca w Miasteczku Galicyjskim br. konferencję naukową z okazji 720. rocznica lokacji miasta nt. „Sądeczynna w literaturze polskiej, historiografii i mediach”. W programie sympozjum jest aż 29 referatów. Rozpocznie prof. Feliks Kiryk wystąpieniem zatytułowanym „Sądeczynna w pismach Jana Długosza”. Następne referaty dotyczyć będą wybitnych autorów, w których twórczości pojawiła się Sądeczynna: od Szczęsnego Morawskiego i ks. Jana Sygańskiego, przez Jana Wiktora, Zofię Nałkowską i Marię Kownacką, po współczesnych nam poetów Adama Ziemanina i Jerzego Harasymowicza.

\*\*\*

Na stronie 75 publikujemy – udostępniony przez krakowskie Wydawnictwo Edukacyjne i prof. dr. hab. Bolesława Farona, redaktora naukowego książki „Prasa sądecka od zarania do współczesności 1891–2011” – obszerne fragmenty jednego z 26. materiałów, plonu zorganizowanej w czerwcu ub. roku konferencji naukowej w Nowym Sączu. Autorem opracowania jest Jerzy Leśniak, redaktor tygodnika „Dunajec” od pierwszego numeru, 18 października 1980 r. do 1988 r., później dziennikarz „Gazety Krakowskiej”, „Dziennika Polskiego” i do 2011 r. „Sądeczanina”. (HSZ)





**jedź świeżo!**

## Rozmowa z menadżerem restauracji Subway w Nowym Sączu.

**W CH Europa otwarto kolejną restaurację Subway w naszym mieście. Czy to znaczy, że marka przyjęła się na dobre?**

Marka Subway okazała się znana Sądeczanom, jednak obserwujemy nadal osoby, które przychodzą do restauracji po raz pierwszy, mimo, iż jesteśmy w Sączu już prawie rok. Stąd traktujemy, iż nadal znajdujemy się w okresie brandingu, czyli budowania świadomości marki.

**W takim razie kto już jest klientem Waszych restauracji?**

Obserwując obydwie restauracje można zauważyć pewien podział. Węgierska to tranzyt przez miasto i obce rejestracje oraz klienci lokalni, systematycznie przemierzający się. W Europie mamy klientów z Sącza i okolic. Przekłada się to też na ruch. Na Węgierskiej mamy typowe „fale” w porach posiłków, a pomiędzy tymi porami tak naprawdę pracuje tylko okienko drive, które jest czynne 24h, przez które przewijają się osoby spieszące się. W Europie natomiast ruch jest stały i są to osoby wpadające na szybki posiłek. A rodzaj klienta? Nie ma reguły - osoby młode, starsze, pracownicy fizyczni i biznesmeni. Wyznacznikiem jest pierwsza wizyta. Jeżeli z jakiegoś powodu, nieważne jakiego – reklama, polecenie znajomych, głód, pośpiech, ktoś do nas trafi, niezależnie kim jest i co robi, to staje się naszym klientem. Mamy nawet naszych „żelaznych” klientów, którzy odwiedzają nas kilka razy w tygodniu.

**Sieć restauracji Subway jest największą siecią na świecie. Na czym polega jej sukces?**

Tak. To już około trzydzieści sześć tysięcy restauracji w stu krajach. Nasz sukces, to kilka rzeczy. Najważniejsze, to to, że jedzenie jest niesamowicie smaczne. Tak naprawdę jedna wizyta powoduje, że klient staje się klientem stałym, dlatego w nowych miejscach marketing kierowany jest na to, żeby zachęcić do jednorazowego spróbowania. Sieć nastawiona jest głównie na świeżość i jakość posiłków oraz higienę związaną z ich przygotowaniem. Tutaj nie znajdują Państwo olejów, tłuszczu, smażenia i podobnych rzeczy kojarzonych z sieciami fast food. Są za to grillowane mięsa, świeże warzywa, sery i dodatki, a wszystko przygotowywane na oczach klientów, nawet świeżo wypiekany chleb.

**W takim razie jak Pani zachęci potencjalnych klientów, którzy nie odwiedzili jeszcze restauracji, żeby to zrobili?**

Najprościej! Restauracja Subway to przede wszystkim tani, świeży i smaczny posiłek. Jedzenie na mieście nie musi być kojarzone z tłustymi, drogimi i jednakowymi posiłkami typu parówka i bułka. Proszę przyjść, skomponować własny posiłek lub skorzystać z rady personelu i porównać rachunek z rachunkami poszczególnych posiłków za jakie zapłaciliście Państwo w innych miejscach.

**I co Pani przewiduje?**

Jedzenie jest smaczne i można je przygotować na tyle kombinacji, że każdy, nawet najwybredniejszy klient coś znajdzie. Słyszałam czasami opinie, że restauracja na Węgierskiej jest za daleko, albo że jeszcze mało mamy reklamy, ale nigdy nikt nie powiedział że mu nie smakowało. To jest coś! No i cena. Klienci sieci wiedzą, że to rachunek końcowy decyduje czy jest tanio. Dlatego proponuję porównywanie rachunków.

**W ramach promocji do tego numeru dołączyliśmy zestaw kuponów promocyjnych z okazji otwarcia kolejnego „Subwaya”. Zatem, jakie plany na dalszy rozwój?**

Nadal skupiamy się na promocji marki oraz na rozwijającej się usłudze cateringu. Mamy ofertę cateringową troszeczkę różniącą się od standardowej.

**Na czym ona polega?**

Subway Catering@ skierowany jest do odbiorców zgromadzonych w grupach czterech osób lub więcej. Posiłki w postaci małych sandwichy podawane są na specjalnych platerach nadających się świetnie na domową imprezę, spotkanie biznesowe w firmie lub poza nią, na konferencję albo wyjazd. Przygotowane są tak, aby można je było przewozić i serwować bezpośrednio z platerów. Pod telefonem 444 3 444 otrzymają Państwo pełną ofertę. To też jest element zmiany w obyczajach. Niekoniecznie jedzenie dowożone musi być tłuste i w kartonie. W krajach, gdzie nasza sieć już się zadomowiła, spotyka się ludzi z naszym sandwichem na siłowni i fitness klubie oraz na domowym spotkaniu urodzinowym, gdzie na stole leżą platory z dużą ilością sandwichy. W Sączu klienci cateringu mają się podobnie jak klienci w naszych restauracjach. Ci, którzy już raz zamówili plater, robią to po raz kolejny.

**I na zakończenie pytanie odnośnie samej promocji. Na czym ona polega?**

Wystarczy zapoznać się z kuponami, wybrać i zgłosić się z nimi do restauracji. Zachęcam do skorzystania i mam nadzieję na spotkanie z Państwem!





# YAMAHA SZKOŁA MUZYCZNA

Nowy Sącz      Gorlice  
ul. Sienkiewicza 91      ul. Hallera 79

Nasi uczniowie biorą czynny udział w licznych koncertach oraz imprezach kulturalnych, są kilkakrotnymi laureatami Ogólnopolskich oraz Europejskich Festiwali. W roku 2005/2006 Szkoła Muzyczna Yamaha w Nowym Sączu została wyróżniona przez Centralę Szkół Muzycznych Yamaha otrzymując wyróżnienie za dynamiczny rozwój placówki.



Szkoła prowadzi unikalne programy dla małych dzieci już od 4-tego miesiąca życia. Na zdjęciu widoczne niemowlaki w trakcie zajęć muzycznych.



Uroczyste rozpoczęcie koncertu na zdjęciu Jadwiga i Janusz Nieć

## Oferta programowa Szkoły Muzycznej Yamaha:

### Programy wczesnodziecięce:

- „Niemowlaki w krainie Dźwięków” już od 4miesiąca życia do 1,5 roku,
- „Szkrapy i Muzyka” od 1,5 do 4 lat,
- „Dźwiękoludki” od 4 do 6 lat,

### Programy instrumentalne :

- keyboard (organy) , gitara klasyczna , flet prosty, fortepian , skrzypce .

### Szkoła Muzyki Rozrywkowej :

- gitara elektryczna, gitara basowa, perkusja, saksofon, flet poprzeczny, nauka śpiewu.

Prowadzimy **ZAPISY** na nowy rok szkolny .

Zapraszamy do udziału w bezpłatnej lekcji próbnej .

**Kontakt: tel. 516 172 606, jniec@poczta.onet.pl**

Dlaczego jest tak ważne, aby dziecko możliwie jak najwcześniej miało kontakt z muzyką?

Badania wskazują, że muzyka i muzykowanie:

- wspierają społeczne zachowanie,
- wspierają rozwój inteligencji,
- wspierają wydajność mózgu,
- wyraźnie zapobiegają słabej koncentracji

## Wakacje

Szkoła Muzyczna Yamaha w Nowym Sączu przygotowała specjalne projekty warsztatów aby wakacyjny czas spędzany w mieście stał się niezapomnianą przygodą. **Szczegóły na [www.yamaha-nowysacz.pl](http://www.yamaha-nowysacz.pl)**



Odkryj talent na wakacjach w Szkole Muzycznej Yamaha.



### Sprawdź czy należy ci się odszkodowanie

Wypadki są niestety nieuniknionym elementem ludzkiego życia. Kolizje samochodowe, wypadki w rolnictwie, szkody osobowe, wypadki w pracy, na chodniku czy śmierć bliskich osób zdarzają się codziennie. Osoby poszkodowane często nie zdają sobie sprawy z możliwości ubiegania się o zadośćuczynienie lub robią to w niewłaściwy sposób, nie korzystając z pomocy wykwalifikowanych firm. Często też winą jest nasza niewiedza, bo np. myślimy, że jeżeli ktoś nie posiada OC, to nie możemy ubiegać się o odszkodowanie, gdy rozbił nam samochód czy naruszył nasze zdrowie. Tymczasem, kiedy pojazd nie został ubezpieczony, a posiadacz takiego pojazdu wyrządził szkodę, to Ubezpieczeniowy Fundusz Gwarancyjny wypłaci należne nam odszkodowanie.

### Kancelaria, która zadba o Twoje odszkodowanie

Pan Marek w 1997 roku po wypadku komunikacyjnym, w wyniku którego miał liczne obrażenia ciała, otrzymał odszkodowanie od firmy ubezpieczeniowej w wysokości 15 tys. zł. Kancelaria Omega w 2011 roku po ponownej analizie dokumentów i wystosowaniu roszczenia uzyskała dodatkową sześć razy większą kwotę 90 tys. zł. Gdyby sprawa była prowadzona od początku przez pełnomocnika, pieniądze przyznane byłyby dużo szybciej. To jedna spośród 11 tys. spraw, w której zaufano doświadczonej firmie.

*– Będąc częścią ogólnopolskiej sieci Kancelarii Prawnych Omega, wychodzimy naprzeciw oczekiwaniom Klientów z szerokim wachlarzem najwyższej jakości produktów od porad prawnych przez obsługę prawną firm i odszkodowania na profesjonalnych tłumaczeniach, a na obrocie nieruchomościami kończąc. W przeciwieństwie do innych, wyszliśmy z ery petenta i każdy klient jest obsługiwany na najwyższym poziomie w milej atmosferze, tworzonej przez fachowców. Naszą misją jest niesienie pomocy ludziom, kiedy jej najbardziej potrzebują, dzięki czemu zaufało nam już tysiące klientów w całej Polsce – mówi Karolina Górka, dyrektor sądeckiego oddziału Kancelarii Prawnej Omega.*

### Rozpoczynamy cykl porad prawnych, których udzielać będzie Kancelaria Omega

Prosimy o nadsyłanie Państwa zapytań na adres: „Sądeczanin”, ul. Barbackiego 57, 33-300 Nowy Sącz (z dopiskiem porada prawna) lub na adres mailowy: henrykszew@poczta.onet.pl (w temacie wpisując „porada prawna”)

Co miesiąc opublikowane zostaną odpowiedzi na wybrane zapytania.



### Klient nic nie traci

Kancelaria Omega nie pobiera od Klientów żadnych opłat wstępnych czy zaliczek, a rozliczenie następuje na zasadzie prowizji od uzyskanej kwoty. Całe ryzyko niepowodzenia sprawy firma bierze na siebie. – *Przy tak skonstruowanej współpracy jesteśmy umotywowani, by zakończyć sprawę szybko i uzyskać dla Klienta jak najwyższą kwotę, bowiem do momentu wypłaty odszkodowania pracujemy za darmo, a wynagrodzenie naliczane jest procentowo od sumy, jaką uzyskamy od towarzystwa ubezpieczeniowego – dodaje Karolina Górka.*

W wielu przypadkach osoby poszkodowane nie zdają sobie sprawy z możliwości dochodzenia zadośćuczynienia lub odszkodowania od firm ubezpieczeniowych jak i z wysokości realnych roszczeń z tego tytułu.

### Sprawdzona marka teraz w Nowym Sączu

Kancelaria Prawna Omega otworzyła swój oddział w Nowym Sączu przy ul. Piotra Skargi 5. Specjaliści w zakresie dochodzenia roszczeń odszkodowawczych od towarzystw ubezpieczeniowych oraz innych instytucji zobligowanych do usunięcia szkody pomogą Państwu odzyskać należne pieniądze. Tylko dzięki wyspecjalizowanej Kancelarii Prawnej można liczyć na uzyskanie pełnego odszkodowania, adekwatnego do rozmiarów doznanej szkody. Omega zajmuje się również obsługą prawną firm i doradztwem prawnym. Z jej usług korzystają klienci indywidualni i firmy od 7 lat w całej Polsce.





## ŚMIECI: NOWOCZESNA TECHNOLOGIA NIE OMINIE NOWEGO SĄCZA

Rok 2012 dla lokalnych samorządów upływa pod znakiem wprowadzenia zmian do systemu gospodarowania odpadami komunalnymi. Między innymi z tego powodu zakłady z branży „śmieciowej” modernizują swoje zaplecze techniczne. Prace związane z wprowadzeniem nowych technologii trwają też w Nowym Sączu.

Przypomnijmy. Według ustawy, to Zarząd Województwa wyznaczy w obrębie danego regionu przynajmniej jedną tzw. instalację regionalną zagospodarowania odpadów, do której jednostki samorządu terytorialnego zobowiązane będą dostarczać swoje odpady. Zgodnie z nowelizacją ustawy o utrzymaniu czystości i porządku gminy stanie się właścicielem odpadów generowanych przez mieszkańców. Obowiązek wyboru firmy zajmującej się odbiorem, transportem i gospodarowaniem śmieciami zostanie przeniesiony z właścicieli nieruchomości na samorządy. W związku ze zmianą przepisów mieszkańcy będą płacić tzw. podatek śmieciowy.

Pierwszym etapem wdrażania nowych przepisów będzie wyznaczenie Regionalnych Zakładów Zagospodarowania Odpadów

(RZZO). To zadanie należy do marszałka województwa. W kolejnym etapie radni miejscy podejmą stosowne uchwały, aby gmina mogła realizować nałożone na nią zadania.

Nowosądecka spółka „NOVA”, która zajmuje się gospodarką odpadami sądeczan, pracuje nad rozbudową swojego zaplecza technologicznego. Nasze odpady będą zagospodarowane RZZO który będzie wyposażony w jedną z najnowocześniejszych technologii, jaka jest dostępna na rynku.

– Obecnie prowadzimy procedury związane z dokumentacją planów rozbudowy zakładu i powiększenia go o halę, w której ta technologia będzie funkcjonować – mówi Piotr Leszek Piotrowski, prezes zarządu spółki NOVA.

Funkcjonowanie zakładu oparte będzie na technologii mechaniczno-biologicznego przetwarzania odpadów komunalnych (MBP), polegającej na segregacji mechanicznej i manualnej. Instalacja wyposażona będzie w najnowocześniejszą technologię do sortowania i przetwarzania odpadów. Powstanie wielofunkcyjna hala, w której umieszczone zostały dwa, najbardziej istotne z punktu widzenia zmniejszenia ilości składowanych odpadów elementy: sortownia i biologicznego przetwarzania odpadów.

Odpady będą przywożone do sortowni, która znajdować się będzie w zamkniętej hali. Po wyładowaniu przekazywane będą na system taśmociągów, sit, kabin sortowniczych i separatorów. Po segregacji odzyskane surowce zostaną sprzedane do zakładów zajmujących się ich przetwarzaniem bądź do cementowni lub elektrociepłowni jako tzw. paliwo alternatywne w celu odzysku energii.

Wszystkie odpady organiczne, które uda się odzyskać ze strumienia odpadów komunalnych oraz zebrane w systemie selektywnym trafią do modułu przetwarzania biologicznego odpadów. Tutaj odpady zielone, liście, obierki, kawałki tektury czy drewna zostaną przetworzone na kompost. Cały proces odbywał się będzie pod komputerową kontrolą.

– Wszystko to odbywać się będzie w zamkniętym obiekcie. Te rozwiązania należą do najnowocześniejszych. Zapewni to najwyższy standard usług i jednocześnie będzie działać na korzyść środowiska naturalnego, na który duży nacisk kładzie Unia Europejska. Podobny zakład oddano ostatnio do użytku w Myślenicach. Miałem okazję zobaczyć wszystko z bliska i muszę stwierdzić, że w nasz projekt, który realizujemy w Nowym Sączu będzie bardzo podobny do rozwiązań tam zastosowanych – dodaje Prezes Spółki NOVA.

**BOGUMIŁ STORCH**

R E K L A M A



# diagnostyka - geometria 3D autoserwis - autogaz

Nowy Sącz (Chelmiec)  
ul. Papieska 11a  
tel. 18 440 46 15

Gołkowice Dolne 181  
(stacja autogaz)  
tel. 18 440 75 74

[www.autoszewczyk.pl](http://www.autoszewczyk.pl)



Tygodnik „Dunajec” ukazywał się od 18 października 1980 r. do 25 marca 1990 r., łącznie wydano 489 numerów

# Tygodnik „Dunajec”



Zgodnie z przyjętą przez Ośrodek Badań Prasoznawczych w Krakowie typologią Sylwestra Dzikiego, którą stosowano do 31 grudnia 1998 r., „Dunajec” był zaliczany do prasy lokalnej I stopnia, której zasięg obejmował ówczesne województwa (w granicach administracyjnych ustalonych 1 czerwca 1975 r.).

**T**ygodniki wojewódzkie zaczęły powstawać po reformie administracyjnej kraju w 1975 r. Pojawiły się we wszystkich nowych województwach. Charakteryzowały je wspólne cechy: wojewódzkość (zasięg oddziaływania i związek z macierzystym województwem), tygodniowa częstotliwość edycji, partyjność (związek z wojewódzką instancją partyjną) i wyłączość (brak innego wydawnictwa periodycznego o analogicznym zasięgu).

W szczytowym okresie „Dunajec” rozchodził się w budzącym dziś podziw nakładzie: 36 tys. egzemplarzy. Podstawowa objętość pisma wynosiła 16 stron, często jednak z uwagi na wmontowywane dodatki np. „Biała Izba” dochodziła do 24 stron, a nawet incydentalnie 32 (wydania świąteczne). Format: 48 cm x 30 cm.

Cena za egzemplarz odzwierciedlała postępowanie inflacji i drożyzny w dekadzie lat osiemdziesiątych: 4 zł – 1980 r., 10 zł

– 1985 r., 15 zł – 1986 r., 250 zł – 1989 r., 300 zł – 1990 r.

Wydawcą pisma (podobnie jak „Gazety Krakowskiej”, „Dziennika Polskiego” czy „Echa Krakowa”) była Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza Prasa-Książka-Ruch w Krakowie (Kraków, ul. Wiślana 1), a oficjalnym patronem Polska Zjednoczona Partia Robotnicza.

Pismo drukowano metodą offsetową w krakowskich Zakładach Poligraficznych RSW przy ul. Wielopole 1.

Oto skład zespołu redakcyjnego z października 1980 r.: Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz (sekretarz odpowiedzialny), Adam Garbicz, Elżbieta Glinka (zastępca redaktora naczelnego), Antoni Kroh, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Krzysztof Podbiera (redaktor techniczny), Stanisław Śmierciak (fotoreporter). Po kilku tygodniach do zespołu redakcyjnego dołączyła, wprost z asystentury Akademii Ekonomicznej w Krakowie, socjolog Danuta Binek, sędzianka.

Siedzibą redakcji było II piętro budynku przy ul. Żółkiewskiego 11 w Nowym Sączu oraz pokój nr 38 przy ul. Wielopole 1 w Krakowie.

Nazwa pisma, oprócz oczywistego związku z regionem, miała zintegrować dwie części ówczesnego województwa nowosądeckiego: Podhale i Sądeczyznę. Tak, jak rzeka Dunajec łączyła obie krainy, tak i tygodnik miał być zwornikiem pomiędzy Nowym Sączem jako stolicą utworzonego w 1975 r. województwa, a jego odrębnym pod względem etnograficznym rejonem. Miał budować jedność Lachów i górali, łączyć ich w jedną strukturę społeczno-kulturową. Były w tym zamyśle racjonalne podstawy: w okresie autonomii galicyjskiej i II Rzeczypospolitej Nowy Sącz był powszechnie i oficjalnie uznawany za „stolicę Podhala”, o czym

świadczą np. wydawane tu pisma: „Głos Podhala” czy „Podhalański Kurier”.

Eksperyment integracji Podhala i Sądecczyzny zakończył się z chwilą reformy administracyjnej państwa i likwidacji województwa nowosądeckiego (31 grudnia 1998 r.). Jego reliktem jest wciąż obowiązujący wspólny okręg wyborczy do Sejmu RP.

Pismo trafiło na podatny grunt: „głód” prasy lokalnej. Nowy Sącz i region był – w porównaniu do początku XX w. – „białą plamą” prasową. Oprócz wychodzących w Krakowie dzienników regionalnych, w mieście dostępna była jedynie wychodząca od 1976 r. gazeta zakładowa „Głos ZNTK”, a niewielu już sądeczan pamiętało funkcjonujący w latach 1954–1957 dwutygodnik powiatowy „Wiadomości Sądeckie”.

## RODOWÓD

Uruchomienie pisma poprzedziła edycja tzw. jednodniówek pod tym samym tytułem (z dopiskiem Nowosądecki Magazyn Ilustrowany), oznaczanych nazwami kolejnych miesięcy, począwszy od grudnia 1979 r. W kolegium redakcyjnym (z siedzibą w Nowym Sączu

przy ul. Narutowicza 6, II p., czyli w lokalu „Gazety Krakowskiej”), oprócz redaktora naczelnego, Adama Ogorzałka, który nie cieszył się nigdy pełnym zaufaniem władz partyjnych, zasiadali funkcjonariusze pionu ideologicznego Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Nowym Sączu: Marian Wasilewski i Mieczysław Matras, a także przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, Roman Morańda (prywatnie żięć Henryka Kosteckiego, I sekretarza KW PZPR). Trzeba zatem powiedzieć, że akuszerem skądinąd profesjonalnie i interesująco redagowanego pisma była wojewódzka instancja partyjna. Takie były wówczas realia rynku prasowego, działającego pod kontrolą partii i cenzury, objętego limitowanymi przydziałami papieru etc. (...)

„Dunajec” – jako miesięcznik – początkowo unikał bieżących tematów polityczno-społecznych (wyjątkiem był np. raczej ogólnikowy wywiad z I sekretarzem KW PZPR Henrykiem Kostecim). W tym okresie, od grudnia 1979 do sierpnia 1980 r., zamieszczał przede wszystkim reportaże, materiały kulturalne i historyczne, kryminalne i sportowe.

Szybko przyciągnął do współpracy grono znanych ludzi pióra, pisarzy i popularnych dziennikarzy ze środowiska krakowskiego i zakopiańskiego, o uznanym dorobku, autorów także publikacji książkowych: m.in. Juliana Kawalca, Jalu Kurka, Zbigniewa Siatkowskiego, Tadeusza Staicha, Janusza Roszkę, Henryka Cyganika, Leszka Mazana, Olgierda Jędrzejczyka, Zygmunta Goetla, Tadeusza Steca, Stefana Ciepłego, Eweliny Pęksową, Janusza Hańderka, Marianna Matzenauera.

Łamy zasilali też dziennikarze zatrudnieni w nowosądeckich oddziałach: Polskiej Agencji Prasowej (Kazimierz Strachanowski), „Gazety Krakowskiej” (Janusz Koszyk, Kazimierz Bryndza, Stanisław Śmierciak i Jerzy Lipowski), „Dziennika Polskiego” (Jolanta Anteczka i Sławomir Sikora), „Głosu ZNTK” (Jerzy Widel) oraz przedstawiciele sądeckiego środowiska inteligencji m.in. etnograf dr Antoni Kroh, historyk lat II wojny światowej Józef Bieniek, czy znany polonista z I LO im. Jana Długosza, Antoni Sitek.

\*\*\*

„Dunajec”, już jako tygodnik, z numerem 1, wystartował 18 października 1980 r., w okresie burzliwych przemian w kraju po podpisaniu porozumień sierpniowych, tworzenia się NSZZ „Solidarność” (związek zarejestrowano 24 października). Przedstawiono w nim m.in. postulaty załóg robotniczych formułowane na zebraniach założycielskich „Solidarności” i środowisk wiejskich („Chłopska prawda”).

W drugim numerze „Dunajca” opublikowano pełny zapis debaty, jaką w redakcji odbyli liderzy „Solidarności” (Andrzej Szkaradek, Jerzy Gwiżdż, Leszek Broda, Józef Jarecki, Czesław Dąbrowski, Jerzy Wyskiel i Jan Budnik). (...)

Pierwsze numery „Dunajca” były przez środowiska solidarnościowe przyjmowane pozytywnie. Po raz pierwszy znalazły się bowiem łamy, które obszernie zamieszczały krytyczne opinie pod adresem władz (miejskich, dyrekcji zakładów czy prezesów spółdzielni), głównie w sprawach socjalnych czy mitręgi biurokratycznej. Trwało to tylko kilka tygodni. Konflikt nastąpił w związku z oceną strajku w sądeckim







Red. Adam Ogorzałek

ratuszu w styczniu 1981 r., pierwszej w Polsce okupacji budynku użyteczności publicznej.

Głośnym echem odbiła się wówczas polemika prasowa między Adamem Ogorzałkiem a jednym z solidarnościowych liderów Janem Budnikiem. Dziś wiemy, że faktycznymi polemistami Ogorzałka było kilku jego kolegów – sympatyzujących z ruchem odnowy dziennikarzy „Gazety Krakowskiej”.

Adam Ogorzałek w artykule „Pod rozważę” zwracał się do Jana Budnika i jego kolegów okupujących ratusz:

„Panie Janku, stąpacie po cienkim i kruchym lodzie, wyważajcie więc każdy krok z większą niż dotąd odpowiedzialnością. Nie wystarczą najlepsze intencje, nie wystarczy mieć nawet rację, kiedy wybiera się drastyczne formy działania. Nie wszyscy służą odnowie, nie dołączajcie do ich szeregów. (...) A kiedyś poproszę Pana o szczere wyznanie, jaki to orzeł pchał Was do konfrontacji? Może wtedy zrozumieć, dlaczego jeden działacz „Solidarności” mówi, że Wasza akcja jest nieuzgodniona, natomiast drugi temu zaprzecza. Obaj oczywiście spoza Sącza. Wreszcie ktoś trzeci ma takie chody, że potrafi Waszą rezolucję tego samego dnia emitować na falach radia. Oczywiście zagra-

nicznego radia. Jest się nad czym zaseścić, Panie Janku”.

Niebawem „Solidarność” wymusiła na komisji rządowej pozbawienie redakcji lokalu przy ul. Żółkiewskiego. Przeprowadzka do siedziby Komitetu Wojewódzkiego PZPR przy al. Wolności 49 nie sprzyjała kontaktom nowego związku z zespołem redakcyjnym, który był z tej zmiany niezadowolony, gdyż automatyczne kojarzenie redakcji z „białym domem” kładło się cieniem na wiarygodności redaktorów.(...)

## TWÓRCA TYGODNIKA

Adam Ogorzałek był wtedy jednym z najbardziej wpływowych ludzi w ówczesnym województwie nowosądeckim, prawą ręką kolejnych I sekretarzy KW PZPR – Henryka Kosteckiego i Józefa Brożka. Jako redaktor naczelny tygodnika „Dunajec” potrafił umiejętnie, zgodnie z ówczesnymi wytycznymi władzy, ale też z dużym talentem i samodzielnie kształtować nastroje społeczne. Z jednej strony np. w felietonach „Pisane w pośpiechu” smagał biczem krytyki lokalnych kacyków, sekretarzy i prezesów, z drugiej – w roli mentora – pryncypalnie bronił idei socjalizmu. Przykładem niech będzie artykuł „Spór o odnowę – kto jej służy, a kto przeciw niej bruzdzi?”. Autor, posługując się pierwszą osobą liczby mnogiej, autorytatywnie stwierdzał:

„Naszym zdaniem hamują odnowę: arogancja i ołów w głowie, pochopne czyny i słowa, bezruch i wygodnictwo, sianie nieufności, lekceważenie porozumień”.

A. Ogorzałek ma barwny życiorys. Rodowity sądeczanin, syn legionisty i zawodowego oficera. Matura w I LO im. Jana Długosza, studia na polonistyce w UJ (jego wykładowcami były tuzy nauki: profesorowie Juliusz Kleiner, Zenon Klemensiewicz, Henryk Markiewicz, Kazimierz Nitsch, Stanisław Pigoń, Kazimierz Wyka). W Krakowie pracował m.in. w klubie „Pod Jaszczurami”, a potem w „Gazecie Krakowskiej”, gdzie był autorem cotygodniowych (w poniedziałki), popularnych felietonów sportowych. (...)

Za udział w ruchu popaździernikowej odnowy, 19 października 1957 r. (dokład-

nie w pierwszą rocznicę VIII Plenum KC PZPR, będącego symbolem odwilży), A. Ogorzałek został wydalony z PZPR za „rewizjonizm, negowanie dorobku XII-lecia Polski Ludowej, szkodzenie przyjaźni polsko-radzieckiej i rozbijanie jedności socjalistycznego ruchu młodzieży”, z zakazem pisania pod własnym nazwiskiem aż do 1972 r. (...)

W jednym z „dunajcowych” tekstów A. Ogorzałek przywołuje krajobraz swojego dzieciństwa:

„Most nad Kamienicą przełamany wpół. Zburzone domy. Na wzgórzu rana największa – już nie do zaleczenia – zamek Piastów i Jagiellonów w zupełnej ruinie. Między tym mostem a zamkiem, nieco bliżej Dunajca, miejsce po mojej szkole. Przy ulicy Tarnowskiej obezwładniony czołg. Cementarny zapach, eksplozje niewypałów, bieda, walająca się bezużytecznie broń i amunicja, szepty dorosłych. Pobojuwisko widziane oczami dziesięciolatka. Nadzieja i plotka. Koniec koszmarnej nocy, o której powiemy później – polskie Termopile. Na trybunie Słowianin ze Wschodu, na ratuszu alianckie flagi, na rynku kamienny Jagiełło w asyście polskich żoł-

**„Naszym zdaniem hamują odnowę: arogancja i ołów w głowie, pochopne czyny i słowa, bezruch i wygodnictwo, sianie nieufności, lekceważenie porozumień”.**

nierzy. Radość, że „nie zginęła”, że w majowym słońcu łopocze Białoczerwona. Koniec wojny. Nadzieja”.

Właśnie „Nadzieja” nosił tytuł Ogorzałkowego wstępniaka w pierwszym numerze tygodnika z 18 października 1980 r. Adam Ogorzałek pisze tam, że „człowiek wykazujący krytycyzm nie powinien być czarną owcą, lecz chronionym elementem krajobrazu; że w cenie teraz będzie dotrzymanie obietnic”. (...)

Sporo miejsca poświęcał reformowaniu partii. Nie było tygodnia, by nie bił na partyjny alarm. (...)



Na początku lat osiemdziesiątych A. Ogorzałek wzywał liderów liberalnego nurtu PZPR: „dajcie mocniejszą ostrogę asekurantom, którzy blokują odnowę”, a pod koniec tej dekady jakby już bardziej zdegustowany konstatawał:

„Nie sądzę, by udało się zdynamiczować życie w województwie, zreformować gospodarkę, ożywić pogrążone w stagnacji dziedziny – bez wymiany szefów, którzy nie są w stanie się przebudować, którzy nie mają na to ani ochoty, ani kwalifikacji zawodowych i moralnych”. (...)

W kręgach władzy w Nowym Sączu Adam Ogorzałek miał silną pozycję, choć nie sprawował żadnych formalnych funkcji, nie był – jak np. Maciej Szumowski – członkiem Egzekutywy KW PZPR. Budził respekt sekretarzy i urzędników. Po wprowadzeniu stanu wojennego nie dopuścił do weryfikacji członków zespołu redakcyjnego, twierdząc, że bierze za nich pełną odpowiedzialność. Tego typu weryfikacją objęci byli wszyscy dziennikarze zatrudnieni etatowo w koncernie RSW, niektórzy w wyniku tej „lustracji” stracili wtedy pracę.

W pierwszych dniach stanu wojennego ukazywały się jedynie „Trybuna Lu-

du”, „Żołnierz Wolności” i szesnaście dzienników regionalnych, powstałych z połączenia kilku pism.

W Krakowie był to jeden wspólny dziennik: „Gazeta Krakowska, Dziennik Polski, Echo Krakowa”. Czytelnicy natchmiast połączyli pierwsze sylaby poszczególnych tytułów i tak powstało „Gadzie Echo”. Za sprawą A. Ogorzałka ciągłość wydawania zachował natomiast „Dunajec”, który ukazał się już w środę, 16 grudnia 1981 (z chytrym nagłówkiem „jednodniówka”), ale z zachowanym własnym tytułem i charakterem graficznym, i oczywiście artykułem programowym redaktora naczelnego pt. „Mogło być inaczej”.

\*\*\*

Opinie o Adamie Ogorzałku:  
**Franciszek Palka, artysta rzeźbiarz:**

– Na zewnątrz jakby niedostępny, a w środku wrażliwy i ciepły. Skopany niejednokrotnie przez życie tylko dlatego, że nie chciał być chorągiewką. Pomimo tego wieczny optymista, idealista wierzący w każdego człowieka, mimo że często krytykujący druzgocąco głoszone poglądy. Facet o gwarantowanej jak podpis na wekslu uczciwości. Na swój sposób apodyktyczny. Kolegował się zarazem z I sekretarzem, jak i księdzem Nitką z Pa-

szyna. Nie słyszałem, żeby kogoś skrzywdził. Znam sporo osób, którym pomógł. Związany z prasą partyjną (a prawie każda gazeta była pod kontrolą przewodniej siły) uprawiał publicystykę (inni powiedzą agitację) bez sloganów. No i pióro, styl nie do podrobienia, swojego rodzaju klasyk dziennikarstwa. Jako naczelny dbał o podwładnych, zabiegał o płace, wierszówki. Czy są dziś jeszcze tacy naczelni? (...)

**Andrzej Szkaradek, były poseł AWS, legenda sądeckiej „Solidarności”:**

– To mój przeciwnik polityczny, ale ciekawy człowiek, były opozycjonista z 1956, dobry dziennikarz, czerwony patriota sądecki. Skoro go partia wylała, czemu potem do niej wrócił? Mógł pójść drogą Kuronia, Modzelewskiego. Tymczasem „Dunajec”, którym kierował, był organem KW PZPR, tubą propagandy stanu wojennego. Trzymał z władzą, a nie z ludem. Z drugiej strony tygodnik promował region, jego walory. Polemizował z ówczesnym rzecznikiem rządu Urbanem. Nie taję, że byłem stałym czytelnikiem tego pisma. Mam w pamięci Ogorzałkowe zafalszowania np. w sprawie śmierci Zbyszka Szkarłata. Nie wierzę też, że zapraszając do redakcji „Solidarność” jesienią 1980 r. chciał nam udostępnić tamy, raczej wybadać, co myślimy i zamierzamy.

## PRÓBA ANALIZY ZAWARTOŚCI PISMA

„Dunajec”, mimo zadekretowanej w szyldzie ideologicznej indoktrynacji, odgrywał znaczącą rolę kulturotwórczą, dokumentacyjną i źródłową, ocalał od zapomnienia wydobywane z zakamarków pamięci fakty i osoby, docierał do osób z przedwojennym rodowodem, świadków historycznych wydarzeń, przynosił solidną porcję dobrze udokumentowanej wiedzy o regionie, o czym świadczą teksty historyczne Józefa Bieńka, kulturalne – sądeckiego Sałtykowa-Szczedrina, czyli Antoniego Kroha (obu było bardzo daleko do komuny), jego żony Magdaleny Kroh (kompetentnej znawczyni etnografii, zaangażowanej działaczki nowosądeckiej „Solidarności”) czy reportaże Danuty Binek, Lucyny Kaszuby i Krzysztofa Kamińskiego.



Pismo było uporządkowane, podzielone na stałe rubryki i kolumny tematyczne. Dbało o tzw. czystą formę i klasyczne łamanie, unikało „rewolwerowych” czy komiksowych nowinek i przerzutów na kolejne strony, posiadało solidną korektę, teksty przed drukiem przechodziły przez czujne oczy zawodowych redaktorów (trudno doszukać się powszechnie dziś występujących w prasie lokalnej literówek, lapsusów, „chochlików” drukarskich).

Stronę pierwszą tzw. okładkową zdobiło z reguły estetyczne zdjęcie, często obok drukowano wiersz, a na podwalę wstępniak lub też początek ważnego tekstu (reportażu, relacji). W przededniu rocznic państwowych lub np. zjazdów (konferencji) partyjnych wstępniak był podpisywany przez I sekretarza KW PZPR. W lipcu 1988 r. zamieszczono zdjęcie śmiejącej się pary Raisy i Michaiła Gorbaczowów w Poroninie, z dziećmi na rękach. Wykorzystywane były też rysunki uznanych grafików Szymona Kobylińskiego czy Andrzeja Mleczki.

Pierwszostronicowe wiersze (na dobrym poziomie literackim) miały charakter regionalny (autorzy: Zygmunt Adamkiewicz, Władysław Graban, Andrzej Grabowski, Jalu Kurek, Franciszek Łojas-Kośla, dr Jerzy Masiór, Stanisław Nędza-Kubiniec, Maria Stefanowska, Andrzej Krzysztof Torbus, Antonina Zachara-Wnękowa), lub też nawiązywały do pomieszczanych wewnątrz numeru komentarzy (zwykle redaktora naczelnego), czy też wręcz były samodzielną poetycką publicystyką. Oto znamienne przykłady: wyeksponowany na „jedynce” utwór Eugeniusza Jewtuszenki pt. „Hamulcowi” czy „Modlitwa” Juliana Tuwima z poematu „Kwiaty polskie” zaczynająca się od słów „Daj nam uprzątnać dom ojczysty...” były kanwą do rozważań o „hamulcach posierpniowej odnowy”. (...)

Opracowaniem graficznym (ornamentyką kolumn, ręcznym rysowaniem stylizowanych tytułów, zdobieniem paginacji etc.) zajmował się Franciszek Palka, znany sądecki rzeźbiarz, współpracownik ks. Edwarda Nitki, twórcy tzw. fenomenu paszyńskiego.

Strony początkowe miały charakter informacyjny (rubryki: „Kartki z kalendarza” i „Tydzień” Danuty Binek, „Warto wiedzieć, że...” (Roman Kostanecki lub tzw. zbiorówka korespondentów), „Panorama regionu”, „Piórem innych”, „Kto – kim”. Sporo miejsca poświęcano wypowiedziom czytelników („Trybuna czytelników”, „Proszę o głos”, „Listy do redakcji”).

Przed wyborami do sejmu PRL w 1985 r. redakcja ogłosiła konkurs dla „racjonalizatorów życia publicznego” zwracając się do czytelników o projekty „usprawnienia nawet najdrobniejszej dolegliwości trapiącej mieszkańców Sądecczyzny lub gości”. Napłynęło sporo listów z wnioskami, których efektem był m.in. sąd nad komunikacją zbiorową (wymuszono wtedy na kierowcach autobusów WPK obowiązek otwierania przednich drzwi dla pasażerów).

### **Pismo było uporządkowane, podzielone na stałe rubryki i kolumny tematyczne. Dbało o tzw. czystą formę i klasyczne łamanie, unikało „rewolwerowych” czy komiksowych nowinek.**

„Dunajec” posiadał rozbudowaną sieć korespondentów, co zapewniało piśmiu szerokie spektrum penetracji tematycznej i terenowej, dawało wrażenie „wszędobylskości” i wszechstronności. Stałe miejsce miały autorskie rubryki: „Galeria twórców ludowych” Antoniego Kroha, „Kącik majora Glińskiego” Czesława Michalca, z zawodu oficera milicji, opisującego najciekawsze sprawy kryminalne, „Temperowanie piór” dr. Zbigniewa Siatkowskiego (analiza nadsyłanych próbek literackich), „Jak w zwierciadle” – recenzje filmowe krytyka i historyka filmu Adama Garbicza, „Lektury” Macieja Pinkwarta z Zakopanego, „Gawędziółki Jaśka z Gorców”, czyli Jana Fudali z Rabki (felietony, poezje i humoreski wraz z własnymi ilustracjami), felietony Wandy Czubernatowej z Raby Wyżnej, „Notat-

nik kulturalny” Lucyny Kaszuby, „Notatki zakopiańskie” Andrzeja Szymańskiego, „Widziane z Limanowej” Jana Wielka, „Spod Trzech Koron” Andrzeja Niemca, „Ze starej prasy” (autor: Jerzy Leśniak), „Porozmawiajmy o zażytkach”, „Naddunajeckie grody, stróżę, zamki” i „Krajobrazy historyczne” dr. Andrzeja B. Krupińskiego (dyrektora Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu i dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego), „NOPR radzi” (porady dla rolników). Przez dłuższy czas eseje historyczne drukował znany pisarz i publicysta Ryszard Wojna.

Z biegiem lat pojawił się „Gwiazdźbiór” krakowskiego krytyka muzycznego Jana Poprawy, prezentujący sylwetki znanych muzyków i piosenkarzy np. Janusza Muniaka, Wojciecha Młynarskiego czy Ireny Santor. Swoje manifesty artystyczne drukował częsty gość w redakcji Władysław Hasior.

Mocną stroną tygodnika była tematyka wojenna: publikowane wspomnienia partyzanckie i frontowe, pamiętniki m.in. płk. Aleksandra Piotra Zająca, uczestnika bitew pod Tobrukiem i Monte Cassino, Edwarda Smajdora („Z dziejów tajnego nauczania”), Stefana Kotlarskiego („Żołnierz trzech armii”), Jerzego Masióra („Frontowe wspomnienia”), dowódcy I Pułku Strzelców Podhalańskich, a wcześniej Inspektoratu AK Nowy Sącz ppłk. Adama Stabrawy „Borowego”, żony majora „Tatara” Marii Zubkowej, „cichociemnego” majora Jerzego Iszkowskiego.

„Dunajec” „wydzierżawiał” całe kolumny organizacjom młodzieżowym („Forum Młodych” – ZSMP, „Młoda Wieś” – ZMW) i zakładom pracy („Głos Glinika”, „Sprawy Glimaru”). Jedną kolumnę poświęcał sportowi, rekreacji i turystyce – bieżącym informacjom, wywiadom (np. z gwiazdami futbolu czy narciarstwa goszczącymi na zgrupowaniach w Zakopanem), prezentowaniu sylwetek sportowców.

Na ostatnich stronach królowały „Rozmaitości”, bajki, baśnie i legendy (np. Jana Kasprowicza „O śpiących rycerzach w Tatrach”), program telewizyjny (wtedy były tylko dwa kanały TVP) i repertuar kinowy, w którym znawca hi-

storii kina Adam Garbicz pogrubiłą czcionką wyróżniał pozycje warte obejrzenia (jesienią 1980 r. np. oskarowy „Lot nad kukułczym gniazdem” Miłocha Formana czy „Kontrakt” Krzysztofa Zanussiiego).

W ciągu dziesięciu lat „Dunajec” drukował w odcinkach popularne powieści (np. „Uśmiech fauna” Marii Żurowskiej, „Skraj przepaści” Stanisława Glinki, „Kariera Nikodema Dyzmy” Tadeusza Dołęgi-Mostowicza, Jeffrey’a Archera „Czy powiemy prezydentowi”), zbeletryzowane wspomnienia (m. in. drukowany od 1 lutego 1987 r. – i niedokończony – „Pamiętnik sądeczanki” Gabrieli Danielewicz).

Szrałem w dziesiątkę z uwagi na natychmiast odczuwalny znaczny wzrost czytelnictwa okazało się przedrukowanie w odcinkach „Sztuki kochania” dr Michaliny Wisłockiej (z ilustracjami, rzecz wówczas wyjątkowa w prasie), popularnonaukowego poradnika z dziedziny seksuologii, który w tamtym okresie był praktycznie niedostępny w księgarniach. „Sztuka kochania” w „Dunajcu” wzbudziła kontrowersje w gronie konserwatywnych czytelników i wycofanie się ze współpracy jednego z bardzo szanownych i kompetentnych autorów.

Poradnik Wisłockiej próbowano ściągnąć z łamów na osobiste polecenie... generała Wojciecha Jaruzelskiego, któremu jedno z wydań tygodnika ozdobionego technikami seksualnymi podczas Kongresu Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego w Warszawie pokazała zgorszona towarzyska znad Popradu. Sprawa stanęła na Biurze Politycznym, polecenie zakazu druku przekazał do Nowego Sącza odpowiedzialny za prasę Jan Głowczyk, notabene sądeczanin, rodem z Grybowa. (...)

Z biegiem lat skład redakcji uległ wzbogaceniu. Przyszła do „Dunajca” Anna Szopińska, która dziś jest podporą „Dziennika Polskiego” na Podhalu, pozyskano nowego redaktora technicznego i fotografa Michała Srokę. Stale współpracowali z pismem Tadeusz Szczepanek (dyrektor Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu, a następnie Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem), Kazimierz Garbacz (agronom z Łącka,

b. łącznik oddziału „Wiarusy”, związanego z oddziałem „Ognia”, więzień w okresie stalinowskim), architekt sądecki Wojciech Szczygieł, czy jeden z „ojców” eksperymentu sądeckiego Janusz Pieczkowski (np. siedem odcinków o przygodach lotniczych pt. „Smak powietrza” i dwanaście odcinków pt. „Po trzydziestu latach” w 1988 r.).

\*\*\*

Mimo tego, że w winiecie „Dunajca” widniała etykieta – „tygodnik PZPR”. w dniu Wojewódzkiej Konferencji Partyjnej „Dunajec” drukował teksty o spóźnionych autobusach, spartaczonych mieszkaniach, sklepach bez towarów, waśniakach w urzędach i dziesiątkach innych spraw, które – jak pisano – „ludziom doskwierały jak gwóźdź w bucie”. Dostawali po głowie dyrektorzy dużych

## **Gdy z partii wyrzucano i do więzienia na Montelupich niesłusznie posadzono Bronisława Smolenia, sławnego producenta kijów hokejowych z Męciny, tylko „Dunajec” i „Polityka” Mieczysława F. Rakowskiego stanęły w jego obronie.**

zakładów (np. NKB) i naczelnicy, ujawniano powiązania klikowe w spółdzielczości i administracji oraz wieloletnie zaniedbania komunalne.

Gdy z partii wyrzucano i do więzienia na Montelupich niesłusznie posadzono Bronisława Smolenia, sławnego producenta kijów hokejowych z Męciny, tylko „Dunajec” i „Polityka” Mieczysława F. Rakowskiego stanęły w jego obronie. Zdecydowanie w partyjny beton wymierzony był głośny tekst A. Ogorzałka w jednym z ogólnopolskich tygodników pt. „Z gór widać lepiej”.

W drugiej połowie lat osiemdziesiątych A. Ogorzałek usiłował wykorzystać łamy „Dunajca” jako „okrągły stół” czy raczej „pomost” pomiędzy władzą a zdelegalizowaną wciąż opo-

zycją. Dochodziło do serii nieformalnych spotkań np. więzionego w stanie wojennym red. Stanisława Elmera z Gorlic, czy późniejszego senatora III RP Franciszka Bachledy-Księżdzularza z sekretarzami Komitetu Wojewódzkiego. W kuluarach osiągnano consensus, formalnie jednak inicjatywa zakończyła się fiaskiem.

„Nie mogło być inaczej, „Solidarność” twierdziła, że nie przystąpi do rozmów dopóki nie zyska legalizacji i dopóki Lech Wałęsa przestanie być uważany za osobę prywatną”.

## **PODZWONNE**

Pismo zakończyło żywot edycją ostatniego numeru (nr 12/489) 25 marca 1990 r. (...)

Kres edycji „Dunajca” był ściśle związany z postawieniem w stan likwidacji – na mocy ustawy sejmowej z 22 marca 1990 r. – Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej Prasa-Książka-Ruch, największego wówczas koncernu prasowego w Europie Środkowo-Wschodniej, wydającego większość wysokonakładowych gazet i czasopism. Podjęto wtedy formalne decyzje o likwidacji, zawieszeniu bądź przekazaniu aż 97 czasopism, w tym i „Dunajca”.

W ostatnim numerze (w cenie 250 zł) w niepodpisanym „Pożegnaniu” czytamy:

„Nie udało nam się przetrwać prasowego przednowka. Podobnie jak wiele polskich czasopism szukaliśmy sposobu przezwyciężenia trudności finansowych. Pomagał – póki mógł – nasz wydawca (...) Po 10 latach obecności w życiu publicznym regionu zbędne są z naszej strony jakieś programowe oświadczenia. Mamy swoich zwolenników i mamy nieprzyjaciół. Nasz los jest fragmentem większej całości, częścią politycznych przeobrażeń – bardzo zaawansowanych, ale równocześnie dalekich od finału. Będziemy próbowali uczestniczyć w nich na miarę swoich możliwości”. (...)

**JERZY LEŚNIAK**

Autor był pracownikiem redakcji tygodnika od pierwszego numeru, 18 października 1980 r. do 1988 r. Powyższy tekst był jednym z 26. materiałów opublikowanych w książce „Prasa sądecka od zarania do dziś 1891–2011”.





Niedziela Palmowa, 1943 r.

Getto zamknięte w Nowym Sączu (1940-1942)

# Cień tamtych murów

Sądecki Plac Trzeciego Maja przecina wzdłuż ulicy Piotra Skargi czarny pas kostki brukowej. Jest on niczym cień rzucony od postumentu upamiętniającego znajdujące się tutaj w latach okupacji hitlerowskiej getto zamknięte. W tym miejscu wysoki na trzy metry mur oddzielał wojenną codzienność żydowskiej dzielnicy od polskiej. Cień tego muru dla każdej strony był inny. Jak napisał Słonimski „Cień ten kłaść się będzie między nasze słowa; Nim się zbliżą bratersko i złączą od nowa; Dwa narody karmione od stuleci cierpieniem”.

## PRZEDSIONEK ŚMIERCI

Nad każdą bramą getta mogłyby wisieć słowa jakie zapisał Dante w „Bożskiej Komedii”: „Ty, który wchodzisz zegnaj się z nadzieją”. Jednak słowa ta-

kie nigdzie nie wisiały. Naziści byli mistrzami kłamstwa i kamuflażu. Nim wybuchła wojna, dochodziły do Polski wieści o polityce Hitlera wobec Żydów, jednak nikt nie wiedział, że będzie mieć

ona tak katastrofalne skutki. Rodzina Jakuba Müllera słyszała o wydarzeniach „kryształowej nocy”. „Obok naszego mieszkania trzy, cztery domy dalej mieszkał znany w Sączu pan Styczyński. Miał radio. Często wystawiał go do okna. Słuchaliśmy wówczas przemówień Hitlera i tego co zapowiadał. Któż jednak przypuszczał do czego on jest zdolny” – wspominał Jakub.

\*\*\*

Słowo getto kojarzone jest z nazizmem i holocaustem, lecz to nie Niemcy są jego twórcami. Idea odseparowania Żydów zrodziła się już w starożytności. O ponad 400 lat uprzedzili nazistów Weneccjanie, tworząc na wyznaczonych wyspach „mur” dzielący społeczność chrześcijańską od żydowskiej. Miały one jednak wówczas zupełnie inny wymiar.

Inicjatorem tworzenia gett w czasie był II wojny światowej był Reinhard Heydrich – szef Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa III Rzeszy (RSHA). 21 września 1939 wystosował tajny telefonogram do podległych sobie służb, w którym określił sposób postępowania z Żydami w trakcie ich przesiedlania i koncentracji w specjalnych miejscach odosobnienia. Miało to być wstępem, etapem przejściowym w celu ostatecznej ich likwidacji, „wyplenieniem tego wrzodu”- jak określano naród żydowski.

Od listopada 1939 r. wysiedlenia przeprowadzono już w sposób zorganizowany i bezwzględny. Do Nowego Sącza przesiedlono wiosną 1940 r. społeczność żydowską z Lwowa, Krakowa, Łodzi, a nawet Rzeszy. W tym też roku do Nowego Sącza przybyli Żydzi z miast Sądeckizny. Jesienią 1940 r. Niemcy zrezygnowali ostatecznie z tworzenia rezerwatu żydowskiego na Lubelszczyźnie i rozpoczęli na większą skalę tworzenie i zamykanie gett. Warunki życia przesiedleńców i uchodźców stawały się coraz cięższe. Z powodu braku możliwości umieszczania ich w mieszkaniach, lokowano ich w bóżnicach, domach modlitwy, kinach, szkołach. Dla sprawniejszego zarządzania gettem jesienią 1939 r. Niemcy powołali Judenraty (samorządy żydowskie), jako narzędzia do realizacji swoich zarządzeń. Do pomocy w utrzymaniu porząd-

ku powołana została Żydowska Policja Porządkowa. Zaczęto wprowadzać przepisy ograniczające codzienne życie mieszkańców getta. W celu większego piętnowania i prześladowania Niemcy, już na początku wojny nakazali wszystkim Żydom powyżej 12 roku życia nosić na ramieniu opaski z gwiazdą Dawida. W 1940 r. odebrano im prawo do chodzenia po chodnikach, jazdy na rowerze, przebywania w parkach, wejścia do kawiarni i restauracji. W 1941 r. zabroniono Żydom korzystania z komunikacji miejskiej i kolejowej. Poza miejscem zamieszkania mogli przebywać jedynie w określonych godzinach. Pozbawiono ich możliwości zarobkowania. Życie stało się udręką.

W Nowym Sączu getto powstało na podstawie zarządzenia o utworzeniu żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej

## Jezuici patrzyli z okien kolegium jezuickiego na getto. Zakonnicy mieli doskonały widok na Plac Trzeciego Maja.

z 12 lipca 1940 r. Początkowo, jak wiele innych gett, miało charakter otwarty, jednak przekroczenie jego granic bez ważnej przepustki groziło surowymi konsekwencjami. Wielu jeszcze Żydów mieszkało poza terenem getta. Stąd też zapewne pojawiły się kolejne ponawiane zarządzenia w sprawie przesiedlenia ludności żydowskiej do wyznaczonej dzielnicy z kwietnia i czerwca 1941 r. W tym ostatnim zarządzeniu szczegółowo określono granicę getta oraz ostateczny czas przesiedlenia się.

W czerwcu 1941 r. sądeckie getto stało otoczone trzymetrowym murem. 12 listopada 1941 r. Komisarz Miejski dr Schmidt wprowadził zarządzenie, na mocy którego ustalono obowiązki mieszkańców getta. Określono w nim drogi, po których Żydzi mogli się poruszać między dwoma gettami, oraz zgodnie z zarządzeniem Hansa Franka z października 1941 r., wprowadzono karę śmierci dla tych Żydów, którzy bez zgody opuszczą getto, zaś dla Polaków za ukrywanie lub pomoc Żydom.

Nowosądeckie getto dla „nieproduktywnych” zostało zamknięte. Strzeżone przez Niemców i Polaków służących w „granatowej policji”, a od wewnątrz przez Jüdische Ordnungsdienst, stało się – tak jak wszystkie inne getta utworzone w Polsce – według słów Goebbelsa „skrzynią śmierci”. Powstało ich w naszym kraju ponad 400. Wszystkie od zarania pomyślane były i traktowane jako instrument fizycznego wyniszczenia mieszkających w nich Żydów. W marcu 1942 Niemcy przystąpili do likwidacji gett. Poprzedzili ją koncentracją Żydów z gett małych do większych. Sądeckie getto zostało zlikwidowane w sierpniu 1942 r. Ostatnie, jakie zlikwidowali naziści w Polsce, to getto w Łodzi. W sierpniu 1944 ostatnie pociągi odjechały z tego miasta w stronę Auschwitz.

\*\*\*

Początkowo granicę sądeckiego getta zamkniętego stanowić miała linia biegnąca od Dunajca w miejscu ujścia Żeglarki do ul. Romanowskiego, północną ścianą Rynku, ul. Wąską, aż do ul. Św. Ducha do Kamienicy. Północną granicą miał być most na ul. Tarnowskiej, zaś zachodnią styk Żeglarki i Dunajca. Polacy otrzymali rozkaz opuszczenia mieszkań w tym rejonie i przeniesienia się do śródmieścia. W pierwotnych granicach getta znalazło się kolegium jezuitów i kościół Świętego Ducha. Na prośbę zakonników Niemcy zmienili granice 8 listopada 1940 r. Ostatecznie oparły się

na uliczkach przedwojennej dzielnicy żydowskiej. Od północy zamykał je zamek, od południa północna ściana Rynku. Od wschodu granicą stała się ul. Piotra Skargi, która jednak była wyłączona z getta. Od tej strony dzielnicę żydowską dzielił od „miasta aryjskiego” mur zamykający ulicę Franciszkańską, plac 3 Maja a także wjazd na ulicę Kazimierza Wielkiego. Na rogu ulicy Bóźnicznej i Piotra Skargi znajdowała się główna brama getta (nr 2 na mapce). Druga, „nieoficjalna” (nr 5 na mapce) była naprzeciw kościoła ewangelickiego. Ulica Pijarska, aż do wspomnianego kościoła, nie należała do getta, bowiem Niemcy chodzili tutaj do zboru. Przy tych zachodnich granicach nie było murów, lecz zasieki. Droga przez tutejsze wyjście prowadziła głównie na posterunek gestapo – a stamtąd się nie wracało. Dokładny opis granic getta zawdzięczamy między innymi Władysławowi Żafroff. Informację o nich uzyskał on od ludzi mających w czasie wojny kontakt z Żydami w getcie. Między gettami Żydzi mogli się poruszać wyłącznie ulicami: Pijarską, Szwedzką, Wałową i mostem nad rzeką Kamienicą w stronę Piekła. Była też specjalnie wyznaczona droga na kirkut (strzałki na mapce).

## PŁONĄCE TORY – KIRIAT SANZ

Na pozór życie tutaj tętniło. Ulicami chodzili ludzie, jedni zabiegani, drudzy refleksyjnie spacerowali. Tylko w getcie



Ulica Franciszkańska w getcie



mogły działać sklepy żydowskie. W zamkniętej dzielnicy znaleźli się Żydzi biedni jak i bogaci – głównie ci, którzy dostarczali produkty wojsku. Wielu z nich dzieliło się z innymi. Po kątach czaił się strach, którego każdy się wstydił. Samuel Kaufér wspominał: „Wielu wyzbywa się ostatniej swej garderoby, ostatniej koszuli, byle zdobyć trochę ziemniaków, bochenek czarnego chleba”. Pojawił się głód – najcichszy zabójca. Tutaj nikt nie pracował, nikt nie sadił warzyw i nie zbierał owoców. Dzielnica pozbawiona zieleni. Dokoła były kamienice i bruk. Na Piekło było inaczej. Dlatego w tej dzielnicy rozwinął się przemysł i handel z stroną aryjską. Rozwinęła się także pomoc.

Każdego dnia życia stawało się droższe. Nikt już nie myślał o koszerności jedzenia. Zapominano o Bogu. W synagodze (nr 3 na mapce) zamieszkało 10 rodzin, w bożnicach kolejne dziesiątki. Napływających do miasta Żydów lokowano w siedzibach instytucji religijnych: „Beth Hamidrasz”

przy Bożniczej, „Chewna Thilim” przy Joselewicza i Bikur Cholim. Zakazano modlitwy. Do dziś słychać pytania ocalałych: „Gdzie był Bóg Abrahama, Izaaka, Halberstama?”, pytania na, które nikt z śmiertelników nie znajdzie odpowiedzi.

Rabini, mówili że tak musi być. To kara boża. Żydów na oczach Polaków wypędzano na środek Rynku, kazano im tańczyć, modlić się, chodzić na czworaka ku ucieście widzów. Tylko aptekarz Jan Jarosz i Helena Barbacka mieli odwagę zwrócić swoim rodakom uwagę, że to też są ludzie i nie ma na co się gapić. Ale większość nadal patrzyła. Jednego z Żydów przywiązali do końskiego ogona i ciągnęli po Rynku dopóki nie umarł. Miał na imię Joszua.

W 1941 r. odbyła się tzw. akcja rabinów, kiedy Heinrich Hamann, szef sądeckiego gestapo, wybrał 10 najważniejszych rabinów sądeckich, m. in.: Mosze Eichensteina, Hersza Halberstama, Froima Halberstama, Menasze Flastera. Znęcał się nad nimi aby następ-

prąd. Żydzi, aby się ogrzać, palili wszystko: meble, książki, także te święte. Miasto chasydów i cadyków – Kiriath Sanz – odchodziło z dymem.

## TUTAJ, NA TYM CHODNIKU

Jakub Müller powtarzał ciągle, wchodząc na teren sądeckiego getta z Rynku w ulicę Kazimierza, przed miejscem, gdzie był mur, że tu się zaczynało piekło. Pokazywał zielono – żółtą narożną kamienicę na ulicy Romanowskiego. Pokazywał miejsce, gdzie Niemcy wyrzucili z okna grubą żonę Gelba. „I zginęła tutaj, na tym chodniku” – wskazywał dokładne miejsce. Jak się okazało było to tylko preludium zbrodni.

Opisywaliśmy już w poprzednim odcinku („Sądeczanin” nr 51) zbrodnie niemieckie w getcie pod koniec kwietnia 1942 r. To w tej dzielnicy w nocy z 29 na 30 kwietnia zginęło najwięcej ofiar (kamienica na rogu Kazimierza i Franciszkańskiej, gdzie zginęło 81 osób – nr 4 na mapce). Niemcy, którzy upijali się w siedzibie gestapo przy ul. Czarnieckiego, mieli stąd bliżej do tego getta. Tutaj pokazywali swoje prawdziwe oblicze. Ponieważ z getta zamkniętego ocalało niewiele osób, ilość relacji i opisu zbrodni niemieckich jest wyjątkowo skromna. Jedną z ocalałych, Eugenia Nowak, wspominała, że gestapowcy co kilka dni wpadali do getta i mordowali. Noc w getcie stała się synonimem krzyków, strzałów, lejącej się krwi i łez. Oczy tej kobiety widziały sceny mrozące krew w żyłach: „Bywały też takie sceny, kiedy niemowlęta żydowskie brali gestapowcy za nóżki i rozbijali im głowy (... ) Bywały takie sceny, kiedy pijani gestapowcy przychodząc w nocy do getta, kazali rozbierać się do naga i robić różne sztuki cyrkowe”. Sama z mieszkańcami ukrywała się w czasie takich akcji na strychu, gdzie mieli schowek. Jedną z kobiet przychodziła tam z niemowlakiem, któremu zawiązywała usta brudną szmatą, aby nie było słychać, jak płacze. Przed takimi akcjami nazistów, w swoich kryjówkach chowało się wielu mieszkańców getta.

Nie zawsze jednak można było uciec. Niemcy wpadali do mieszkań nagle. Nie zdołała się ukryć m. in. rodzina Folkmanów przy ulicy Kazimierza. Zwłoki za-

## W Nowym Sączu getto powstało na podstawie zarządzenia o utworzeniu żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej z 12 lipca 1940 r.

nie wysłać ich do Oświęcimia. Pozostali rabini zacisnęli zęby i kazali czekać na rozwój wypadków.

Przyszła sroga zima 1942 roku. Armia niemiecka utknęła na wschodzie. Miała to być ostatnia zima dla wielu Żydów. Wielki mróz dał o sobie znać także w getcie. Aby zgniebić jego mieszkańców wydano zarządzenie Generalnego Gubernatorstwa, na mocy którego zmuszono Żydów do oddania gestapo futer i ciepłej bielizny. Zebrane dobra miały posłużyć potrzebom niemieckiej armii. Nie było już wtedy sądeckiego Janosika z pejsami – Medla Miller, który tak jak przed wojną, obrabowałby z węgla bogatych Żydów i rozdał ubogim. Z dnia na dzień warunki życia były coraz cięższe, nie do zniesienia. Jak wspomina Kaufér, zimą 1942 r. wyłączo-



Jumyn Szabos

mordowanej sześciuosobowej rodziny leżały w tym domu jeszcze długo, do maja 1942 r. W akacjach w getcie dominowała trójka gestapowców: Reinhardt, Silling i Johan (naczelnik więzienia). Kaufer wspominał: „Zwykle porą wieczorową odwiedzają getto, dla rozrywki podpalają brody napotkanym Żydom, zrzucają kobiety z balkonów na ulicę i strzelają w locie do swych ofiar, zawiązują ręce z tyłu, prowadzą nad Dunajec, ładują nieszczęśliwym kamieniem do kieszeni, po czym strącają z mostu do rzeki. Czasem uśmiercają dzieci w obecności matek, mężów w oczach żon, a wszystko to czynią z uśmiechem na ustach, w formie dowcipów. Czasem znowu każą swej ofierze położyć się na śniegu lub kałuży, zapewniając, że skoro tylko drgnie, natychmiast zostanie rozstrzelana, po czym spokojnym krokiem idą dalej”. Wyjątkowy strach budził wśród kobiet zboczeniec Gorka. „Degenerat ten zmusza młode dziewczęta do obnażania się i przyglądania się, jak bezwstydnik uprawia swój chorobliwy nałóg – onanizm”. Mojżesz Ginter wspominał, że Gorka specjalnie odwiedzał domy, gdzie były dziewczęta i organizował orgie z pozostałymi gestapowcami, pomimo zakazu, jaki obowiązywał Niemców zgodnie z ustawą o czystości rasy.

Śmierć czaiła się wszędzie: w domu, na schodach, na ulicy. W maju 1942 r.

– jednym z najgorszych miesięcy w getcie – Johan miał bez powodu zastrzelić na ulicy Pijarskiej małżeństwo, starszków Herbachów. Kaufer wspomina powszechne zobojętnienie na śmierć i krew: „Obojętnie bez wzruszenia przechodzi się obok rozpaczających matek, żon, dzieci, którzy przed chwilą dowiedzieli się o śmierci swych najbliższych”. Pyta się przechodniów tylko „ilu?”, a każda liczba porównywana jest do zesłotygodniowych ofiar. Ludzie umierali wszędzie. Trupy leżały na chodnikach. Najgorszy widok przedstawiały małe dzieci, które najczęściej umierały z głodu i chorób. Bezskutecznie wydzierały się, wyły, błagały, śpiewały, zawodziły, drżały z zimna, bez odzieży i obuwi, w łachmanach lub workach. Spuchnięte z głodu, zniekształcone, na wpół przytomne. Zbyt szybko dojrzałe i stare. Umierały. Przedwojenny sąsiad Jakuba Müllera – piekarz Cwi Nord, przewoził zwłoki na cmentarz, na swoim wozie zaprzęgniętym do białego konia.

Tylko Jumyn Szabos zginął jakoś inaczej. Przed wojną był wizytówką dzielnicy żydowskiej. Znał go każdy – chodzący o nim plotki i legendy. Był upośledzony umysłowo. Zawsze uśmiechnięty, nawet w czasie wojny. Być może podobnie jak w getcie warszawskim Rubinsztajn biegał i wołał: „Alle glajch” – „Wszyscy równi”. Kie-

dyś poszedł za Niemcami z wiadrem z potłuczonym szkłem. Zabrali go na cmentarz i tam zastrzelili. Podobno miał prosić i krzyczeć, że chce żyć. Narazając się Niemcom tak błahymi zachowaniami wybrał sam rodzaj śmierci jaka go spotkała. Często dla Żydów był to jedyny wybór jaki im pozostał.

Nie tylko gestapo zbierało krwawe żniwo. Cichym pomocnikiem Niemców był wspomniany głód i choroby. Wygląd ludzi był wstrząsający. Większość to zmory, upiory dawnych ludzi o twarzy przypominających kościotrupa. Kości oczodołowe wystające, cera żółta, mętny, zastraszone wzrok. Aby zaradzić fatalnym warunkom sanitarnym, w 1942 r. uruchomiono odwieszalnię przy łaźni żydowskiej. Remedium na głód miały być kuchnie ludowe. Jedna powstała przy wsparciu Żydowskiej Samopomo-

## Każdego dnia życia sta- wało się droższe. Nikt już nie myślał o koszerności jedzenia. Zapominano o Bogu.

cy Społecznej przy ulicy Kazimierza, w bożnicy rabina grybrowskiego. Od 1940 r. prowadził ją Yenkiel Englander, który jedzenie zapewniał często z nielegalnych źródeł. 1405 obiadów dziennie było imponującą ilością. Braki w wyżywieniu starano się zaspakajać poprzez nielegalny handel – szmugiel. Bohaterami indywidualnego szmuglu były dzieci.

## POMOCNICY ŚMIERCI

Tuż przy zaułku ulicy Bożniczej znajdowało się kilka ważnych dla getta miejsc. Po pierwsze brama, którą głównie wywożono zwłoki i wyprowadzano Żydów na egzekucję. Przy bramie często siadał pijany Hamann. Z tego miejsca strzelał do Żydów w getcie. Jednak najbardziej przerażającym punktem w tym miejscu była siedziba policji żydowskiej (nr 1 na mapce). Ta złożona wyłącznie z Żydów organizacja gorliwie pomagała Hamannowi.

Nikt nie wspomina dobrze tej policji. Istniała od 27 stycznia 1941 r. do likwi-



Niemcy spacerujący po getcie





Mapa getta



Ulica Kazimierza Wielkiego w getcie

dacji getta w sierpniu 1942 r. W jej skład wchodziło 24 policjantów i tyłu zastępców. Wszyscy byli młodzi, mieli poniżej 35 lat. Policja brała czynny udział w akcjach gestapo, jak choćby w akcji kwietniowej w 1942 r. Kaufer wspominał ich jako okrutników: „Dla każdego Żyda są częstokroć groźniejsi od niejednego gestapowca”. Na własny użytek posiadali czarne listy, które zawierały nazwiska tych, którzy im się narazili: „Są naszymi panami życia i śmierci”. Kiedy Hamann kazał sporządzić listę

ofiar na jakąś akcję, OD zwykle w porozumieniu z Judenratem, zamieszczał tam najbogatszych Żydów, którzy mogli dać sporą łapówkę. Policjanci liczyli, że sami kiedyś się wykupią tymi pieniędzmi.

Komendantem policji żydowskiej był pochodzący z Chorzowa Marks Folkman (nazwisko pisane także Volkman). Według plotek krążących po getcie, miał tam przed wojną dom publiczny. „W getcie w Nowym Sączu chodził dumny, klepał się po kieszeni, w której miał spis Żydów i mówił: „Tu mam do sprzedania 15 tysięcy Żydów – to znaczy, że od niego zależało, kogo podać na śmierć” – wspominała Rena Anisfeld. Izak Tauger napisał, że „policja żydowska zostanie po wszechasy czarną plamą społeczeństwa żydowskiego”. Należeli do niej najpodlejsi kryminaliści oraz przedwojenni kombinatorzy. „Na czele policji stał p. Maks Volkman, typ alfonsa, uchodźca. Podlec ten ma na sumieniu moc ludzi” – wspominał Tauger. Wśród najokrutniejszych policjantów wymieniał też uchodźcę z innego miasta Blausteina i Żyda z ulicy Nawojowskiej Lejbusia Landaua. W 1942 r. odbyła się akcja papierosowa, kiedy na gestapo zastrzelono 13 chłopców w wieku od 14 do 20 lat. Po przewiezieniu ciał na cmentarz okazało się że jeden 15-latek przeżył. Został draśnięty w policzek. Cieszył się swoim szczęściem, krzychał że to cud. Nie wiedział, że za jego plecami stoją policjanci żydowscy. Kiedy usłyszał to Volkman ze swoimi współpracownikami, donieśli o tym fakcie gestapo. Gestapowiec Gorka zastrzelił chłopca pod murem cmentarza.

Jak wspominał Szlomo Leherer, jedynie David Ulmann spośród policjantów, potrafił zachować godność. Żydzi w getcie żyli w ciągłym strachu przed OD. Kaufer wspominał, że ci których było stać na truciznę zażywali ją, kiedy widzieli, że nadchodzą po nich żydowscy policjanci. Chodziło przecież jedynie o sposób umierania.

## MATKA BOSKA OD GETTA

Świadkami zagłady było wielu Polaków przechodzących codziennie koło getta ulicą Piotra Skargi. Przechodził tę-

dy często Ignacy Twardowski, który za murem miał wielu znajomych. Często przystawał pod bramą getta, mając przy sobie kosz pełen pieczywa. W tym czasie kosz opróżniał się, a on szedł do domu. Wiedział co za to grozi, jednak pomagał. Takich osób, często bezimiennych, było więcej. Byli też i tacy, którzy chcieli zrobić na tym interes. Najgorsi donosili Niemcom.

Na getto z głównego ołtarza kościoła jezuitów patrzyła Matka Boża Pocieszenia. Zakonnicy starali się na tyle ile mogli być pocieszeniem dla Żydów. Część z nich przechodziła kanałami do getta, gdzie zaopatrywali katolików żydowskiego pochodzenia na ostatnią drogę. Przynosili też pomoc materialną, odzież, leki i jedzenie. Jezuita, ks. Stanisław Karuga, nocami udawał się do getta, gdzie udzielał im sakramentów. Kiedy znajdował się w getcie, poruszał się po nim zakładając opaskę z gwiazdą Dawida, zaś wyglądem nie różnił się od Żydów. W miesiącach letnich 1942 r., kiedy los Żydów był przesądzony, starał się ratować ochrzczonych Żydów. Także inni katolicy mieszkańcy getta prosili o ratunek jezuitów. Wieszali na Placu Trzeciego Maja duże arkusze papieru z napisem „Ratujcie nas! Idziemy na stracenie”. Ks. Karuga starał się uratować żony dr. Semenowicza i inż. Junaka. Obydwie były ochrzczonymi Żydówkami. Dzięki pomocy jezuity

## W akcjach w getcie dominowała trójka gestapowców: Reinhardt, Silling i Johan (naczelnik więzienia).

opuściły one getto dosłownie w ostatnim momencie, w nocy z 25 na 26 sierpnia 1942 r. Daremny był to jednak trud. Ktoś zdradził księdza Karugę. Musiał się ukrywać. Odcięty od świata postradał zmysły. Obie kobiety nie przeżyły wojny – jedna popełniła samobójstwo, o drugiej słuch zaginął. Za wystawianie fałszywych dokumentów i pomoc Żydom Niemcy zamordowali księży: Adama Sekułę, Władysława Deszcza i Tadeusza Kaczmarczyka.

Jezuici patrzyli z okien kolegium jezuickiego na getto. Zakonnicy mieli doskonały widok na Plac Trzeciego Maja. Aby zapobiec podpatrywaniu sytuacji Żydów, Hamann osobiście odwiedził zakonników i wydał rozkaz, aby nie otwierać okien. Zapowiedział, że żołnierze będą strzelać bez ostrzeżenia w okna w chwili, kiedy dostrzegą tam niepożądane spojrzenia. Okna na polecenie rektora zostały zaciemnione czarnym papierem. Zakonnicy jednak robili sobie małe dziurki w papierze i oglądali tragiczny los Żydów. Całymi nocami słyszeli strzały, krzyki i jęki dręczonych przez pijanych gestapowców mieszkańców getta. Nie mogli być na taki los obojętni, dlatego od 1941 r. w klasztorze spotykała się grupa osób koordynujących pomoc Żydom. Należeli do niej: ks. Marian Bury (proboszcz parafii ko-

lejowej), Józef Zemanek, Jadwiga Wołska, Anna Sokołowska, Stanisław Wąsowicz, Adam Kozaczka, Irena Korsak i zbiegli Żydzi: Samuel Mosek i Rachela Schuss, przedwojenni działacze komunistyczni. Pomoc dla Żydów polegała na dostarczaniu pomocy żywnościowej, lekarskiej, fałszywych dokumentów i organizowaniu przerzutów na Węgry.

Jak się okazuje, także Żydzi ratowali życie zakonnikom. Ks. Józef Zajac, jeszcze jako kleryk opowiadał: „Mam dług wdzięczności wobec żydowskiej dziewczyny, mieszkającej wprost naszego klasztoru”. Na wiosnę 1942 r. wracał

### **Komendantem policji żydowskiej był pochodzący z Chorzowa Marks Folkman (nazwisko pisane także Volkman).**

z dworca kolejowego tuż po godzinie policyjnej, po której nie można było poruszać się po ulicy. Idąc bocznymi ulicami dostał się pod klasztor. Musiał jednak czmychnąć przez gęsto oświetlony Rynek, ulicą Piotra Skargi do bramy klasztornej, która o tej porze była zamknięta. Kiedy doszedł do bramy, okazało się że furtian spał. Kleryk tłuł się w bramę, a zbudzony furtian nie otwierał, bo myślał, że to okupanci. Z Rynku nagle wyszedł niemiecki patrol, który zauważył kleryka. Tymczasem Żydów-

ka stała na balkonie, w przeciwległej kamienicy. Nagle zaczęła krzyżeć do furtiana „Panie ksiądz, panie ksiądz! Otworzyć mu tam na dole!” Drzwi otworzyły się w ostatnim momencie – niemieckie kule musnęły o spiżową bramę.

Kościół jezuitów stał się dla Niemców konfesjonałem, gdzie dręczyło ich poczucie winy. Niektórzy z nich pod wpływem przemysłu załamywali się nerwowo. O swoich problemach często opowiadali zakonnikom. Jeden z nich powiedział: „Strasznego popełniłem zbrodnie, mordowałem ludzi w tym matki a nawet niewinne dzieci. Tak bardzo mnie błagały o życie a ja mordowałem, choć jestem ojcem, mężem. Jak się im pokażę na oczy?”. To też byli zwykli ludzie.

\*\*\*

Wyjątkowym wyczuciem wykazał się sądecki zegarmistrz i fotograf Henryk Dobrzański. W sierpniu 1942 roku Żydów z sądeckiego getta wysiedlono. Nikt już ich nigdy nie widział. 18 kwietnia 1943 r. Dobrzański stanął na Rynku sądeckim z aparatem w dłoni. Była słoneczna Niedziela Palmowa. Na Rynek zjechały furmanki. Panował gwar, śmiech i radość. I tylko w tle, u wlotu na ulicę Kazimierza widać było fragment muru. Bo choć Żydów już nie było, to zupełnie jak w wierszu Miłosa „Campo di Fiori”: „ktoś morał wyczyta/ O rzeczy ludzkich mijaniu,/ O zapomnieniu, co rośnie,/ Nim jeszcze płomień przogasnął”.

**ARTUR FRAN CZAK  
ŁUKASZ POŁOMSKI**

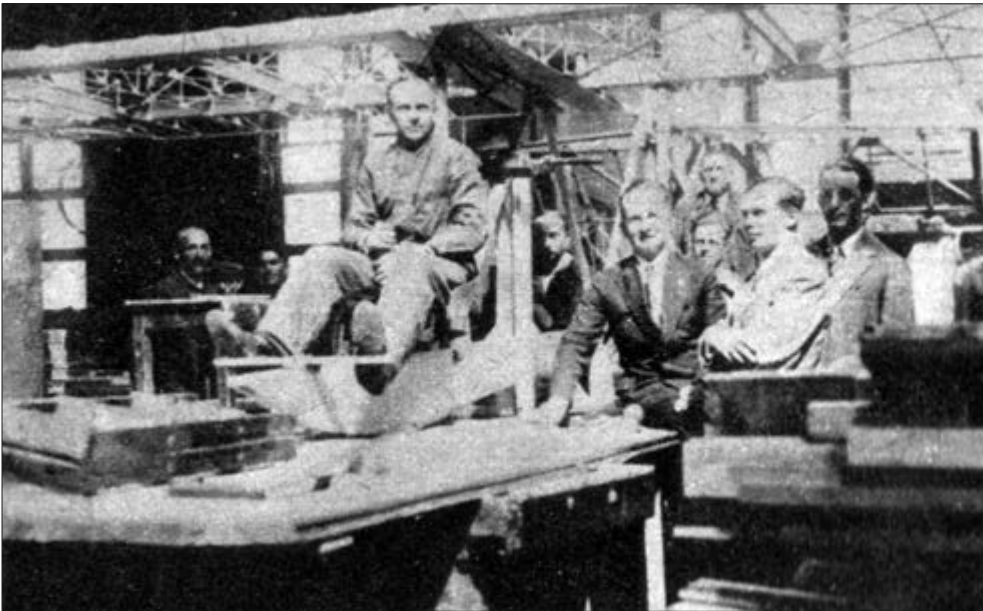


Postument na Placu Trzeciego Maja



Ulica Kazimierza Wielkiego





# 80 lat lotnictwa na Ziemi Sądeckiej

Mamy wreszcie wiosnę. Słońce mocniej ogrzewa ziemię, a ciepłe powietrze unosi się w górę, tworząc na niebie piękne, białe cumulusy. Ptaki wracają do nas z ciepłych krajów i na niebie możemy obserwować krążące bociany.

**Po** zimowej przerwie w powietrze wzbijają się również szybowce i samoloty – jest to nieomylny znak, że nasi sądecy lotnicy rozpoczęli kolejny sezon. Jest on jubileuszowy, gdyż w tym roku obchodzimy 80-lecie działalności lotniczej na Sądecczyźnie. Myślę, że w związku z tą rocznicą warto przypomnieć, jak duży był wysiłek entuzjastów lotnictwa, którzy 80 lat temu przystępowali do tworzenia sądeckiego lotnictwa.

\*\*\*

Rozwój lotnictwa sportowego na Sądecczyźnie związany jest ściśle z działalnością powstałej w 1928 r. Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, której celem była propagowanie lotnic-

stwa przez inicjowanie budowy samolotów, szybowców, lotnisk, przygotowanie ludności cywilnej do obrony lotniczej i przeciwgazowej oraz prowadzenie szkolenia z zakresu modelarstwa lotniczego. W 1928 r. w strukturach Krakowskiego Komitetu Kolejowego LOPP powstała Sekcja Szybowcowa, stawiająca sobie za cel uprawianie i propagowanie sportu lotniczego, czemu posłużył otrzymany od Dyrekcji Kolei wagon szkolny, wyposażony sumptem Komitetu w niezbędne pomoce naukowe.

LOPP zorganizowała w Nowym Sączu we wrześniu 1931 r. dwie imprezy lotnicze, podczas których piloci Tadeusz Piotrowski i Wiktor Chałupnik wykonywali pokazy oraz przeloty z pasażerami.

Kolejne pokazy zorganizowano wiosną 1932 r. i czasie ich trwania wykonano loty z 28 pasażerami, w tym nad Tatrami i Pieninami. Sądeczanie okazali się wielkimi entuzjastami lotnictwa, a zwłaszcza szybownictwa. Dzięki temu entuzjastom Nowy Sącz stał się pierwszą placówką w województwie krakowskim, która zajęła się szybownictwem.

\*\*\*

Szybownictwo narodziło się po I wojnie światowej w wyniku ustaleń traktatu wersalskiego, który zabronił Niemcom używania samolotów jako sprzętu wojennego. Tysiące pilotów wojskowych zarażonych chęcią latania i młodzi entuzjaści lotnictwa znaleźli jednak furtkę i zaczęli budować szybowce, które – jak wiemy – nie posiadają silników. Już w 1920 r. Niemcy urządzili pierwsze zawody szybowcowe w Rhön (na Wasserkuppe\*). Były to obloty prototypów szybowców i nauka latania oraz pierwsze próby lotów wyczynowych.

Polacy również zaczęli budować szybowce i w 1923 r. poznański Związek Lotników Polskich zorganizował pierwszy konkurs szybowców w Białce Tatrzańskiej. Konstruktorzy i piloci przyjechali z nieoblatanymi szybowcami, gdyż tam, gdzie je zbudowali, nie było wzgórz, a nie znano metod startu z terenu płaskiego. Słabe wyniki uzyskane podczas pierwszych zawodów i błędna opinia francuskiego rekordzisty

szybowcowego Thoreta, że w Polsce nie ma terenów do uprawiania lotów szybowcowych, spowodowały na pewien okres zaprzestanie dalszych prób. Znaleźli się jednak w Polsce młodzi ludzie, którzy prób budowy i latania szybowcami nie zaniechali. Byli to studenci Politechniki Lwowskiej Wacław Czerwiński i Szczepan Grzeszczyk.

### W 1932 r. członkowie Sekcji Szybowcowej KPW H nawiązali kontakt z Warsztatami Związku Awiatycznego Studentów Politechniki Lwowskiej.

W maju 1928 r. Związek Awiatyczny Studentów Politechniki Lwowskiej zorganizował Wyprawę Szybowcową na Łysą Górę k. Złoczowa, podczas której Szczepan Grzeszczyk wykonał lot żaglowy przy wietrze 7 m/s, otrzymując się w powietrzu 4 minuty 13 sekund, co było nowym rekordem Polski. Rekordowy lot Grzeszczyka zadecydował o dalszym rozwoju szybownictwa w Polsce, gdyż udowodnił, że loty szybowcowe są u nas możliwe.

\*\*\*

W 1931 r. przy Warsztatach Kolejowych w Nowym Sączu inż. Henryk

Błaszczyk, absolwent Politechniki Lwowskiej, założył Sekcję Szybowcową Kolejowego Przysposobienia Wojskowego.

W 1932 r. członkowie Sekcji Szybowcowej KPW H. Błaszczyk, Bronisław Skwarczyński, Roman Garncarz i Adam Bajdo nawiązali kontakt z Warsztatami Związku Awiatycznego Studentów Politechniki Lwowskiej, gdzie już od 1929 r. budowano szybowce. Dzięki temu uzyskali plany szybowca typu CWJ konstrukcji inżynierów Wacława Czerwińskiego i Stanisława Jaworskiego. Mając niezbędną dokumentację, rozpoczęto w lutym 1932 r. w Warsztatach Kolejowych w Nowym Sączu budowę szybowców CWJ. Wydarzenie to tak opisywano na łamach „Głosu Podhala” z dn. 20 lutego 1932 r. pt. „Pierwszy szybowiec w Nowym Sączu”:

„Kolejowe Przysposobienie Wojskowe w Nowym Sączu rozpoczęło budowę własnego szybowca. Wybrano typ CWJ konstrukcji inż. Czerwińskiego i Jaworskiego. Ten typ szybowca z małymi zmianami został ogólnie przyjęty do szkolenia za granicą i w Polsce. CWJ jest jednopłatowcem wyłącznie bezsilnikowym, odznacza się łatwością pilotażu, prostotą konstrukcji, a przeto wytrzymałością, co ze względu na nieprawidłowe lądowania uczniów zabezpiecza szybowiec od uszkodzeń i umożliwia łatwy dostęp i łatwą napra-

wę. Zakończenie budowy nastąpi prawdopodobnie w kwietniu br. A później zorganizowany będzie na miejscu w Nowym Sączu kurs latania na szybowcu, w którym mogą wziąć udział nie tylko kolejarze, lecz oficerowie i podoficerowie z 1 psp. oraz członkowie Związku Strzeleckiego i LOPP, którzy jednak uprzednio zapiszą się do sekcji lotniczej”.

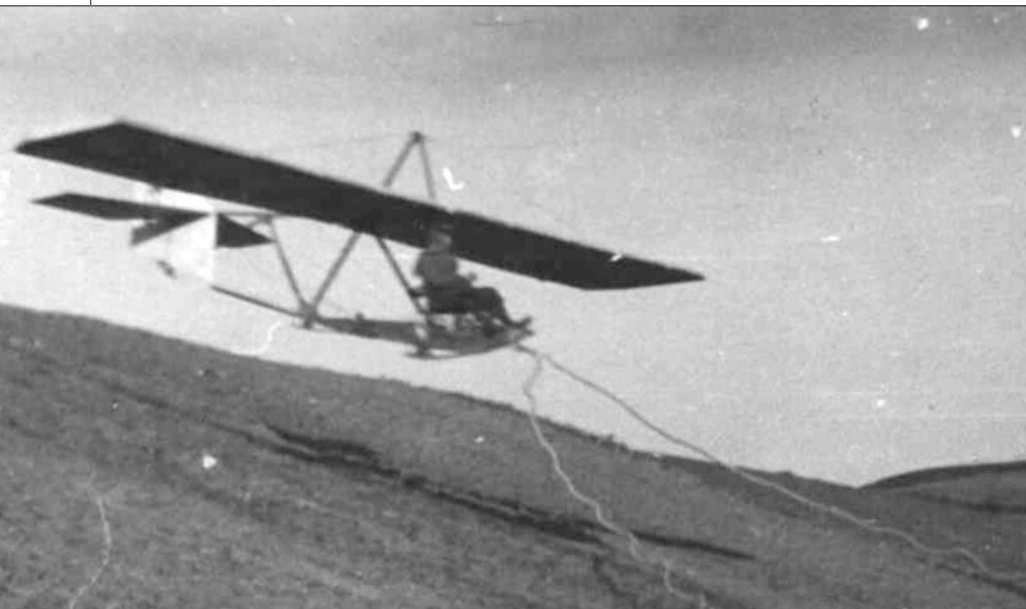
## SKRZYDLATA POLSKA

ROK IV (X)

GRUDZIEŃ 1933

NR. 12

### TERENY SZYBOWCOWE W POLSCE I ZASIĘG POSZCZEGÓLNYCH ODRĘGOWYCH KOMITETÓW SZYBOWCOWYCH (AEROKLUBÓW)



Startuje uczeń Jerzy Iszkowski



Por. pil. Tadeusz Kurowski w otoczeniu, z lewej uczeń pil inż. Bronisław Skwarczyński, z prawej wojskowy lekarz Wyprawy, z tyłu z prawej strony uczeń pilot Bronisław Czech z uczniem pil. Zdzisławem Horodyńskim



Pierwszy egzemplarz został ukończony w kwietniu tego samego roku. Równocześnie budowę szybowca CWJ rozpoczęła Powiatowa Sekcja LOPP w Nowym Sączu, skupiająca głównie młodzież gimnazjalną. Członkami tej sekcji byli m.in. późniejsi piloci Jerzy Iszkowski i Augustyn Połomski. Brak środków uniemożliwił jej kontynuowanie rozpoczętej budowy, dlatego sekcja ta połączyła się z Kolejową Sekcją KPW LOPP przy Warsztatach Kolejowych i przekazała jej niedokończony szybowiec. Głównym budowniczym szybowców był Adam Bajdo, pracownik warsztatów kolejowych, który podczas służby wojskowej w armii austriackiej pracował jako stolarz w warsztatach hydroplanów w porcie Pola. W trakcie służby uzyskał stopień plutonowego i tytuł przodownika stolarskiego. W sumie do września 1932 r. pod kierownictwem Adama Bajdo w Warsztatach Kolejowych zbudowano 4 szybowce CWJ.

W dniach od 18 września do 17 października 1932 r. na Winnej Górze w Biegonicach Sekcja Szybowcowa Kolejowego Przystosobienia Wojskowego wspólnie z Kolejową Sekcją Lotniczą Aeroklubu Krakowskiego zorganizowały kurs szybowcowy. W pierwszy dzień odbyło się szkolenie teoretyczne, a nazajutrz tj. 19 sierpnia uroczyste otwarcie kursu, rozpoczęte

nabożeństwem w kościele w Biegonicach. Następnie uczestnicy kursu udali się na Winną Górę, gdzie wśród licznie przybyłych mieszkańców Nowego Sącza i okolic, nastąpiło tradycyjne przecięcie wstęgi. Kierownik i instruktor szkolenia, pionier szybowiska w Ustianowej, porucznik Tadeusz Kurowski z Sekcji Dęblińskiej oprowadzał zaproszonych gości i objaśniał im konstrukcje szybowców oraz znaczenie nowo powstającej dziedziny sportu lotniczego. Pod jego kierownictwem przeszkolenie rozpoczęło 52 uczestników (w tym 3 kobiety).

W trakcie szkolenia 22 osoby uzyskały kategorię A, czyli wyszkolenie wstępne polegające na opanowaniu lotu ślizgowego w linii prostej z utrzymaniem kierunku i prawidłowym lądowaniem w obranym miejscu. Lot musiał trwać minimum 30 sekund. Kategorię B uzyskało 17 osób, które musiały opanować technikę wykonywania zakrętów o 90° i 180°, przy czym lot nie mógł trwać mniej niż 1 minutę. Wśród przeszkolonych znaleźli się późniejsi instruktorzy pilotażu: Leopold Kwiatkowski, Jerzy Iszkowski, Edmund Wabik, Jan Skalski. W szkoleniu tym wziął też udział znany narciarz i skoczek, Bronisław Czech.

W dniach od 29 do 30 października 1932 r. odbyła się na Winnej Górze impreza szybowcowa, której przewod-

niczył przychylnie ustosunkowany do wszelkich inicjatyw lotniczych, wiceminister komunikacji, prezes Krakowskiego Komitetu Kolejowego inż. Aleksander Bobkowski. Po nabożeństwie i poświęceniu szybowiska, ochrzczono w tradycyjny sposób 4 szybowce CWJ, polewając je szampanem i wbijając gwoździe pamiątkowe. W imprezie wzięli udział uczestnicy niedawno zakończonego kursu szybowcowego, którzy rozegrali pomiędzy sobą zawo-

## **W trakcie szkolenia 22 osoby uzyskały kategorię A, czyli wyszkolenie wstępne polegające na opanowaniu lotu ślizgowego w linii prostej.**

dy. Najlepsi popisywali się 40–60 – sekundowymi lotami o dwóch wirażach, za które otrzymywali brawa i okazałe nagrody. Zwycięzcę nagrodzono rzeźbą z brązu. Zmagania sportowe zakończył wspólny obiad w Nowym Sączu oraz wieczorne tańce w magistracie.

Początkiem 1933 r. Sekcja Szybowcowa KPW w Nowym Sączu przekształciła się w Koło Szybowcowe LOPP, którego głównym zadaniem stało się wyszukanie nowego terenu, dają-



CWJ tuż po starcie

cego większe możliwości szkoleniowe i treningowe niż Winna Góra. W rezultacie poszukiwań stwierdzono, że najlepsze warunki do uprawiania sportu szybowcowego są w oddalonej o 14 km na północny zachód od Nowego Sącza miejscowości Tęgoborze, ze względu na znajdujące się tam góry: Rachów i Jodłowiec. Tam też w 1933 r. powstała jedna z najlepszych Szkół Szybowcowych w Polsce.

\*\*\*

W taki to sposób 80 lat temu narodziło się lotnictwo sportowe na Ziemi Sądeckiej” Zorganizowany w 1932 r. kurs szybowcowy dał początek regularnemu szkoleniu lotniczemu, prowadzonemu kolejno w Tęgoborzy, Kurowie i Łososinie Dolnej, które – wyłączając okres drugiej wojny światowej i lata 1952-1956 – trwa nieprzerwanie do dnia dzisiejszego.

Możemy śmiało powiedzieć, że sądeckie tradycje lotnicze należą do najstarszych w Polsce i jest to powód do dumy. Tak bogatą historię zawdzięczamy zaangażowaniu wielu ówczesnych entuzjastów lotnictwa, których wspierały instytucje państwowe i zakłady pracy.

Rozwój lotnictwa nie byłby jednak możliwy, gdyby nie dalekosiężna polityka przedwojennych władz Państwa Polskiego, które zaraz po odzyskaniu niepodległości przystąpiły do tworzenia lotnictwa i wspierania wszelkich inicjatyw organizacji lotniczych.

W przedwojennej Polsce nikt nie oglądał się za szukaniem gotowego sprzętu za granicą, zrobiono wszystko, aby piloci latali na samolotach budowanych przez polskich inżynierów w polskich fabrykach. Przykładem takiego działania jest produkcja szybowców w warsztatach kolejowych w Nowym Sączu – dzisiaj rzecz nie do pomyślenia.

Na terenie Warsztatów Kolejowych w Nowym Sączu w latach 1932-39 zbudowano 15 szybowców, które wykorzystywano w Szkole Szybowcowej w Tęgoborzu: „CWJ” – 4 szt.; „Wrona” – 3 szt.; „Czajka” – 4 szt.; „Komar” – 4 szt. Budowa ostatniego szybowca „Komar bis” została zakończona w dniu 25 sierpnia 1939 r., czyli 6 dni przed wybuchem wojny.

Od tego czasu wiele się zmieniło, a sądeckie lotnictwo na trwałe zapuściło korzenie w Łososinie Dolnej. Aeroklub żyje swoim życiem, a dzisiejsi miłośnicy lotnictwa mogą tylko pomarzyć o wsparciu finansowym ze strony władz i zakładów pracy, na jakie mogli liczyć ich poprzednicy. Miejmy nadzieję, że rozpoczęty jubileuszowy sezon lotniczy będzie dla sądeckich lotników szczęśliwy ze względu na bezpieczeństwo lotów oraz pozwoli zdobyć środki finansowe niezbędne do dalszej działalności.

Wszystkim sądeckim lotnikom życzymy wszelkiej pomyślności i tyłu lądowań. co startów.

**TOMASZ KOSECKI**

## TOMASZ KOSECKI



(ur. w 1963 r. w Nowym Sączu), inżynier elektryk, absolwent Politechniki Krakowskiej. Mieszka w Tęgoborzy, a pracuje w Firmie Wiśniowski. Ma dwie córki i trzech synów. Jedną z jego pasji jest badanie historii regionalnej oraz genealogia rodzinna.

Jest członkiem Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Sączu oraz organizatorem sesji o tematyce historycznej. Lotnictwem interesuje się od dziecka, a od wielu lat jest czynnym zawodnikiem modelarstwa lotniczego. Dwukrotnie zdobył tytuł Mistrza Polski w konkurencji szybowców zdalnie sterowanych.

Na początku lat 90. był prezesem Aeroklubu Podhalańskiego. W 1997 r. wspólnie z kolegami założył Sądeckie Towarzystwo Lotnicze Orlik, któremu prezesował przez kilka kadencji. Jest również pilotem parolotniowym. Zorganizował wiele zawodów i imprez o charakterze lotniczym. Autor wielu publikacji w ogólnopolskiej prasie lotniczej. Odtworzył historię sądeckiego lotnictwa. Był inicjatorem budowy pomnika – kapliczki upamiętniającego pilotów szybowcowych na górze Jodłowiec w Tęgoborzy.



Ostatni szybowiec wyprodukowany w Warsztatach Kolejowych w Nowym Sączu „Komar bis” Przy szybowcu stoi ekipa zaangażowana w budowę szybowca (A. Bajdo)



Wyprawa do Biegonic, bieżąca naprawa szybowca





Laureaci drugiej edycji Konkursu Historycznego „Żołnierze Wyklęci” FOT. HSZ

# Uczniowie o Żołnierzach Wyklętych

27 lutego br. w sądeckim ratuszu uroczyście ogłoszono wyniki drugiej edycji Konkursu Historycznego „Żołnierze Wyklęci. Bohaterowie Antykomunistycznego Podziemia”, zorganizowanego przez piosła Andrzeja Romanka we współpracy z krakowskim oddziałem Instytutu Pamięci Narodowej.

Jedną z nagród dla autorów trzech najlepszych prac, wyróżnionych przez komisję konkursową złożoną z historyków IPN, m.in. dr. aro-

ława Szarka i Elżbiety Jakimek – Zapart, była ich publikacja w naszym piśmie.

W kwietniowym numerze „Sądeczanina” (nr 51) wydrukowaliśmy pracę

Dawida Pajora, ucznia Zespołu Szkół im. Władysława Orkana w Marcinkowicach (opiekun: mgr Paulina Darecka) pt. „Nie zginą polegli”. W maju (nr 52 „Sądeczanina”) zamieściliśmy pracę Barbary Chowaniec z Zespołu Szkół nr 2 im. Sybiraków w Nowym Sączu (opiekun: mgr Dorota Pietruszka) pt. „Stanisław Pióro „Emir” – Bohater Wyklęty”, a nasi Czytelnicy w tym numerze „Sądeczanina” mogą się zapoznać z pracą Anny Radzik z Liceum Ogólnokształcącego im. M. Skłodowskiej-Curie w Starym Sączu.

Gratulujemy zwycięzcom konkursu pasji historycznej, a jego organizatorom i badaczom krakowskiego IPN dobrego pomysłu na rozbudzenie wśród uczniów zainteresowań losom Żołnierzy Wyklętych. Mamy nadzieję spotkać się za rok przy trzeciej edycji konkursu.

Patronat medialny nad konkursem, do którego w tym roku przystąpiło 10 szkół ponadgimnazjalnych z Sądeczyny, sprawował nasz miesięcznik.

HENRYK SZEWCZYK

Oddział partyzancki Stanisława Frączka ps. „Zator”

# Hańba wierzącym w sierp i młot

[...] Tereny Podhala i Sądecczyzny stanowiły w latach powojennych ważne miejsce na mapie polskiego podziemia niepodległościowego, działającego w latach 1945–1951. Sprzyjał temu górzysty teren, utrudniający wykrycie oddziałów, poparcie miejscowej ludności, dostęp do żywności oraz poniemieckich zasobów amunicji i broni, a także stosunkowo słabo rozwinięta infrastruktura, która utrudniała oddziałom NKWD, MO, KBW i UB penetrowanie pozycji przeciwnika. Ponadto nierówny teren, usiany licznymi uskokami, gęsto zadrzewiony, był doskonałym miejscem do urządzania zasadzek. [...]

**W**alki partyzanckie nie mogłyby się odbywać bez odpowiedniego wyposażenia oddziałów leśnych żołnierzy. Na podstawowe uzbrojenie składała się ponemiecka i zdobyczna broń, dlatego w szeregach żołnierzy wyklętych panowała wielka różnorodność pod względem ubioru (można było wyróżnić na przykład niemieckie panterki, mundury w kolorze feldgrau, czy radzieckie walonki; oczywiście każdy mundur sygnowany był biało-czerwoną „wstawką” na kołnierzu lub na czapce). Ważnym elementem rozpoznawczym żołnierzy wyklętych był symbol polskich sił zbrojnych – orzełek w koronie. To bardzo ważny dla „bandytów” wyróżnik – Wojsko Polskie do by komunistycznej miało orła bez

korony – czym demonstrowało zerwanie z dotychczasowymi „burżuazyjnymi” korzeniami państwa polskiego. Dla leśnych oddziałów był to znak zaprzęstwa i zdrady narodowej. [...]

\*\*\*

Gdy na Sądecczyznę wkroczyły wojska sowieckie, które swoją działalnością i brakiem podstaw dyscypliny według mieszkańców Starego Sącza wyrządziły więcej materialnych szkód niż Niemcy, partyzantka nie wiedziała, jak się do tego faktu ustosunkować. Żołnierze, kierując się honorem wojskowym, nie ujawniali się, nie tylko z powodu obaw o własne życie lub dotkliwych represji. Żywa była w ich pamięci zdradziecka polityka Stalina, który 17 września 1939

**Od razu, po wkroczeniu wojsk sowieckich do Starego Sącza, NKWD starało się rozpracować mocne na tym terenie struktury AK.**

roku dosłownie wbił II Rzeczpospolitej nóż w plecy, idąc ramię w ramię ze zniechęconymi Niemcami i razem z nimi paląc, mordując i gwałcąc. Armia Czerwona nie bez powodu była kojarzona jak najgorzej – „wyzwolone” ziemie traktowała nie jak strefę wolnego państwa, ale jak podbite, zdobyczne ziemie zhołdowane Stalinowi.

Od razu, po wkroczeniu wojsk sowieckich do Starego Sącza, NKWD sta-

rało się rozpracować mocne na tym terenie struktury AK. Siepacze Stalina zaprowadzili terror, który miał „pomóc” bohaterom podziemia się ujawnić. Podobnie, jak za czasów niemieckiej okupacji, nikt nie był pewny dnia, ani godziny. Wystarczył donos „uczciwego” obywatela Polski Ludowej, szczerze opłacanego przez Rosjan, by podejrzany o działalność podziemną został aresztowany i po brutalnym przesłuchaniu, z użyciem szantażu i tortur, wywożono go w głąb Rosji, lub, co gorsze, za działalność w intencji niepodległej Rzeczpospolitej ponosił najwyższą cenę. W tym celu NKWD na teren Gorców, a dokładnie na polanę Jaworzyna 29 września 1944 roku rzuciło funkcjonariusza sowieckiego, ppłk. Iwana Zołotara wraz ze sztabem i najlepszymi ludźmi, jakimi dysponował. Już po wojnie oddział NKWD, kwaterował przy ulicy Szwedzkiej w Nowym Sączu. Wywiad AK jednak nie próżnował – 23 czerwca 1945 roku wykonano wyrok na jednym z Sowietów. Przy jego zwłokach znaleziono notatnik z 25. nazwiskami konfidentów NKWD. Potrzebę likwidacji agentów sowieckich partyzanci odczuli po akcji NKWD przeprowadzonej 7 kwietnia 1945 roku, kiedy to zatrzymano sześciu aktywnych działaczy placówki AK „Świsłocz”, pochodzących z terenów Starego Sącza. Byli to: Stanisław Frączek „Zator”, Tadeusz Konopka „Wiarus”, Franciszek Olipra „Opór”, Zbigniew Bielawski „Biały”, Władysław Repelewicz „Wilk”, Stanisław Chmura „Kropla”.

Więźniów, po przesłuchaniach, osadzono w więzieniu grodzkim w Starym Sączu. Do więzienia w Nowym Sączu na szczęście nie dotarli. 8 kwietnia 1945 roku w Biegonicach, mniej więcej na wysokości kościoła parafialnego, doszło do brawurowego odbicia aresztowanych. Akcję tę zorganizował komendant posterunku MO w Starym Sączu Józef Hejmej ps. „Rzeźny”, dowódca jednostki Batalionów Chłopskich o kryptonimie „Juhas”. Akcją zbrojną dowodził porucznik AK Ignacy Konstanty, cichociemny, ocalały z Powstania Warszawskiego, urodzony w Chicago, który w czasie wojny ukrywał się w domu Baraściaków w Starym



Sączu. Do akcji włączyli się też bracia Grzegorz ps. „Tygrys” i Ryszard „Skalny” Nowakowie, Michał Wąchała z Moszczenicy Niżnej oraz dwaj milicjanci z posterunku MO w Starym Sączu. Obecność w akcji funkcjonariuszy MO świadczy o głębokim przywiązaniu Sądeczanie do wolności – nie zawahali się poświęcić nowych stanowisk w tworzącej się MO, by ratować ludzi, którzy tak naprawdę byli dla milicjantów nie tylko przyjaciółmi, ale też bohaterami. Zjawisko to świadczy także o tym, że Sądeczanie niezbyt pochlebnie odnosili się do zaistniałej sytuacji i nowej władzy, którą traktowali bez entuzjazmu. Dwaj bohaterscy milicjanci – Ignacy Skoczeń i Aleksander Sowiński musieli po tej akcji zaszyć się w leśnych oddziałach partyzanckich, które znajdowały się na Bachnatom w okolicach Przehyby.

W oparciu o resztki dawnej podziemnej grupy oraz odbitych więźniów utworzona została pod dowództwem „Zatora” nowa jednostka, licząca dwudziestu członków. Działała ona od 8 kwietnia 1945 roku do 13 lipca 1945 roku. Areną działań grupy były tereny Sądeczyczyny, a dokładnie: Stary Sącz, Rytro, Piwniczna, Łącko. Do oddziału należeli najbardziej doświadczeni żołnierze wyklęci: Stanisław Frączek „Zator” (dowódca), Grzegorz Nowak „Tygrys” (zastępca dowódcy), Ryszard Nowak „Skalny”, Michał Olipra „Hiromanta”, Franciszek Olipra „Opór”, Zbigniew Bielawski „Cap”, „Biały”, Ignacy Skoczeń „Lew”, Michał Wąchała „Miły”, Tadeusz Konopka „Wiarus”, Władysław Repelewicz „Wilki”, „Orzeł”, Roman Repelewicz, Stanisław Chmura „Kropla”, Aleksander Andrasz „Sowa”, Edward Czocho „Ryś”, Bronisław Bublik „Murzyn”, Aleksander Sowiński „Hawran”, NN „Stefan”, NN „Puchacz”, NN „Legionista”, NN „Orlik”.

Grupa ta dokonała wielu akcji sabotażowych wymierzonych przeciwko polityce nowopowstałego rządu „polskiego”, kierowanego przez Moskwę. Choć w protokołach przesłuchań ubecy nazywają zgrupowanie bandą i rozpatrują jej akcje jako bezcelowy bandytyzm i wandalizm, to bardzo dobrze wiadomo, że wszelkie akty były wynikiem zaplanowanego działania, za-

wsze zgodnego z zasadami honoru żołnierskiego, a pokrzywdzone osoby były przeważnie informatorami NKWD lub UB. Wszelkie akcje zbrojne należy więc rozpatrywać przez pryzmat tego, że żołnierze wyklęci też byli ludźmi i potrzebowali jedzenia, a nigdy nie strzelali bez wyraźnego powodu (najczęściej broniąc własnego życia i honoru byłej Armii Krajowej). [...]

## Poakowska grupa „Zatora” była doskonale zorganizowana i dowodzona. O profesjonalizmie i doświadczeniu świadczyć może wiele sukcesów o charakterze zarówno zbrojnym, militarnym jak i sabotażowym i propagandowym.

Zgrupowanie „Zatora” kilkakrotnie zmieniało miejsce obozowania podczas swej działalności. Żołnierze wyklęci znaleźli przytułek w domach prywatnych, gdzie mieszkali ludzie im przychylni: na Gaju, w okolicach Starego Sącza, w Moszczenicy Niżnej oraz w Popowicach koło Starego Sącza. Do ujawnienia się skłonił Stanisława Frączka ksiądz Dobrzański, który przekonał partyzanta o bezcelowości dalszych działań i poinformował go o ogłoszonej przez władze amnestii dla byłych żołnierzy AK. Dowódca zdecy-

dował się na zaprzestanie swojej działalności i 13 lipca 1945 roku oficjalnie ujawnił się w Urzędzie Bezpieczeństwa w Nowym Sączu. Dowódca złożył broń, z wyjątkiem tej odebranej zabitym Sowieciom.

Stanisław Frączek pseud. „Zator” za działalność partyzancką, pomimo deklaracji państwa polskiego o amnestii i darowaniu winy zostaje skazany na 10

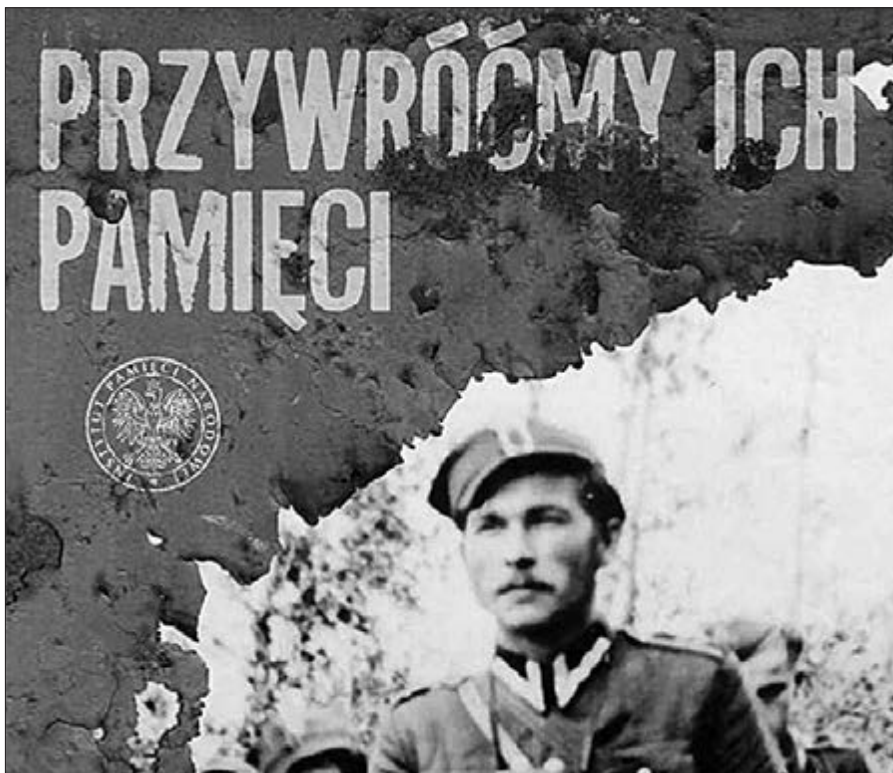
lat więzienia (wyrok z dnia 21 marca 1947 roku). Ci, którzy nie zgodzili się na ujawnienie, dołączyli do grupy „Beskid”, aby dalej kontynuować walkę.

\*\*\*

Poakowska grupa „Zatora” była doskonale zorganizowana i dowodzona. O profesjonalizmie i doświadczeniu świadczyć może wiele sukcesów o charakterze zarówno zbrojnym, militarnym jak i sabotażowym i propagandowym. [...]

Żołnierze wyklęci na terenie Starego Sącza byli nie tylko zaprawieni w akcjach dywersyjnych, ale też dobrze





uzbrojeni, dzięki czemu mogli pomimo niewielkiej liczebności organizować śmiałe akcje. Sama broń nie zapewniała jednak sukcesu. Działaniom „Zatora” sprzyjała przyjaźnie nastawiona ludność cywilna, która oprócz dachu nad głową, schronienia i wyżywienia partyzantów dostarczała także potrzebnych informacji wywiadowczych o planowanych działaniach UB i NKWD. Według danych, zgromadzonych w aktach IPN, poakowskiej grupie „Zatora” pomagali:

– Józef Hejmej, były przedwojenny podoficer WP w stopniu sierżanta. Po kampanii wrześniowej związany ściśle z konspiracją wojskową, żołnierz AK, komendant Placówki Terenowej w Chełmcu, zamieszkały w Starym Sączu. Po opanowaniu Polski przez Sowieców wstąpił do MO, został przydzielony do posterunku w Starym Sączu na stanowisko komendanta. Wziął udział w akcji odbicia byłych członków AK w dniu 8 kwietnia 1945 r.; przekazał partyzantom dwie jednostki broni i kilkaset sztuk amunicji. Ujawnił się jesienią 1945 roku, a w 3 czerwca 1946 roku został zatrzymany przez PUBP Nowy Sącz i zwolniony dyscyplinarnie z MO jako przeciwnik komunizmu i władzy Stalina.

– Ignacy Pietrzyk, właściciel gospodarstwa rolnego w Popowicach. W położonym pod lasem domu grupa „Zatora” posiadała stałą bazę. W budynkach gospodarczych zmagazynowano broń. Miejsce to wielokrotnie było wykorzystywane jako baza dla partyzantów, np. dla grupy „Beskida” pod dowództwem Mieczysława Janczaka. Pietrzyk, podobnie jak Hejmej, ujawnił się w kwietniu 1947 roku.

### **Szukanie prawdy o żołnierzach wyklętych, to ocalenie od zapomnienia tych wartości, za które żyli i umierali, prawdziwy dowód pamięci i jednocześnie nasz obowiązek.**

– Marian Radzik, sierżant WP, zatrudniony w Rejonowej Komendzie Uzuppełnień w Nowym Sączu. Dla ludzi „Zatora” wyrobił fałszywe dokumenty rejestracji wojskowej, które pomagały im w organizowaniu działań przeciwko komunistom. Osoby, do których trafiły,

to: Stanisław Frączek, Tadeusz Konopka, Krzysztof Nowak oraz Ryszard Nowak. Pomoc Mariana Radzika przejawiała się również poprzez dostarczanie partyzantom żywności i czystej odzieży. Z niewiadomych przyczyn jego współpraca z grupą została zerwana pod koniec czerwca 1945 roku.

– Józef Zagórowski, rolnik zamieszkały w Gaboniu. W zabudowaniach gospodarczych znajdujących się na terenie jego posesji grupa „Zatora” ukryła broń, pochodzącą z akcji uwolnienia więźniów w Biegonicach. To właśnie do tych budynków przyprrowadzono dwóch radzieckich żołnierzy pojmanych 23 czerwca 1945 roku. W pobliskim lesie odbyła się ich egzekucja.

– Kazimierz Koszkul, zamieszkały w Starym Sączu, był informatorem Stanisława Frączka. Dostarczył między innymi informacji o rodzinach Volksdeutschów zamieszkałych w Rytrze, które zostały obrabowane przez partyzantów w odwecie za działania wojenne Niemców i mordy dokonane podczas wojny.

– Franciszek Cebula, zamieszkały w Gołkowicach, krewny żony dowódcy Stanisława Frączka. W jego mieszkaniu „Zator” często ukrywał się przed Sowie-



tami, odpoczywał, zaopatrywany był również w żywność i świeże odzienie.

\*\*\*

Żołnierze Wyklęci byli obcy dla „wyzwolonej Polski”, w powojennej rzeczywistości nie było dla nich miejsca. Przez wiele lat prześladowani, żyli i umierali z piętnem bandytów i zbrodniarzy, zapomniani przez wszystkich. Ich poświęcenie i heroizm przez wiele lat skrywała zasłona milczenia. Reprezentowali oni wartości, wyrażające wielkość polskiego żołnierza, którego męstwo i heroizm wykuwane były w ogniu walki, wśród jęków umierających i krwi wylanej za niepodległą Rzeczpospolitą. Choć ukochany kraj został zdradzony przez możnych tego świata, żołnierze AK nie złożyli broni, wręcz przeciwnie, tylko w walce widzieli szansę na ziszczenie się marzeń milionów – aby Polska zrzuciła jarzmo niewoli i powstała jako silny kraj, który liczy się na arenie międzynarodowej. Szukanie prawdy o żołnierzach wyklętych, to ocalenie od zapomnienia tych wartości, za które żyli i umierali, prawdziwy dowód pamięci i jednocześnie nasz obowiązek. Za wolność oni płacili krwią, a my nie potrafimy tego uszanować. Przez dziesiątki lat ich historia była tematem tabu, ale prawda przebiła się przez mrok zмовy milczenia i kłamstw. Każdy, kto choćby tylko pobieżnie zapoznał się z historią ich heroicznej a zarazem rozpaczliwej walki, czuje wstyd za poprzednie pokolenie, które objęły żołnierzy wyklętych swoistym ostracyzmem. Mamy szansę to naprawić. I oby „ci, co polegli, poszli w bohaterów”.

*„Słuchać pokoleń drwiący śmiech,  
To komuniści mają święto,  
Lecz Mądry Bóg w Osobach Trzech  
Pamięta, za co Was wyklęto [...]”*

*„Niech się prostuje nieszczęść splot  
I niechaj drżą moskiewskie karty.  
Hańba wierzącym w Sierp i Młot,  
Chwała za niepodległość zmarłym...”*

My pamiętamy i nie jest dla nas pustym hasłem wezwanie BÓG, HONOR OJCZYŻNA. Cześć tym, co polegli na polu chwały!

ANNA RADZIK

Pszczoły i ludzie

# O barciach i kłodach

Miesiąc temu obiecałem Czytelnikom „Sądeczanina”, że postaram się opowiedzieć o typach polskich uli. A była ich liczba chyba właściwie niepoliczalna. Zdarzało się, że pszczelarz starał się modyfikować na własną modłę i według własnego projektu swój pasieczny sprzęt i domy dla pszczół.



Kłody jeszcze dzisiaj wykorzystywane są w Kudryczach na Białorusi FOT. L. KIENIEWICZ

Wiele z tych projektów przeszło później do historii pszczelarstwa polskiego. Stąd ule imienia Lewickiego, Dolinowskiego, Ciesielskiego, Wawryna, Kalinowskiego, Widery i wiele, wiele innych. Jeśli Pan Bóg da, Wasz felietonista spróbuje opisać w następnych artykułach choćby cząstkę tego etnograficznego dorobku przepięknej kultury polskiej.

A teraz zaczniemy od początku, bo na początku było oczywiście Słowo...,

ale w bartnictwie na początku była słowiańska barć!

Najprymitywniejszymi pomieszczeniami, w których człowiek na ziemiach (słowiańskich) hodował pszczoły, były naturalne dziuple drzew, powstałe, czy to wskutek próchnienia, czy też wykute przez dzięcioły. Ponieważ jednak dziupli naturalnych już w czasach przedhistorycznych było znacznie mniej niż (liczby) rojów, które człowiek zamierzał hodować, więc od czasów wczesnego średniowiecza zaczęto

wyrabiać [dłubać (dziać)] w odpowiednio grubych, nadających się do tego drzewach, dziuple sztuczne zwane barciami (...). Zamieszkałe przez pszczoły dziuple eksploatowano niejednokrotnie na równi z barciami aż do początku XX wieku i nazywano je świepietami albo ślepietniami.

Barcią nazywano nie tylko dziuplę w drzewie wydłubaną przez dzięcioła lub rękę ludzką. Barcią nazywano także całe drzewo, w którym wydziano (wydłubano) dzień, czyli mieszkanie dla pszczoł. Barcie dłubano w kilkusetletnich sosnach, ale także w lipach, wiązach, jodłach, świerkach, a nawet w dębach – choć były twarde jak chole-

ra. Barcie dziano na wysokości od kilku do kilkunastu nawet metrów nad ziemią. Bartnik, żeby wykonać tę czynność musiał być obdarzony nie tylko wspaniałą sprawnością fizyczną, ale także musiał być wyposażony w tzw. leziwo, tzn. specjalny konopny sznur, przy pomocy którego wspinał się po pniu drzewa do barci.

W dawnych czasach, gdy bartnik obierał sobie odpowiednie drzewo do wydziania, znaczył je wyrąbaniem na pniu własnego znaku, co oznaczało objęcie danego drzewa w posiadanie w celach bartniczych. Nazywało się to „nakładzeniem” barci, a znak wyrąbany nazywał się „klejmem”, („ciosnem”). Oczywiście każdy bartnik posiadał klejmo (ciosno) odrębne, różniące się od innych.

Sama barć, zwana inaczej dzieńią była dziuplą (dziurą) w drzewie o wysokości ok. 1-1,5 m, głębokości ok. 30-40 cm i szerokości w głębi ok. 30-40 cm. W takiej właśnie przestrzeni pszczoły budowały swoje plastry, a bartnik, wybierając miód, zmuszony był zniszczyć tak misternie zbudowane gniazdo. Dlatego o takiej gospodarce pasiecznej mówimy dzisiaj, że miała charakter rabunkowy. Skala słowiańskiego bartnictwa była ogromna. Pamiętajmy, że jeszcze powiedzmy 1000 lat temu nasze (polskie/słowiańskie) ziemie porastał pierwotny las, puszcza, której relikw pozostął już tylko na dzisiejszej granicy Polski i Białorusi zwany Puszcza Białowieską. Pamiętajmy także, że z wosku pszczelego wyrabiano świece, a one dawały światło na komnatach pałaców, dworów i świątyń, a miód pszczeli był wykwintnym rarytasem na wszystkich szlacheckich, książęcych i królewskich posiadłościach. A Polska była za czasów Galla Anonima mlekiem i miodem płynącą krainą – nie tak jak dzisiaj, niestety!

Żeby docenić skalę polskiego (słowiańskiego) bartnictwa, jego znaczenie gospodarcze (ekonomiczne) wystarczy powiedzieć, że w drugiej połowie XVIII wieku tylko w Borach Tucholskich było ok. 20.000 barci. Ile ich było zatem na wszystkich terenach Rzeczypospolitej Obojga Narodów? 100, 200 tysięcy, a może milion barci?

\*\*\*

Jako się rzekło praca bartnika była ciężka i wymagała wielkiej sprawności fizycznej. Z biegiem lat ludzie zapragnęli ułatwić sobie życie, pracę i unowocześnić wykonywane rzemiosło. Zdarzało się, że po uderzeniu pioruna padała jedna, druga i trzecia bartna sosna. Trochę szkoda było porzucić barć wydzianą (na wysokości) z takim mozołem w pniu, powalonego przez siły natury, drzewa. Bartnicy wpadli zatem na pomysł, żeby wyciąć z takiego drzewa kłodę, w której była pszczoła dzienia i postawić obok domu, żeby łatwiej było doglądać pszczoł, już bez wspinania się wysoko na pnie drzew, już bez leziwa, już bez wielodniowych uciążliwych wędrówek po puszczy.

I tak właśnie obok polskich osad stały pierwsze pasieki kładowe.

Ul kładowy pozostanie w historii pszczelarstwa najbardziej pierwotnym modelem ula Słowiańszczyzny. Bo właśnie w tej części świata najdłużej utrzymywały się bezkresne, pierwotne lasy. Tutaj dziano barcie, a potem wycinano krągłe kloce drzew i zakładano w nich pasieki nieopodal ludzkich siedzib – na skraju puszczy. A potężnych wielowiekowych dębów i sosen nie brakowało.

Pierwsze kłody były, jako się rzekło, odżywkami drzew bartnych. Dzieńię, czyli komorę bartną, wypełniała nieregularna zabudowa plastrów pszczelich. W takim „ulu” gospodarka pasieczna była bardzo utrudniona. Można było – co najwyżej – odebrać część miodu. Stopniowo jednak kłody były modyfikowane. Komora bartna coraz bardziej przypominała w kształtach prostopadłościan.

A jeśli Was, Drodzy Czytelnicy „Sądeczanina” zainteresowała ta historia, tuszę, że ciąg dalszy nastąpi... I opiszę Wam bezmiar, także sądeckich uli, bo pszczelarstwo sądeckie od zawsze stanowiło awangardę polskiego bartnictwa!

**MACIEJ RYSIEWICZ**

Artykuł został napisany na podstawie: Stefan Blank-Weissberg, „Barcie i kłody w Polsce”, Wilczyńska 2004 i Maciej Rysiewicz, Jerzy Żak, „Ule i pasieki w Polsce”,

Stróże 2000



Bartnik na sośnie bartnej. Wspinaczka do barci FOT. WŁODZIMIERZ PUCHALSKI





## Wybudują pomnik Piłsudskiego w Nowym Sączu

**Na spotkaniu w dniu 12 maja br. w Miasteczku Galicyjskim ukonstytuował się Społeczny Komitet Budowy Pomnika Marszałka Józefa Piłsudskiego w Nowym Sączu. Wedle zamysłów inicjatorów, monument stanie w 2016 roku, w setną rocznicę nadania Marszałkowi honorowego obywatelstwa Nowego Sącza.**

W zebraniu założycielskim Komitetu uczestniczyli: Czesław Baraniecki, Jan Budnik, Grzegorz Dobosz, Stanisław Dobosz, Marian Farun, Janusz Jurowicz, Stanisław Kaim, Bogusław Kawończyk, Piotr Kruk, Wojciech Lipa, Rafał Mazur, Tadeusz Nowak, Janusz Piątkowski, Józef Pogwizd, Sylwester Rękas oraz Stanisław Smoleń (wszyscy związani ze Stowarzyszeniem Nowosądecka Wspólnota).

Obecni zapoznali się z regulaminem działalności Komitetu, przyjmując go

do realizacji i zobowiązując się do jego przestrzegania. W wyniku głosowania, przewodniczącym komitetu został Tadeusz Nowak, a na sekretarza wybrano Sylwestra Rękasa.

Zgodnie z regulaminem, zadaniem Komitetu będzie doprowadzenie do wybudowania w Nowym Sączu pomnika Marszałka Piłsudskiego. Przyjęto harmonogram prac, aby doprowadzić w 2016 roku – w setną rocznicę nadania Marszałkowi honorowego obywatelstwa miasta Nowego Sącza – do wybudowania i odsłonięcia jego pomnika.

Termin kolejnego spotkania ustalono na 2 czerwca 2012 r., godz. 16.00 w ratuszu Miasteczka Galicyjskiego w Nowym Sączu.

Nic jeszcze nie wiadomo na temat lokalizacji pomnika i jego wizji.

\*\*\*

List intencyjny Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Marszałka Józefa Piłsudskiego w Nowym Sączu:

„Nowy Sącz był pierwszym miastem w Polsce, które nadało Józefowi Piłsudskiemu tytuł Honorowego Obywatela Miasta. 75. rocznica śmierci Marszałka zrodziła myśl, aby w szczególny sposób upamiętnić Jego wielkość i związek z naszym miastem. W tym duchu członkowie Stowarzyszenia Nowosądeckiej Wspólnoty wystąpili z inicjatywą budowy pomnika Józefa Piłsudskiego w Nowym Sączu. Przypomnijmy, że w 1936 roku pojawiła się podobna inicjatywa. Powołano Powiatowy Komitet Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego z zamiarem budowy pomnika. Jednakże ówczesne władze państwowe wstrzymały te starania. Uważamy, że nadszedł czas, aby urzeczywistnić dawne zamiary Sądeczan złożenia hołdu Wielkiemu Polakowi i wspólnymi siłami sprostać temu przedsięwzięciu.

W związku z powołaniem przez Stowarzyszenie Nowosądecka Wspólnota z dniem 12 maja 2012 roku Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Marszałka Józefa Piłsudskiego w Nowym Sączu, członkowie tego Komitetu przyjęli za cel doprowadzenie do wybudowania w Nowym Sączu Pomnika Marszałka Piłsudskiego. Przyjęto termin odsłonięcia tego pomnika na rok 2016, w którym przypada setna rocznica nada-

nia Marszałkowi honorowego obywatelstwa miasta Nowego Sącza”.

\*\*\*

W 1916 r., po konflikcie między Piłsudskim a sztabem austriacko-pruskim, Rada Miejska Nowego Sącza wsparła komendanta moralnie, nadając mu honorowe obywatelstwo miasta. Z inicjatywą taką wystąpili radni PPS Ryszard Mędlarski i Stanisława Woszczyńska.

Nowy Sącz był pierwszym miastem polskim, który w ten sposób uczcił twórcę Legionów.

Kiedy zaproszono go na uroczystość wręczenia okolicznościowego tytułu, a zaplanowaną ją na 12 listopada 1916 r. z racji obchodu towarzyszącego ogłoszonemu przez cesarzy Niemiec i Austrii Aktowi 5 Listopada, nadszedł z Krakowa następujący telegram:

„Kraków, 12 listopada 1916 r. Za zaproszenie na obchód dziękuję, być na nim niestety nie mogę z powodu niezdrówia. Tradycja bojów pod Nowym Sączem żyje zawsze w I Brygadzie łącząc się z serdeczną wdzięcznością dla mieszkańców miasta za wzruszające przyjęcie, jakiego doznaliśmy po odparciu inwazji. J. Piłsudski”.

Historyk sądecki, Leszek Migrała, odnalazł w Archiwum Państwowym w Nowym Sączu, kolejny uprzejmy, wyjaśniający list brygadiera, napisany z Krakowa 6 stycznia 1917 r. do burmistrza Władysława Barbackiego, w którym napisał:

„Nadzwyczaj cenne dla mnie pismo J. Wm. Pana z dnia 21 listopada ubiegłego roku otrzymałem i teraz dopiero po powrocie z Warszawy dowiedziałem się, że odpowiedź moja natychmiast napisana nie została wysłana z przyczyn ode mnie niezależnych. Najserdeczniej mimo to przepraszam za opóźnienie i proszę go nie brać za złe.

Byłoby mi to tem przykrejszym, że z Nowym Sączem czuję się związany uczuciowo bardzo silnie po nadzwyczajnie wdzięcznych wspomnieniach walk pod Limanową i Nowym Sączem. Gdy się miastu zechciało uczynić mi zaszczyt niezwykle przyjmując mnie w poczet swoich obywateli do uczucia serdeczności wspomnień o przeżyciach bojowych dodało się uczucie wdzięczności w stosunku do miasta i jego oby-

wateli. Kampania pod murami Nowego Sącza wśród patriotycznych Podhalańców stanie w pamięci mojej i żołnierzy I. Brygady jedno z najmilszych wspomnień, tak serdecznie byliśmy tam przyjmowani, tak troskliwą opieką otoczeni przez współobywateli i rodaków.

Będę J. Wielmożnemu Panu Burmistrzowi niezwykle wdzięczny, gdy zechce Pan być wyrazicielem moich uczuć wdzięczności i podziwu przed Świątą Radą Miejską i obywatelami miasta.

Proszę przyjąć zapewnienie wysokiego szacunku i poważania, z jakim pozostaję. J. Piłsudski.”

Tytuł odebrał dopiero w wolnej Polsce przybywając do Nowego Sącza 6 sierpnia 1921 r. z okazji pierwszego święta pułkowego I. Pułku Strzelców Podhalańskich, powracając po wizycie na Targach Wschodnich we Lwowie. Naczelnym Wódcą wziął udział w uroczystościach razem z gen. Edwardem Śmigłym-Rydzem. Wtedy poszukiwał dziewczynki, która poczęstowała go w dworze Morawskich w Marcinkowicach szklanką gotowanego mleka podczas walk pod Marcinkowicami, co zmarzniętemu wtedy i choremu wodzowi przywróciło siły fizyczne.

Pisał o tym we wspomnieniach wojennych:

„Udałem się na posiłek, na który gościnni gospodarze zapraszali. Poprosiłem o szklankę mleka i kawałek chleba (...) Wypiłem już pół szklanki i sięgnąłem po papierosa. Ba! Nie sądzono mi już było ani zjeść śniadania, ani nawet skończyć tej szklanki, która stała przede mną. Rozpoczęła się tragedia marcinkowicka”.

Marszałek dopiero w 1921 r. dokończył to, co zaczął 6 grudnia 1914 r.

„Już jako Naczelnik Państwa pojechałem rozmyślnie do Rdziosłowa i Marcinkowic. W Marcinkowicach kazałem sobie przygotować szklankę mleka. Nie mogłem znieść tego, że tak głodny, jak wtedy byłem, nie dopił mleka”.

Jak po latach mówił Stanisław Morawski, naczyniem z białym płynem Piłsudskiemu podała jego sześciolatnia córka Marysia.

Kolejny pobyt: 1926 r. w ramach wizytacji wojskowej I. PSP. Wizyta ta była jakby rewanżem za piękny prezent – paradną pelerynę i kapelusz z długim

orlim piórem oraz dystynkcjami marszałka – jaki otrzymał od sądeckich Podhalańczyków w dniu swoich imienin.

W dniach 30 stycznia – 1 lutego 1928 r. w kasynie oficerskim I. PSP marszałek poprowadził osobiście grę wojenną dla wyższych oficerów armii polskiej.

6 sierpnia 1929 r. w Nowym Sączu odbył się Zjazd Legionistów z całego kraju, w którym wziął udział Józef Piłsudski owacyjnie witany przez podkomendnych. (HSZ)

(Fragment artykułu Jerzego Leśniaka pt. „Piłsudski w Nowym Sączu”, „Sądeczanin”, wrzesień 2010 r.).

Źródło – Nowosądecka Wspólnota

## Numery alarmowe na szlakach turystycznych

Na znakomity pomysł wpadło kierownictwo Grupy Krynickiej Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Wkrótce w ponad 300 punktach w terenie, pozostającym pod jego opieką pojawią się ulotki z logo GOPR i z numerami telefonów: 601 100 300 i 985, pod które będą mogli zadzwonić zagubieni turyści.

– Najwięcej zgłoszeń o wypadkach dociera do nas poprzez numery alarmowe. Jednak zdajemy sobie sprawę, że tak naprawdę nawet sądeczanie nie znają tych numerów, a co dopiero turyści z innych zakątków kraju. Chcielibyśmy

umieścić te informacje przy wejściach do dolin, na szlakach i w schroniskach górskich. W sumie około 300-400 ulotek, prawdopodobnie w formie naklejek – powiedział Michał Słaboń, naczelnik Grupy Krynickiej GOPR, w rozmowie z portalem informacyjnym Sądeczanin.

W Beskidzie Sądeckim (pasmo Radziejowej, Jaworzyny Krynickiej, Ieluchowskie i góry grybowski) oraz w zachodniej części Beskidu Niskiego (pasmo Hańczowskie, Magurskie i graniczne) za bezpieczeństwo turystów odpowiada 11 zawodowych ratowników i 230 ochotników. Informacje o wypadkach docierają do nich nie tylko od poszkodowanych i zagubionych (na szczęście większość osób nie wybiera się już dzisiaj w góry bez telefonu komórkowego), ale także od agentów górskich schronisk.

„Sezon na piesze wędrówki już się rozpoczął. W góry wyrusza nie tylko młodzież i całe rodziny ale także szkolne wycieczki. Ostatnio zmieniły się przepisy i duże grupy nie mają obowiązku zabierać ze sobą przewodnika” – czytamy na stronie [www.sadeczanin.info](http://www.sadeczanin.info).

– *Możliwe, że przez to będzie czekać nas więcej pracy, ale nie martwimy się. Od tego jesteśmy, by pomagać. Latem mamy mniej wezwań, niż zimą. Jednak w dalszym ciągu turyści przeceniają swoje możliwości, co jest zgubne* – dodał Słaboń.

Pomysł z rozłożonymi na szlakach turystycznych ulotkami powinien znacznie podwyższyć poziom bezpieczeństwa na terenie działania Grupy Krynickiej GOPR i zachęcić inne jednostki tej służby do naśladowania.

JERZY BUKOWSKI, Kraków

K O N D O L E N C J E

Wszystkim, którzy uczestniczyli we mszy św.  
i odprowadzili na miejsce wiecznego spoczynku

**śp. PIOTRA SADY**

za dar modlitwy, oddany hołd  
i wszelką... pomoc — serdeczne Bóg zapłać.

mama Stanisława Sady, siostra Małgorzata Chrostowska z rodziną



FESTIWAL  
**BIEGOWY**  
FORUM EKONOMICZNEGO



# 7-9 września 2012

KRYNICA-ZDRÓJ, MUSZYNA

Zapłać za jeden - wystartuj w kilku biegach

Grupowe pakiety startowe - razem taniej



Przygotuj się do Festiwalu startując w Grand Prix Sądeczanina

Najbliższe biegi na 10 km:

- 23 czerwca w Muszynie
- 28 lipca w Muszynie
- 25 sierpnia w Rytrze

Projekt dofinansowany przez Starostwo Powiatowe w Nowym Sączu

- Najszybsza trasa na dystansie 10 km w Polsce
- Losowanie samochodu wśród maratończyków
- Biegi Deptaka dla dzieci

**PULA NAGRÓD**  
**450 000 zł**

[www.festiwalbiegowy.pl](http://www.festiwalbiegowy.pl)



# SEZAM

*gdy słowa to za mało...*

[www.jubilersezam.pl](http://www.jubilersezam.pl)

# 500 modeli obrączek



**NOWY SĄCZ-** real, Europa II, Galeria Sandecja



**Osiedle Enklawa**  
Budujemy Dobrą Atmosferę

# Twoje Mieszkanie

przy ul. Barbackiego 121b (os. WÓLKI)

- Mieszkania beczynszowe
- Osiedle zamknięte
- Udział w gruncie
- Wysoki standard wykończenia
- Energooszczędna technologia budowy
- Parking



**tel. 887 887 887, [www.osiedleenklawa.eu](http://www.osiedleenklawa.eu)**